



 SERIA  
MAFIJNA

**K.N. HANER**

Mafia. Miłość. Zemsta.

**ZAKAZANY  
UKŁAD**

 editio red

K.N.Haner

Zakazany układ

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Autor oraz Wydawnictwo HELION dołożyli wszelkich starań, by zawarte w tej książce informacje były kompletne i rzetelne. Nie biorą jednak żadnej odpowiedzialności ani za ich wykorzystanie, ani za związane z tym ewentualne naruszenie praw patentowych lub autorskich. Autor oraz Wydawnictwo HELION nie ponoszą również żadnej odpowiedzialności za ewentualne szkody wynikłe z wykorzystania informacji zawartych w książce.

Redaktor prowadzący: Barbara Lepionka

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Wydawnictwo HELION

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

ISBN: 978-83-283-4473-0

Copyright © Helion 2018

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to!](#) » [nasza społeczność](#)

Dla Krystyny Meszki - dziękuję, że podsunęłaś mi pomysł na tę powieść,  
oraz dla Oli Wachowicz — Marcus jest tylko Twój.

Niebezpieczna i uzależniająca historia, od której nie zdołasz się oderwać. Zakazana namiętność, która nie miała prawa się pojawić, świat, o którym zwykły człowiek nie powinien wiedzieć. K.N. Haner w swoim najlepszym wydaniu – rozpala zmysły, kusi niepewnością, zaskakuje nieprzewidywalnością. Polecam!

Urszula Wesołowska, [www.zaczytanawiedzma.blogspot.com](http://www.zaczytanawiedzma.blogspot.com)

Romans erotyczny. W dzisiejszym świecie te słowa zobowiązują. Zakazany układ nie jest tylko książką o namiętności. K.N. Haner proponuje czytelnikowi o wiele więcej. Miłość, adrenalinę, mafijne porachunki i niespodziewane zwroty akcji. Wszystko to sprawi, że staniecie się jej zakładnikami i w krótkim czasie rozwinię się u was syndrom sztokholmski.

Krystyna Dobrowolska, [www.krychawachaksiazki.blogspot.com](http://www.krychawachaksiazki.blogspot.com)

Zakazany układ jest mocny, głęboki, brudny i szokujący. Nie znajdziecie tu słodkich słówek ani romantycznych schematów, wejdziecie za to w przestępczy świat Nowego Jorku: mroczny, niebezpieczny i... przerażający. Ta historia wstrząsa, zaskakuje i trzyma za gardło do ostatnich stron, a wszystko okraszone jest niezwykłą subtelnością rodzącego się zakazanego uczucia. K.N. Haner wspięła się na wyżyny literackich możliwości i tą historią udowadnia, jaki ma talent i że jej sukces nie jest kwestią przypadku.

Katarzyna Sikora, [www.kasikrecenzuje.blogspot.com](http://www.kasikrecenzuje.blogspot.com)

Szokująca, mocna i zaskakująca powieść, która zabierze Cię do świata pełnego najdziwniejszych uniesień w ramionach bezlitosnego kochanka. Najnowsza książka królowej dramatu K.N. Haner pozbawi Cię snu na wiele godzin i pozostawi w pełnym napięciu oczekiwaniu na kolejną niesamowitą część serii.

Agnieszka Zabawa, [www.posredniczka-ksiazek.pl](http://www.posredniczka-ksiazek.pl)

Zakazany układ zabierze Was w mroczną, pełną adrenaliny oraz niepojętych doznań podróż, gdzie namiętność miesza się z nienawiścią, rozsądek oraz mafijne zasady tracą znaczenie, a miłość staje się przekleństwem. To istny emocjonalny koktajl, który rozpali Wasze serca do granic i rozszarpie dusze na milion drobnych kawałków. Przekonajcie się na własnej skórze, czy zakazany owoc rzeczywiście smakuje najlepiej!

Anna Rydzewska, [www.zfascynacjaoksiazkach.blogspot.com](http://www.zfascynacjaoksiazkach.blogspot.com)

Mistrzyni polskiej literatury erotycznej powróciła! Z wielkim hukiem otworzyła sobie drzwi do serc czytelników i powiedziała: „Z Twoich emocji pozostanie wiór, ale Ty to pokochasz i będziesz błagać o więcej”. I tak było! Niebezpieczeństwo, namiętność, szemrane interesy. Gdy pod koniec książki masz ciarki na całym ciele, to znaczy, że to była dobra historia. Daję głowę, że ten świat Cię pochłonie!

Paulina Myśków, [www.ksiazkanawsi.blogspot.de](http://www.ksiazkanawsi.blogspot.de)

## NICOLE

Biegnę przez las, by jak najszybciej dotrzeć do urwiska. Nie mogę powstrzymać płynących po moich policzkach łez. To ostatnie łzy. Ostatnie cierpienie i ból. Nikt nigdy więcej mnie nie skrzywdzi. Z tą myślą przyspieszam kroku, by dotrzeć tam i skoczyć. Skończyć ze sobą. On i tak nie będzie mnie szukał.

Jest ciemno, więc biegnę na oślep. Moje ciało nie czuje już zupełnie nic. Odczuwam jedynie dyskomfort psychiczny, bo do fizycznego przyzwyczaiałam się dawno temu. To wszystko, co on mi robił, zarzekając się, że mnie kocha. Ja go kocham, i właśnie dlatego muszę to zakończyć. Ostatecznie. Inaczej nigdy się od niego nie uwolnię. Moja miłość do niego to przekleństwo. Nie mogę go kochać, ale nie potrafię go znienawidzić. Muszę więc umrzeć, by się uwolnić.

Dobiegam do polany w środku lasu. Wiem, że stąd jest już niedaleko do urwiska. Gorące i lepkie czerwcowe powietrze uniemożliwia mi wzięcie głębokiego oddechu. Nie chcę oddychać. Nie chcę myśleć i czuć. Chcę zniknąć. Nie boję się już niczego. Zawsze w życiu czegoś się bałam, ale teraz jest inaczej. Odważna też nie jestem, ale w końcu nie będę już wysłuchiwać tego, że ktoś mnie ocenia, w ogóle mnie nie znając. Nikt mnie nie zna. Ja sama żyję zbyt krótko, by dobrze poznać siebie samą. Mam dwadzieścia dwa lata, a moje życie właśnie dobiega końca.

Jestem tu. Staję na krawędzi stromego urwiska i patrzę w dół. Bezkrzes oceanu zabierze mnie zaraz w swoją otchłań.

Nikt mnie nie znajdzie.

Nikt nie wspomni o mnie.

Nikt mnie nie kocha.

Przedłużam swoje ostatnie chwile, bo coś w głębi mnie zabrania mi zrobić to, co sobie zaplanowałam. Nie słucham jednak zdrowego rozsądku, bo moje rozerwane na strzępy serce krzyczy: *Skacz, Nicole! Skacz!*. Robię nieduży krok, a ziemia osuwa się pod moimi stopami. Miliony małych kawałków spadają w dół, a ja patrzę, jak lecą i roztrzaskują się o rozszalałe fale oceanu. Ja też tak chcę. Wpatruję się pustym wzrokiem w miejsce, gdzie najpewniej spadnie moje ciało. Jeśli będę miała szczęście, to zginę na miejscu. Chcę tego, bo nie zniosę więcej bólu i cierpienia. Ciepły wiatr targa moje włosy. Spoglądam na swoje rozedrgane dłonie, które nigdy nie potrafiły mnie przed nim obronić. Dlaczego mi to robił? Kochał, obdarowywał prezentami, zabierał na drogie wycieczki, zarzekał się, że jestem dla niego najważniejsza, a gdy miał gorszy dzień, to stawał się potworem. Bił, zmuszał do seksu, wyzywał, poniżał. Dziś zrobił to po raz

kolejny, ale ostatni.

W ostatniej chwili mojego życia myślę o rodzicach. Co by czuli, gdyby żyli? Zawsze zastanawiałam się, co powiedzieliby na mój związek z Paulem. On mnie wychował i dał mi dach nad głową po ich śmierci. Byłam małym dzieckiem, gdy zginęli, i w ogóle ich nie pamiętam. To Paul mnie chronił, wykształcił. Wszystko jednak zmieniło się w dniu moich siedemnastych urodzin. Przyjechał wtedy do mnie i powiedział, że jestem mu winna to, co we mnie zainwestował. Oznajmił, że należę do niego, a ja byłam w nim tak zakochana, że nie miałam świadomości, jakim koszmarem stanie się moje życie. Kochałam go, odkąd zaczęłam dojrzewać. Imponował mi swoim stylem bycia, drogimi autami, domem za miliony dolarów. Gdy pierwszy raz posiadał mnie właśnie tamtego dnia, krzyczałam z bólu, ale uważałam się za największą szczęściarę pod słońcem. Uzależnił mnie od siebie. Manipulował mną i robił, co chciał. Rozkochał w sobie i wykorzystywał moją naiwność. Kłamał. Zdradzał. Przepraszał. Pieprzył na przeprosiny tak, że brakowało mi tchu, a potem znowu robił to wszystko od nowa. I tak przez pięć lat. Od dwóch coś się w nim zmieniło. Stał się brutalny, gwałtowny. Bałam się go. Siedziałam cicho, by go nie drażnić, a i tak nie udawało mi się ochronić przed jego gniewem. Doskonale pamiętam, jak zgwałcił mnie po raz pierwszy. Wrócił w nocy i zobaczył, że czekam na niego. Martwiłam się, bo dopiero zaczynałam podejrzewać, czym dokładnie się zajmuje. Jego ciemne interesy zaczęły wychodzić na światło dzienne, a ja dokładnie chciałam wiedzieć, co robi Paul. Skąd ma te pieniądze? Co to za ludzie, którzy odwiedzali nas w domu? Po co ta ochrona? On nic mi nie mówił, a tamtej nocy zapytałam go o to wprost. Paul wpadł w szal. Był pijany i naćpany, nie panował nad sobą. Wtedy po raz pierwszy mnie uderzył. Ten gest braku szacunku wywołał we mnie wściekłość. Zaczęliśmy się kłócić, a potem jak zwykle wylądowaliśmy w łóżku. Pierwszy raz poczułam wtedy, co to znaczy brutalny seks. Przez jedną sekundę podobało mi się to, co robił. Paul zawsze lubił ostro i mocno, ale nigdy nie był wobec mnie brutalny, bo ulegałam mu za każdym razem. Wtedy nie zważał na moje słowa i krzyki. Strach wzbierał we mnie, a on zaczął mnie szarpać. Jego dotyk stał się obcy, a ciało buchało chęcią posiadania mnie za wszelką cenę. Znowu mnie uderzył, a potem wziął mnie siłą. Pamiętam, że byłam tak zszokowana, że nawet nie płakałam. Sądziłam, że to koszmarny sen. Rano jednak obudziłam się w zmiętej, zakrwawionej pościeli, cała obolała, z siniakami na twarzy i w sekundę podjęłam decyzję, że od niego odchodzę. Nie pozwolił mi na to. Znowu mnie pobił, a następne trzy tygodnie spędziłam w szpitalu. On przychodził. Przepraszał. Opiekował się mną, a gdy wróciłam do domu, koszmar zaczął się od nowa. Codziennie wybaczałam mu, by znowu go znienawidzić. Codziennie umierałam z miłości do niego. Nie potrafię wyjaśnić, dlaczego tak go kocham. To chore, nienormalne i destrukcyjne. Dziś czara goryczy się przelała. Podjęłam decyzję, a śmierć to jedyne rozwiązanie, by się od tego wszystkiego uwolnić.

Zamykam oczy i chcę to skończyć. To ta chwila. Rozkładam szeroko ręce, gdy nagle słyszę odgłos nadjeżdżającego samochodu. Łuna światła przebija przez moje powieki, więc otwieram oczy i odwracam głowę. To dzieje się tak szybko. Kilku mężczyzn wysiada z auta. Słyszę, jak rozmawiają, ale nie widzę dokładnie, ilu ich jest. Ton ich głosów jest podniesiony, nerwowo wręcz, a ja ze strachu nawet się nie ruszam. Mimo że sekundę wcześniej powinnam roztrzaskać się o zmierzwione fale, znowu czegoś się boję. To irracjonalne, ale tak właśnie jest. Tkwię w bezruchu i patrzę w tamtą stronę. Oni mnie nie widzą. Nagle jedyne, co zwraca moją uwagę, to sylwetki dwóch mężczyzn. Stoją dokładnie w świetle samochodowych reflektorów. Jeden z nich klęka ze spuszczoną głową. Moje ciało wypełnia przerażenie. Widzę broń. To chyba rewolwer. W chwili, gdy ten drugi naciska spust, z moich ust wydobywa się bezwiedny krzyk. Mieszka się on z echem wystrzału. Ciało pada na ziemię, a ja w tej samej chwili rzucam się do ucieczki. To trwa sekundę. Słyszę za sobą jedynie krzyk:

— Ktoś tam jest! — męski głos.

— Złapcie go! — to rozkaz drugiego mężczyzny. W pogoń za mną rusza kilku z nich. Nie wiem ilu dokładnie. Biegnę na oślep i wpadam do lasu. Łudzę się, że tutaj mam większe szanse, że schowam się między drzewami. Nie mam jednak tyle szczęścia. Gdy czuję, jak dogania mnie jeden z nich, krzyczę na całe gardło. Nie wiem co. Po prostu krzyczę. Jego dłonie łapią mnie, a moje serce praktycznie przestaje bić. Dopada mnie drugi i trzeci facet. Szarpię się, ale nie mogę mierzyć się z dwoma razy większymi od siebie mężczyznami.

— To jakieś dziecko! — stwierdza jeden z nich i odgarnia mi włosy z twarzy. Jestem zapłakana, bez makijażu i faktycznie jak na swój wiek wyglądam młodo, ale żeby od razu stwierdzać, że jestem dzieckiem? Mój niewyparzony język momentalnie doskonale wie, co ma odpowiedzieć.

— A ty jesteś pedofilem, że gonisz dzieci?! — warczę i spoglądam na niego. Facet nie jest stary. Może w wieku Paula? Nie zdążam jednak przeanalizować sytuacji, bo tych trzech wywleka mnie z lasu i rzuca na ziemię, pod nogi tego czwartego mężczyzny. Z przerażeniem spoglądam w stronę miejsca, gdzie chwilę wcześniej leżało ciało. Już go tam nie ma, a dwóch kolejnych mężczyzn wraca powolnym krokiem znad urwiska. Dysząc ciężko, podnoszę wzrok na tego, który stoi przede mną. Słyszę dźwięk przekręcanego magazynku w rewolwerze. Dostrzegam jego twarz, a sekundę później widzę wycelowaną w siebie lufę. Zamykam oczy i krzywię się. Nie wiem, o czym myślę. Czuję zimną stal na swoim czole, ale nie jestem w stanie się ruszyć.

— Strzelaj, Marcus, nie mamy czasu! — to głos jednego z tych trzech, którzy mnie gonili. W myślach powtarzam: *Strzelaj, Marcus. Strzelaj!* Chcę, by to zrobił. Chcę, by mnie zabił. Po to właśnie tu przyszłam. Niczego już się



nie boję. Rozchylam usta, by nabrać ostatniego w swoim życiu oddechu.

— Strzelaj... — wyduszam z siebie. Przeżalenie, strach, ból, żal, nienawiść opuszczają moje ciało. — Zabij mnie, proszę — dodaję błagalnie i otwieram oczy. Chcę poznać twarz człowieka, który tym bezlitosnym gestem uwalnia mnie od mojego popierdolonego życia. Dla mnie jest wybawcą, nie mordercą, ale mężczyzna nagle opuszcza broń. Nasze spojrzenia spotykają się na jedną sekundę. Dla mnie to cała wieczność. Wpatruję się w jego oczy. Nic poza nimi nie widzę. Bezgłośnie powtarzam, by strzelił, ale on robi krok w tył.

— Bierzemy ją ze sobą. Gaz, zrób z nią porządek — mówi, a moment później jedno uderzenie w głowę pozbawia mnie przytomności. W myślach krzyczę: *Nie! Nie! Chcę umrzeć!* Ale nikt mnie przecież nie słyszy. Opadam bezwładnie na ziemię i pragnę, by ta pustka trwała już zawsze. Niestety to tylko chwilowe, a kilka godzin później budzę się w jakimś ciemnym pomieszczeniu i czuję jedynie kurewsko pulsujący ból głowy.

## MARCUS

Już czwartą godzinę słyszę jej krzyki i płacz. Nie mam, kurwa, cierpliwości do takich rozdartych suk, więc daję jej ostatnie piętnaście minut i sam się tam pofatyguję. Jestem wściekły na samego siebie, że ją tu zabraliśmy. Co mi przyszło do tego pierdolonego łba? Brać świadka do domu. Powinienem strzelić jej w łeb i byłoby po sprawie. Teraz ja mam problem, a moja cierpliwość właśnie się kończy. Kolejny trup tego dnia to byłoby jednak za wiele. W dodatku jestem pewien, że ta dziewczyna była tam zupełnie przypadkiem. Skała samobójców. Zapewne po to się tam udała, a my przeszkodziliśmy jej w odebraniu sobie życia. Gdy zaczęła mnie prosić, bym ją zastrzelił, aż mnie zamurowało. Nawet najwięksi skurwiele nigdy o to nie proszą. Milczą albo zamieniają się w tchórzliwe cipki i błagają o litość. Ja nie znam litości. Nie nazywałbym się Marcus Accardo, gdybym ją znał. Nikomu nie muszę udowadniać, kim jestem, chociaż chwilami sam nie wiem, dokąd zmierzam. Odnoszę wrażenie, że zatraciłem swoje człowieczeństwo w chwili, gdy pierwszy raz zabiłem człowieka. Miałem wtedy szesnaście lat, a rewolwer w dłoń włożył mi mój ojciec — Christopher Accardo.

Ojciec był dla nas dobry. Kochał moją matkę ponad wszystko. Chronił rodzinę, ale w odpowiednim momencie musiał wprowadzić mnie w to wszystko. Bądź co bądź, nazwisko zobowiązywało go do tego. Matka była temu przeciwna, ale nie miała prawa głosu. Nawet na łożu śmierci śmiała się, że żałuje, że nie jestem dziewczynką, bo wtedy nie musiałbym robić tego wszystkiego. Wiedziała, że zostanę gangsterem, i to najbardziej ją bolało. Mnie bolał jej smutek i żal, ale nigdy go nie okazywała. Widziałem to w jej oczach, mimo że byłem wtedy nastolatkiem. Zmarła w domu, wśród nas. Nie cierpiała i wiem, że odeszła w spokoju. Obiecałem jej, że nigdy nie skrzywdzę żadnej kobiety. Nie dotrzymałem jednak słowa. Prawo mafii nijak ma się do obietnic składanych chorej na raka matce.

Kurwa! Znowu słyszę krzyk tej dziewczyny. Mimo dzielących nas pięter, rozzierający wrzask dociera do mych uszu. Nie mogę jeść ani pić. Wstaję gwałtownie i ruszam prosto do drzwi, a za nimi jak zwykle stoi Gaz — mój najbliższy ochroniarz.

— Co z nią, kurwa? Uciszcie ją, bo sam to zrobię! — wychodzę i patrzę na niego. Kto go ubrał w ten pedalski garnitur? Ja pierdolę, moi ludzie to czasami umysłowe niedorozwoje. Czasy, gdy gangsterzy wyglądali jak gangsterzy, już dawno się skończyły. Nie będę codziennie popierdalał w drogim garniturze. Zwłaszcza na egzekucje. Krew ciężko się spiera nawet z drogich materiałów.

— Waleczna suka. Nie dała się dotknąć i musieliśmy przykuć ją kajdankami do łóżka. Młoda dupa i chyba nie jest groźna, ale wiedziała, co

widziała, więc... — Gaz wzrusza ramionami. Czy on właśnie zanegował moją decyzję o tym, że zabraliśmy ją ze sobą, zamiast zabić? Mierzę go spojrzeniem, a on wie, że popełnił błąd. Pierwszy i jedyny raz puszczam to mimo uszu. Następnym razem jego niesubordynacja skończy w lesie. Trzy metry pod ziemią.

— Więc zatkaj jej mordę kneblem, ale ucisz ją, bo mi, kurwa, łeb pęka! — wrzeszczę na niego. Zawsze po egzekucji moją głowę rozpiędała taki ból, że nie mogę wytrzymać. Nie biorę prochów, bo nie mogę. Uzależnienie od czegośkolwiek to zguba dla takich ludzi jak ja. Mam kontrolę nad własnym ciałem, umysłem i życiem. Muszę mieć, bo inaczej już dawno skończyłbym w piachu.

— Kazałeś jej nie tykać. — Patrzę na Gaza z niedowierzaniem. Czy on ma dziś, kurwa, dzień nedorozwoju? Co w niego wstąpiło? Może faktycznie pierwszy raz zrzucił ciało z urwiska do oceanu, ale niech nie odpierdala takiej szopki. Jeśli ma wyrzuty sumienia, to niech idzie zwalić sobie gruchę, i od razu mu przejdzie. Kurwa! Gdzie te czasy, że na każdym można było polegać? Mój ojciec nie miał takich nieudolnych współpracowników.

— Zejdź mi z oczu! — Trzaskam drzwiami i siadam na skraju łóżka. Ona dalej drze mordę, a ja chowam twarz w dłoniach i się krzywię. Następnie zaciskam pięści, by opanować chęć zejścia tam i uciszenia jej kulką w łeb. Może jutro to zrobię, albo pojutrze. Dziś nie mam do tego głowy. Potrzebuję whisky i porządnego pierdolenia — Gaz! — wołam go po chwili.

— Tak, Marcus? — Wie, że nie może wejść, bo drzwi są zamknięte. Każdy z moich ludzi wie, że jeśli drzwi są zamknięte, a ja nie pozwoliłem wejść, to nie mają prawa tego zrobić.

— Zadzwoń po towar, muszę dziś poruchać — odpowiadam.

— Jedną?

Kurwa! Upewniam się, że Gaz ma dziś zdecydowanie dzień nedorozwoju.

— Kiedy wystarczyła mi jedna dupa, idioto? — wywracam oczami i nie wiem czemu zaczynam się śmiać. Jedna. Jedną pannę to ja obracam jak mam grypę i zapalenie płuc w jednym. Dziś to tylko chwilowa niedyspozycja, a ja mam ochotę się zabawić. Potrzebuję się oderwać od rzeczywistości, ale po co sam siebie okłamuję? Żadna, nawet najlepsza cipka nie jest w stanie zapewnić mi stuprocentowej satysfakcji. Mam dość pieprzenia naszych panienek, a nie mam w zwyczaju brać z ulicy niewinnych kobiet. Pieprzyłem żony, córki i kobiety naszych wrogów, swoich kumpli, współpracowników. Nigdy nie byłem zakochany, ale ja nie jestem zdolny do miłości. Miłość to słabość, a ja nie mogę sobie na nią pozwolić.

— Dobra, załatwię kilka — odpowiada Gaz i słyszę, jak odchodzi spod drzwi. Muszę wziąć prysznic, zanim którakolwiek mnie dotknie. Co jak co, ale żadna nie lubi, gdy wpycha jej się śmierdzącego chuja w usta. Mój kutas

nie reaguje entuzjastycznie na te wszystkie panny z agencji albo nasze dziewczyny, ale wyboru nie mam. Nie jestem desperatem, by szukać chętnej w klubie czy innej spełuńskiej dyskotece. Nie mam na to czasu. Jutro z samego rana muszę dopilnować transportu kokainy, a potem spotkać się z facetem, który zwleka mi z oddaniem jakiejś niewielkiej kwoty pieniędzy od ponad trzech dni. Chyba powieli on los tego nieszczęsnego maklera, którego sprzątnąłem kilka godzin temu. Pożyczają. Nie oddają na czas. Tak się nie robi. Czy oni nie znają zasad? Gównu mnie to tak naprawdę interesuje. Ja je znam i będę ich przestrzegał do końca swojego życia.

Biorę prysznic, a po chwili do mojej sypialni przychodzą trzy dziwki. Jedna z nich jest nowa, więc od niej zaczynam. Nowa twarz, nowa cipka, nowe cycki. Nie jest źle i całkiem nieźle ciągnie. Po pierwszym spuście nie mam już jednak ochoty na dalsze zabawy. Wypierdalam je z sypialni i znowu idę pod prysznic. Myję kutasa i, mimo wczesnej pory, kładę się do łóżka. Prawie zasypiam, gdy nagle znowu słyszę krzyk tej dziewczyny. Tym razem jednak to nie są bezsensowne słowa i bluźnierstwa. Któryś z moich ludzi zapewne się do niej dobiera. Kurwa! Ile razy mam powtarzać, że te pierdolone palanty nie mają prawa tykać moich gości? Kompletnie wkurwiony zrywam się z łóżka i wiem, że zaraz znowu kogoś zapierdolę. Wyjmuję spod materaca spluwę i wybiegam na korytarz, a potem schodami na dół. Gaza nie ma, pewnie je kolację. Moje piętro i piwnicę dzielą aż dwie kondygnacje. Chwilę później jestem już na miejscu. Stoję przed drzwiami jej pokoju i jestem zaskoczony, bo są zamknięte. Przez chwilę waham się, czy wejść, ale jej krzyk jest rozdzierający. Jakby ktoś obdzierał ją ze skóry albo palił żywcem na stosie. Który z tych skurwieli wszedł tam i zamknął się, by ją wypieprzyć? Co za pojeby. Co im po tej niewinnej dziewczynie? Mieli dziś dziwek do koloru, do wyboru i zachciało im się świeżego towaru? Ten, który tam jest, już nie żyje. Przekręcam zamek i otwieram drzwi. Panują tu wręcz egipskie ciemności, a jej krzyk uderza we mnie ze zdwojoną siłą. Szukam po omacku włącznika na ścianie, a gdy całe pomieszczenie wypełnia jasność, mija chwila, zanim się przyzwyczajam. Przeżywam kolejny szok, gdy dostrzegam, że dziewczyna jest sama. Nie ma tu z nią żadnego z moich ludzi. Krzyczy i rzuca się na łóżku, jest uwięziona w koszmarze sennym. Jestem zaszokowany widokiem. Jest cała mokra, a jej otarte od kajdanek nadgarstki krwawią intensywnie. Nie szokuje mnie widok krwi, ale stanu, w jakim jest ta dziewczyna. Nie przebywa tu nawet doby, a już ma koszmary? Przecież niczego jej nie zrobiliśmy.

— Zostaw mnie. Zostaw mnie! — docierają do mnie wyraźnie jej słowa. Dziewczyna zaciska kurczowo powieki i znowu się szarpie. Nie mam pewności, ale chyba właśnie wybiła sobie prawy nadgarstek, a mimo to nadal tkwi w sennym koszmarze. Jej policzki płoną, a ja dostrzegam obok łóżka plamę wymiocin. Powinienem coś zrobić, ale nie potrafię. Nie mogę jej dotknąć. To nie jest moja kobieta ani żadna z tych, które wolno nam pieprzyć i z nimi rozmawiać. Mógłbym zrobić wyjątek, bo przecież jestem tu

z nią sam, ale nie mogę. Chcę wyjść, ale znowu docierają do mnie jej krzyki. — Zabij mnie. Zabij mnie, Paul! — odwracam się, a ona nagle siada na łóżku. Jest zdezorientowana, oczy ma otwarte, ale wzrok pusty. Oddycha tak ciężko, że ledwo łapie oddech. Mam wrażenie, że jeszcze nie jest na jawie, ale to już nie sen. Powoli zamykam drzwi i odkładam rewolwer na drewniany stolik, na którym leży taca nietkniętego przez nią jedzenia. Spoglądam na dziewczynę, a jej drobne ciało opada z powrotem na łóżko. Jest skrajnie wykończona. Kurwa! Już drugi raz dzisiaj łamię zasady, ale muszę chociaż rozkuć jej ręce. Niech coś zje, napije się i normalnie zaśnie. Podchodzę, a wtedy ona patrzy na mnie. Jej wzrok jest obecny i przeszywa mnie na wskroś.

— Dlaczego tego nie zrobiłeś? — Dyszy ciężko, wpatrując się we mnie. Krzywię się, bo ona chyba bredzi.

— Czego? — Zwalniam blokadę i uwalniam jej dłonie z metalu kajdanek. Dziewczyna rozciera nadgarstki i zamyka oczy w grymasie bólu. Tak jak myślałem, wybiła sobie prawy nadgarstek. Nie wydaje z siebie jednak żadnego odgłosu cierpienia. Jej klatka unosi się tak szybko, że mam wrażenie, że serce zaraz rozerwie jej pierś. Przyglądam się jej. Ile ona może mieć lat? Dwadzieścia? Cholera ją wie. W tych czasach trudno poznać. Równie dobrze może jeszcze nie osiągnęła pełnoletności. Wygląda na ofiarę przemocy domowej. Doskonale znam ten widok. Wiem, jak wyglądają siniaki po biciu czy podduszaniu. Ona ma ślady na całym ciele. Nie nabiła ich sobie przecież w tym momencie. Jej życie sprzed kilku godzin najwidoczniej było takim samym pierdolonym koszmarem, jaki przeżywa tutaj. Przechodzi mi przez myśl, że tutaj nawet będzie jej lepiej. Wbrew sobie postanawiam, że oszczędzę ją. Jeśli nie będzie się ciskała i pyskowała, to może nawet mi się do czegoś przyda.

— Nie strzeliłeś, nie zabiłeś mnie — wydusza z trudem.

— Za bardzo chcesz umrzeć, żebym ci na to pozwolił — odpowiadam i chcę ująć jej brodę, ale ona cofa się i kuli pod ścianą na łóżku. — Nie zrobię ci krzywdy, jeśli na to nie zasłużysz — dodaję zaskakująco spokojnie.

— Chcę zasłużyć. Zabij mnie... — Głos jej drży. Spoglądam na jej dłonie, które również drgają wbrew jej woli. Jest przerażona, roztrzęsiona i kompletnie pozbawiona chęci do życia.

— Nie ty o tym decydujesz. — Odsuwam się, by zwiększyć dystans między nami. Jej wielkie brązowe oczy bardzo przypominają mi moje. Są wręcz identyczne, ale w jej oczach dostrzec można emocje. Ona się mnie nie boi. To przerażenie jest wynikiem koszmaru, który śnił jej się chwilę wcześniej.

— Więc ty zdecyduj i mnie zabij. Nie chcę tu być. — Jej głos się uspokaja. Ton popada w obojętność, a oddech się wyrównuje.

— Dlaczego aż tak ci zależy na śmierci? — pytam, marszcząc brew. Po co ja

w ogóle z nią gadam? Nigdy nie miałem okazji rozmawiać z niedoszłym samobójcą. To ciekawe, a z drugiej strony w ogóle nie powinienem tego robić. Dziewczyna znowu na mnie spogląda, nadal pociera zakrwawione nadgarstki i krzywi się lekko.

— Zależy mi na niej bardziej niż na moim marnym życiu. Możesz to dla mnie zrobić? — pyta całkiem poważnie, a jej wzrok ucieka w stronę rewolweru, który leży na stoliku obok tacy z jedzeniem.

— Nie robię nic za darmo, a ciebie nie stać, by mi zapłacić. — Odwracam się i chcę wyjść.

— Zabiłeś dziś człowieka. Jakie to uczucie? — pyta nagle. Zatrzymuję się i zastygam. Jest odważna, ale ta odwaga nie pochodzi z woli życia. Ona chce mnie sprowokować i je zakończyć. *Nie uda ci się to, skarbie. Nie licz na to.*

— Jakie to uczucie chcieć się zabić? — odpowiadam i znowu na nią patrzę. Jej wielkie oczy wpatrują się we mnie beznamiętnie. Mam sekundę, by znowu jej się przyjrzeć. Pod mokrą, brudną koszulką odznaczają się niewielkie piersi, których nie zakryła stanikiem. Przez biały materiał widać sutki, które sterczą, bo w piwnicy jest dość chłodno. *Idealne cycki* — to moja pierwsza myśl, ale szybko wybijam ją sobie z głowy.

— Uwalniające i oczyszczające. — Jestem zaskoczony odpowiedzią.

— Dlaczego? — pytam. Niechętnie przyznaję sam przed sobą, że jestem zaintrygowany.

— Gdy w dzień i w nocy przeżywasz koszmar, to nie ma innego wyjścia. Ile cierpienia może znieść ludzkie ciało?

— Uwierz mi, że wiele — śmieję się gorzko, bo praktykuję różne okrutne metody tortur i doskonale znam wytrzymałość ludzkiego ciała. Znam to jak nikt inny.

— A ludzka dusza? Ona też nie jest nieśmiertelna. — Spuszcza wzrok, wbijając go w swoje pokaleczone dłonie. Dopiero teraz dostrzegam ślady po nacięciach i przypalaniu. Co za skurwiel jej to zrobił? Jest przecież taka młoda. Brązowe, potargane włosy sięgają jej prawie do połowy pleców, a sylwetka jest drobna, ale bardzo kobieca. Znowu patrzę na jej cycki i, nie wiedzieć czemu, mój kutas reaguje na nie z entuzjazmem. Co, kurwa? Kompletnie tego nie rozumiem. Nerwowo pocieram twarz dłonią i potrząsam głową, by opanować te pojebane myśli.

— Źle trafiłaś z tą duszą, bo rozmawiasz z człowiekiem, który jej nie posiada — odpowiadam i postanawiam wyjść. Natychmiast. Już jestem przy drzwiach, gdy ona nagle dodaje:

— Zabierasz dusze wszystkich, których ranisz. Obdzierasz ich z uczuć, emocji i wszystkich wartości, a to wszystko siedzi teraz w tobie. Masz odwagę zabić niewinnego człowieka, a nie masz odwagi zabić dziewczyny,

która cię o to prosi? Nie masz jaj, żalosny gangsterze. — Doskonale wiem, co powinienem zrobić w tej sytuacji. Powinienem chwycić rewolwer i zastrzelić ją właśnie w tym momencie. Brak szacunku to wystarczający argument, bym się zdenerwował. Świadomość, że ona właśnie tego chce, wszystko jednak zmienia. Uśmiecham się zimno i patrzę na nią.

— Im bardziej będziesz tego pragnęła, tym bardziej ci to utrudnię. Śpij dobrze, mała samobójczyni. — Po tych słowach wychodzę natychmiast, sekundę wcześniej zgarniając ze stolika mój rewolwer. Muszę ochłonąć, bo ta rozmowa kosztowała mnie więcej, niż się tego spodziewałem.

## NICOLE

Leżę i wpatruję się w sufit. Zimno mi. Moim ciałem targają dreszcze i nie mam siły wstać. Nie mam sił, by żyć. Gniew, jaki skumulował się we mnie, wymierzony jest teraz w tego człowieka, który mnie nie zabił. Dlaczego tego nie zrobił? Gniew jest oznaką siły, a ja już nie mam siły walczyć. Naprawdę chciałam tam umrzeć. Boję się zamknąć oczy i zasnąć. Znowu czegoś się boję. Przez jedną jedyną chwilę, tam na urwisku, nie bałam się niczego, a teraz znowu jestem starą Nicole i czuję strach. Nie wiem, co chcą ze mną zrobić. Jeśli będą mnie tu więzić, by mnie gwałcić i wykorzystywać, nie wytrzymam tego. Z drugiej strony, jego słowa, że im bardziej będę chciała umrzeć, tym on bardziej będzie mi to uniemożliwiał, totalnie mnie zaszokowały. Po co? Po co to robi? Przecież on nie jest dobrym człowiekiem. To gangster. Zimny, bezwzględny i pozbawiony duszy gangster. Sam to powiedział, a ja wiem, że mówił prawdę. Zabił dziś człowieka, ot tak, bez skrpułów. Ja nie potrafię zabić przebiegającego obok mnie pająka, mimo że cholernie się ich boję. Wyławiam muchę ze szklanki soku, przewracam żuka z pancerzyka na nóżki, by mógł iść dalej. Ten świat jest chory. Okrutny. Dlatego nie chcę być już jego częścią. Nie nadaję się. Jestem zbyt inna.

— Jedz to, suko, bo pożałujesz! — Spoglądam beznamiętnie w stronę mężczyzny, który od trzech dni przychodzi do mnie i przynosi mi jedzenie, wodę oraz ubrania. Nie tknęłam niczego, co mi tutaj podał. Nie mam pewności, czy w tej zupie nie ma narkotyków czy innych środków, a nie chcę się uzależnić. Spędzę tu zapewne resztę swojego życia, ale liczę na to, że to nie potrwa długo. Mafiosi przecież nie przetrzymują świadków morderstwa w nieskończoność. Któregoś pięknego dnia ktoś przyjdzie tu do mnie i strzeli mi w łeb. Wtedy będę wolna.

Milczę i ignoruję go. Potrzebuję się umyć, a nie jeść, i przebrać w czyste ubrania, bo jestem śmierdząca, spocona, mokra od potu i mam zarzyganą koszulkę. On podchodzi do mnie, ale mnie nie dotyka. Może nie może? To ich zasady? Jeśli tak, to ulga, jaką czuję, jest uzasadniona. Żaden z nich nie zrobi mi krzywdy fizycznie. Zapewne jedynie ten ich cały szef może to zrobić, ale nie wydaje mi się, by tego chciał. Przecież mnie nie zabił.

Jego imię. Marcus.

Pamiętam, jak zwrócił się do niego w ten sposób jeden z mężczyzn na urwisku. Nie mam pojęcia, kim on jest. W telewizji niewiele mówi się o mafii i gangsterach, a ci najgroźniejsi uważani są przecież za zwykłych amerykańskich obywateli. Na co dzień to biznesmeni, prawnicy, a w ich żyłach płynie brudna, nieczysta krew. Tak wygląda teraz mafia. To wszystko jest wśród nas, a my nie mamy o tym bladego pojęcia. Paul też przecież do niej należy, mimo że nie przyznał się przede mną. Ja jednak doskonale wiem,



że tak jest. Za dużo tajemnic, za dużo dziwnych ludzi wokół niego. Za dużo w nim agresji i strachu jednocześnie. Ja to widziałam i dopiero teraz dochodzi do mnie, dlaczego tak się zachowywał. Nie potrafię mu wybaczyć. On dla mnie już nie istnieje, ja dla niego również.

— Jedz! — Krzyk mężczyzny wyrывa mnie z myśli. Znowu na niego spoglądam i ponownie ignoruję jego wściekły ton. — Życie ci niemiłe, suko? Chcesz tu zdechnąć z głodu czy co?! — dodaje. Jest zirytowany, bo najwidoczniej utrudniam mu jego zadanie. Odwracam głowę, a on zbliża się do łóżka. Pięści ma zaciśnięte, a ja podnoszę wzrok, by spojrzeć na niego z pogardą.

— Jeśli jesteś głodny, to sam to zjedz. Smacznego — odpowiadam i znowu odwracam wzrok.

— Pożałujesz tego, ty głupia suko! — Nagle chwyta tacę z jedzeniem i ciska ją we mnie. Chłodna już zupa zalewa mi koszulkę, twarz i włosy. Zamykam oczy i krzywię się. Bezwiednie oblizuję usta i, czując smak rosołu, nagle uzmysławiam sobie, jak okrutnie jestem głodna. Od trzech dni nie miałam nic w ustach. Gdy chcę wstać, mam zawroty głowy. Moje ciało umiera. Chcę tego. Tak bardzo tego chcę. — Myślisz, że możesz sobie ze mną tak pogrywać?! — Nagle mnie chwyta. Jestem zaskoczona, bo przecież nie może tego robić. Wiem, że nie może. Jego dłonie dociskają mnie do materaca, zaciskają się na mojej szyi, a ja patrzę na niego i nawet nie próbuję się bronić. *Zrób to! Zrób to!* — krzyczę w myślach, pragnąc, by mnie zabił. On także na mnie patrzy. Jego szare oczy wypełnia złość, ale on nie jest złym człowiekiem. Ja po prostu to wiem.

— Zabij mnie... — szepczę ostatkiem sił.

— Gaz! Co ty, kurwa, robisz?! — Słyszę nagle męski głos. Znam ten głos. To Marcus — ich szef. Mężczyzna puszcza mnie i w panice odwraca się, by spojrzeć na człowieka, który może go zabić w każdej chwili. Boi się bardziej niż ja, a tak naprawdę ja znowu niczego się nie boję.

— Ta głupia suka nie chce jeść! — odpowiada w panice.

— Więc postanowiłeś ją udusić? Wypierdalaj stąd! — Marcus wrzeszczy na niego i podchodzi. Chwyta go i bez wysiłku wywala za drzwi. Wraca do mnie i podnosi mnie z łóżka, ale ja nie mam siły stać na własnych nogach. — Nie myśl, że tak łatwo tutaj zdechniesz — zwraca się do mnie, ale od pionowej pozycji kręci mi się w głowie. Patrzę na niego i chcę się szyderczo roześmiać.

— Łatwo czy nie, i tak w końcu zdechnę — odpowiadam jedynie.

— Ale nie dziś. — Nagle bierze mnie na ręce i wynosi z tego pomieszczenia, w którym przebywam, odkąd mnie tu zamknęli. Moja ciekawość wygrywa i nawet nie protestuję. Chcę wiedzieć, co ze mną zrobi. Może chce mnie wywieźć z domu i zabić? A może będzie się nade mną

znęcał? Nie wiem, ale naprawdę nie boję się tego, co planuje. Chcę zdechnąć.

W wielkim domu panuje przerażająca cisza. Jesteśmy tu zapewne tylko my i ten cały Gaz, który musi być jego pachółkiem. Jestem zbyt zmęczona i słaba, by podziwiać wnętrze. To jakaś wielka willa, ulokowana zapewne w ekskluzywnej dzielnicy Nowego Jorku. Większa niż ta, w której mieszkałam z Paulem, ale takie bogactwo imponowało mi jedynie, gdy byłam nastolatką. Teraz nie robi to na mnie żadnego wrażenia.

Po chwili docieramy na samą górę. Nie wiem, ile schodów i pięter pokonaliśmy, ale to naprawdę spory kawałek. Wchodzimy do ogromnego holu, którego głównym elementem jest wielki kryształowy żyrandol. Trudno go nie zauważyć. Dalej jest salon, jeszcze większy niż poprzednie pomieszczenie. Mnóstwo tu sof, ław i czuję też dziwny zapach. To chyba lawenda, ale nie jestem pewna. Głowa opada mi na ramię Marcusa, gdy idzie długim korytarzem prawie na koniec. Otwiera drzwi, a następnie wnosi mnie do środka. Tu jest łazienka. Duża, ekskluzywna, z ogromną wanną, do której prowadzi jeden schodek.

— Chcesz mnie utopić? — pytam złośliwie, a on spogląda na mnie.

— Moi ludzie skarżą się, że gdy do ciebie przychodzą, to śmierdzi jak w melinie ćpunów i meneli. Umyjesz się, a potem zjesz normalny posiłek. Jeśli będziesz grzeczna, pozwolę ci zjeść go ze mną — odpowiada, a ja aż odchyłam głowę. Czy on mówi poważnie? Zjeść z nim? Kąpać się w jego łazience? Nie mogę w to uwierzyć i nie chodzi o to, że bym tego chciała, ale... To bardzo dziwne. To przecież gangster. Zimny i bezwzględny gangster.

— A po co? — pytam. Nie mam ochoty na wspólne posiłki i pogaduszki przy stole. Co to w ogóle ma być? Chce mnie wypuścić czy o co mu chodzi?

— Bo taką mam ochotę? — sugeruje, patrząc na mnie lekko zirytowany.

— Masz ochotę zjeść obiad w moim towarzystwie? — Unoszę brew. To dla mnie niepojęte, że dzieje się coś takiego.

— Nie wiem, po co ze mną dyskutujesz. Zrobisz to, co ci każę, albo pozwolę któremuś z moich ludzi przyjść do ciebie. Chcesz tego? — Jego ton znowu jest spokojny. Mówi o tym zaskakująco łagodnie, a przecież właśnie mi grozi. Od jego woli zależy, czy któryś z tych facetów mnie tknie.

— Nie — odpowiadam, spuszczać wzrok, a on stawia mnie delikatnie na podłodze. Zimne kafelki od razu sprawiają, że mam dreszcze. Ukradkiem spoglądam na swoje odbicie w lustrze. To dopiero jest dla mnie szok. Podchodzę niepewnie i patrzę na siebie. Nigdy nie wyglądałam tak źle. Siniaki, które zrobił mi Paul, zmieniają kolory jak w kalejdoskopie. Moja twarz jest opuchnięta i wygląda koszmarnie, a policzki zaczynają się zapadać, bo od trzech dni odmawiam posiłków. Patrzenie na siebie sprawia

mi wręcz fizyczny ból. Co ja zrobiłam ze swoim życiem? Dlaczego pozwalałam Paulowi tak się traktować? Powinnam była uciec od niego już dawno, i to za wszelką cenę. Ja mu jednak wybaczalam, by za chwilę znowu go znienawidzić.

— Wykąp się — z myśli wyrzywa mnie głos Marcusa. Dopiero teraz orientuję się, że odkręcił kurki, a woda zaczęła wypełniać wannę.

— Przecież jak wyjdiesz, to coś sobie zrobię — śmieję się drwiąco i wzrokiem szukam jakiegoś przedmiotu, którym będę mogła na przykład podciąć sobie żyły.

— Dlatego nie zostaniesz sama — odpowiada, a ja spoglądam na niego. Ma zamiar patrzeć, jak się kąpię? Będzie oglądał mnie naga? Na tę myśl wzdrygam się. Nie chcę, by ktokolwiek mnie oglądał. Nie mogę jednak okazać mu swojej słabości. Wiem, że tacy ludzie jak on żywią się strachem innych. On wie, że we mnie nie ma strachu. Na pewno nie tego rodzaju strach karmi jego gangsterskie ego. On chce, by ludzie bali się śmierci z jego rąk. Ja się nie boję.

— To jakieś twoje zboczenie? Patrzeć na kąpiące się w twojej wannie porwane przez ciebie kobiety? — pytam prowokująco i zaczynam się rozbierać. On milczy, a wyraz twarzy ma surowy i nieodgadniony. Chcę jak najszybciej zdjąć z siebie te brudne ubrania, które śmierdzą i lepią się. Ignoruję jego spojrzenie, gdy ściągam przez głowę koszulkę. Nie mam pod nią stanika, więc moje piersi od razu są na widoku. Mam dreszcze, więc sutki stwardniały, a ja nie mam pojęcia, co on sobie o tym pomyśli. Odwracam się, ale przecież widzi moje odbicie w lustrze. Zsuwam z bioder dzinsy razem z majtkami. Nie chcę patrzeć na swoje posiniaczone ciało. Wygląda źle, ale już tak nie boli, bo rany dość szybko się goją. Po chwili jestem naga i ukradkiem zerkam na Marcusa. On stoi pod oknem i nie patrzy już w moją stronę. Nie wiem, czy to gest, bym nie czuła się skrępowana, czy po prostu brzydzi go mój widok. Wchodzę powoli do wanny, a z moich ust wydobywa się niechciany jęk. Woda jest gorąca, a wrażliwa od siniaków i zadrapań skóra odczuwa wszystko mocniej i intensywniej. Siadam powoli, ale w głowie mi się kręci. Gorące opary sprawiają, że ciężko mi się oddycha. Mam wrażenie, że zaraz zemdleję, i nawet byłoby to dobre, bo opadłabym do wody i po prostu się utopiła. Wiem jednak, że on mi na to nie pozwoli.

— Słabo mi — oznajmiam, a on odwraca się i patrzy na mnie.

— Tak to jest, jeśli się nie je i nie pije od trzech dób. Dobrze wiesz, że nie masz wyjścia i będziesz tu przebywać, więc nie rób na złość swojemu ciału i dostarczaj mu regularnych posiłków — odpowiada i podchodzi do mnie. Bez wahania chwyta mnie za twarz i przygląda mi się. — Kto cię tak pobił? — pyta, a ja patrzę na niego beznamiętnie.

— Będziemy tak teraz ze sobą rozmawiać? Ja ci opowiem o swoim życiu, a

ty mi o swoim? — rzuca drwiąco.

— Twoje życie to jedno wielkie gówno. Z piekła do piekła. Mam rację? — Puszczam mnie i wstaje, by znowu podejść do okna.

— Twoje to też gówno, tyle że twoja stodoła jest czystsza — odpowiadam, a on nagle odwraca się i zaczyna głośno śmiać.

— Odważna jesteś.

— Tak, i nie boję się ciebie.

— Może powinnaś? — sugeruje wymownie.

— Może nie. — Mrużę oczy, patrząc na niego. Jest dość młody. Nie dałabym mu więcej lat niż ma Paul. Kurwa! Po co ja znowu o nim myślę? Za dwa miesiące skończy trzydzieści siedem lat, a ja chciałam urządzić mu przyjęcie niespodziankę. Ależ ze mnie idiotka.

— Skończ dyskutować. Umyj się i pośpiesz, bo nie będę czekał na ciebie z obiadem — odpowiada, podchodzi do jednej z drewnianych szafek i wyjmuje z niej coś, a następnie wrzuca mi do wanny nową gąbkę oraz szampon do włosów. Tak jak mówi, ja nie mam zamiaru dyskutować. Zatapiam się na chwilę pod wodę. Krzywię się, bo gorąca woda uwrażliwia całe ciało. Gdy się wynurzam, on stoi nade mną.

— Pilnujesz mnie? — śmieję się drwiąco.

— Jeśli przyjdzie odpowiednia pora, to pozwolę ci się zabić, ale to ja zadecyduję o tym, kiedy to będzie — odpowiada z taką pewnością, jakby naprawdę był panem tego świata. Uważa, że może decydować o ludzkim życiu i nikt nie może mu w tym przeszkodzić. Kto dał mu takie prawo? Nigdy nie interesowałam się mafią, gangsterami i tokiem ich myślenia. Obcowanie z tym człowiekiem jest dla mnie czymś zupełnie nowym. Niby Paul i te jego... Kurwa! Nie mogę o nim myśleć. Potrząsam głową i, wyciskając dużą ilość szamponu na dłoń, zaczynam myć włosy. Robię to aż trzykrotnie. Jest mi nieco lepiej, gdy czuję się czysta. Owinięta w miękkie, pachnące ręcznik oraz szlafrok, zostaję wyprowadzona przez Marcusa z łazienki. Idę przed nim i docieramy do tego wielkiego salonu, w którym wcześniej nie zauważyłam strefy jadalnej oraz rozrywkowej. Na plazmowym telewizorze wyświetlają się właśnie informacje z giełdy, a na stole dostrzegam nakrycia dla dwóch osób i mnóstwo jedzenia. Na ten widok burczy mi w brzuchu. Skoro on nie da mi się zabić, to faktycznie bez sensu jest katować swoje ciało. Nie chcę, by ktoś zmuszał mnie do jedzenia siłą. Bez pytania siadam na krześle na samym szczycie i chcę zacząć jeść. To silniejsze ode mnie.

— To moje miejsce! — Marcus podchodzi do mnie gwałtownie i, chwytając mnie za ramię, zrzuca z krzesła. Upadam niefortunnie na prawy nadgarstek i jęczę z bólu. — Nie waż się więcej tutaj siadać! — Patrzy na mnie wściekle, ale pomaga mi wstać. Jestem zdezorientowana, ale moje zmysły opanował

zapach jedzenia i nie mogę się skupić. Siadam koło drugiego nakrycia i patrzę na Marcusa, który uważnie mi się przygląda. Moje dłonie trzęsą się jak alkoholikowi, a on uśmiecha się perfidnie i z wyższością.

— Mogę zacząć jeść? — pytam, patrząc na te pyszności. Nie wiem, od czego zacznę, ale zapewne najem się tak, aż zwymiotuję. Marcus kiwa jedynie głową, a ja jak wygłodniały bezdomny rzucam się na jedzenie. Nakładam sobie chyba wszystko, co wpada mi pod ręce. Już po dwóch kęsach wiem, że więcej nie powinnam, bo żołądek mam zaciśnięty, ale nie mogę tego opanować. Czuję smak mięsa i sosu. Uśmiecham się. Nigdy nie sądziłam, że jedzenie sprawi mi kiedyś taką przyjemność. Biorę do ręki szklankę i pijam sokiem. Smak pomarańczy jest doskonały, więc ja spoglądam na Marcusa.

— Dziękuję — mówię. To szczerza podzięką za ten posiłek, ale nie wiem, czy on jest tego świadomy, bo nic nie odpowiada. Je, ale wzrok ma nieobecny. Kroi stek i automatycznie kieruje widelec do ust. Jego myśli są jednak bardzo daleko. Wiem o tym. Czuję to. Mam teraz szansę, by mu się przyjrzeć. W naturalnym dziennym świetle wygląda łagodniej i młodziej, niż zapamiętałam. Jest przystojny. To stwierdzam od razu. Jego mocno zarysowana szczęka pokryta kilkunniowym, starannie przystrzyżonym zarostem dodaje mu męskości. Jego oczy są ciemne, tęczęwki i cała ich oprawa. Nos prosty i ładnie zarysowany. Na prawej dłoni dostrzegam złoty sygnet, a na lewym nadgarstku drogi zegarek. Wygląda na typowego biznesmena, a nie mafiosa. Jego ciało nie jest pokryte tatuażami, ale odpowiednio umięśnione i zadbane. Nawet w dzinsach i koszulce widać jednak, że ma w sobie coś z szefa. To taka magiczna aura. Zła aura, bo on jest przecież szefem jakiegoś gangu. Przełykam głośno ślinę, a on nagle spogląda na mnie.

— Jak w ogóle masz na imię? — pyta. Kompletnie mnie tym zaskakuje. On to widzi i nagle uśmiecha się lekko. Pociera twarz dłonią i dodaje: — Nie wiem, czemu cię nie zabiłem. Nie pytaj o to. Masz oczy mojej matki. Może dlatego? — zasycha mi w ustach. Nie jestem w stanie mu odpowiedzieć. Wpatruję się w niego i nagle dostrzegam w nim coś. Coś ludzkiego.

## MARCUS

Ciągle powtarzam w głowie jej imię. Nicole Bright. Tak nazywa się ta mała niedoszła samobójczyni. Dziewczyna, która swoją odwagą, a równocześnie niesubordynacją, ogromnie mi zaimponowała. Nie pamiętam, kiedy ktoś ostatnio mi zaimponował. Jej determinacja pochodzi jednak z chęci odejścia z tego świata. Nie znam nikogo, kto chciałby umrzeć bardziej niż ona. Tylko takiemu potworowi jak ja może to zaimponować. Chęć śmierci większa niż chęć do życia. Ona jest przecież taka młoda. Bardzo zastanawia mnie, co się stało, że chciała ze sobą skończyć. Tak naprawdę nadal chce, ale nie pozwolę jej na to. Nie dam szansy każdemu. Jej dałem. Pomogę jej i czy tego chce, czy nie, znajdę jej oprawcę i zabiję go. Wtedy ona będzie wolna i zadecyduje o tym, czy chce żyć, czy nadal chce umrzeć.

Przekręcam się na bok i nie mogę zasnąć. Mam wrażenie, że zaraz znowu usłyszę jej krzyk. Migrena nie daje mi spokoju, bo dwie godziny temu zabiłem kolejnego śmiecia, który nie oddał mi moich pieniędzy na czas. Co z tymi ludźmi? Przecież doskonale wiedzą, co ich czeka, jeśli tego nie zrobią. Wiedzą, kim jestem i do czego jestem zdolny. Moje myśli jednak szybko powracają do Nicole i do obiadu, który zjedliśmy razem. To niedorzeczne, ale cieszył mnie jej widok, gdy jadła z takim apetytem. Była wygłodzona i spragniona. Teraz chyba śpi, a ja tylko czekam, aż znowu zacznie krzyczeć owładnięta sennym koszmarem. Ja nie miewam snów, koszmarów tym bardziej. Zamykam oczy i chcę zasnąć. Muszę odpocząć, bo jutro czeka mnie kolejny ciężki dzień.

Towar się nie zgadza. Zaraz trafi mnie szlag i rozpierdolę któregoś z kierowców. Patrzę na nich i zastanawiam się, który miał czelność podpierdolić kilka działek. Co za tępe chuje. Przecież wiedzą, że nie ujdzie im to płazem.

— Brakuje ponad dwa kilo. Dwa kilo, kurwa. Rozumiecie? — wrzeszczę na nich. Przechodzę do palety z kokainą i nożykiem rozcinam jedną z działek. Nabieram niewielką ilość na ostrze i zbliżam do ust. Ledwo maczam język w białym proszku i kiwam, że towar jest w porządku. Kierowcy milczą, a ja tracę cierpliwość. Wyciągam rewolwer i celuję raz w jednego, raz w drugiego. Obaj mają w oczach panikę. Nie wiem, który zawinił, ale gównie mnie to interesuje. Prawie naciskam spust, gdy słyszę zza pleców głos Gaza.

— Tu są jeszcze dwie paczki, Marcus! — Odwracam głowę i widzę, jak Gaz niesie w naszą stronę dwa kilo zaginionej kokainy. Opuszczam broń i praktycznie słyszę ulgę, z jaką wzdychają kierowcy. Mają szczęście, bo sekundę później jeden z nich już by nie żył. Dwie sekundy i byłyby dwa ciała.

— Schowajcie towar i posegregujcie go. Na jutro muszę mieć tysiąc działek po dwa gramy — mówię do Gaza, a on kiwa jedynie, że zrozumiał. Wychodzę

z hali i kieruję się w stronę mojego land rovera. Zbliży się zakończenie wakacji i dzieciaki szukają dobrego towaru. Liczne imprezy są doskonałą okazją, by towar rozszedł się z prędkością światła. Małe działki, duża kasa, małe ryzyko. To jest to, co lubię.

Wracając do domu, zahaczam o siłownię. Muszę rozładować napięcie, jakie skumulowało się we mnie przez tych patałachów. Dziś tylko bieżnia, ale to wystarczy. To pojebane, że mieszkając w tak pięknej dzielnicy Nowego Jorku, jakim jest Staten Island, wolę jechać na siłownię, niż codziennie rano po prostu pobiegać. Ale z drugiej strony, jak wyobrażę sobie, że popierdalam po naszej ulicy i witam się z sąsiadami, to bierze mnie na mdłości. To nie w moim stylu. Śmieję się do siebie, zastanawiając się, co w ogóle jest w moim stylu? Spoglądam na cycatą blondynkę, która biegnie na bieżni obok i zerka na mnie wymownie. Jej wielkie balony prawie się nie ruszają, a to znak, że laska ma silikon w cyckach i zapewne w głowie. Odwracam wzrok, by nawet nie ważyła się do mnie odezwać. Nie jest warta mojej uwagi.

Szybki prysznic i wychodzę z siłowni. Jest tak niemiłosiernie gorąco, że pot od razu ponownie oblewa moje ciało. Chwilę wcześniej odebrałem telefon, że transport jest gotowy i posegregowany do wydania. Mówię Gazowi, by wszystkiego dopilnował, a sam jadę do sklepu zrobić zakupy. Mam dziś ochotę na coś normalnego i niezdrowego. Nasza gosposia gotuje zdecydowanie dobrze, ale i za zdrowo. Traktuję ją jak babcię, bo pamiętam, że służyła naszej rodzinie, jeszcze jak żyła moja matka. Od lat gotowała dla ojca i jego ludzi, a teraz gotuje dla mnie i mojej ekipy. Ufam jej. Jest jedną z nielicznych osób, którym naprawdę ufam.

Wjeżdżam za bramę i nagle czuję dziwny niepokój. Rzadko miewam przeczucia, ale to jest naprawdę silne. Nawet nie wstawiam auta do garażu. Wysiadam i, zostawiając zakupy w samochodzie, idę prosto do domu.

Parter przeznaczony jest dla każdego. To tutaj moi ludzie mogą odpoczywać, spać, pieprzyć do woli. Tutaj znajduje się również kuchnia i ich sypialnie, jeśli któryś ma ochotę zostać. Nie wszyscy tu mieszkają. Część z nich ma przecież swoje rodziny.

Piętro niżej jest piwnica, a tam sala kinowa oraz pokoje dla... dla takich przypadków jak Nicole. Jeszcze nie wiem, co z nią zrobię, więc na razie będzie tam przebywać. Przez sekundę w mojej głowie pojawia się myśl, by wziąć ją do siebie. Czasami dobrze byłoby obudzić się przy kimś, ale ona nie nadaje się na panienkę do towarzystwa. Jest za pyskata i zbyt inteligentna. W dodatku jest za młoda, bym ją tknął. Atrakcyjna fizycznie, fakt, ale za młoda. Mogłaby być moją siostrą, a nawet córką, bo przecież miałem te naście lat, gdy pierwszy raz pieprzyłem kobietę. Mój ojciec wprowadził mnie we wszystkie męskie sprawy bardzo szybko. Zdecydowanie za szybko, ale jako syn gangstera nie miałem wyboru.

Pierwsze piętro to strefa rozrywki. To tutaj najczęściej imprezujemy, a gdy mam dobry nastrój, impreza przenosi się piętro wyżej, czyli do mojej prywatnej części. Prawie nikt nie ma prawa tam wejść, jeśli ja nie wyrażę na to zgody. Jedynie Gaz, on może przebywać tutaj cały czas. Chociaż ostatnio nieco mnie wkurwia, to lubię tego gówniarza. Jest drugą osobą po Flawii, naszej gosposi, której ufam.

Wchodzę do domu i od razu czuję zapach obiadu. Flawia znowu gotuje jakieś zdrowe dania bez grama soli. Smakują mi, ale nie ma to jak kawałek porządnej pizzy czy tłusty burger. Ona za bardzo dba o mój organizm, który i tak jest w całkiem dobrym stanie, zważywszy na tryb życia, jaki prowadzę. Dużo alkoholu, dużo stresu, mało snu. Od razu kieruję się do kuchni i już wiem, czym wywołany jest mój niepokój. Wychodzę zza ściany i widzę, jak Flawia rozmawia przy stole z... Nicole. Obie patrzą na mnie w tej samej chwili. Flawia na mój widok uśmiecha się szeroko, a Nicole minę ma nieodgadnioną. Obraca w rękach szklankę z sokiem, a między nimi na paterze wyłożone są kawałki ciasta. Czy ja, kurwa, śnię?

— Co to ma być?! — wrzeszczę i podchodzę gwałtownie do Nicole. Jednym gestem stawiam ją na równe nogi.

— Marcus, synku, ona tak krzyczała, że nie mogłam wytrzymać. Wzięłam ją do kuchni, by pomogła mi przy obiedzie. — Flawia próbuje ją bronić, ale ja nie mam zamiaru słuchać tych bzdur. Jakim prawem wypuściła ją z pokoju? Jakim, kurwa, prawem?!

— To pierwszy i ostatni raz! — Ignoruję jej błagalne spojrzenie i zaprowadzam Nicole z powrotem do piwnicy. Ona nic nie mówi i nawet nie protestuje. Otwieram drzwi i popycham ją, by weszła do środka. — Nie pogrywaj tak sobie ze mną, Nicole. Flawia ma za dobre serce, ale nie licz na to, że tak będzie codziennie. Postąpiła bardzo nierozsądnie, wypuszczając cię stąd! — wrzeszczę na nią, a ona ogląda się i patrzy na mnie.

— Przecież i tak stąd nie ucieknę. Jest mi tu lepiej niż z Paułem — odpowiada, a ja nie mam pojęcia, czy to ironia, czy mówi prawdę. Pierwszy raz słyszę też z jej ust to imię. Znaczący słyszałem, jak krzyczała je przez sen, ale pierwszy raz wypowiada je bezpośrednio do mnie.

— Kto to jest Paul? On ci to robił? — pytam i także wchodzę, zamykając za sobą drzwi.

— Nieważne — spuszcza wzrok i siada na łóżku. Jej prawy nadgarstek jest zabandażowany, a ja mam ochotę w tym momencie zamordować je obie. Nigdy jednak nie skrzywdziłbym Flawii, chyba że by mnie zdradziła. A tę małą... Kurwa. Kompletnie nie wiem, co mam z nią zrobić.

— Pozwalałaś bić się swojemu facetowi? — brnę dalej. Po prostu chcę wiedzieć. Niby jest taka waleczna i zdesperowana, a dała napierdalać się jakiemuś skurwysynowi? Nie chce mi się w to wierzyć.



— Nie pozwalałam, ale i tak to robił — odpowiada. To już coś.

— Dlaczego od niego nie uciekłaś?

— Uciekłam i trafiłam tutaj — teraz jestem pewien, że to ironia. Nicole spogląda na mnie i uśmiecha się drwiąco. — Nie myśl, że jesteś lepszy od niego. Obaj jesteście siebie warci — dodaje z pogardą. Nienawidzę, gdy ktoś mną gardzi. To brak szacunku. Może mnie nienawidzić, ale nie pozwolę na to, by mną gardziła. Nie wytrzymuję i uderzam ją w twarz. Nie jestem z tego dumny, bo nie leży w mojej naturze bicie kobiet. Nicole zamyka oczy. Jej oddech przyspiesza, ale na twarzy nie widać żadnych emocji. Jedyne mały grymas bólu. We mnie za to buzują emocje. Nie wiem, co zrobić. Muszę stąd jak najszybciej wyjść. Wstaję więc i ruszam do drzwi. Nie chcę zrobić jej krzywdy, bo na to nie zasłużyła. Zapewne nie zasłużyła także na to, by jej facet napierdalał ją i masakrował jej ciało, a ja w tym momencie faktycznie niczym się od niego nie różnię. Zatrzymuję się. Moje serce wali jak szalone. Nie rozumiem swojej reakcji. Odwracam się i patrzę na nią. Ona siedzi i nic nie mówi. Wpatruje się w swoje dłonie, jakby z pokorą przyjmowała to, co właśnie zrobiłem. Jakby uważała, że zasłużyła na policzek za ten swój niewyparzony język.

— Spójrz na mnie, Nicole — rozkazuję. Ton mam ostry, ale w środku mnie wzbiera panika. Nie czułem tego od tak dawna, że prawie nie pamiętam, jak to jest. Ona nie reaguje. — Nicole! Spójrz na mnie! — powtarzam ostrzej, a ona podnosi wzrok. Zamieram, widząc łzy w jej brązowych oczach.

— Nie chcę, żebyś mnie bił. Nie chcę, byś w ten sposób sprawił, że nie będę czuła się przy tobie bezpiecznie — mówi. Głos jej drży. Przełykam ślinę, bo nie wiem, jak odnieść się do jej słów. Nie zdarza mi się, że brakuje mi języka w gębie.

— Nie jesteś przy mnie bezpieczna — to jedyne, co przychodzi mi do głowy. Nie mogę jej przecież chronić przed samą sobą. Pierwszy raz w życiu żałuję jednak, że kogoś uderzyłem. Nie potrafię tego pojąć. To kompletnie do mnie niepodobne.

— Więc jak to jest, że tak się czuję, gdy jesteś obok? — Nicole nagle wstaje z łóżka i podchodzi do mnie. — Jak to jest, że uderzyłeś mnie, a wiem, że żałujesz? — mówi dalej, wprawiając mnie po raz kolejny w osłupienie. Robię krok w tył, jakbym panicznie potrzebował mieć pewność, że mam drogę ucieczki. Kurwa, co się ze mną dzieje? — Popełniłeś błąd, Marcus — pierwszy raz wymawia moje imię. Nigdy jej go nie zdradzałem, ale najwidoczniej kiedyś je usłyszała. — Twoim błędem jest to, że mnie nie zabiłeś. Miałbyś teraz spokój, a tak masz problem. Nie radzisz sobie, a agresję wyładowujesz na ludziach. Ilu niewinnych zginęło już z twoich rąk? Ilu ojców, mężów zabiłeś? Ilu mężczyzn nie wróciło do domu po spotkaniu z tobą? No ilu?! — Podchodzi bliżej. Cała drży z emocji, a ja wpatruję się w nią i nie jestem w stanie cokolwiek powiedzieć. — Jesteś złym człowiekiem, a

tak naprawdę zatraciłeś swoje człowieczeństwo z chwilą, gdy zabiłeś pierwszy raz innego człowieka. Nie wiem, co doprowadziło do tego, że taki jesteś, i nie mi to oceniać. Oceniam to, co widzę, a widzę przed sobą słabego faceta, który bronią, przemocą i siłą fizyczną chce stać się panem tego świata. Możesz być panem dla swoich ludzi, ale w twoim życiu zostaną tylko ci, co albo się ciebie boją, albo cię kochają. Chociaż jestem przekonana, że tych drugich jest zdecydowanie mniej. — Mój szok przeradza się we wściekłość. Jej słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Ta mała suka trafia w samo sedno i nie jestem w stanie pojąć, że tak szybko mnie rozgryzła. Nie mam wyjścia. To koniec. Ona nie może więcej sprawiać takich problemów. Sekundę później chwytam za rewolwer, który zawsze mam przy sobie. Celuję w nią. Prosto między jej brązowe, wielkie, nieokazujące strachu oczy. Wiem, że ona tego chce. Wciąga głęboko powietrze i patrzy na mnie.

— Zrób to, proszę — znowu to mówi. Moje ciało zalewa fala gorąca i kompletnie sprzecznych uczuć. Widzę, jak zaczyna drżeć mi ręka, co nigdy mi się nie zdarza. — Skończ moje życie, które jest jednym wielkim gównem. Skończ je! — krzyczy i chwytą nagle moje dłonie. Co ona robi?! Chce nacisnąć spust, a ja wyrywam jej broń i rzucam rewolwer na podłogę. Pada strzał, kula wbija się w ścianę, a huk rozlega się po całym pomieszczeniu. To trwa dosłownie sekundę. Nie jestem w stanie postąpić inaczej. Chwytam Nicole w ramiona i przytulam z całej siły, ona obejmuje mnie niepewnie, a po chwili zaczyna zanosić się płaczem. Czuję jej zapach. Jej oddech na swojej klatce. Jej serce prawie rozrywające pierś. Nie mogę uwierzyć w to, co się dzieje. Dłonie Nicole ściskają kurczowo materiał marynarki na moich plecach, a łzy moczą mi koszulę. Łapię jej twarz, by na mnie spojrzeła. Nie wiem, co robię. To w ogóle nie powinno się dziać. Ona nie patrzy na mnie, ale delikatnie nią potrząsam i nasze spojrzenia spotykają się. Patrzę w te oczy, wielkie i brązowe. Identyczne jak moje. Identyczne jak oczy mojej matki. I nie mogę oprzeć się wrażeniu, że zaczynam jej współczuć. Jej oddech rwie się z piersi, a usta rozchylają się szerzej, by coś powiedzieć.

— Pomóż mi — szepcze, a ja muskam kciukami jej policzki. Ocieram łzy, a jeden z kciuków przesuвам na jej spierzchnięte usta. Nicole zamyka oczy i wtula twarz w moją dłoń. Drży, ale już nie ze strachu. — Pomóż mi, Marcus — powtarza, nie otwierając oczu. Wpatruję się w nią jak zahipnotyzowany i pierwszy raz w życiu pragnę kogoś pocałować. Jej usta są piękne, pełne i mimo że spierzchnięte, to chcę ich posmakować. Podejmuję decyzję, że to właśnie zrobię, gdy nagle do pomieszczenia wpada... Gaz.

— Już myślałem, że zabiłeś tę małą sukę! — śmieje się, a ja puszczam Nicole i odpycham ją od siebie. Gaz dopiero po sekundzie orientuje się, że nam przeszkodził. — Słyszałem strzał i myślałem... — duka jak idiota i wpatruje się we mnie. Jego spojrzenie wręcz pyta mnie, co ja wyprawiam, a ja... Ja sam nie wiem.

## NICOLE

Już któryś dzień z kolei Marcus do mnie nie przychodzi. Nie żeby wcześniej codziennie to robił, ale po tym, co stało się ostatnio, myślałam, że chociaż porozmawiamy. Tamto popołudnie i to, co się wydarzyło, było dla nas... zaskakujące. Emocje, jakie targały nami, były tak sprzeczne i zakazane, że on chyba się wystraszył. Gdy przytulił mnie tak niespodziewanie... Dawno nikt mnie nie przytulił. Dawno nie czułam, jak ktoś tak czule dotyka mojego policzka. Dawno nikt tak na mnie nie patrzył. Nie mogę przestać o tym myśleć. Moje koszmary senne zamieniły się także we wspomnienia tamtej chwili. Już nie mam koszmarów. Śnią mi się teraz oczy Marcusa wpatrujące się we mnie intensywnie. Ten jego wzrok, który świdrował po mojej twarzy. Czułam wtedy coś niesamowitego i niezrozumiałego. On też tego nie rozumie, wiem to. Dlatego do mnie nie przychodzi.

Mężczyzna o imieniu Gaz przynosi mi kolację. Nic nie mówi, tylko stawia ją na stoliku i wychodzi. Nie odpowiada na żadne moje pytania. Chyba ma zakaz. Ja jednak po raz kolejny próbuję dowiedzieć się, czy Marcus jest w domu. Chciałabym stąd wyjść i iść do niego, porozmawiać. Posuwam się do podstępu, bo a nuż się uda.

— Chciałabym się wykąpać — zagaduję, gdy on jest już prawie za drzwiami. Mężczyzna zatrzymuje się i spogląda w moją stronę. Domyślam się, że w jakiś sposób ma nakaz dbać o mnie, chociaż nie rozumiem dlaczego.

— Teraz? — pyta, unosząc brew. Moja nadzieja na powodzenie podstępu zwiększa się. Jeśli mnie stąd wypuści i zaprowadzi do łazienki, to łatwiej mi będzie jakoś dostać się na górę. Może spróbuję go uwieść? To moja pierwsza myśl.

— Tak, proszę — mój głos drży. Chcę, by on myślał, że się go boję. Chcę, by widział we mnie niepewność i strach. Wtedy poczuje się pewny, a ja wykorzystam to, że jestem kobietą. Ta gra nie jest *fair*, ale co tutaj jest *fair*? Nie znam zasad, jakimi kieruje się mafia, ale ja też potrafię grać i mam swoje zasady.

— Dobrze. — Słyszę, że się waha, więc wstaję i podchodzę do niego. Patrzę mu w oczy i celowo przygryzam wargę. Podświadomie wiem, że to działający na mężczyzn gest. Gaz wstrzymuje powietrze. Patrzy na mnie z ciekawością, ale nic więcej nie mówi.

— Może zrobimy to razem? — dodaję bezwstydnie. Mimo tego, co robił mi Paul, potrafię udawać wyuzdaną dziwkę. Taką on mnie chciał i tego mnie nauczył. Robiłam wszystko, co kazał, na co miał ochotę. Zanim zaczął zmuszać mnie do seksu, nauczył mnie, jak się pieprzyć i uwodzić. W tym

momencie brzydzą się tego, ale wiem, że to dobry sposób i środek do osiągnięcia celu.

— Marcus nie będzie zadowolony — odpowiada, ale na materiale jego spodni dostrzegam wypukłość w okolicy krocza. I już wiem, że jest mój.

— Nie musi się o tym dowiedzieć... — staję przed nim i kładę dłoń na jego piersi. Czuję, jak wali mu serce i jaki jest podniecony. Gram w grę, której zasady są brutalne i jednoznaczne, ale ja przecież nie ryzykuję wiele. I tak nic dobrego mnie tu raczej nie czeka. Gaz chwyta moją dłoń, jakby ostatkiem zdrowego rozsądku próbował się powstrzymać. Wtedy przylegam do niego i bez wahania kładę drugą dłoń na jego kroczu.

— Popierdoliło cię? — pyta, ale równocześnie ciężko dyszy. Wiem, że nie może się oprzeć. Każdy facet jest tak prosto skonstruowany. Prawie każdy.

— Nie, ale chcę się pierdolić z tobą, Gaz. — Wspinam się na palce, by musnąć językiem jego szyję. Jest gładka, ogolona, a ja wyczuwam, jak tętnica szaleńczo szybko tłoczy krew. Krew, która wypełnia właśnie jego kutasa. Sekundę później on chwyta mnie w pasie i podciąga na siebie. Jego dłonie chcą wsunąć się pod moją koszulkę, a ja czuję coraz większą niepewność w tym, co robię. Jego bliskość prawie mnie paraliżuje. Boję się tego rodzaju dotyku, ale zachowuję zimny umysł. Czuję, jak napiera na mnie biodrami, a gdy sekundę później kładzie mnie na łóżku, wykorzystuję moment jego podniecenia i kopię go z całej siły w krocze. Gaz krzyczy i puszcza mnie, a następnie upada na podłogę. Zrywam się z łóżka i pędzę do drzwi.

— Stój, ty mała suko! — jęczy za mną, ale ja nawet się nie oglądam. Wybiegam na korytarz, a potem prosto w stronę schodów. Adrenalina we mnie buzuje, a gdy wpadam na pierwsze piętro, widzę trzech ludzi Marcusa. Dostrzegają mnie, ale są tak zaskoczeni, że jestem już na półpiętrze, gdy zaczynają za mną biec. Słyszę, jak krzyczą, ale nie zatrzymuję się. Dopiero po sekundzie dochodzi do mnie, że jeśli Marcusa nie ma u siebie, to mam przerąbane. Jeśli jest, zapewne też, ale co ja mam do stracenia? Nic. Najwyżej mnie zabije, a tego przecież pragnę najbardziej. Najpierw chcę go po prostu zobaczyć. Wbiegam na ostatnie piętro i już w holu słyszę jego głos. Fala ulgi zalewa moje ciało, bo wiem, że zaraz się spotkamy. Nie obchodzą mnie konsekwencje mojego zachowania. To irracjonalne, ale nie potrafiłam postąpić inaczej.

— Co tam się, kurwa, dzieje? — pyta Marcus. Przekraczam próg salonu i wpadam na niego. To on we własnej osobie. Jego zaszokowany wzrok wbity jest we mnie, a ja, nie zważając na konsekwencje, obejmuję go i przytulam. Chcę znowu poczuć się tak jak w tamtej chwili, gdy mnie obejmował. — Co ty tu...? — nie kończy zdania, bo do salonu wpada Gaz i trzech innych mężczyzn. Ja jednak mocno obejmuję Marcusa i zamykam oczy.

— Zwiąła mi, suka jedna! — wrzeszczy Gaz, a sekundę później czuję na

sobie jego dłoń. Łapie mnie za ramię i chce szarpnąć, ale Marcus odpycha go.

— Wypierdalać stąd. Wszyscy! — głos Marcusa jest totalnie rozjuszony. Jego ciało jest spięte, a ja nadal go obejmuję. Kręcę głową, by nie kazał mi tam wracać, a on nagle obejmuje mnie. To znaczy, że mogę tu zostać. Jego słowa nie są skierowane do mnie.

— Zabij ją, bo sprawia same problemy! — Gaz nagle stawia mu się. Nie wiem, jakie są między nimi stosunki, ale to chyba nie jest dobry pomysł. Jakim trzeba być idiotą, żeby stawiać się takiemu człowiekowi jak Marcus? Ja mu się stawiam, ale... to co innego. Nie podlegam mu, on nie jest moim szefem, nie należę do niego.

— Ciebie powinienem zajebać, ty ułomny debilu! Jakim cudem ci uciekła, co?! — Marcus puszcza mnie i robi krok, jakby chciał mnie chronić. Sama jestem zaszokowana, ale nic nie mówię. Patrzę na niego, a potem na jego ludzi. Spojrzenie Gazy wywierca mi w głowie wielką dziurę, a jednocześnie prosi, bym milczała i zachowała dla siebie to, co zrobił, a raczej, co chciał zrobić.

— Pogadamy o tym później — Gaz burczy w odpowiedzi i pokazuje mężczyznom, żeby wyszli. Chwilę potem zostaję sam na sam z Marcusem. On odwraca się i patrzy na mnie. Nadal jest zaskoczony i wściekły, ale nie wiem, czy z mojego powodu.

— Chciałam cię zobaczyć — odzywam się cicho.

— Naprawdę myślisz, że będzie tak, jak chcesz? Jesteś nienormalna czy głupia? — warczy na mnie i widzę, jak zaciska pięści.

— Tutaj mogę być tym, kim chcę — odpowiadam, a on mruży oczy i ledwo zauważalnie kręci głową. Następnie przechodzi obojętnie obok mnie, a we mnie wzbiera panika. Co niby mam teraz zrobić? Wrócić na dół? Przecież oni mnie tam pobiją. Nie zabiją, a pobiją. Nie zniosę tego.

— Mogę tu zostać? — pytam wprost.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo nie! — Odwraca się.

— Ale ja chcę. Marcus, proszę... — Na drżących nogach podchodzę do niego i chcę go objąć, ale mi nie pozwala. Rozkłada ręce, jakby bał się mnie dotknąć. Krzyżujemy spojrzenia, a ja widzę, że on walczy ze sobą. — Chcę tylko z tobą porozmawiać. Nie każ mi tam wracać — dodaję, patrząc mu prosto w oczy. Chcę, by mi pozwolił, by mnie przytulił. Naprawdę tego chcę.

— Kurwa... — nagle przeciera dłonią twarz, a gdy widzę ją ponownie, jej wyraz jest całkowicie inny. Znika wściekłość i pojawia się niepewność. — Idź

do mojej sypialni. Zaraz do ciebie przyjdę — dodaje. Tym razem to ja zamieram. Nie mogę jednak zapytać o cokolwiek więcej, bo on wychodzi z salonu i zbiega na dół. Do sypialni? Ja chciałam rozmawiać, a nie... Robi mi się gorąco, a następnie zimno. Stoję jak skamieniała i chyba nawet nie oddycham. On wraca po chwili i patrzy na mnie zaskoczony. — Co tu jeszcze robisz? Chodź. — Obejmuje mnie w pasie i zaciąga do swojej sypialni. Serce mi wali, a strach ogarnia moje ciało. Nie chcę, by mnie dotykał. Nie zniosę tego. Zaczynam drżeć, gdy sadza mnie na łóżku. Moje oczy są wielkie z przerażenia, bo wyobrażam sobie, co zaraz ze mną zrobi. Nie jestem w stanie nic powiedzieć, a on nagle kuca przede mną i mówi:

— Powinienem cię za coś takiego zabić, ale za bardzo tego chcesz. Skoro cię nie zabiję, to powinienem ukarać cię w inny sposób. Na przykład zerznąć tak, że nie będziesz mogła chodzić i nie w głowie ci będą durne ucieczki. — Teraz to już na pewno nie oddycham. Wpatruję się w niego, ale słucham dalej. — Tyle, że tego akurat ja nie chcę, więc powiedz mi, co ja mam z tobą zrobić, Nicole? — wzdycha ciężko i chwyta moją twarz. — Gaz próbował dobrać się do ciebie? — dodaje po chwili. Wiem, że jeśli przytaknę, to on go zabije. Nie będzie miał skrupułów, że to jeden z jego ludzi. Nie chcę mieć na rękach ludzkiej krwi, więc postanawiam powiedzieć prawdę.

— To ja... — dukam. — Chciałam cię zobaczyć i...

— Podstępna jesteś — Marcus nagle uśmiecha się złowieszczo.

— Nie musisz być na niego zły.

— Boisz się, że go zabiję? — pyta nagle.

— Tak.

— I dobrze myślisz. Za to, co zrobił, powinien skończyć w piachu — odpowiada z takim spokojem, że jestem zdezorientowana. Następnie milknie na chwilę i dodaje: — Ustalmy pewne zasady, bo naprawdę ktoś przez ciebie zginie.

— Jakie zasady? — pytam wprost.

— Chcę, by moi ludzie myśleli, że jesteś jedną z pańienek do towarzystwa. Będziesz mogła tu przebywać wtedy, kiedy będę miał na to ochotę, a ty będziesz sprawiać pozory tego, że się ze mną pieprzysz. — Znowu wstrzymuję oddech, ale Marcus to zauważa. — Nie bój się. Nie tknę cię moim kutasem, bo na to nie zasługujesz. Jesteś za młoda i zbyt narwana, i Bóg jeden wie, co przysłoby ci do głowy, gdybyś mi na przykład robiła laskę. Wolę nie ryzykować, że mi go odgryziesz albo uszkodzisz. — Nie wiem, czemu na mojej twarzy pojawia się mimowolny uśmiech. Spoglądam na Marcusa, a on także się uśmiecha. Następnie przeciąga kciukiem po mojej wardze i dodaje: — Chociaż kurewsko podobają mi się twoje usta, Nicole. Jeśli kiedyś zasłużysz, to ci się poszczęści. — Następnie wstaje i podchodzi do okna. — Wykap się. Zjemy razem kolację.

— Sama? — pytam, mając na myśli, czy znowu będzie mnie pilnował. Tym razem jednak przyłapuję się na tym, że chciałabym tego. Nie wiem czemu? Dzieje się ze mną coś dziwnego.

— Flawia przygotowała na kolację naprawdę dobre jedzenie. Oszczędź sobie kolejnej próby samobójczej, bo głupotą byłoby, gdybyś tego wszystkiego nie spróbowała — odpowiada i znowu na mnie spogląda. Nie wiem, jak odnieść się do jego słów. To ironia? Czy on się właśnie ze mnie nabija? — Co się tak patrzysz? Rusz tyłek i weź kąpiel. Za pół godziny masz być czysta i gotowa do kolacji — dodaje, a następnie prowadzi mnie do tej samej łazienki co wtedy, i naprawdę zostawia mnie samą.

## MARCUS

Od piętnastu minut zachodzę w głowę, skąd ona to wszystko wie? Nicole zaszokowała mnie właśnie swoją wiedzą na temat wykwintnego jedzenia oraz wina, które pijemy. Zna odmianę mały, jakie przygotowała na kolację Flawia, rozpoznała po smaku rodzaj wina i stwierdziła, że woli rocznik o dwa sezony późniejszy. Kurwa! Skąd ona to wszystko wie? Może wychowała się w bogatym domu? Może jest starsza, niż mi się wydaje? Spoglądam na nią i znowu mam ochotę się uśmiechnąć, gdy sprawnie otwiera kolejnego mały. Pytanie, które jej zadaję, pada z moich ust mimowolnie. Taki odruch poznania drugiego człowieka, tylko że mi się to przecież nie zdarza.

— Skąd pochodzisz, Nicole? — Krzywi się ledwo zauważalnie, zanim na mnie spogląda. W szlafroku i turbanie z ręcznika na głowie wygląda zabawnie. Jej twarz zaczyna nabierać naturalnego koloru, a siniaki prawie znikły. Dopiero teraz mogę ocenić jej urodę. Inaczej nie umiem tego określić: jest śliczna. To pierwsze skojarzenie, jakie przychodzi mi na myśl, gdy patrzę na jej dziecinną, ale słodką i skrywającą wiele tajemnic buzię.

— Z Teksasu — odpowiada po chwili. — Ale nie pamiętam niczego z tamtego okresu, bo gdy byłam mała, przeprowadziłam się do Nowego Jorku — dodaje. Nie wspomina o rodzicach ani rodzinie. W sumie zapewne nawet nie powinna, bo o to nie pytałem, ale nie mogę pozbyć się wrażenia, że chciałbym wiedzieć.

— Ojciec cię bił? — sugeruję, by wyciągnąć z niej informacje. Wiem, że nie powinienem. Wiem, że im mniej o niej wiem, tym lepiej, ale to silniejsze ode mnie.

— Nie pamiętam mojego ojca. — Nicole z niewzruszoną miną wraca do jedzenia kolejnych mały świętego Jakuba.

— Więc kim jest Paul? — pytam szybciej, niż myślę. Nicole momentalnie się spina. Odkłada kieliszek z winem, ledwo zwilżając ciemnoczerwonym trunkiem wargi, a następnie spogląda na mnie z grobową miną.

— Jest facetem, który dla mnie już nie istnieje — odpowiada, ale mnie ta odpowiedź nie satysfakcjonuje. Jestem wkurwiony na siebie za tę ciekawość. Co mi, kurwa, odjebało, że ja w ogóle z nią rozmawiam?

— Dobra... — Odkładam sztućce. — Ustalmy zasady twojej obecności tutaj — zmieniam temat, by ratować sam siebie. Muszę zająć myśli czymś innym, by nie wypytywać jej o prywatne sprawy. Gównu powinno mnie to obchodzić.

— No to słucham. — Znowu spogląda na mnie z tą poważną miną. Kompletnie nie wiem, o czym ona myśli, i wkurwia mnie to.



— Chcę, by moi ludzie myśleli, że się ze mną pieprzysz — oznajmiam wprost. Nie chcę stracić w ich oczach autorytetu, a ona jest za młoda na to, by ze mną sypiać. Znowu na nią patrzę. Ile ona może mieć lat? Uświadamiam sobie, że zapewne mógłbym być jej ojcem, bo na pewno nie ma więcej niż dwadzieścia dwa lata. — Możesz tu przebywać, gdy będę miał na to ochotę...

— I niby co mam tu z tobą robić? — przerywa mi nagle. Jej głos jest zaniepokojony, a ja staram się nie uśmiechnąć. Z drugiej strony, dlaczego miałbym jej nie pieprzyć? Nawet teraz... Spoglądam na stół zastawiony jedzeniem i nagle wyobrażam sobie, jak wstaję, chwytam ją, zrywam z niej szlafrok i zaczynam rznąć mocno i szybko. Potrząsam jednak głową, by się nie rozpraszać.

— Nie wiem... Obejrzymy jakiś film albo pogramy w kręgle — krzywię się. Co ja pierdolę? Kurwa! Czy ja mam szesnaście lat? Zachowuję się jak pieprzony nastolatek próbujący zaprosić dziewczynę na randkę. Nie mam szesnastu lat i kurwa... nie chodzę na randki. — Po prostu dotrzymasz mi towarzystwa — dodaję, ale wyraz jej twarzy nadal jest mało zadowolony.

— I mam wszystkim wkoło rozpowiadać, że sypiam z tobą? — dopytuje.

— Nie. Moi ludzie nie będą cię wypytywać o takie rzeczy, ale w razie czego nie zaprzeczaj. Zrozumiałaś? — mówię stanowczo.

— I będę tu tylko wtedy, gdy ty zechcesz?

— Tak.

— To mało sprawiedliwe. Gdzie jakieś korzyści dla mnie? — Nie wierzę, że ja w ogóle z nią dyskutuję. Ona ma zamiar negocjować czy, kurwa, co?

— Ciesz się z tego, że pozwolę ci tu przebywać. Chyba że wolisz tę ciemną piwnicę dwa piętra niżej — warczę.

— Układ to układ. Chyba nie chcesz, bym któregoś pięknego dnia przypadkiem wygadała twoim ludziom, że zapraszasz mnie tutaj na oglądanie filmów i grę w kręgle, zamiast mnie pieprzyć, jak to na bosą mafii przystało — w jej głosie słychać ironię. Patrzę na nią i po prostu nie wierzę, ile w niej nieokrzesania, odwagi i wściekłości na cały świat.

— Skończyłaś jeść? — Mam zamiar skończyć ten wieczór. Nie pozwolę sobie na takie traktowanie, a nie mam zamiaru znowu jej bić. Nigdy nie mam z tym problemu, ale ten wyraz jej twarzy, gdy uderzyłem ją tamtego razu, po prostu mnie prześladowuje.

— Nie, a co?

— To skończ i wyjdź. Jestem zmęczony i chcę iść spać. — Uświadamiam sobie, że właśnie się tłumaczę. Kurwa, Marcus! Co z tobą, do kurwy nędzy?

— Zapraszasz mnie na kolację, a teraz mnie wypraszasz, bo jestem

niewygodnym rozmówcą? Myślałam, że masz większe jaja i jakieś zasady — jej niewyparzona buzia znowu mnie zaskakuje. Ona naprawdę niczego się nie boi. Mnie się nie boi, bo na niczym jej nie zależy. Tylko po co tu przylazła? Po co ryzykowała to, że chłopaki dorwą ją na korytarzu i pobiją do nieprzytomności za nieposłuszeństwo? Cały czas w głowie mam tamten dzień, gdy prawie ją zastrzeliłem, a potem tuliłem w ramionach.

— To mój dom i moje zasady, a teraz wyjdź! — Wstaję gwałtownie od stołu i wskazuję dłonią w stronę korytarza. Tak nie będziemy się bawić. Ona nie będzie mi dyktować warunków i się stawiać.

— Jeszcze nie skończyłam jeść — odpowiada ze stoickim spokojem, a we mnie wzbiera furia. Od kiedy ja daję się tak taktować? Jak ja się nazywam? Marcus Accardo czy Marcus Wielka Cipka? Bez wahania podchodzę do niej i, chwytając ją za przedramię, podciągam do pozycji stojącej.

— Powiedziałem: wyjdź! To nie jest prośba! — Ledwo się powstrzymuję, by jej nie zdzielić. Moja dłoń zaciska się na jej szczupłej ręce coraz mocniej. Patrę na nią i oczekuję jakiejś odpowiedzi, a ona milczy. Jakby to, co do niej mówię, nie robiło na niej większego wrażenia. Jej wzrok jest nieobecny, pusty, a ja wiem, że myśli o czymś zupełnie odległym od tego, co dzieje się teraz. I uświadamiam sobie, że dałbym wiele, by znać jej myśli. Kurwa!

— Daj mi dokończyć kolację i wyjdę — odpowiada po chwili i ponownie na mnie spogląda. — Okej? — dodaje niepewnie i znowu jest tą Nicole, którą lubię. Właśnie przyznałem, że ją lubię. Źle ze mną, ale po co się oszukiwać. Lubię tę małą.

— Dobrze, ale nie stawiaj sobie za punkt honoru, by mnie wkurwić — ostrzegam ją i puszczam, a ona znowu zajmuje miejsce. Przysuwa krzesło do stołu, a kieliszek z winem nagle zsuwa się z obrusa i wylewa na szlafrok. Nicole zrywa się z krzesła jak poparzona i piszczy, a potem spogląda na mnie i zaczyna się śmiać.

— Mówiłam, że piłam lepsze roczniki — dodaje i odruchowo sięga do paska szlafroka. Tak zrobiłby każdy inny człowiek. Chciałby zdjąć zaplamioną winem odzież. To trwa sekundę, minutę, a może godzinę. Nie wiem? Jej dłonie rozplątują pasek szlafroka, a pod nim Nicole ma tylko białą koszulkę na ramiączkach i szorty do spania. Widzę odznaczające się na materiale sutki, które jak na zawołanie twardnieją. Twardnieje także mój kutas i nie wiem, jakim, kurwa, cudem zamieniam się z nim na rozumy. Nie mogę pojąć tego, co robię. Chwytam Nicole w pasie i, zrzucając ze stołu nakrycie, jedzenie i wino, kładę ją na wolne miejsce. Z jej ust wydobywa się jęk zaskoczenia, ale i strachu. Podnieca mnie to. Ona nigdy nie bała się mnie bardziej niż w tym momencie. Napieram na nią i, unieruchamiając jej dłonie, zbliżam usta do jej ust. Kurwa! Są takie miękkie, ale nie chcą oddać pocałunku. Wtedy chwytam ją za udo i oplatom się nim w pasie. Napieram na nią swoim twardym kutasem, a Nicole rozchyła wargi. Wtedy wślizguję

się do środka. Mój język odnajduje jej i brutalnie zmusza do wzajemności. Ręcznik spada z jej włosów, a ja wplątam w nie dłoń i szarpnię mocniej, by odchyliła głowę. Nicole znowu jęczy, a ja w niepojętej żądzy zaczynam ją namiętnie całować. Nie mogę się opanować, a po sekundzie czuję, że ona mi ulega. Kurwa! Mój kutas od razu wysyła do mózgu sygnał, że chce ją zerznąć. Posmakować jej cipki, która jest pewnie ciasna, słodka i mokra. To nie ja myślę, to on.

— Marcus, nie... — Nicole chwyta moją dłoń, którą już chciałem wsunąć między jej uda. Jej sprzeciw jest tak niepewny, że brzmi wręcz jak zaproszenie. Widzę to w jej oczach i kurewsko mnie to podnieca. Zamykam jej usta kolejnym pocałunkiem, a moja dłoń już dociera do wzgóрка łonowego. Nie zwracam uwagi na owłosienie, bo tutaj przecież nie miała warunków, by dbać o takie sprawy, ale wiem, że pierwszą rzeczą, jaką każe jej zrobić po tym wszystkim, będzie to, by się ogoliła. Nie myślę trzeźwo. Myślę o tym, że chcę ją wylizać. Dogłębnie. Jej ciało spina się, czując bliskość moich palców, ale ja nie rezygnuję. Sunę niżej, ale nie czuję tej wilgoci, o której myślałem przed chwilą. Cofam dłoń, a ona znowu się rozluźnia. To dla niej za szybko? Mam ochotę się zaśmiać, ale nie mogę, bo znowu namiętnie ją całuję. Zsuwam z jej ramion szlafrok, a koszulkę prawie rozrywam, by dostać się do piersi. Och, kurwa! Są takie idealne. Mieszczą się w dłoni, miękkie, naturalne, jędrne, okrągłe. Te wszystkie zmysły porażają moje ciało. Nie pamiętam, kiedy dałem ponieść się emocjom, takim emocjom. Chyba nigdy.

— Chcę cię, Nicole. W swoim łóżku — dyszę ciężko w jej usta. Nie wiem, czy to ją informuję, czy samego siebie o tym, co zamierzam zrobić. Odrywam się od stołu i, podtrzymując ją za pośladki, kieruję się prosto do sypialni. Nicole nie protestuje. Obejmuje mnie i sama prowokuje kolejny pocałunek. Kończymy go, gdy opadamy na łóżko. Ja na nią. Ściągam przez głowę koszulkę i rozpinam pasek spodni. W głowie jedyna zielona lampka przypomina mi o prezerwatywie, których całe opakowanie powinno być w szafce nocnej. Jeśli ich tam nie ma, to i tak nic mnie nie powstrzyma. W tym momencie muszę się w niej znaleźć. Chwytam jej biodra i wsuwam pod siebie. Kładę się na jej drobne ciało, które owija się wokół mnie i w odpowiedzi na moje pożądanie zaczyna się ocierać. Kurwa! Czuję na kutasie wilgoć. Nie swoją. Jej. To on rządzi, nie ja. Ja bym się powstrzymał, a przynajmniej łudzę się, że tak by było. Zrywam do końca jej koszulkę i znowu całuję jej cycki. Ssę je i gryzę mocno sutek, a Nicole krzyczy nagle.

— O, kurwa! — uśmiecham się triumfalnie i zerkam w stronę okna tarasowego, które jest uchylone. Już nie będziemy musieli sprawiać jakichkolwiek pozorów. Ona będzie krzyczeć do rana, a ja nie przestanę, dopóki nie wykrzyczy mojego imienia. Sięgam dłonią do rozporzka spodni i chcę go rozpiąć, gdy nagle moje uszy poraża głośny pisk alarmu przeciwpożarowego. Krzywię się, a Nicole aż zatyka uszy. — Co to?! — pyta

zdezorientowana, a ja zrywam się z łóżka. Nie wiem, co się dzieje, ale słyszę już głosy moich ludzi w holu. Mają prawo wejść tu bez mojej zgody tylko w takich przypadkach, a ja nie chcę, by oglądali mnie w dwuznacznej sytuacji. Patrzą na Nicole, która chwyta poduszkę i zakrywa się. Jej twarz jest zaróżowiona, a usta nabrzmięły od pocałunków. Dyszy też ciężko i zaciska uda, gdy sunę wzrokiem w ich stronę.

— Zaraz wracam. Masz zostać tutaj — nakazuję i, podsuwając spodnie, staram się opanować erekcję, która jest aż bolesna. Wybiegam z sypialni i widzę, jak w salonie płonie mój stół jadalny. Ogień nie jest duży, ale to wystarczyło, by uruchomił się alarm. Obrus się zajął.

— Marcus, wszystko w porządku?! — Z holu do salonu wpada Gaz i dwóch moich ludzi. Jest nieco dymu, ale wszystko można po chwili dobrze dostrzec. Zauważają mnie i podbiegają. Widzą, że nie mam koszulki.

— Ugaście to. Mały wypadek przy pracy. — Staram się nie uśmiechać na myśl, że moją porywcznością prawie spaliłem sobie salon. Musiałem przewrócić świecę, gdy zrzuciłem ze stołu talerze i jedzenie. Wszyscy trzej wpatrują się we mnie, a spojrzenie Gaza wkurwia mnie najbardziej. — Głuchy, kurwa, jesteś, Gaz? — warczę na niego. On daje znać, by tych dwóch wyszło, a ja krzyżuję ręce na piersi i czekam, co tym razem ma do powiedzenia. Nie chce mi się z nim kłócić, ale ostatnio przegina. Zapomina, kto tu jest szefem.

— Co ty odpierdalasz? — pyta wprost, a ja zaczynam się śmiać. Doskonale wiem, co ma na myśli.

— Boli cię, że nie pozwoliłem wam jej wyruchać? — wbijam w niego spojrzenie pełne wyższości. On wie, że nie ma ze mną szans, ale podoba mi się w nim ta odwaga. Ufam mu, mimo wszystko.

— Ty zrobiłeś to zapewne za nas wszystkich i po wsze czasy. — Staram się ignorować jego pretensjonalny i pogardliwy ton. Nadal myślę głównie o tym, by wrócić do sypialni i dobrać się do cipki Nicole.

— A ty będziesz tego wysłuchiwał i na to patrzył. Od dziś Nicole jest moja. Jeśli któryś z was spojrzy na nią tak, jakbym sobie tego nie życzył, to źle się dla was skończy.

— Ochujałeś, Marcus?! — Gaz podchodzi do mnie gwałtownie. Minę ma wściekłą, a ton pretensjonalny. W odpowiedzi śmieję mu się prosto w twarz. Nie mam ochoty na dalsze dyskusje, a policzę się z nim jutro.

— Zgaś ten pożar i idź spać, bo jutro czeka cię ciężki dzień — oznajmiam i z wymowną miną kieruję się do sypialni. Tuż przy drzwiach odwracam się i spoglądam na niego, jak zbiera obrus ze stołu i otwiera okna, by wywietrzyć dym. — I załatw mi zapas prezerwatyw, bo nie mam zamiaru zostać ojcem — dodaję, by wkurwić go jeszcze bardziej.

— Nie nadajesz się na ojca — rzuca drwiąco w moją stronę.

— A ty na gangstera, dlatego jesteś pode mną i nigdy nie będziesz nawet na równi ze mną.

— Pierdol się, Marcus.

Znowu się śmieję, bo dawno nie widziałem go takiego wściekłego.

— Taki mam zamiar. Tobie też przyda się porządne pierdolenie, więc jedź do jednego z naszych burdeli albo zamów dziewczyny tutaj. Chłopaki też niech się zabawią, bo macie chyba ciśnienie w kutasach jak mało kto — chwytam za kławkę i chcę wejść do środka.

— Żebyś nie żałował tego, że dajesz się zbliżyć tej małej suce do siebie. Ona jest podstępna i zrobi wszystko, by stąd uciec.

Odwracam się i patrzę na niego.

— Ta mała suka imponuje mi bardziej niż wy wszyscy razem wzięci. Możecie uczyć się od niej wielu rzeczy.

— Na przykład czego? — Gaz śmieje się szyderczo. — Wybacz, ale my nie mamy zamiaru ci obciągać — dodaje.

— Stąpasz po cienkim lodzie, Gaz — ostrzegam go po raz ostatni. On nic już nie mówi, a ja w sekundę zapominam o tej bezsensownej wymianie zdań. Znowu przełączam się w tryb myślenia, którym kieruje mój kutas. Wchodzę do sypialni i od razu patrzę na łóżko. — Czy to jakiś żart? — pytam sam siebie, gdy widzę, że Nicole śpi na środku, okryta jedynie moją kołdrą.

## NICOLE

*Paul znowu mi to robi. Wrócił pijany i przyszedł od razu do sypialni. Podnoszę zaspany wzrok na jego sylwetkę, która łąduje się na łóżko. Od razu wiem, co teraz nastąpi. Boję się bólu, więc nie protestuję. Niech zrobi swoje i zaśnie. Niech mnie nie bije. Nie zniosę tego. Paul bełkocze coś, ale nic nie rozumiem. Jest pod wpływem alkoholu i narkotyków. Jego dłonie już mnie obłapiają.*

*Paul znowu mi to robi. Zdiera ze mnie nocną koszulkę, zsuwa swoje spodnie i nie czeka. Nie obchodzi go w tym momencie nic. Ja go nie obchodzę. Nigdy go nie obchodziłam. Czuję jego śmierzący alkoholem oddech na twarzy. Jego usta próbują mnie całować, ale nie mogę. Nie mogę aż tak się poniżyć. Odwracam głowę, by tego uniknąć, ale Paul nie odpuszcza. Chwyta moją twarz i zmusza mnie do tego. Chcę go odepchnąć, ale wiem, co nastąpi teraz. Uderza mnie, bo się sprzeciwiam. Raz. Drugi. Krzyczę, bo nie mogę tego znieść.*

*Paul znowu mi to robi. Gwałci mnie i bije. Dyszy i jęczy obrzydliwie. Sprawia mi ból. Fizyczny. Psychiczny. Nie mogę tego znieść. Wiem, co zrobię, gdy zaśnie. Wyjdę i nigdy już nie wrócę. Nie będzie mnie. Dla niego, dla kogokolwiek innego. Nie będę już istnieć.*

Budzę się z sennego koszmaru. Otwieram oczy i jestem zdezorientowana, bo nie znam miejsca, w którym się znajduję. To nie jest piwnica, bo mimo nocy jest za jasno, a i zapach jest przyjemny. To lawenda. Lawenda. Mój umysł w pół jawie powoli uświadamia sobie, że nadal muszę być w sypialni Marcusa. Mój oddech się uspokaja, a ja myślami oddalam się od ostatniej nocy, w której Paul znowu mi to zrobił. Już nigdy mi tego nie zrobi. Podnoszę głowę i chcę iść do toalety. Czuję parcie na pęcherz od ilości wina, którą wypiałam do kolacji. Nie wiem, gdzie jest Marcus. Myślę o nim i momentalnie przypominam sobie o tym, co się wydarzyło. Cholera! Całował mnie. Całowałam go. Całowaliśmy się i... Kurwa! Jak do tego doszło? Czemu to zrobił? Czemu ja to zrobiłam, ale z drugiej strony — niewiniątkiem nie jestem. Nigdy nie byłam.

— Wszystko okej? — słyszę nagle jego głos. On tu ze mną jest? Śpi obok?! Niepewnie zerkam za siebie, a on faktycznie leży po drugiej stronie łóżka. Nie mogę w to uwierzyć. Nie widzę dobrze jego twarzy, bo jedynie księżyc oświetla pomieszczenie. Chyba nie ma na sobie koszulki albo jest całkiem nagi... tak jak ja. Kto mnie rozebrał?

— Siku mi się chce — odpowiadam. Mój głos jest zaskakująco cichy i lekko ochrypły. To od jego pocałunków, które totalnie mną zawładnęły. Mój puls przyspiesza, gdy myślę o tym. Przełykam ślinę i wstaję powoli. Marcus nie odpowiada, ale też nie idzie za mną. Uświadamiam sobie, że teraz

mogłabym stąd uciec, ale co dalej? Gdzie miałabym pójść? Muszę tu zostać, a tak naprawdę... chcę tu zostać.

Wracam do łóżka, nie mając pewności, czy Marcus śpi. Zakradam się cichutko i wsuwam pod kołdrę. Zanim zdążę się ułożyć, czuję nagle na sobie jego dłoń. Przylega do mnie, a ja cała zastygam. Co on chce zrobić? Cokolwiek to jest, ja chyba tego nie chcę. Nie chciałam tego, co wydarzyło się podczas kolacji. To był błąd i nie rozumiem, jak oboje mogliśmy do tego doprowadzić?

— Śpij — jego ton jest rozkazujący. Nie odpowiadam i niepewnie kładę głowę na poduszce. Jego oddech jest gorący, a ja czuję go na ramieniu. Dostaję dreszczy, moje sutki twardnieją i nagle opanowuje mnie znowu to uczucie pragnienia. Cholera! Wstrzymuję powietrze, by nad tym zapanować. Dobrze, że dzieli nas materiał kołdry, bo taka bliskość jego ciała byłaby totalnie nie do zniesienia.

— Dobranoc — bąkam, chociaż wiem, że już nie zasnę. Marcus obejmuje mnie mocniej. Jest mi gorąco i jestem tak podniecona, jak chyba nigdy wcześniej. To dla mnie niepojęte. Jak mogę pragnąć tego człowieka? Jak? Jestem na siebie taka wściekła. Przez to wszystko, co działo się w moim życiu, nie potrafię normalnie funkcjonować ani podejmować racjonalnych decyzji. Jestem skołowana, że czuję coś takiego do człowieka, który za nic ma ludzkie życie.

Poranek na szczęście mogę spędzić w samotności. Marcus wstał skoro świt i wyszedł z domu, razem ze swoimi ludźmi. Nie wiem, skąd w nim ta pewność, że nie ucieknę, że nic sobie nie zrobię. Ma jednak rację. Nie mam gdzie uciec, a żyć... nadal mam wątpliwości, ale tutaj jest mi dobrze. Niechętnie to przyznaję, ale samej siebie oszukiwać nie potrafię. Myśli samobójcze oddaliły się, a ja mogę w końcu nieco odetchnąć.

Śniadanie przynosi mi Flawia — gospoia. To starsza kobieta, która traktuje tu wszystkich jak swoje dzieci. Traktuje tych bandytów jak synów i wnuków, a mnie... jak wnuczkę. Nie znam jej, nie ufam, ale dobrze patrzy jej z oczu. Marcus zabronił mi z nią rozmawiać, ale przecież teraz go nie ma. Siadam do stołu, który jest dziwnie okopcony z jednej strony, i dopiero teraz dociera do mnie, co się stało i czemu włączył się alarm. Uśmiecham się, bo chyba jednak ktoś nade mną czuwa. Inaczej przespałabym się z nim, a tak naprawdę dałabym mu się ostro zerznąć. Znowu zaciskam uda na tę myśl.

— Nigdy nie przynosiłam śniadania dla towarzyszk Marcusa. On musi cię bardzo lubić — mówi Flawia, stawiając przede mną tacę z jedzeniem. Jestem przyzwyczajona do luksusu, ale nie do służby. Paula stać było na drogę, wygodne życie, a ja z tego korzystałam, bez wyrzutów sumienia.

— Nie zabił mnie, więc chyba tak — odpowiadam, bo ona zapewne wie o tym wszystkim. Kobieta zerka na mnie poważnie, a następnie przysiadła się.

— Marcus to dobry chłopak, ale...

— Ale gangster? — przerywam jej. Flawia uśmiecha się smutno i odpowiada.

— Nie byłam zadowolona, gdy jego ojciec zdecydował o tym, że Marcus będzie jego następcą, ale tak naprawdę nie miał wyjścia. Matka Marcusa była wręcz zrozpaczona, ale w tym świecie kobiety nie mają prawa głosu. Muszą być posłuszne i siedzieć cicho. Tolerować rzeczy, których normalny człowiek nigdy nie zaakceptuje.

— Po co mi to pani mówi?

— Nie wiem — wzrusza ramionami i znowu się uśmiecha. Tym razem nieco radośniej. — Odnoszę wrażenie, że mogłabyś spróbować do niego dotrzeć. On ma słabość do ciebie.

Jestem zaskoczona jej słowami.

— Powiedział mi, że mam oczy jego matki, i możliwe, że dlatego mnie nie zabił, ale tak naprawdę sam nie wie, czemu tego nie zrobił.

Flawia przygląda mi się dłuższą chwilę i nagle przytakuje.

— Tak. Masz oczy Sophie, ale on widzi w tobie jej ból i złość na to, co robił jego ojciec. Ciebie też ktoś krzywdził. Ojciec Marcusa kochał ją, ale niszczył jej duszę. Kochał jej ciało i nigdy jej nie uderzył. Marcus nie wie o wielu sprawach i niech tak zostanie.

— Wychodzi na to, że jego ojciec zniszczył ich oboje. I jego matka, i on nie mają już duszy — stwierdzam i nagle ogarnia mnie smutek. To takie przykre.

— Mylisz się moja droga. — Flawia nagle ujmuję delikatnie moją dłoń. — Marcus nigdy nie pozwala przebywać tutaj komukolwiek, gdy go nie ma. Żadna z tych dziewczyn nie została tu na całą noc. To o czymś świadczy.

— Niby o czym? — Spoglądam na nią.

— Sama się o tym dowiedz i mi powiedz — uśmiecha się i wstaje od stołu. — Zjedz, a potem mam dla ciebie niespodziankę — dodaje, a ja bezwiednie się uśmiecham. Lubię niespodzianki. Kiwam w podzięcie i zostaję sama. W mojej głowie kotłują się myśli. Jestem skołowana, dezorientowana, a w tym wszystkim miesza się jakaś złudna nadzieja. To pokręcone. Kończę jeść i potrzebuję się wykąpać. Tak właśnie robię. Łazienka Marcusa jest otwarta, w przeciwieństwie do innych pomieszczeń na tym piętrze. Mam dostęp jedynie do sypialni i łazienki. A tak naprawdę mam dostęp AŻ do tych dwóch pomieszczeń. Ogromna wanna jest przesadnie luksusowa, ale nie mi to oceniać. Gdyby było mnie stać na coś takiego, też bym zapewne sobie nie odmówiła. Tak naprawdę nigdy nie miałam swoich pieniędzy. To Paul... Kurwa! On znowu pojawia się w mojej głowie. Pierwszy raz od tamtego dnia nie mam ochoty się zabić, gdy o nim myślę. To jakiś postęp. Wraca mi wola do życia i cieszy mnie to, a z drugiej strony martwi. Martwi mnie powód, dla



którego chcę żyć. To Marcus jest tym powodem i właśnie boleśnie to sobie uświadamiam.

Spędzam z Flawią cały dzień. Dała mi świeże ubrania i pozwoliła swobodnie poruszać się po domu. Do wieczora nie było w nim nikogo prócz nas. Gotowałam z nią obiad, pomogłam jej zrobić pranie i prasowanie. Nigdy tego nie robiłam, ale podobało mi się. Mimo że prawie odcięłam sobie palec przy krojeniu warzyw, miałam naprawdę spory ubaw. Flawia nie kazała mi zejść na dół i nie zamknęła mnie w pokoju. Wiem jednak, że odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu świadczy o tym, że zaraz znowu mnie tam zamkną. Może to i lepiej? Tutaj za wiele sobie wyobrażam.

— Idź na górę, żeby Marcus nie myślał, że spędziłyśmy razem cały dzień — Flawia popycha mnie w stronę schodów i mruga do mnie konspiracyjnie. Nie odpowiadam, tylko wbiegam szybko na jego piętro i siadam w salonie na kanapie, by udąć, że oglądam film. Słyszę zbliżające się głosy, ale staram się zachować spokój.

— Myślisz, że ryzyko jest aż tak duże? — to głos Marcusa, a idzie z nim chyba ten cały Gaz.

— Myślę, że tak, dlatego musimy rano tam pojechać i wszystko sprawdzić. Nie chcesz chyba znowu stracić towaru albo ludzi — odpowiada mężczyzna i upewniam się, że to właśnie on.

— Pierdolę tych patałachów, którzy dają się złapać lub zabić. Zależy mi na towarze, a to gorący okres — odpowiedź Marcusa jest boleśnie szczerą, a sekundę później widzę go, jak wchodzi do salonu. Rozgląda się, bo wie, że gdzieś tu jestem. Patrzy na mnie, a ja wstaję z sofy. On minę ma nieodgadnioną, ale Gaz na mój widok znowu jest wkurwiony. — Zaprowadź ją na dół. Dziś śpię sam — dodaje Marcus, a ja czuję nagle wielki zawód. Z drugiej strony, czego się niby spodziewałam?

— Widzę, że rozum ci wraca — drwi Gaz.

— Zachowaj te swoje pierdolone komentarze dla siebie, bo naprawdę przeginasz! — Marcus warczy na niego i kieruje się prosto do sypialni. Znowu nie porozmawiamy? Nie wyjaśnimy tego, co się stało? W dodatku ja milczę jak zaklęta i nie mogę wydobyć z siebie słowa. Oglądam się na niego, ale drzwi do sypialni już się zamknęły.

— Właśnie tym dla niego jesteś — Gaz kieruje te słowa do mnie. Patrę na niego beznamiętnie.

— Kim? — dopytuję, bo nie wiem, o czym on mówi.

— Nikim. Teraz należysz do grupki jego pańienek do ruchania, a uwierz mi, że ma ich wiele, a ty niczym nie wyróżniasz się z tłumu — śmieje się szyderczo i chce złapać mnie za przedramię, ale unikam kontaktu fizycznego.

— Sama pójdę! — warczę i ruszam w kierunku schodów. Złość, jaka gromadzi się we mnie, jest coraz większa. Czemu tak wkurzyły mnie jego słowa? Nie jestem przecież jedną z nich. Mogłabym być, ale nie jestem. Nie po tym, co wczoraj się wydarzyło. Marcus też to czuł. To nie była tylko chwila słabości, ale lepiej będzie, jak o tym zapomnę.

Gdy docieramy do piwnicy, Gaz wchodzi za mną do środka. Chce mi coś powiedzieć? Patrzę na niego i pytam, zanim on zaczyna mówić.

— Co to za ważną akcję macie jutro?

Jest zaskoczony moją ciekawością, ale mam niewielkie szanse, że czegoś się dowiem.

— Ważny przemyt dużej porcji towaru oraz broni. Podać ci szczegóły? — Gaz zaskakuje mnie odpowiedzią, ale słyszę ironię w jego głowie. Patrzę na niego z zaciekawioną.

— Ktoś z was może zginąć? — nie wiem, czemu pytam właśnie o to. Co mnie to obchodzi? Gaz nie odpowiada, ale jego mina jest wymowna. Krzywy uśmiech to tylko przykrywką tego, że się boi. Po chwili zostaję sama z jeszcze większą ilością kotłujących się w głowie myśli. Kładę się do łóżka, ale przewalam się z boku na bok i nie mogę zasnąć. Chcę porozmawiać z Marcusem, a wiem, że nie mogę. W pewnym momencie zaczynam nawet krzyczeć z nadzieją, że może znowu do mnie przyjdzie. Niestety, nie przychodzi. W końcu udaje mi się zasnąć, a wtedy znowu powracają koszmary. I nie muszę już krzyczeć specjalnie, ale Marcus i tak do mnie nie przychodzi.

## MARCUS

Całą noc słyszę jej krzyk. Znowu przeraźliwie drze się przez sen, ale nie mogę do niej iść. Po prostu nie mogę. Muszę nabrać odpowiedniego dystansu do tej dziewczyny. Ona za szybko wkracza w moje życie. Nie mogę na to pozwolić. Wysiłam całą wolę, by nie iść do niej i nie wziąć do siebie. Nicole jest pierwszą kobietą, z którą spędziłem całą noc. Noc bez pieprzenia. Gdy wróciłem wczoraj do sypialni, ona już spała, a ja... Nie miałem serca jej budzić. Śmieję się do siebie, bo ja przecież, kurwa, nie mam serca. Skąd u mnie taka słabość do tej dziewczyny? Rozebrałem ją i dałem jej zostać u siebie do rana. Objąłem ją i spało mi się tak kurewsko dobrze. Noc u boku kogoś, kto jest lepszy od każdego człowieka, jakiego znam, to coś, co zaprzęta moje myśli. Jej drobne, gorące ciało obok mojego. Kręciła się, wierciła i chyba nie spała za spokojnie, ale nawet mi to nie przeszkadzało. Po prostu była obok, a to przecież niedopuszczalne.

To jeden z gorszych ostatnio poranków. Same problemy, opóźnienia i duże ciśnienie związane z dzisiejszym przemysłem. Jestem zajebiście zestresowany i ledwo panuję nad emocjami. Właśnie przed chwilą prawie zastrzeliłem jednego ze swoich ludzi. Odchodzę na bok, by uspokoić nerwy. Psy dostały cynk, a ja upewniam się, że mam w ekipie frajera. Znajdę go i zapierdołę. I to jak najszybciej. Policja dowiedziała się o dzisiejszej akcji, ale nie znają konkretnego miejsca wymiany. Znam je tylko ja i Gaz. Nie dość, że ludzie, z którymi mam się spotkać, to psychopatyczne pojeby, to mam jeszcze policję na karku. Jeśli dojdzie do tej transakcji, to z radości napierdolę się dziś do nieprzytomności. Potrzebuję się wyluzować, ale wiem, że ciśnienie nie zejdzie, dopóki nie będę w domu. Równie dobrze mogę dziś skończyć w piachu albo w areszcie. Z dwojga złego wolałbym umrzeć. Chociaż tak naprawdę nie biorę pod uwagę ani jednej, ani drugiej wersji wydarzeń. Marcus Accardo nie popełnia błędów. Mam to po ojcu.

Chwilę po ósmej wieczorem słyszę dźwięk mojej komórki. Siedzę w swoim land roverze na wyludnionych obrzeżach miasta i czekam na głównego dostawcę. Jest tu mnóstwo opuszczonych magazynów. Obok mnie siedzi Gaz, a reszta moich ludzi czeka w pobliżu, na wypadek gdyby cokolwiek się działo. Numer, który widzę, jest dla mnie nieznany, co oznacza, że to jeden z nich. Biorę głęboki oddech i odbieram, mówiąc po rosyjsku. Rozmowa trwa chwilę, a oni właśnie wjeżdżają do hali. Spoglądam na Gaza i wiem, że ma pełno w gaciach.

— Ja wyjdę, osłaniaj mnie — mówię do niego i wręcz słyszę to ciśnienie, jakie spada mu z tyłka. On kiwa jedynie, a ja wysiadam. Serce zaraz rozerwie mi klatkę, ale zachowuję zimną krew. Odruchowo sprawdzam, czy mam przy sobie rewolwer, bo noszę go tak często, że praktycznie go już nie

czuję. Widzę samochód, wysiada z niego dwóch mężczyzn. Kurwa! Już łamią zasady, bo miało być jeden do jednego. Nie wycofuję się jednak, a gestem dłoni pokazuję dyskretnie Gazowi, że ma być w gotowości. I znowu zapewne ma gacie pełne gówna. Ja się nie boję, bo tylko tchórze boją się śmierci. Znowu na myśl przychodzi mi Nicole, ale to nie jest chwila, w której powinienem o niej myśleć. Kurwa! W ogóle nie powinienem o niej myśleć. Robię krok i zamykam oczy, by sekundę później przybrać pokerową minę.

— Witaj, Marcus. Jesteś podobny do ojca — rzuca na powitanie jeden z tych facetów, podchodząc do mnie. Poznaję go ze zdjęć, to Siergiej Iwanow — Rosjanin. Jeden z bossów **цесрпа** (z ros. siostra, czyt.: siostra), największej organizacji przestępczej w Europie, Azji i Rosji. Mierzy mnie uważnym spojrzeniem, a ja chyba też mam pełne gacie. Kurwa! W pierwszej chwili jestem skonfundowany, bo nie miałem pojęcia, że ojciec ich znał. Nie wiedziałem, że robił interesy z ruskimi. A tak naprawdę... co ja o nim wiem? Tylko tyle, ile mnie wtajemniczył, i tyle, ile dowiedziałem się sam. On swoje najskrytsze tajemnice zabrał do grobu i nigdy ich nie poznam. Nie wiem, czy to dobrze.

— Ojciec lubił robić z tobą interesy, Siergieju. — Wyciągam do niego dłoń i zaczynam tę grę pozorów, nerwów i adrenaliny, bez której nie umiem żyć. Mężczyzna pewnie i mocno ściska mi rękę. To dobry znak. Najwidoczniej ojciec szanował ich, a oni szanowali jego. To punkt dla mnie i nabieram pewności w tym, co mówię i robię. Mimo tego ważę jednak każdy ruch i każde słowo. Po chwili idę za nim, by obejrzeć towar. Jesteśmy tylko we dwóch i teraz wszystko się okaże. Albo będzie próbował mnie zabić, albo ma dla mnie towar, który pozwoli mi umocnić swoją pozycję. Po minucie już wszystko jest jasne. Widzę z daleka palety pełne koki i broni. Uśmiecham się i zerkam na niego.

— Interesy z tobą to czysta przyjemność. — Znowu ściskam mu dłoń, a szeroki uśmiech gości i na jego ruskiej mordzie. Siergiej to stary rusek zakochany w swoim kraju. Kraju, który, o ironio, okrada i rucha go w dupę bez wazeliny. Ale co w Rosji jest zabronione? Oficjalnie wiele, ale i tak każdy robi, co chce. Zwłaszcza wtedy, gdy ma na to kasę. Dobrze, że nie siedzę w tym gównie za głęboko. Interesy z nimi to nie będzie moja codzienność. Za duże ryzyko, bo nigdy nie wiadomo, czego się można po tych skurwysynach spodziewać. Mają tani, dobry towar, ale to nie jest najważniejsze. Mimo wszystko chciałbym jeszcze trochę pożyczyc, a stres skraca życie. Dziś jest pierwsze nasze spotkanie i niestety powinienem zaprosić ich do siebie. Muszę dać im spróbować najlepszego towaru, najlepszego alkoholu i najlepszych dziewczyn. Takie są zasady, a dla mnie to świętość. Ojciec mnie tego nauczył. Niestety wiem też, że ruskich ciężko zadowolić.

Po godzinie już jest po wszystkim. Ciśnienie się unormowało, a ja siedzę z Siergiejem w jego aucie, i pijemy pięćdziesięcioletnią whisky w drodze do mojej posiadłości. Rozmawiamy o jakimś niezobowiązującym gównie. Wiem,

że on ma ochotę dobrze się dziś zabić, a to jestem w stanie mu zapewnić. Gaz na pewno wszystkiego dopilnuje i sprowadzi na wieczór najlepsze dziewczyny i towar. Przez myśl przemyka mi jedynie jedna sprawa, a mianowicie, że przed świętowaniem muszę zajrzeć do Nicole. Nie wiem czemu. Po prostu muszę. Jakbym potrzebował się upewnić, że nadal tam jest i że podczas obecności tych rosyjskich kutasów w moim domu żaden z nich jej nie tknie. Zapiardoliłbym go, a nie chcę dziś więcej żadnych kłopotów.

— Udało się — dzwonię do Gazy, by powiadomić go, że wszystko ma być gotowe. Nie mówię nic więcej, a on już powinien wiedzieć, co ma robić. Spoglądam na Siergieja, który znowu zaczyna pierdolić o moim ojcu. Siłę się na uprzejmości, a tak naprawdę mam ochotę mu powiedzieć, by więcej mi o nim nie mówił. Wiem jednak, że on jest starszy i nie wypada mi zwracać mu uwagi. To kolejna zasada i nie chodzi tak naprawdę o wiek. Siergiej jest KIMS znacznie ważniejszym ode mnie i muszę go szanować. Zwłaszcza że zacznę robić z nim interesy.

Przed domem wybucha zamieszanie, bo w tej samej chwili przyjeżdżają dziewczyny z jednej z agencji. Widzę tę blondynkę, która ostatnio całkiem dobrze zrobiła mi łaskę, więc i dziś wezmę ją do siebie. Muszę się odstresować, a pieprzenie to całkiem niezły sposób. Narkotyków z reguły nie tykam, choć czasami się zdarza. Może dziś sobie nie odmówię? Wszyscy wchodzimy do środka, a przez Gazy, który zawraca mi głowę zbyt małą ilością kieliszków, zapominam iść do Nicole. Potem pamiętam wszystko jak przez mgłę. Morze alkoholu, dragów, muzyka, rozmowy, śmiech i orgia na drugim piętrze domu. Do mnie przenosimy się tylko w kilka osób. Siergiej już odpadł, ale jego ludzie mają kurewsko mocne głowy. Ja oszukiwałem z pić, ale i tak nie jest ze mną dobrze. Ledwo siedzę, a blondynka na moich kolanach dobiera mi się właśnie do rozporoka. Przecieram twarz dłonią i spoglądam na nią. Nie mogę zostawić tu wszystkich i iść ją rznąć. Muszę najpierw ich grzecznie wyprosić, bo to moja prywatna przestrzeń i nikt nie będzie mi się tu pałętał bez mojej zgody. Spoglądam na Gazy, który jest trzeźwiejszy ode mnie. Kiwam do niego, a on już wie, co ma robić. Za to go lubię. Po dziesięciu minutach impreza znowu przenosi się piętro niżej, a ja zostaję sam na sam z blondynką, która właśnie dobrała mi się do kutasa. Zanim docieramy do sypialni, jestem na granicy orgazmu. Dobra jest, jebana suka. Mam nadzieję, że pieprzy się równie dobrze, jak ciągnie druta. Gdy znowu połyka go głęboko, chwytam ją za włosy i podciągam do siebie.

— Nie śpiesz się, bo ci sił nie starczy — śmieję się do niej. Jest tak naćpana i napalona, że nawet nie muszę jej dotykać. Jej cipka ocieka wilgocią, którą dostrzegam na materiale jej majtek. Wstaję z fotela i zaciągam ją do sypialni. Chwilę później już pierdolę ją ostro. Nie jest taka ciasna, jakbym chciał, ale w tym stanie nie zwracam na to większej uwagi. To w końcu dziwka, a nie dziewica. Trzymam mocno jej dłonie, którymi próbuje mnie obejmować. Zaraz jej przypierdolę, jeśli to zrobi. Niech nie szuka bliskości,

bo źle skończy. Czuję, jak zaczyna się kurczyć na moim kutasie. Ona dojdzie pierwsza? Chyba ją popierdoliło. Zwalniam nagle, wychodzę z niej gwałtownie i chwytam jej włosy, by znowu mi obciągnęła. Jest zdezorientowana, ale ponownie robi to perfekcyjnie. Pozwalam sobie na orgazm prosto do jej ust. Połyka mnie całego, a ja tryskam spermą w jej kurewskie usta i jest mi bardzo dobrze. Jęczę gardłowo i zamykam oczy. Trzymam kurczowo jej głowę i poruszam się w jej ustach. I nie wiem skąd, nagle wyobrażam sobie, że to usta... Nicole. Te pełne, jędrne, namiętne usta, które całowałem przecież zaledwie kilkanaście godzin temu. Nie odganiam tych myśli. Jestem zbyt pijany, by nad sobą panować. Popycham ją na łóżko i znowu w niej jestem. Kurwa! Nawet mam wrażenie, że jest ciaśniejsza, bo myślę o Nicole. Przyśpieszam, a ona zaczyna krzyczeć z rozkoszy.

— Tak, Nicole. Pokaż, jak ci dobrze, ty moja mała suczko — bredzę, ale naprawdę ją czuję. Jej zapach, jej smak. Chcę, by smakowała tak, jak sobie wyobrażam. Blondynka zamienia się w tę słodką, drobną brunetkę o brązowych oczach. Moje ciało napina się z nadmiaru doznań. Nie mogę się opanować i całuję ją. Staram się ignorować smak alkoholu w jej ustach, ale to sprowadza mnie na ziemię. Kurwa! Co ja robię? Całuję dziwkę? Nagle wstępuje we mnie wściekłość. Otwieram oczy i widzę pod sobą tę niewdzięczną kurwę, która wije się z rozkoszy. Doprowadziłem do orgazmu zwykłą dziwkę. Ona w dodatku znowu chce mnie objąć, ale uderzam ją otwartą dłonią prosto w twarz.

— Och, tak! Ostrzej! Ostrzej! — jęczy, myśląc, że to kolejny etap naszej zabawy. Ale ta zabawa właśnie się skończyła, a zakończenie nie zawsze jest dobre. Nie panuję nad sobą. Jestem wściekły, a moje dłonie nagle znajdują się na jej szyi. Nie chcę, by jęczała. Nie mogę tego znieść. Zaciskam je mocno, a ona otwiera oczy. Rozkosz zamienia się w panikę. Jej oddech słabnie. Napieram na nią, by nie próbowała walczyć. Nie ma ze mną szans. To ja jestem tutaj najważniejszy, a to niech będzie nauką dla wszystkich jej koleżanek. Zamykam oczy, bo nigdy nie chcę dostrzec ostatniego tchu. Odebrać komuś życie jest tak bardzo łatwo, ale wtedy dociera do mnie, że ona nic mi nie zrobiła. Jest niewinna, a to ze mną coś jest nie tak. Puszczam jej szyję, ale dziwka leży bezwładnie. Sprawdzam tętno. Na szczęście po prostu zemdląca. Wstaję z łóżka i idę do salonu po szklankę wody. Muszę ją ocucić i stąd wypierdolić. I nagle, nie wiem czemu, odnoszę wrażenie, że w korytarzu i salonie czuję zapach Nicole. Naprawdę coś rzuciło mi się na rozum. Pięć minut później jestem już sam. Gaz zabrał spanikowaną i zdezorientowaną blondynkę. Zapewne nawet nie będzie pamiętała, że chciałem ją udusić. Ja jednak będę to pamiętał i nie mogę pojąć, jak doszło do tego, że zacząłem wyobrażać sobie Nicole. Pragnę jej? Kurwa... Sam nie wiem. Nie powinienem, ale już przecież doszło do czegoś między nami. Wtedy pragnąłem jej całym sobą i to nie był jedynie impuls kierowany kutasem. Chciałem jej. Całej. I chcę ją teraz, ale wiem, że nie mogę.

W łazience oblewam twarz zimną wodą, by nieco wytrzeźwieć, zanim się położę. Nie wiem, czy zasnę, chociaż mam na to ogromną nadzieję. Po godzinie biorę dwie tabletki nasenne. Mieszanka środków sprawia, że odlatuję jak na haju. Rano co prawda obudzę się z dziurą w pamięci i wykurwistym kacem, ale może lepiej, że nie będę pamiętał tej nocy.

## NICOLE

Aż tu na dole słyszę odgłosy z wyższych pięter willi. Impreza na całego, a moje ciało zalewa fala ulgi. Mieszają się we mnie jednak skrajne uczucia. Skoro imprezują, to znaczy, że skok się udał. Chciałabym tam iść i dołączyć do nich. Wiem jednak, że jestem najbardziej niewygodnym elementem tego wszystkiego. Zakazanym owocem, grzechem. Chciałabym poczuć się jedną z nich, by choć raz odgonić od siebie ten dziwny niepokój, który towarzyszy mi od chwili porwania. Nigdy nie wiem, co stanie się dzisiejszego dnia. Może w końcu mnie zabiją? A może uwolnią? W tym momencie nawet nie wiem, co byłoby dla mnie lepsze. Moje życie przecież jest kompletną porażką. To, co stało się tamtego dnia, uwolniło mnie od jednego koszmaru, wpychając mnie prosto w sam środek mafijnego piekła. Gdzie ja jestem w tym wszystkim? Przecież dla nikogo nic tu nie znaczę, tam także dla nikogo nic nie znaczyłam. Ten jeden wieczór, podczas którego zbliżyliśmy się do siebie z Marcusem, daje mi jednak nadzieję. Żłudną, bezpodstawną nadzieję na to, że może... Nie powinnam tak myśleć. Potrząsam głową, starając się wybić z niej ten pomysł. Jestem owładnięta strachem i dlatego tak irracjonalnie myślę. Nic nie wiem, i to dobija mnie najbardziej.

Koło trzeciej nad ranem w całej willi zapada cisza. To znak, że wszyscy padli po zakrapianej ogromną ilością alkoholu i narkotyków imprezie. Znam zasady. Nie powinnam zapuszczać się na wyższe piętra, ale to silniejsze ode mnie. Przed chwilą znowu obudził mnie ten sam koszmar, który powtarza się prawie za każdym razem. Jestem niespokojna i po prostu chcę zobaczyć Marcusa, położyć się obok niego, jak ostatniej nocy. Marcus jest jedynym człowiekiem, przy którym czuję się całkiem dobrze. Ufam mu, a jednocześnie się go boję. Miał mnie zabić, gdy tylko mnie tu przywieziono. Nie zrobił tego. Nie pobił mnie. Nie zgwałcił. Przyszedł, gdy trzeci dzień nie miałam nic w ustach, i podstępem zmusił mnie do jedzenia. Wykąpał mnie. Ubrał. Tyle ludzkich gestów, a przecież Marcus to bestia. Bezwzględny, zimny i okrutny mafioso, który ma na rękach ludzką krew. Gdzieś w głębi boję się go. Gardzę nim. Nienawidzę go. A mimo wszystko teraz chcę go zobaczyć. Upewnić się, że podczas dzisiejszej akcji faktycznie nic mu się nie stało. To irracjonalne i niestosowne, że martwiłam się dziś o niego cały dzień.

Ryzykuję i otwieram zamek wsuwką do włosów, którą dała mi Flawia, i uważnie nasłuchuję odgłosów z korytarza. Cisza. Wiem, że wszyscy śpią nieprzytomni i to jest moja szansa. Kręte schody nie mają końca, ale gdy w końcu docieram na ostatnie piętro, już w holu zastaję krajobraz po imprezie. W głównym salonie jest jeszcze gorzej. Butelki po różnego rodzaju alkoholach walają się wszędzie, na stołach i ławach dostrzegam rozsypaną kokainę oraz marihuanę. Przemykam szybko do drzwi, a potem korytarzem



kieruję się do jego sypialni. Byłam w niej tylko raz, ale doskonale pamiętam, jak tam jest. Bezpiecznie. To pierwsze słowo, jakie przychodzi mi na myśl. Chcę położyć się obok niego i zasnąć bez koszmarów. Jestem zaskoczona, gdy dostrzegam, że drzwi są uchylone. Ogarnia mnie panika, bo Marcus nigdy nie zostawia za sobą otwartych drzwi, ale za chwilę uświadamiam sobie, że zapewne jest tak pijany, że nie był w stanie dotrzeć do sypialni sam. Któryś z jego ludzi zapewne nie domknął tych drzwi. Przyspieszam kroku, by się upewnić. Moja koszulka ledwo zakrywa mi pupę, ale nie dostałam dziś świeżych ubrań do spania. Zapewne dlatego, że wszyscy mieli dziś zupełnie inne sprawy na głowie niż to, by pamiętać o mnie. Z jednej strony chcę być tutaj niewidoczna, anonimowa, a z drugiej i tak wszyscy o mnie wiedzą. Marcus postanowił pozostawić mnie przy życiu, a ja nawet nie wiem dlaczego. Czym sobie na to zasłużyłam? Nadal nie wiem. On i tak nie odpowie. W dodatku dla jego ludzi jestem teraz jego kobietą do towarzystwa. Nie wiem, co oni o mnie sądzą, i nie powinno mnie to obchodzić. Źle się jednak z tym czuję, ale nie do końca rozumiem dlaczego. Przecież nigdy nie obchodziło mnie zdanie innych ludzi.

Docieram do uchylonych drzwi. Już od kilku chwil odnoszę wrażenie, że słyszę zza nich dziwne odgłosy. Marcus ma koszmary? Nie sądzę, by tak było. Koszmary są odzwierciedleniem naszej zranionej duszy, pokaleczonego serca, sumienia. On nie ma duszy, bo oddał ją diabłu. Nie ma serca i sumienia. Chwytam za klamkę i na drżących nogach zaglądam do środka. Zanim dostrzegam go, słyszę jęk. Gardłowy, mocny i erotyczny jęk wydobywający się z jego ust. Mój wzrok zatrzymuje się na łożku, a ja zamieram. Wszystko we mnie napina się. Oddech grzęźnie w gardle, serce przestaje bić, a ja nie mogę przestać patrzeć. Marcus jest kompletnie nagi, a jego ciało porusza się w brutalnym rytmie na ciele jakiejś dziewczyny. Posuwa ją, pieprzy, rżnie, leżąc na niej. Jego biodra pchają mocno, a ona jęczy i wije się pod nim z rozkoszy. Jej uda oplatają go w pasie, a on opada na nią i pcha dalej. Kurczowo ściska jej dłonie, jakby bał się, że go dotknie. Nie powinnam na to patrzeć, a jednak. Fala niezrozumiałych dla mnie uczuć znowu wzbiera we mnie. Tak bardzo go nienawidzę... tak bardzo chciałabym go nienawidzić. Za to wszystko, co robi mi i innym. Za to, co zrobił sobie, stając się tym, kim jest. Wpatruję się w jego masywne, umięśnione plecy i dopada mnie złość. Dlaczego mnie pocałował? To pytanie nasuwa mi się w pierwszej kolejności. Mój chory, wystraszony umysł zapewne wyobraził sobie za dużo, ale... Kurwa! Czułam to. On też to czuł. W tamtej chwili coś się zmieniło. W nim. We mnie. W nas. Może mówić i robić, co chce, ale nie oszuka samego siebie. Jestem wściekła i uświadamiam sobie, że moja wściekłość w tym momencie spowodowana jest tym, co widzę, a nie tym, kim on jest. To wszystko schodzi na bok, gdy dochodzi do mnie, że po prostu płonę z zazdrości. Mimo dziwnego bólu w piersi, który pali mnie od środka, ja dalej patrzę. Na jego plecy, tak masywne i piękne. Na jego pośladki, które razem z biodrami i nogami tworzą idealną całość. Na to, jak szybko i mocno

ją rżnie. Jak dyszy i jęczy. I nagle całuje ją, a ona szczytuje z rozkoszy. Muszę się zmusić, by stąd wyjść. Oni mnie nie zauważają. Wiem, że w ogóle nie powinnam być świadkiem tego, co widzę. To moja wina. Paul też zawsze zabraniał mi wychodzić z sypialni, gdy odwiedzali go jacyś ludzie. Widziałam jednak wiele razy, jak mnie zdradzał. Milczałam, bo przecież nie wolno mi było na to patrzeć. Milczałam, żeby mnie nie bił, mimo że to on był winny.

Nie chcę wracać na dół. W dodatku słyszę, że któryś z ludzi Marcusa przebudził się i nie mogę ryzykować, że mnie zobaczą. Wracam do salonu i rozglądam się. Jestem przekonana o tym, że drzwi, które widzę w dalszej części tego piętra, są zamknięte, ale sprawdzam. Otwieram je, co ogromnie mnie zaskakuje. Wchodzę tam jak do zakazanego miejsca. Korytarz prowadzi do trojga kolejnych drzwi. Wybieram ostatnie po prawej stronie i trafiam na pomieszczenie, w którym jest mnóstwo alkoholu. Wychodzę i decyduję się wejść obok. To garderoba z szafami pełnymi ubrań Marcusa. Czuję jego zapach i, nie wiedzieć czemu, nagle zbiera mi się na płacz. Tak dawno nie płakałam, że oczy zaczynają piec mnie od słonych łez. Na środku garderoby dostrzegam sporą sofę. Na spokojnie się zmieszczę i prześpię do rana. A co będzie rano? Nie wiem. Marcus pewnie i tak o mnie zapomniał. Po co miałby pamiętać? Jestem jego więźniem, problemem, z którym nie potrafi sobie poradzić. Może w końcu mnie zabije. Samobójcze myśli znowu powracają, ale nie mam już siły, by podnieść się z tej sofy. Leżę na niej, okryta jego marynarką, i zasypiam. Jestem zmęczona i boli mnie brzuch. Chyba zbliża mi się okres, a wtedy w ogóle nie mogę funkcjonować. Odkąd pamiętam, te dni zawsze boleśnie mnie doświadcniają. Obfite krwawienie, bóle, zasłabnięcia i niechęć do wszystkiego. Najchętniej przez te pięć przeklętych dni nie wychodziłabym z łóżka i spała. Tutaj może zaznam takiego spokoju? Przecież dla nikogo nic tutaj nie znaczę.

Budzi mnie ssanie w żołądku. Jestem okropnie głodna. Nie zjadłam wczoraj kolacji, bo mój żołądek zaciśnięty był z powodu myśli o Marcusie i strachu o powodzenie tej ich całej akcji. Dlatego teraz aż mnie ssie, a ja nie wiem, co powinnam zrobić. Wyjść stąd, czy może uciec? Spoglądam na jedno duże okno, z którego mogłabym wyskoczyć i albo się zabić, albo jakimś cudem przeżyć. O ile nie połamałabym się podczas upadku. Odganiając te głupie myśli i postanawiam wyjść. Nikt mnie przecież nie szuka, a może wszyscy jeszcze śpią albo nikogo nie ma i uda mi się przemknąć na dół? Wychodzę na korytarz, a potem idę do drzwi, które prowadzą do salonu. Nic zza nich nie słyszę, ale są tak solidne, że mogą nie przepuszczać dźwięków. Chwytam za klamkę, ale są zamknięte. Cholera! Ktoś mnie tu zamknął, nie wiedząc, że tu jestem. Pukam w nie lekko, a potem raz jeszcze chwytam za klamkę. Chce mi się też siku, a tu nie zauważyłam żadnej toalety.

— Jest tam kto?! Zamknęliście mnie tu! — Walę pięścią w drewniane drzwi i ponownie szarpnię klamkę. Może ktoś mnie usłyszy. — Marcus, do cholery! — wrzeszczę, gdy po raz kolejny burczy mi w brzuchu. Cała złość kumuluje

się we mnie w tym momencie. Sekundę później drzwi się otwierają, a przede mną staje właśnie on. Jest zdezorientowany i ma ogromnego kaca. Wiem to. Znam ten wyraz twarzy, bo Paul takiego kaca miał po każdej imprezie, którą organizował w naszym domu. Och! Dlaczego faceci są takimi idiotami? Patrzą na salon, a tutaj są prawie wszyscy jego ludzie. Chyba z piętnaście osób, w tym ten cały Gaz, który ma minę, jakby miał pełno w gaciach. — Co się tak gapicie? Wczoraj wszyscy tak się najebali, że mogłam sobie robić tutaj, co tylko chciałam. Zwiedziłam całą willę i wiecie, co wam powiem? Nie podoba mi się tu! — wrzeszczę, uwalniając całą swoją złość, a gdy tylko patrzę na Marcusa, aż mnie trzęsie. Przypomina mi się to, co widziałam w nocy, i mam ochotę go po prostu udusić. Jestem zazdrosna i nie mogę znieść, że widziałam to, co on robi. Po prostu nie mogę tego znieść. W dodatku uświadamiam sobie, że ubrana jestem jedynie w dłuższą koszulkę i nie mam na sobie bielizny.

— Znalazła się twoja zguba, Marcus, i drze mordę z samego rana. Jak możesz pozwalać tak się traktować? — pierwszy odzywa się Gaz, bo Marcus najwidoczniej nadal jest w szoku. Patrzą na niego i widzę, jak złość dopiero w nim narasta. Nie wiem, czy jest zły na mnie, na siebie, czy na tego idiotę, który podważa jego autorytet przy jego ludziach.

— Wypierdalać stąd. Wszyscy! — wrzeszczy, ale wiem, że tym razem zwraca się do każdego oprócz mnie. Wiem też, że gdy tylko zostaniemy sami, to wygarnę mu, co myślę. Nie mam zamiaru kłócić się z nim przy Gazie i reszcie tej całej bandy. Nasze spojrzenia się spotykają, Marcus podchodzi do mnie i nagle uderza mnie. Znowu mnie uderza. Wymierza mi policzek otwartą dłonią, nie czekając, aż jego ludzie opuszczą pomieszczenie. Dotykam pulsującego miejsca na swojej twarzy i patrzę na niego z niedowierzaniem. Wiem, że walczy ze sobą. Że żałuje, a jednocześnie nie potrafi postąpić inaczej.

— Zabij ją, Marcus. I skończ wreszcie ten cyrk! — to głos Gaza. Łzy napływają mi do oczu, ale nie po słowach Gaza i nie po tym, co właśnie zrobił Marcus. Czuję się upokorzona, że zrobił to przy swoich ludziach. Okazał mi brak szacunku, co jednoznaczne jest z tym, że oni także mają mnie nie szanować. Zaprzecza sam sobie swoim postępowaniem. Zabrania im mnie dotykać, rozmawiać ze mną, a sam mnie bije na ich oczach.

— Wypierdalać stąd, Gaz! — wrzeszczy i tym razem i jego uderza. Nie policzkuje, a uderza. Zaciśniętą pięścią prosto w twarz, ale Gaz nawet się nie broni. Nie może, bo łapie go dwóch innych mężczyzn i opuszczają salon. Stoję jednak zdezorientowana i to, co chciałam mu wygarnąć, ulatnia się gdzieś wśród moich myśli. Nie jestem w stanie czegokolwiek powiedzieć, bo nie mogę znieść, że znowu mnie uderzył.

— Co ty sobie myślisz, ty mała suko!? Że możesz tak sobie ze mną pogrywać? Popierdoliło ci się do reszty w tym samobójczym głupim łbie?! —

Nagle chwyta mnie i zaczyna mnie szarpać. Kulę się, bo nie chcę, by znowu mnie bił. Zamykam oczy jak małe dziecko, które myśli, że jak je zamknie, to stanie się niewidoczne. — Twoje dni tutaj są policzone i nie liczy, że będziesz miała taryfę ulgową. Zniszczę cię, aż będziesz błagała, bym cię zabił! — krzyczy dalej, a ja nagle otwieram oczy. Patrzę prosto na niego i odpowiadam cicho:

— W takim razie błagam cię. Zabij mnie, Marcus — w moich słowach nie ma ani odrobiny wahania. To wszystko, co wyobrażałam sobie przez ostatnie dni, to tylko złudzenia. Całe moje życie to złudzenia, kłamstwa i cierpienie. Niech to się wreszcie skończy.

— Jesteś pojebana. Zejdź mi z oczu — odpowiada Marcus i puszcza mnie. Cały aż trzęsie się ze złości, ale nadal walczy z myślami i emocjami. Wiem to, bo mam tak samo. Nienawidzę go i pragnę jednocześnie. Krzywdzi mnie, ale wolę, żeby mnie krzywdził niż żeby miał mnie ignorować. To chore. To destrukcyjny układ. Zakazany układ.

— Bądź konsekwentny, bo w ten sposób tracisz w oczach swoich ludzi autorytet, który dla ciebie powinien być najważniejszy — spuszcza wzrok, mówiąc to, a on znowu łapie mnie za dłoń.

— Nie pouczaj mnie, ty mała dziwko! — warczy na mnie, a ja delikatnie chwytam jego dłoń, którą mnie ściska. Mój dotyk go paraliżuje. Czuję to.

— Nie jestem dziwką, Marcus. Na pewno nie jestem nią dla ciebie — odpowiadam. Widzę, że go zaszokowałam. Nie wiem czym? Swoim zachowaniem? Tym, że uciekłam w nocy? Tym, co teraz powiedziałam? On puszcza mnie i pozwala mi odejść. Nie chcę z nim już rozmawiać. Nie mogę, bo mimo tego jaki jest, co robi i jak mnie traktuje, za bardzo chcę być przy nim. Co jest ze mną nie tak, że potrafię czuć coś do ludzi, którzy mają mnie za totalne nic? Dlaczego daję się tak traktować? Co jest ze mną nie tak? Na drżących nogach schodzę na dół. Źle się czuję, a brzuch boli mnie coraz bardziej. Zapominam o głodzie, bo na samym dole natykam się na Gaza. Mierzy mnie spojrzeniem, ale ja nie chcę z nim rozmawiać.

— Kończysz się — krzyczy za mną, a ja spoglądam na niego z niższego półpiętra. Nie odpowiadam i pokazuję mu jedynie środkowy palec. Gaz śmieje się szyderczo i wymownie daje mi do zrozumienia, że mogę mu obciągnąć. Teraz to ja się śmieję, bo on może sobie o tym jedynie pomarzyć. Wchodzę do swojego pokoju, w którym panuje straszny bałagan. Materac z łóżka jest zdjęty, a taca z jedzeniem zrzuciona ze stolika. Czyżby Marcus mnie szukał i aż tak się wściekł, że mnie tu nie było? Zamykam za sobą drzwi, a po chwili słyszę dźwięk mechanizmu zamka. Znowu jestem tu sama. Poprawiam materac i zbieram z podłogi resztki mojego zimnego śniadania. Jestem zbyt głodna, by je wyrzucić. Nie czuję jednak smaku. Chyba nic nie czuję oprócz tego cholernego brzucha. Kładę się i zwijam w kłębek. Znowu jestem zmęczona i nie mam na nic siły. Zasypiam i nie chcę się już nigdy

obudzić.

## MARCUS

Zaciskam pięści, stojąc pod strumieniem, który spływa na mnie z deszczownicy. Gorąca woda wręcz parzy mi skórę, a ja jeszcze bardziej podkreścam temperaturę. Nie mogę przestać o niej myśleć. Uderzyłem ją, ale ona po raz kolejny na to zasłużyła. Uciekła, schowała się, chodziła po domu. Powinienem ją zabić. Ponownie tego jednak nie zrobiłem, ale... Nie ma żadnego *ale*, powinienem był to zrobić już wcześniej i miałbym spokój. Ona miesza mi w głowie, a jej obecność wszystko komplikuje. Zachowanie Gaza jest spowodowane tym, że ona tu jest. Dochodzi do mnie, że tracę autorytet, bo jej nie zabiłem. W dodatku kilkakrotnie dałem im powód do tego, by myśleli, że ona ma tu jakieś prawa. Gaz widział, jak ją obejmuję. Mogę mu wmawiać, że to panna do towarzystwa, ale on i tak wie swoje. Wie i na pewno nie zachował tego dla siebie. Muszę coś zrobić, by odzyskać szacunek w ich oczach. Jedna rysa, a cała moja reputacja może legnąć w gruzach. Nie mogę na to pozwolić. Wiem jedno: nie chcę jej zabijać, choć sam nie wiem dlaczego. Po prostu nie chcę. Nie mogę. Okrywam biodra ręcznikiem i patrzę na swoje parszywe odbicie w lustrze. Para wodna spowiła całą łazienkę, więc przecieram dłonią lustro i widzę się wyraźnie. Kim ja jestem? Pytam sam siebie, ale potrafię udzielić jednoznacznej odpowiedzi. Nie jestem już człowiekiem. Wiem o tym. Zbyt wiele ludzkiej krwi jest na moich rękach. Zbyt wiele osób skrzywdziłem, by nazywać się człowiekiem. Jestem bestią. Bezwzględny gangsterem, który dąży do nie wiadomo czego. Co będzie z moim życiem za dwadzieścia lat? Nie będę miał rodziny. Nie będę miał kobiety, która będzie trwać u mego boku. To za duże ryzyko, by wiązać się z kimś. Nie będę miał syna ani córki. To za duże ryzyko, by narażać życie niewinnych dzieci. Uświadamiam sobie właśnie, że nie byłbym w stanie zabić dziecka, ale to nie sprawia, że znowu jestem człowiekiem. Nigdy wcześniej o tym nie myślałem. Wszystkie wartości, jakie przekazał mi ojciec, były jednoznaczne. Mam się poświęcić temu, co on zaczął, i wypełnić jego wolę. Tak właśnie robię, ale pierwszy raz od ponad dwudziestu lat mam wątpliwości. Nie pojmuję tego i nie umiem sobie z nimi radzić. Byłem zaprogramowany na konkretne zachowanie i cel, a ta pieprzona dziewczyna wszystko zmieniła. Kiedy zadrżała mi dłoń, gdy trzymałem kogoś na muszce? Nigdy. Do chwili, aż tą osobą była Nicole. Kiedy dałem się ponieść emocjom i pozwoliłem komuś spać u siebie? Nigdy. Do chwili, aż zobaczyłem ją, jak śpi w moim łóżku. Kiedy pocałowałem kogoś w przypiływie namiętności i niepohamowanego pożądania? Dziś w nocy. Pocałowałem dziwkę, wyobrażając sobie, że to Nicole. Kurwa! Potrząsam głową i uderzam z całej siły w swoje odbicie w lustrze. Niestety, ono nie pęka, a ja zadaję sobie tylko niewielki ból. To nic nieznaczący ból w porównaniu z tym, co czuję w środku. Mam wrażenie, że moje wnętrze płonie ogniem piekielnym. Jestem wściekły, niespokojny i totalnie nie wiem,

co zrobić. W dodatku znowu ją uderzyłem i żałuję jeszcze bardziej niż za pierwszym razem. Co się ze mną dzieje? Co, kurwa?!

Właśnie odebrałem telefon od Siergieja. Jestem zaskoczony i wściekły, bo nie chcę mieć z tymi ludźmi nic wspólnego. On jednak znowu chce się spotkać. Nie mam zamiaru jechać do Rosji, ale okazuje się, że Siergiej zatrzyma się w Nowym Jorku na dłużej. Niepokoi mnie ta wiadomość, bo to zwykle nie wróży nic dobrego. Tu i tak jest za mało miejsca na takie interesy. Mój największy wróg, a jednocześnie konkurent i znienawidzony przez mojego ojca gangster, Aleksander Modano, spędza mi sen z powiek od dawna, i jestem przekonany, że on też już wie o obecności Iwanowa w naszym mieście. Mam złe przeczucia, ale umawiam się z nim. Jeśli oni chcą wejść na nasz rynek, to lepiej żeby robili interesy ze mną aniżeli z Aleksem. Konsultuję to z Gazem, ale on ma wątpliwości. Kieruję się jednak instynktem, który jeszcze nigdy mnie nie zawiódł. Złe przeczucie tylko mnie podkręca. To adrenalina popycha mnie do działania. Obmyślam plan, bo to nie będzie zwykłe spotkanie. To jakiś pieprzony bankiet dla polityków i śmietanki towarzyskiej Nowego Jorku, wydawany przez Siergieja. Najwidoczniej on ma tu więcej znajomości, niż mi się zdawało. Muszę być ostrożny, ale odważny. Tego nauczył mnie ojciec i skoro on robił interesy z Iwanowem, to ja też postaram się dobić targu.

— Gaz! — wołam go, bo wiem, że jest tuż za drzwiami. On zagląda do środka i patrzy na mnie. — Powinienem iść tam z jedną z dziewczyn. To w końcu bankiet i nie będzie dobrze odebrane, gdy zjawię się tam sam.

— Myślisz o jakiejś konkretnej? — pyta i w tym momencie oboje myślimy o tej samej dziewczynie, ale w zupełnie innym kontekście. — Wybij to sobie z głowy! — warczy na mnie Gaz.

— Dlaczego? — chcę znać jego zdanie. Dlaczego ona aż tak mu przeszkadza? Chce mi się śmiać z tej jego wkurwionej miny. — Nicole jest inteligentna i obyta w wyższych sferach. Będzie lepszą towarzyszką niż wszystkie nasze dziewczyny razem wzięte.

— No właśnie, jest zbyt inteligentna i cwana. Co jeśli ci ucieknie? — Gaz wbija we mnie wkurwione spojrzenie, bo wie, że i tak zrobię, co zechcę.

— Czy ty właśnie mnie obraziłeś? — Wstaję, a on już ma strach w oczach. Mam jakąś pierdoloną słabość do tego chłopaka, tak jak do Nicole. I właśnie sobie to uświadomiłem.

— Nie...

— Więc zamknij ryj i mi ją tu przyprowadź. Ma być najedzona i czysta! — warczę i odwracam się, a następnie uśmiecham sam do siebie. Przyłapuję się na tym, że robię to, bo zobaczę ją pierwszy raz od pięciu dni. To silniejsze ode mnie. Walczyłem ze sobą, ale Nicole była moją pierwszą myślą w związku z bankietem. Wiem, że dobrze się sprawi, bo jest mądra i ma

cięty język. Uważam też, że w odpowiedniej sukni, makijażu i fryzurze zrobi ogromne wrażenie. Zapewne nie tylko na nich. Na mnie również. I trochę mnie to niepokoi.

Mija jakiś czas, zanim słyszę ich kroki w holu. Nicole kłóci się z Gazem, a ja staram się opanować głupi uśmiech, zanim oboje tu wejdą. Martwi mnie ta ich zażyłość, mimo że bliżej im do nienawiści niż namiętności, ale jak wiadomo tę granicę bardzo łatwo można zatrzeć.

— Nie dotykaj mnie, palancie. Znam drogę! — głos Nicole jest wkurzony. Dobrze go słyszeć. Nie zaglądałem do niej od tych pięciu dni, bo starałem się zapanować nad tym, co zaczynam czuć. Tak. Też mam uczucia, chociaż bardzo staram się ukrywać je przed innymi. Odczuwam strach, złość, niepewność, żal, nienawiść, przyjemność, namiętność. Nie pamiętam, jak to jest kochać kogoś. Odkąd zmarła moja matka, więcej nikogo nie kochałem. Nawet mojego ojca. Szanowałem go, ale nie kochałem.

— Nie ciskaj się, ty pieprzona desperatko! — to głos Gaza. Naprawdę mam ochotę wybuchnąć śmiechem, ale przyjmuję poważną minę. Najpierw wchodzi Gaz, a krok za nim Nicole. Wygląda źle. Jakby nie spała od kilku dni. Zapewne tak właśnie było, bo nie słyszałem w nocy jej krzyków. Nie jadła też za wiele, bo twarz ma szczupłą. Znikły jej jednak siniaki i cała opuchlizna. Poraża mnie jej uroda. Kurwa! Ona jest piękna. Kobieta i zaokrąglona tam, gdzie trzeba. Od razu wiem, że będzie najodpowiedniejszą towarzyszką na bankiet Siergieja.

— Gaz, daj spokój — upominam go, gdy chce ją szarpnąć za dłoń. Nicole w końcu patrzy na mnie. Ależ ona jest wściekła, a ja po prostu nie mogę opanować uśmiechu.

— Trzymaj tego idiotę z daleka ode mnie, bo nie ręczę za siebie — odzywa się i odpycha od siebie Gaza.

— Gaz! — upominam go, bo ręce świerzbią go ostatnio za często. Podchodzę i wypraszam go z salonu. Chcę zostać z nią sam na sam. Czuję jej zapach, naturalny zapach. Jest świeża i czysta, na co mój kutas zaczyna pulsować. Kurwa! Myślałem, że mi przeszło.

— Czego ode mnie chcesz? — pyta, gdy zbliżam się do niej. Jej postawa jest obronna i jednoznacznie daje mi do zrozumienia, że nie chce ze mną rozmawiać. Nie ma jednak wyboru, bo ja tu dyktuję warunki.

— Pójdiesz ze mną na bankiet — oświadczam wprost, a jej oczy robią się wielkie.

— O, świetnie, do kina też? — odpowiada i zaczyna się głośno śmiać. To szczery, naprawdę rozbawiony i ironiczny śmiech. Moja mina jest poważna, bo panowanie nad emocjami mam opanowane do perfekcji. W środku jednak przychodzi ochota, by śmiać się razem z nią.



— Nicole, ja nie żartuję — mówię. — Mam bankiet z ważnymi ludźmi i pójdziesz tam ze mną — dodaję stanowczo.

— A co, jeśli nie chcę? — Ta mała krzyżuje dłonie na piersiach i nieświadomie je w ten sposób eksponuje. Znowu nie ma na sobie stanika, co doprowadza mnie niespodziewanie do niekontrolowanego wzrodu. Biała koszulka opina się na jej ciele, a brodawki prześwitują. Kurwa! Co jest ze mną nie tak? Czemu ona tak na mnie działa?

— Pójdziesz ze mną, nie dyskutuj. Chcę porozmawiać z tobą na temat bankietu, tego, kto tam będzie i kim ty masz tam być. — Widzę, że ją zaintrygowałem. Jej ciało nieco się rozluźnia. Nicole wzdycha i patrzy w stronę stołu w części jadalnej. Nie wiem, czy myśli o tym, co ja. Moją pierwszą myślą jest to, jak ją prawie na nim zerznąłem.

— Kim niby mam tam być? — pyta, a ja gestem zapraszam ją na sofę. Niech usiądzie, bo z wrażenia zaraz może zemdleć. Siada, a ja zajmuję miejsce obok, zachowując odpowiedni dystans. Nie wiem, jak bym zareagował, gdybym poczuł ją za blisko. Nie mogę pozwolić sobie znowu stracić panowanie nad emocjami.

— Chcę, byś wy badała pewnego człowieka. To Aleksander Modano — wyjaśniam.

— A kto to jest? — Nicole przekręca nieco głowę i wpatruje się we mnie intensywnie.

— Mój wróg. Stoi na czele konkurencyjnej grupy — odpowiadam wprost.

— Mam być przynętą?

Uśmiecham się, bo ta mała jest bardziej spostrzegawcza, niż myślałem. Zadziwia mnie.

— Można tak powiedzieć.

— Dlaczego miałabym to zrobić? Dlaczego mam ci pomóc, Marcus? — wbija we mnie spojrzenie. Oto jest pytanie. Dlaczego ona ma w ogóle mi pomóc?

— Bo ja tego chcę.

— A wiesz, czego ja chcę? — złość nagle znowu pojawia się w jej głosie. Mam zamiar jednak jej wysłuchać, bo ciekaw jestem, co myśli. — Chciałabym żebyś dał mi święty spokój, jaki miałam teraz przez pięć dni. Dobrze mi tam było samej. Wiesz? Cisza, nikt mnie nie szarpał i nie bił! — wypomina mi i znowu emocje w niej wzmagają. Nie mam jednak zamiaru przeproszać. Ja nie przeproszam. Nigdy.

— Zasłużyłaś — odpowiadam beznamiętnie. Żałuję tego, ale ona nie musi o tym wiedzieć.

— A kim ty jesteś, że możesz decydować o tym, kto zasłużył, a kto nie?! —

warczy na mnie.

— Dobrze wiesz, kim jestem, i zważaj na słowa, Nicole. Pójdiesz ze mną na bankiet i wybadasz Aleksa.

— A co jeśli on nie będzie chciał ze mną gadać? Dlaczego w ogóle miałby chcieć? — Nicole się krzywi.

— Jesteś kobietą — stwierdzam wprost.

— Och... mam posłużyć jako głupi towar.

— Nie, nie zbliżysz się do niego.

— On mnie nie tknie? — dopytuje, a ja wyczuwam niepewność w jej głosie. Odnoszę wrażenie, że ma wstręt do bliskości. Na myśl przychodzi mi, że ten jej facet znęcał się nad nią w każdy możliwy sposób. Tym bardziej utwierdzam się w tym, że kiedyś go znajdę i rozpiardolę mu łeb.

— Nie, zapewnię ci pełne bezpieczeństwo — odpowiadam pewnie.

— Dobrze, ale ja też mam warunek.

Uśmiecham się ledwo zauważalnie, bo domyśliłem się, że tak będzie. Kiwam więc głową, by mówiła dalej.

— Chciałabym po bankiecie wrócić tutaj z tobą — dodaje, ale nie do końca rozumiem, co ma na myśli.

— Wrócimy tu. Nie myśl, że cię wypuszczę — odpowiadam.

— Nie o to mi chodzi. — Nicole wywraca oczami. — Chciałabym spać z tobą. Tak po prostu — dodaje, wzruszając ramionami. Patrzę na nią i kompletnie nie wiem, co ona myśli. Nienawidzi mnie, a jednak lgnie do mnie. I tak samo jak ja wie, że nie powinno tak być.

— Wiesz, że to niemożliwe — rozwiewam jej nadzieję. Nie mogę na to pozwolić.

— Chociaż spróbowałam — nagle jej usta drgają w półuśmiechu, a potem znowu na mnie spogląda. Brązowe oczy dziewczyny pełne są niepewności i pytań, których nie znam, a chciałabym je poznać, chociaż niekoniecznie udzieliłbym na nie odpowiedzi.

— Grzeczna dziewczynka — podsuwam się do niej i chwytam w dłoń jej brodę. To silniejsze ode mnie. Chcę, by patrzyła na mnie. Chcę, by nie widziała świata poza mną. Chcę być jej szefem i mieć nad nią kontrolę. Wiem jednak, że Nicole to niespokojny duch. Ma za wiele blizn w sercu, by poddać się komuś bez walki. W tym momencie podejmuję decyzję, że ją zdobędę. Wbrew zdrowemu rozsądkowi zrobię ją jedną z nas. Taka kobieta przyda się nam do różnych rozgrywek. Muszę ją powoli okiełznać i znaleźć na nią sposób. To dla mnie wyzwanie, ale chcę się tego podjąć. To coś nowego i interesującego. Intrygującego.

— Zjemy kolację? — pyta nagle i znowu lekko się uśmiecha. Ja nadal trzymam jej brodę i ledwo powstrzymuję się, by nie rzucić się na jej usta. Znowu są spierzchnięte i popękane, ale pamiętam ich miękkość i namiętność. Zaciskam pięść w drugiej ręce, by się opanować. Ta dziewczyna jest dla mnie wyzwaniem na każdej płaszczyźnie naszej znajomości, ale od teraz będę przy niej panował nad sobą jeszcze bardziej. Wymieniam w głowie rzeczy, które biorę sobie za punkt honoru:

Nigdy więcej jej nie uderzę.

Nigdy więcej jej nie pocałuję.

Nigdy więcej nie pozwolę jej wzbudzić we mnie takich emocji jak tamtego wieczoru.

Nigdy więcej nie pozwolę, by ktoś ją skrzywdził, i znajdę tego skurwiela Paula.

— Tak, zjemy — odpowiadam. — Ale najpierw się wykąpiesz — dodaję, bo wiem, że Gaz nie dopilnował tego, by się umyła. On ma to gdzieś i robi mi na złość. Policzę się z nim o to innym razem. Mam hopla na punkcie czystości. Muszę mieć pewność, że gdy jem z kimś posiłek, rozmawiam, robię interesy, cokolwiek... Muszę mieć pewność, że ta osoba jest czysta, a Nicole przyda się relaksująca kąpiel.

## NICOLE

Dziś wieczorem jest ten ważny bankiet. Właśnie stoję przed wielkim lustrem w garderobie Marcusa i nie mogę wyjść z podziwu, jak dobrze wyglądam. Ostatni raz ubrana byłam w taką suknię dokładnie rok temu. W dniu urodzin Paula, który wypada akurat dziś. Rok temu byłam jednak zupełnie innym człowiekiem. Bałam się życia, bo wiedziałam, że nic dobrego mnie nie czeka. Co się zmieniło? To, że już się nie boję.

— Jak się czujesz w takich wysokich szpilkach? — słyszę zza pleców głos Marcusa. Odwracam się, a on mierzy mnie uważnym spojrzeniem. Lustruje wzrokiem każdy skrawek mojego ciała, które w sukni za kilka tysięcy wygląda naprawdę powalająco. Plecy są bardzo wycięte. Koronka przylega do ciała i jest bardziej gęsta w strategicznych miejscach, czyli w okolicy piersi. Ładnie opina biodra i schodzi luźniej ku dołowi. Kremowozłoty kolor dodaje niewinności, i to chyba jedyny absurd mojego stroju.

— Dam radę, o ile nie poplączę nóg — odpowiadam i odgarniam włosy na jedną stronę. Są lekko podpięte i skręcone w delikatne fale. Moje oczy, pięknie i mocno podkreślone makijażem, także ogromnie mi się podobają.

— Nie tańcz z partaczami, to ich nie poplączesz — Marcus uśmiecha się drwiąco i wchodzi do środka. Jest w czarnym smokingu, a mi zasycha w ustach. Będziemy naprawdę ładnie wyglądać na tym bankiecie.

— Mam tańczyć z tobą? — pytam z przekorą, bo nie sędzę, że Marcus w ogóle tańczy. To raczej nie w jego stylu.

— Masz zająć się Aleksandrem, a nie się zabawiać. Pamiętaj, w jakim celu tam ze mną idziesz.

— A ty? Co będziesz tam robił? — dopytuję. Wkurza mnie, że z jednej strony chce, bym mu pomogła, a z drugiej skąpi niektórych informacji. Przecież i tak nikomu o tym nie powiem. Dalej zastanawiam się, po co ja się w ogóle zgodziłam. Naprawdę nie miałam wyjścia? Po co mu pomagam? Te pytania ciągle siedzą mi w głowie, a ja nie znam na nie odpowiedzi. Jak głupie dziecko cieszę się z tego, że wybrał mnie. Mógł wziąć przecież każdą inną. Na przykład tę, z którą spędził tamtą noc. Staram się o tym nie myśleć, a Marcus przecież i tak nie wie, że ich widziałam.

— Będę załatwiał interesy — zbywa mnie i podchodzi. Nie wiem, co zamierza zrobić, bo jedną rękę schowaną ma za siebie. Nagle wyjmuje zamszowe podłużne pudełko i otwiera je. W środku są czarne perły tworzące przepiękny naszyjnik. Jestem oczarowana, ale nie wiem, co ma oznaczać ten gest. — Uważaj na nie, bo w środku jest podsłuch — dodaje, a ja wracam na ziemię.

— Okej — bąkam w odpowiedzi i staję do niego tyłem, by mi je założył. Marcus delikatnie wyjmuję biżuterię z pudełeczka i zapina mi ją na szyi. Spogląda wymownie na moje odbicie w lustrze.

— Powalisz go swoim urokiem, Nicole. Daję ci dowolność, więc możesz flirtować, uwodzić, udawać słodką idiotkę, kokietować. Znajdź na niego sposób — mówi do mojego odbicia w lustrze. Kiwam jedynie, bo nie jestem pewna, czy się do tego nadaję. Paul nauczył mnie uwodzić i kusić, ale tylko jego. To przecież nie działa na każdego faceta.

— A jeśli mi się nie uda? — znowu o to pytam, ale to silniejsze ode mnie.

— Nie biorę pod uwagę takiej opcji — odpowiada.

— Ten Aleksander. On ma żonę? — Marcus patrzy na mnie i krzywi się.

— A co to ma do rzeczy? — kręci głową.

— Nie będę uwodzić zajętego faceta — stwierdzam, a Marcus zaczyna się śmiać. Obejmuje mnie nagle i obraca tak, że stoimy twarzą w twarz. Mimo wysokich szpilek i tak ledwo sięgam mu do brody. Czuję jego zapach, a moja cipka właśnie słodko zapulsowała. Cholera! Jego dłonie zsuwają się nisko na moje plecy. Przechodzi mnie dreszcz, a moje ciało od razu się napina. Nie wiem, co on wyprawia. Prowokuje mnie? Czy naprawdę tego chce?

— Więc nie próbuj go uwieść, ale znajdź na niego sposób — odpowiada i nachyla się bliżej do moich ust. — Udowodnij mi dziś, że mam dać ci szansę i mogę ci ufać, Nicole — dodaje, a ja czuję z jego ust zapach drogiej whisky wymieszany z płynem do płukania ust. Odruchowo zamykam oczy, a on wtedy chwyta moją brodę. Podnoszę powieki i patrzę wprost na niego.

— Postaram się — wyduszam z siebie. To głupie i nierozsądne, ale chciałabym być częścią jego ekipy. Co innego mi pozostaje? Mam spędzać całe dni w tej ciemnej piwnicy? Przez ostatnie pięć dni i nocy siedziałam tam sama. Boję się ciemności, boję się koszmarów, jakie mogą przyjść do mnie we śnie, znowu wielu rzeczy się boję, ale taka już jestem. Nadal nie boję się jedynie śmierci.

— Grzeczna dziewczynka — Marcus uśmiecha się, a ja mam wrażenie, że te słowa w jego ustach to ogromny komplement. Spuszczam wzrok, bo nie mogę wytrzymać tego spojrzenia, które wywołuje napięcie w całym moim ciele. Wiem, że ten wieczór będzie dla mnie trudny pod każdym względem.

— Mogę pić alkohol? — pytam, bo o tym nie rozmawialiśmy.

— Jesteś chyba dorosła, prawda? — Puszczą mnie, ale nadal patrzy. Wzrok ma nieco niepewny, a ja myślę, że nie wiemy przecież o sobie nawet tego.

— Mam dwadzieścia dwa lata, Marcusie. A ty? — pytam.

— O wiele więcej — zbywa mnie i chce odejść.

— Nawet tego nie możesz mi powiedzieć?

— A po co? — ogląda się.

— Nie wiem? Tak po prostu. Chcesz mi ufać, a ja chciałabym ufać tobie.

— I do tego jest ci potrzebny mój rok urodzenia? — krzywi się, a na jego twarzy widać irytację. Ten człowiek denerwuje się szybciej niż ktokolwiek inny. Podchodzę do niego, bo naprawdę potrzebuję z nim porozmawiać. Przyłapuję się na tym, że jestem zdenerwowana. Obawiam się tego wieczoru i bankietu.

— Nie, ale...

— Nicole, panikujesz. — Nagle łapie mnie za ramiona. — Powiedziałem, że zapewnię ci pełną ochronę. Uspokój się, napij, wciągnij, jeśli lubisz, i od razu zrobi ci się lepiej — dodaje.

— Nie biorę narkotyków! — burczę i odpycham go od siebie. Marcus uśmiecha się, jakby był z tego powodu naprawdę zadowolony.

— To dobrze, dragi to gówno — stwierdza szczerze.

— Więc czemu nimi handlujesz? — pytam zirytowana.

— To co innego. Zbieraj się. Za pięć minut wychodzimy — jak zwykle nic mi nie mówi i podchodzi do drzwi. Czeka, aż ruszę z miejsca, a ja tak dawno nie chodziłam na obcasach, że pierwsze kroki stawiam bardzo niepewnie. Na szczęście już po chwili wprawiam się w ten rytm. Paul lubił mnie na obcasach, a ja, cholera, znowu o nim myślę.

Czeka na nas biała limuzyna. Na chwilę zapominam, kim jestem, co robię i chcę po prostu odetchnąć. Pierwszy raz od kilkunastu dni opuszczam to miejsce. Czuję się dziwnie, ale dobrze. Marcus otwiera mi drzwi i jak prawdziwy dżentelmen pomaga mi zająć miejsce. Uśmiecham się i spoglądam na niego, gdy dołącza do mnie.

— Wyglądasz pięknie, Nicole — mówi i otwiera barek, w którym chłodzi się szampan.

— Naprawdę ci się podobam? — pytam, mając na myśli tę chwilę, ale brzmi to dość dwuznacznie. W sumie jestem ogromnie ciekawa, co odpowie.

— Naprawdę. Wątpisz w to? — Jego spojrzenie sprawia, że od razu mi gorąco. Suknia jest lekka i przewiewna, ale przez niego brak mi tlenu. Przęłykam ślinę, bo znowu mam sucho w ustach. Moje myśli zaczynają krążyć niebezpiecznie wokół jego cudownych warg. Doskonale pamiętam, jak mnie całowały. Jakie są namiętne i zachłanne. Wiem, że on pragnął mnie wtedy tak samo, jak ja jego. Nie odpowiadam, bo nie chcę prowokować tego typu rozmów. To do niczego dobrego nie prowadzi. Marcus widzi moją reakcję i wręcza mi jedynie kieliszek z szampanem. Kiwam w podzięcie i moczę wargi. To Dom Perignon. Lubię ten smak, ale przez to znowu myślę o Paulu. Podsuwam się wygodnie pod okno i wyglądam za nie. Nie znam dobrze tej dzielnicy Nowego Jorku, ale to chyba Long Island. Dom Paula

mieści się w Queens i głównie w tamtych rejonach się przemieszczałam. On nie pozwalał mi jeździć samej w dalsze części miasta. Dochodzi do mnie, że wtedy też byłam więźniem, tak jak teraz, z tą różnicą, że Marcus nie znęca się nade mną, nie gwałci mnie, nie zmusza do niczego. Niby nie mam wyboru, a mam. To popieprzone, bo ja sama tego nie rozumiem. Zerkam na niego ukradkiem i po prostu czuję się przy nim bezpiecznie. Wygląda na skupionego, ale nie zdenerwowanego. Upija łyk szampana i nagle znowu na mnie spogląda. Unoszę kieliszek, wznosząc jakiś niewypowiedziany toast. W moich myślach to toast za to, by pozwolił mi się kiedyś poznać z tej prawdziwej strony. O czym myśli Marcus? Nie mam pojęcia, a naprawdę chciałabym wiedzieć.

Bankiet odbywa się w sali balowej hotelu Waldorf Astoria. Dawno nie byłam na Manhattanie, ale wiem, że dziś nie zobaczę jego uroków. Lubię Time Square i jego nocny blask. Lubię Central Park i jego tajemnicze zakamarki. Teraz jednak muszę być damą i z klasą prezentować się u boku Marcusa. Nie onieśmiela mnie tłum ludzi, bo u nas w domu często odbywały się takie dziwne przyjęcia. Potrafię się zachować i zachowywać pozory. W tym jestem naprawdę dobra.

— Jak rozpoznam tego Aleksandra? — pytam szeptem, gdy kroczymy z Marcusem z limuzyny do wejścia. Pod stopami mamy czerwony dywan, a w wejściu dostajemy po kolejnym kieliszku szampana.

— Pokażę ci go, gdy przyjdzie na to pora — odpowiada, nachylając się nade mną. — Musimy pozorować to, że jesteś ze mną — dodaje, ale nie bardzo rozumiem.

— No przecież jestem... — krzywię się lekko.

— Jako moja kobieta — wyjaśnia, a ja patrzę na niego. Widzę, że kąski ust drgają mu w półśmiechu.

— Dlaczego mi wcześniej o tym nie powiedziałaś? — pytam trochę zła. Nie wiem, czy chcę udawać. Wiem, że nie potrafię być obojętna i znowu za dużo sobie wyobrażę. Wystarczy, że on stoi obok, a ja i tak ledwo normalnie myślę. Nie powinno tak być, zwłaszcza po tym, co widziałam kilka dni temu, a tak naprawdę irracjonalnie pragnę go chyba jeszcze bardziej. Nie wiem, czy to sprawa kobiecych hormonów, czy zupełnie coś innego? Stres i brak snu źle wpływają na mój organizm, ale moja cipka sama doskonale wie, czego by chciała. Nie mogę jednak dać się zwariować, a na pewno nie pozwolę sobie ponieść się emocjom, tak jak tamtego wieczoru. Boję się tego, a jednocześnie tego pragnę. Wiem, że nie mogę, a chcę. To wszystko jest zbyt pokręcone, by to zrozumieć.

— Bo wiedziałem, że będzie to dla ciebie problem. Wyluzuj, Nicole — moje imię szepcze mi prosto do ucha i nagle czuję jego wargi na płatku. Chcę się odsunąć, ale on łapie mnie za rękę, a drugą obejmuje w pasie. — Oprócz tego, że mamy dziś ważne zadanie do wykonania, możemy też spędzić miło

wieczór. Chyba oboje tego chcemy, prawda? — dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

— Prawda — przyznaję mu rację. Skoro on twierdzi, że ten wieczór może być miły, to ja nie mam podstaw, by mu nie wierzyć. Tak naprawdę chcę, by tak było, chcę, by było miło. Pod każdym względem.



## MARCUS

Bankiet trwa w najlepsze, a ja, o dziwo, bawię się naprawdę dobrze. Nicole jest świetną towarzyszką. Jest bystra, ma poczucie humoru, a jej cięte riposty mnie dziś nie wkurwiają. W dodatku wygląda obłądnie w tej koronkowej kiecce. Ciągłe zerkam na jej plecy, bo dół sukni nieco się zsunął, a ja prawie mogę podziwiać jej rowek. Czy ona nie założyła majtek? Głowię się nad tym, ale przecież nie zapytam. Mógłbym po prostu sprawdzić, ale powstrzymuję się całym sobą. Nie mogę jej zerżnąć. Nie mogę. Powtarzam to w myślach za każdym razem, gdy na nią patrzę. Właśnie jemy przystawki przed głównym daniem. Nicole wybrała koktajl z krewetek, a ja klasyczną bruschettę. Zerkam na nią, jak z apetytem zajada krewetki. Ona też na mnie patrzy i uśmiecha się. Jest chyba jedyną kobietą na tym bankiecie, która nie jest na jakiejś pierdolonej diecie. Muszę szczerze przyznać, że może nie wyróżnia się ekstrawagancką suknią, szaloną fryzurą czy prowokującym zachowaniem, ale nie musi. Dla mnie jest tu najpiękniejsza.

Jestem wyluzowany, bo jesteśmy tu od ponad dwóch godzin, a ja nie dostrzegłem jeszcze Aleksandra ani żadnego z jego ludzi, których znam. Rozmowa z Siergiejem idzie doskonale, a Nicole idealnie mi w tym pomaga. Kokietuje go bardzo niewinnie i dyskretnie, a on jest zachwycony. Uprzedziłem go jednak, że to moja kobieta, a on jest człowiekiem z zasadami. Szanuje mnie i to, że jest na moim terenie. Może jednak zaczną robić z nim interesy. Tak naprawdę trochę się bałem, ale on doskonale znał mojego ojca. Mam wręcz wrażenie, że traktuje mnie jak syna, ale to naprawdę dziwne uczucie. Na razie trzymam dystans i zobaczę, jak to się rozwinie.

— Może jednak pozwolisz mi z nią zatańczyć? — pyta Siergiej po angielsku, widząc, jak Nicole spogląda w stronę parkietu. Podryguje nogą do każdej piosenki granej przez zespół na scenie. Patrzę na nią, a jej spojrzenie wręcz mnie o to prosi. Kurwa. Ja nie tańczę, nie ma mowy.

— Uważaj tylko, żeby nie zabiła się w tych szpilkach — odpowiadam, a Nicole od razu wstaje i wyciąga dłoń do Siergieja. Jestem zaskoczony jego entuzjazmem, ale każda młoda cipka potrafi zawrócić w głowie takiemu staremu chujowi.

— Chodź, Siergiej. Pokażemy temu łamadze, jak się tańczy! — Nicole mruga do mnie i, nie czekając na nic, ciągnie go na parkiet. Przez chwilę jestem rozbawiony, ale gdy uświadamiam sobie, że Siergiej dobrze tańczy, zaczyna mnie to wkurwiać. Obraca ją jak lalkę, a ona się temu poddaje. Nie podoba mi się to, ale staram się opanować. Wypijam kolejny kieliszek szampana i idę do kibla, bo mam ciśnienie. Mój kutas jest ciągle powiększony od chwili, gdy zobaczyłem dziś Nicole gotową do wyjścia. Przez

to też nie mogę przestać myśleć o pierdoleniu. Ona działa na mnie, i to nie tylko sprawa szampana i atmosfery. Ciągnie nas do siebie, a ja specjalnie ją dziś prowokuję. Muszę ją wybadać i zobaczyć, na ile potrafię się opanować. Chcę wiedzieć, gdzie leży ta granica, po przekroczeniu której wylądujemy w łóżku. Do tego nie dopuszczę, ale sprawdzić muszę.

Wychodzę i postanawiam iść na parkiet. Alkohol zdecydowanie za mocno uderzył mi do głowy, bo postanowiłem, że też z nią zatańczę. Najwyżej zadepczę jej nogi albo po prostu wypierdolimy się w takt jakiejś melodii. Wzrokiem lokalizuję parkiet i ruszam na poszukiwania Nicole. Po alkoholu mogę przestać panować nad sobą. Nie myślę jednak o tym, bo właśnie dostrzegłem moją zgubę. Tańczy z jakimś innym facetem, a Siergiej obok, z jakąś cytatą blond zdzirą. Zatrzymuję się, by ocenić sytuację. Nie wygląda to źle, a Nicole chyba naprawdę dobrze się bawi. Uśmiecham się bezwiednie i podchodzę do nich. Ona dostrzega mnie po chwili i dyskretnie daje znać swojemu partnerowi, że musi skończyć. Facet spogląda w moją stronę i kiwa głową z szacunkiem. Podoba mi się to i dzięki temu nie mam ochoty obić mu mordy, że tańczył z Nicole bez mojej zgody. Po sekundzie już trzymam ją w ramionach. Nie wiem, co robię. Przecież ja, kurwa, nie potrafię tańczyć.

— Ale z ciebie pokraka — stwierdza złośliwie, czując, jak topornie się poruszam. Mam to jednak gdzieś, bo w tym momencie po prostu chcę być przy niej. Obejmuję ją i kiwam nami delikatnie. Nie do taktu, nie do melodii, ale kogo to obchodzi? Jej to nie przeszkadza, a gdy głowa Nicole spoczywa delikatnie na mojej piersi, czuję się naprawdę dobrze. Zamykam oczy i uświadamiam sobie, że pierwszy raz w życiu tańczę z kobietą. Może taniec to za dużo powiedziane, ale... kogo to obchodzi?

— Ale z ciebie kusicielka — odpowiadam i ujmuję jej brodę, by spojrzała na mnie. Tak naprawdę to ja chcę patrzeć na nią, w te jej brązowe i piękne oczy.

— Staram się grać swoją rolę. Mam nadzieję, że nie przesadzam — uśmiecha się z lekką niepewnością.

— Jest idealnie — odpowiadam, chociaż to słowo odnoszę do wszystkiego, co jest z nią związane. Ona o tym nie wie. Lepiej, żeby nie wiedziała, a ja natychmiast muszę przestać o tym myśleć.

— Cieszę się i ulżyło mi, że nie ma tu tego całego Aleksandra — odpowiada. Szczerze? Mi też ulżyło, ale oczywiście nie mówię jej tego. Obejmuję ją mocniej i podciągam do siebie. Znowu chcę ją pocałować. Czy to będzie coś naprawdę złego, gdy złamię tę zasadę? Nie powinienem się w ogóle nad tym zastanawiać, tylko po prostu to zrobić. — Muszę do łazienki — ona mówi nagle, jakby wyczuwała moje intencje. Puszczam ją, bo to jedyna szansa, bym się opanował. Odprowadzam ją wzrokiem, widząc, jak zgrabnie lawiruje wśród tłumu ludzi na parkiecie, a potem znika mi gdzieś na chwilę. Wychodzę na zewnątrz, by otrzeźwić umysł. Nie mogę złamać tej

zasady. Żadnej z nich nie mogę złamać. Przecieram twarz dłonią i spoglądam w dół z ogromnego hotelowego tarasu na basen. Powinienem tam wskoczyć, żeby obniżyć temperaturę ciała. Tyle że płonę od środka, a nie z zewnątrz. Moje myśli ciągle krążą wokół niej, ale ja przecież wiedziałem, że tak będzie.

— Marcus Accardo, we własnej osobie — nagle słyszę za sobą męski głos. Cały się spinam, a włosy na karku stają mi dęba. Znam ten głos i odwracam się gwałtownie.

— Aleksander Modano — odpowiadam. Czemu na jego widok zawsze tak reaguję? Ten gnój nie dorasta mi do pięt, ale jego obecność mnie totalnie destabilizuje. On podchodzi do mnie, ale nie wyciąga dłoni. Wie, że jej nie uścisknę. Wie też, że ja wiem, kto stoi za śmiercią mojego ojca. Tutaj jednak nie ma czasu na stare porachunki. Za dużo tu ludzi, to miejsce jest zbyt publiczne, by rozgrywać mafijne potyczki.

— Już knujesz z Iwanowem? — pyta wprost. Jestem zaskoczony, że przyszedł do mnie bez swoich ludzi. Jest zupełnie sam, co daje nam równe szanse. Czyżby zmienił taktykę i zamiast *pięciu na jednego* wybrał *sam na sam*?

— A ty, Aleks? Co knujesz? — odpowiadam groźnie.

— Zawsze coś, tak samo jak i ty — zbliża się i opiera obok mnie o barierkę tarasu. Odwracam się i patrzę w tym samym kierunku co on. Milczymy przez chwilę, a on nagle spogląda na mnie. — Twoje dni tutaj są policzone, Marcus.

— Twoje też — jego słowa nie robią na mnie wrażenia.

— Obaj nie mamy wiele do stracenia.

— Ja nie mam nic do stracenia. Dlatego głównie mnie obchodzi, czy zginę dziś czy jutro, a może będę żył jeszcze pierdolone sto lat. Kto to wie? — patrzę na niego, a on uśmiecha się cierpko.

— Co to za dziewczyna, która jest tu z tobą? — pyta nagle, a mnie mrozi. Obserwował nas? Od razu staję się czujny. Zerkam w kierunku wyjścia na taras, a tam dostrzegam dwóch jego ludzi. Kurwa! Czyli jednak nie sam na sam. Czerwony alarm już wyje w mojej głowie. Gdzie jest Nicole?

— To moja kobieta — odpowiadam i chcę znaleźć ją jak najszybciej. Pierdolę to, co o tym pomyśli. Niech trzyma swoje łapy z daleka od Nicole.

— Dobrze wiedzieć. Dzięki temu będzie mi łatwiej cię zniszczyć — w jego głosie słychać wyższość. Nie mam zamiaru jednak kontynuować tej rozmowy.

— Tkniesz ją, to pożałujesz! — warczę, emocje biorą górę. Przez to on ma przewagę, a ja wpadam we wściekłość.

— Może już ją tknąłem? Przecież jej tu z tobą nie ma — odpowiada, a ja totalnie nie wiem, czy mówi prawdę, czy nieczysto gra. Ruszam pędem do drzwi. Muszę ją znaleźć. — Uważaj na nią, Marcus. To twój czuły punkt! — dodaje, gdy jestem już prawie w środku. Nie odwracam się, bo jedyne, o czym myślę, to to, by ją znaleźć. Dostrzegam ją tuż przy schodach. Rozmawia z jednym z ludzi Aleksa. Nie wygląda na wystraszoną, ale wcale mnie to nie uspokaja. Spogląda na mnie, gdy jestem na półpiętrze, i rusza mi na spotkanie.

— Poznałam go — mówi zadowolona, zanim ja zdążam cokolwiek z siebie wydusić. Serce mi wali jak szalone, ale tylko dlatego, że widzę ją całą i zdrową. Zapewniłem ją o bezpieczeństwie, a straciłem czujność. To niedopuszczalne.

— Rozmawiałaś z Alekssem?! — pytam, chwytając ją za przedramię. Nicole krzywi się i patrzy na mnie zaskoczona.

— No tak, ale nie wiem, skąd on wie, kim ja jestem? Podszedł i się przedstawił. Rozmawialiśmy tylko chwilę... — jej słowa wcale mnie nie uspokajają, mimo że ona by tego chciała. Dla mnie to koniec bankietu. Musimy wracać do domu. Zawaliłem i nie mam, kurwa, pojęcia, jak do tego doszło. Nigdy mi się to nie zdarzyło. Nigdy!

— Chyba udało mi się go zaintrygo...

— Wychodzimy, Nicole — przerywam jej i obejmuję ją w pasie. Ona, zdezorientowana, nie wie, co się dzieje, ale rusza ze mną bez sprzeciwu. Rozgląda się w panice, bo czuje mój strach. Tak. Boję się, ale nie o siebie. Znowu ogarnia mnie to dziwne złe przeczucie. Dopiero gdy wsiadamy do limuzyny, mogę się nieco rozluźnić. Opadam na siedzenie i biorę głęboki oddech. Nie umiem radzić sobie w takich sytuacjach. To pierwszy raz, gdy tak zareagowałem. Martwi mnie to, bo to jej sprawka. To przez nią spanikowałem.

— Zrobiłam coś nie tak? Przecież...

— Zamknij się! — warczę na nią. Nie mam prawa się na niej wyżywać, ale najpierw muszę poradzić sobie z myślami, jakie kłębią się w mojej głowie. Spierdoliłem sprawę. Kurwa!

— Nie krzycz na mnie! — odpowiada, jak zwykle nie mogąc utrzymać języka za zębami. — Zrobiłam tak, jak chciałeś, a ty masz do mnie jakieś pretensje?! Weź się lecz, człowieku!

— Zamilcz, Nicole, bo znowu pożałujesz. — Mrozę ją spojrzeniem, a ona blednie. Oboje doskonale wiemy, co mam na myśli. Nie uderzę jej, ale ona nie może mieć tej pewności. Niech chociaż tego się boi. Jej strach już mnie nie podnieca. Nie chcę, by się mnie bała, a z drugiej strony lepiej będzie, gdy to się nie zmieni.

W milczeniu dojeżdżamy do mojego domu. Na parkingu czeka na mnie Gaz, ale nie będę teraz z nim rozmawiał. Na jego widok wściekam się jeszcze bardziej, bo patrzy na Nicole tym swoim wilczym spojrzeniem. Ona mu się podoba. Wiem to i wkurwia mnie to jeszcze bardziej.

— Porozmawiamy rano — mówię do niego i chwytam Nicole za nadgarstek. Ciągnę ją za sobą na górę, chociaż nie wiem po co. Przecież miałem tego nie robić.

— Był Modano? — pyta Gaz, idąc za nami.

— Był i skończ temat. Porozmawiamy rano — opanowuję chęć wyżycia się również na nim, ale Nicole odwraca się i dodaje:

— Coś go nagle w dupę ugryzło. Nie nadążysz. — W dodatku wywraca oczami. Te żarty mnie nie bawią, a ona jak zwykle chce mnie wkurzyć. Patrzą na Gaza i na Nicole, a oni wymieniają się durnymi uśmiechami. To dla mnie za wiele. Sekundę później drę się na Gaza i każę mu nie pokazywać mi się na oczy, a tę małą niewdzięczną sukę prowadzę do swojego salonu. Nicole zaczyna ten swój cyrk z cyklu: nie szarp mnie, nie dotykaj, nie krzycz na mnie. Mam ochotę ją rozszarpać za to... No właśnie, za co dokładnie? Za to, że spoufaliła się z Gazem? A może dlatego, że gadała z Aleksem bez mojej wiedzy? A może... Kurwa! Za wszystko. Gdy po raz kolejny chcę przywołać ją do porządku szarpnięciem za rękę, ona nagle wyrывa mi się gwałtownie, a następnie policzkuje mnie. Chyba nie wierzę, że właśnie to zrobiła. Ona również. Wpatruje się we mnie. Oczy ma pełne paniki. Oddech mi przyśpiesza, a furia narasta. Jak ona śmiała?

— Przepraszam — bąka zażenowana i spogląda na swoją dłoń, a potem na mnie. Czas chyba staje w miejscu. Wpatruję się w nią intensywnie i nie mogę pozbyć się tego uczucia, jakie towarzyszy mi od kilku godzin. Pierdołę zasady. Pierdołę wszystkie konsekwencje. Znowu pożądanie wypełnia moje ciało. Wściekłość przeradza się w to uczucie, nad którym po prostu nie potrafię zapanować. A może nie chcę? Podchodzę do Nicole i łapię ją w pasie. Ona piszczy, zaskoczona, i zaczyna rękami okładać mnie po klatce. Mam to gdzieś. Nie ma szans mi się sprzeciwić. — Marcus, zostaw mnie. Zostaw! — krzyczy, ale jej ciało mówi zupełnie co innego. Ruszam do sypialni, z nią na biodrach, i czuję przez materiał sukni, jak jej cipka pulsuje intensywnie. Kurwa! Mój kutas staje się maksymalnie twardy, bo wie, że zaraz się w niej znajdzie. Chwilę później jesteśmy już w sypialni. Rzucam Nicole na łóżko i patrzę, jak opada na nie taka zdezorientowana, rozedrgana i niepewna. Podnieca mnie to. Ona kurewsko mnie podnieca. Zrzucam marynarkę, a dziewczyna w tym czasie zsuwa się lekko i podciąga sukienkę. Aż zasycha mi w ustach, bo właśnie upewniłem się, że Nicole nie ma na sobie majtek.

— Ty mała, zbereźna suko — mruczę, a ona uśmiecha się uwodzicielsko. Nie wiem, czy to zaplanowała. A może to był mój plan? Nic już nie wiem, ale

jedyne, czego w tym momencie chcę, to ostro się z nią pieprzyć. Nie mogę czekać ani sekundy dłużej. Wchodzę na łóżko i zaczynam ją szaleńczo całować. Wszędzie. Zaczynam od jej ust, których smak muszę przypomnieć sobie na początku. Zrywam z niej suknię, by dostać się do piersi. Jej skóra jest tak gładka i pięknie pachnie. Nicole owija się wokół mnie i jęczy. Kurwa! Tak cudownie jęczy. Gdybym nie był ubrany, już byłbym w niej. Nie przeszkadzają mi jej dłonie, którymi mnie obejmuje. Chcę poczuć ją blisko. Jak najbliżej. Nicole niezdarnie próbuje rozpiąć mi koszulę, ale ja nie mam cierpliwości. Rozrywam ją i zrzucam z siebie. Teraz spodnie. Rozpinam pasek i rozporek, a następnie pośpiesznie zsuwam je tylko tyle, by uwolnić kutasa. Jest mokry z podniecenia. Ona też już jest mokra. Wiem to, ale nie mogę się opanować i dłonią sprawdzam, czy aby na pewno mam rację. Tym razem jest perfekcyjnie ogolona i gładka. Na pewno też słodka jak nic innego, ale nie mam teraz czasu na takie zabawy. Wsuwam w nią palec, a ona znowu jęczy. Jest ciasna bardziej, niż się spodziewałem, i tak cholernie mnie to cieszy. Zaraz mój kutas słodko ją wypełni. Moja dłoń przyspiesza, by nieco ją rozluźnić i rozciągnąć.

— Och, tak! Marcus... — Nicole opada plecami na poduszki i zamyka oczy. Jest bliska orgazmu, ale to za wcześnie. Nie wiem, czy w ogóle jej na niego pozwolę. Cofam dłoń, a ona znowu się podnosi. Chce coś powiedzieć, ale ja nachylam się nad nią. Rozkładam szeroko jej uda i napieram na nie. Całuję jej usta, by nie dyktowała mi warunków. To moja sypialnia. Moje zasady. Owija mnie nogami w pasie i prowokująca wypycha biodra. Czuję ją i nie mogę wytrzymać dłużej. Chwytam kutasa w dłoń i, zbierając wilgoć z jej warg, wchodzę w nią mocno. Nicole krzyczy z zaskoczenia. Wiem, że faceci mają manię wielkości, ale ja naprawdę nie muszę się wstydzić. Mój kutas jest duży, jak moje ego. Nie czekam, aż Nicole się przyzwyczai, mimo iż czuję, jaka jest ciasna. To niewyobrażalnie przyjemne uczucie. Jej cipka zaciska się mocno, a ja po prostu muszę zacząć ją rżnąć. Zapieram się nogami i mimo ograniczonych przez spuszczone spodnie ruchów, zaczynam się poruszać. Pcham mocno i wycofuję się. Wychodzę prawie cały, by znowu wejść w nią do końca. Ona znowu krzyczy. Oczy ma otwarte i patrzy prosto w moje. Widzę w nich, jaka jest zaskoczona swoją reakcją. Czuje ból i przyjemność. Wiem, że z tym walczy, ale nie daję jej wyboru. Musi wybrać to, co ja. Teraz liczy się jedynie przyjemność. Jedną rękę wsuwam pod jej krzyż i delikatnie podsuwam ją wyżej. Jej cipka rozciąga się, a ja wsuwam się głębiej. Opadam na nią i całuję jej brodę, a potem usta. Nicole odwzajemnia się. Najpierw pocałunek, a potem ruchy bioder. O kurwa! Jest w tym dobra. Mimo szaleńczego tempa nadaża. Splata nogi w kostkach nad moimi pośladkami i przylega do mnie. Jest moja. Cała. Widzę, że już nie walczy. Poddada się temu doznaniu, które owładnęło nas oboje. Cieszy mnie to i postanawiam nagrodzić ją za to orgazmem. Czuję, jak ona pulsuje, i przyspieszam. Całuję ją, a Nicole dochodzi. Krzyczy w moje usta, a ja gryzę mocno jej wargę, by poczuła, jak bardzo na to zasłużyła. Każdy skurcz jej

cipki zbliża i mnie do wybuchu. Jestem na granicy, a ona znowu zaczyna pulsować. Jest spragniona, a jej cipka ocieka wilgocią. Nasze soki mieszają się, a ja muszę zwolnić. Delektuję się chwilę tym cudownym uczuciem. Wolne ruchy wcale nie są gorsze. Teraz czuję ją wyraźniej. Wtulam głowę w jej włosy, gdy zaczynam tryskać. To doznanie po prostu mnie paraliżuje. Nie mogę patrzeć w jej oczy. Jestem w tym momencie zbyt obnażony i bezbronny. Chcę to przeżyć po swojemu, ale ona nagle chwyta moją twarz. Nie wiem, skąd w niej tyle siły, by zmusić mnie do spojrzenia na nią.

— Patrz na mnie, Marcus. Chcę to widzieć — dyszy, a ja tryskam w niej raz jeszcze. Intensywnie i mocno, a ona porusza biodrami i dopełnia dzieła. Teraz to ona mnie pieprzy, a ja nie mogę się opanować. Tak mi dobrze. Kurwa! Tak mi dobrze. Wypełniam jej wnętrze gęstą spermą, a orgazm nie ustaje. Czuję jak moje ciało drży, ale nie chcę nad tym zapanować. Nicole stopami zsuwa moje spodnie, a ja skopuję je za łóżko. Odzyskuję pełną swobodę ruchów i, podpierając się na kolanach, znowu przejmuję inicjatywę. Jej ciało wiję się w słodkich jękach, a ja ściskam mocno jej cycy i zaczynam je całować. Chcę ją od tyłu i w każdy możliwy sposób. Obracam więc jej drobne ciało na brzuch i przyszpilam je do materaca. Wsuwam dłoń pod jej szyję, by kontrolować nawet jej oddech. Nicole znowu jęczy i ssie mój palec. Wtedy nakierowuję kutasa i znowu w niej jestem. Ocieka mną, ale nie ma możliwości odwzajemnić ruchów. Taka też mi się podoba. Bezbronna i skazana na moją łaskę. Pieprzę ją mocno, aż zaczyna majaczyć. Prosi i błaga, żebym zerznął ją tak, jak chcę i lubię. Tak robię i ona nie musi mnie w tym uświadamiać. To wszystko jest zbyt dobre. Ona jest w tym za dobra. Gdzie się tego nauczyła? Czyżby ten cały Paul nauczył ją tego, jak powinna się pieprzyć? Odganiem te myśli, bo teraz po prostu chcę z tego korzystać, a nie zastanawiać się, gdzie się tego nauczyła. Jej słodka cipka znowu się zaciska. Chcę dać jej ten orgazm. Zasłużyła na niego. Jest taka doskonała w tym, co właśnie robimy. To dla mnie niepojęte, ale cieszę się, że tego doświadczyłem. Gdy Nicole zaczyna krzyczeć moje imię, uśmiecham się triumfalnie.

— Mam cię tak rznąć do rana? — jęczę jej do ucha, bo także zaraz dojdę, ale wiem, że to nie koniec tej nocy.

— Kiedy tylko chcesz — dyszy ciężko i wiem, że mówi szczerze. Nie wiem, co będzie jutro, ale teraz żyję tą chwilą. Tym, jak mocno i ostro pieprzę się z Nicole. Tym, jak mi dobrze. I tym, by równie dobrze było jej. Wiem, że tak jest. Ona znowu jęczy i przekracza w umyśle tę granicę, po przekroczeniu której puszczają wszelkie hamulce. Ciągnie mnie tam ze sobą, a ja nie chcę zawrócić. Zatracam się w niej bez zahamowań i bez zaprzętania sobie głowy tym, co będzie jutro. Wiem jedynie, że obudzę się, a ona będzie obok. W tym momencie nie chcę niczego więcej.

## NICOLE

Budzę się w ramionach Marcusa. Całe moje ciało nadal jest mokre i lepkie oraz pulsuje intensywnie, pamiętając to, co przeżyło wcześniej. Tak naprawdę działo się to chwilę, może dwie temu, a ja zasnęłam jak dziecko, wykończona emocjami i doznaniem, jakich dostarczył mi Marcus. On oplata mnie całym sobą, jak bluszcz. To trujący bluszcz, który z każdą sekundą zatruwa szybciej moją duszę. Przenika do krwi, coraz bardziej w głąb, i sieje zniszczenie w moim umyśle. Wiem, co będzie teraz. Ta jedna noc wszystko zmienia, a ja znam siebie. Znam zbyt doskonale i nie mogę na to pozwolić. Już czuję, że było mi z nim za dobrze. I nie chodzi tu o ten pieprzony seks. Chociaż... O niego też chodzi. Pieprzony seks, który uzależnił mnie najpierw od Paula, a teraz stanie się to samo z Marcusem. To kolejny nieodpowiedni dla mnie facet, ale liga o wiele wyższa. Marcus jest bardziej skomplikowany, trudny, zawistny i trzyma się zasad, których ja nigdy akceptować nie będę. Jestem zła na siebie, że pozwoliłam na to, by dopiął swego. Albo to planował, albo znowu dał się ponieść emocjom. Zapewne się nie przyzna, a ja mogę jedynie pytać samą siebie. Odpowiedzi i tak nie uzyskam. Teraz jednak muszę się zdystansować. Tutaj nie mogę. On jest za blisko. Wysłwabdam się delikatnie z jego objęć i narzucam na siebie jego koszulę. Czuję go. Wszędzie. Nie oglądam się za siebie, bo wiem, że wtedy wrócę do łóżka, by spać przy nim do rana. Na dole będę miała spokój i ciszę. Muszę się zdystansować — powtarzam w myślach i wychodzę z sypialni.

W domu panuje cisza, więc szybko docieram do piwnicy. Drzwi do pokoju są otwarte. Znajomy zapach wpływa do moich nozdrzy. W ciemności lokalizuję łóżko i zwijam się w kłębek na środku materaca. Jestem wykończona i wiem, że zasnę od razu. Odsuwam na bok myśli, bo muszę zregenerować się po tym, co zrobił mi Marcus. A tak naprawdę... sama sobie to zrobiłam.

Budzą mnie podniesione głosy z korytarza. Niechętnie otwieram oczy, a sekundę później do mojego pokoju wparowuje Gaz i jeszcze jakiś mężczyzna. Patrzą na mnie, a ja siadam, przecierając twarz dłonią. Mogę jedynie domyślać się, jak wyglądam. Roztrzepana, rozmazana i w koszuli Marcusa.

— Dziwka — Gaz stwierdza z pogardą i rzuca w moją stronę ręcznik. — Rusz dupę, bo nie będę stał i niańczył cię w łazience — dodaje. Jest zły, ale ja naprawdę mam to gdzieś. Nie mam ochoty na kąpiele, bo potrzebuję odespać tę noc. Beznamiętnie spoglądam na niego i opadam z powrotem na materac. Nie jest mi jednak dane odpocząć, bo Gaz podchodzi do mnie i praktycznie mnie z niego zrzuca. Spadam na podłogę, zakrywając się rozpiętą koszulą Marcusa, na której cały czas czuję jego zapach. — Nie ugrasz wiele, pieprząc się z nim, Nicole. Chociaż z drugiej strony, Marcus to



pies na baby. Skoro i tak nie pożyczysz za długo, to chociaż spróbujesz jego kutasa.

— Już spróbowałam. Smakowało — burczę pod nosem i wstaję z podłogi. Widzę, jak Gaz zaciska pięści i powstrzymuje się, by mnie nie uderzyć. — Panuj nad sobą, bo skończysz żywot wcześniej niż ja — dodaję i ruszam powoli do drzwi. Gazowi to najwidoczniej nie odpowiada, bo popycha mnie dość mocno. Nie reaguję, bo wiem, że chce mnie sprowokować. Nie wiem jednak, po co przyszedł po mnie? Marcus mu kazał? Od razu zaczynam zastanawiać się nad tym, co pomyślał, gdy obudził się, a mnie nie było. Wkurzył się, a może zmartwił? Uśmiecham się gorzko pod nosem. Marcus przecież o nikogo się nie martwi.

— Masz zamiar stać i się gapić? — pytam, widząc, że Gaz nie ma zamiaru wyjść z łazienki. Woda pod prysznicem leje się strumieniami od dobrych kilku minut, a para spowila całe pomieszczenie.

— Mam cię przypilnować — odpowiada i chyba naprawdę jest z tego powodu niezadowolony. Ja również, ale on nie ustąpi. Pilnował mnie za każdym razem, więc czemu teraz ma być inaczej? Niechętnie zrzucam z siebie koszulę i wchodzę pod gorący strumień. Podnoszę głowę, by woda zalała mi twarz. Potrzebuję poczuć się lepiej, lżej. Nie pomaga. Czuję ciężar tej nocy, jaki spoczywa na całym moim ciele. Nie jest mi wstyd, po prostu jestem zła na samą siebie. Nawet nie na Marcusa, bo to tylko facet.

— Zrób to porządnie, żeby nie było od ciebie czuć, że pierdoliłaś się z nim całą noc — mówi nagle Gaz, a ja spoglądam na niego. Nie wiem, czy oczy mam mokre od wody, czy od łez? Czuję ich piekącą sól pod powiekami, ale udaję, że ich nie ma. Nie wiem, czemu tak reaguję. Myślałam raczej, że w środku jestem pusta i nie mogę czuć nic więcej oprócz chęci skończenia ze sobą. Chyba po prostu chciałabym, żeby tak było, ale nie jest. Znowu czuję, i to całą sobą.

Owinięta szlafrokiem niepewnie wchodzę na ostatnie piętro willi. Już w holu czuję zapach śniadania i kawy. Jestem głodna, ale nie wiem, czy będę miała okazję zjeść. Przy Marcusie nigdy nic nie jest pewne. Ze spuszczoną głową przekraczam próg salonu. Chyba nie potrafię spojrzeć mu w oczy, a może nie chcę? Po co mam dostrzec w nim jakieś emocje, które po części mogłyby przypominać moje. Zamiast powitania, czułego pocałunku w czoło po namiętnej nocy, słyszę jego wkurzony głos:

— Dlaczego zostawiłaś mnie samego?

To irracjonalne, że w ogóle mogłam pomyśleć o czymś takim. Podnoszę głowę i napotykam jego paraliżujące spojrzenie. Miałam nie patrzeć, ale to silniejsze ode mnie.

— Potrzebowałam побыć sama — odpowiadam wprost.

— Pozwoliłem ci spać w mojej sypialni, a ty jak zwykle się stawiasz. Co z

tobą? — podchodzi bliżej, ale mnie nie dotyka. Jedynie jego głos jest wkurzony, ale oczy ma spanikowane i zagubione. Kurwa! Nie chcę tego widzieć, spuszcza więc wzrok.

— Nie jestem normalna. Chyba się już o tym przekonałeś — spoglądam w stronę stołu zastawionego jedzeniem. Jestem głodna, bardzo. Zapach smażonych jajek i boczku sprawia, że burczy mi w żołądku. — Zaprosiłeś mnie na śniadanie? — pytam.

— Nie wiem, czy na nie zasłużyłaś — Marcus odpowiada, a ja spoglądam na niego. Teraz to i ja jestem zła, bo nie lubię tego typu gier.

— Więc decyduj szybko, bo jestem głodna — burczę i znowu patrzę mu w oczy. Jego usta drgają w półśmiechu, a cała twarz rozluźnia się. Nagle zaczynam się łudzić, że powie coś, co sprawi, że poczuję się lepiej. Czego ja jednak oczekuję? Niemożliwego.

— Dobrze się pieprzysz. Ten twój facet cię tego nauczył? — pyta, a mi w gardle staje wielka gęsia skórka. Nie sądziłam, że przejdziemy do tego pytania z samego rana, i to przed śniadaniem. Teraz już na pewno nic nie przełknę.

— Nie będę o nim opowiadać.

— Porozmawiamy, jak zjemy. Siadaj — Marcus wskazuje ręką na stół. Dostrzegam na moim nakryciu opakowanie jakiegoś leku. Z ciekawości podchodzę i czytam nazwę, ale jej nie znam.

— Co to? — pytam, nie rozumiejąc, o co mu chodzi.

— Nie pytaj, tylko łykaj i smaczno. — Marcus zajmuje swoje miejsce i jakby nigdy nic zaczyna nakładać sobie jedzenie. Biorę opakowanie do ręki i wyjmuję z niego tabletkę. Przelatuję wzrokiem ulotkę i już wiem, po co mam ją wziąć. To tak zwana tabletkę po stosunku. On zerka na mnie, widząc, że się waham. Nie chodzi o to, że mam coś przeciwko. Po prostu źle wspominam takie sytuacje, bo Paul zmuszał mnie do brania antykoncepcji. Panicznie bał się zostać ojcem i nie dał mi wyboru. Na początku naszego związku bardzo często łykałam podobne tabletki, gdy zapomniał o prezerwatywie. Potem załatwiał mi recepty na środki, które brałam regularnie. Gdybym jakimś cudem zaszła w ciążę, to na pewno kazałby mi ją usunąć. Źle mi ze świadomością, że nie mogłam zdecydować o tym, czy chcę zostać matką. Źle mi z tym, że faszzerowałam się hormonami, bo on tak chciał. Źle mi z tym, że byłam tak zaślepią w miłości do niego.

— Masz z tym jakiś problem? — Marcus pyta nagle. Ton jego głosu jest surowy.

— Nie... — bąkam i wyjmuję tabletkę na talerz, a następnie biorę ją do ust i popijam wodą.

— Zazwyczaj nie zapominam o prezerwatywach — dodaje, ale brzmi to, jakby się tłumaczył. Spoglądam na niego.

— Rozumiem — kiwam głową i chcę sięgnąć dłonią po koszyk z pieczywem, ale Marcus nagle chwyta mój nadgarstek. Jego uścisk jest mocny i pewny. Wiem, że nie mam wyboru i muszę podjąć tę rozmowę.

— Czujesz się wykorzystana? — pyta wprost.

— A powinnam się tak czuć?

— Nie.

— Więc nie czuję się wykorzystana — Marcus puszcza moją rękę, ale nie odrywa ode mnie wzroku. Czeka, jakby oczekiwał, że powiem cokolwiek więcej. — Było mi cudownie, ale teraz czuję się źle z tym, że przez swoje zapominalstwo każesz mi faszerować się lekami — dodaję szczerze.

— Wiem, to moja wina — przyznaje mi rację, ale nie przeprasza.

— I co z tego? Ty nie ponosisz żadnych konsekwencji — odpowiadam spokojnie, starając się, by nie zabrzmiało to zbyt pretensjonalnie.

— Ty także. Po to wzięłaś tę tabletkę i...

— I co? — przerywam mu. Czuję złość i niepokoi mnie to. To zgubne uczucie, a ja znowu zaraz zrobię coś głupiego.

— I to więcej się nie powtórzy — dodaje, ja wiem, że mówi prawdę. Chyba mnie to uspokaja, a apetyt wraca. To koniec tematu, bo oboje nie mamy zamiaru dalej o tym dyskutować. Udaje mi się zjeść śniadanie, ale po tej tabletkę zaczynam się fatalnie czuć. Odkładam sztucce i chcę wrócić do siebie, ale Marcus ma mi jeszcze coś do powiedzenia. — Wczoraj na bankiecie, gdy podszedł do ciebie Aleks. Co mówił? — pyta. Zaskakuje mnie tym, bo myślałam raczej, że to zakończona sprawa.

— Przywitał się i prawił mi komplementy. Najwidoczniej obserwował nas wcześniej, bo od razu mi zasugerował, że jestem z tobą.

Marcus poprawia się na krześle.

— Też z nim rozmawiałem i utwierdziłem go w tym, że tak jest. Kazałem mu trzymać się od ciebie z daleka.

Jestem zaskoczona. Unoszę brew, bo nie rozumiem, o co mu chodzi.

— A po co?

— Żebyś była dla niego jeszcze bardziej łakomym kąskiem. Teraz nie odpuści i będzie chciał cię poznać, dlatego pojedziesz dziś i spotkasz się z nim — oznajmia, a ja, nawet gdybym chciała, to wiem, że nie mam wyboru. Teraz jestem jednym z jego ludzi, a Marcus to mój boss.

— Tak po prostu mam jechać i się z nim spotkać? To będzie podejrzone.

— Pojedziesz do Siergieja, a Aleks najpewniej tam będzie.

— A ty? — spoglądam na Marcusa, który wygląda na pewnego tego, co

mówi.

— Nie spotykam się z Modano na pogaduszki, a na Siergieju także zrobiłaś ogromne wrażenie. Mają dziś kolejny bankiet, na którym ja się nie pojawię, ale ty owszem. Musisz przekonać Aleksa, że jesteś nim zainteresowana.

Unoszę brew, bo wczoraj wydawało mi się, że Marcus był zły, że w ogóle rozmawiałam z Modano, a teraz proponuje mi coś takiego. Mam być wtyką? Mam słuchać, udawać głupią i mu donosić?

— Myślisz, że on w to uwierzy? Od razu domyśli się, że szpieguję.

— Potrzeba czasu, by ci zaufał, dlatego od dziś oficjalnie nie jesteśmy razem...

— Przecież nie byliśmy i tak — przerywam mu, bo coraz bardziej mi się to nie podoba.

— On myśli, że jesteś moją kobietą, a dziś dowie się, że po wczorajszym bankiecie się rozstaliśmy. Powiedz mu, że masz mnie dość... naściemniaj coś.

— Nie muszę ściemniać.

Marcus mierzy mnie mroźnym spojrzeniem i mówi dalej.

— On ma specyficzny pogląd na temat kobiet.

— To znaczy? — dopytuję, by dowiedzieć się o nim jak najwięcej.

— Uważa was za zdradzieckie suki.

Uśmiecham się drwiąco.

— Tym bardziej mi nie zaufa.

— Musisz go podejść, a ja dam ci wolną rękę. Od dziś nie będziesz przebywała tutaj. Wynająłem ci mieszkanie na Manhattanie w dzielnicy SoHo — dodaje, a ja nie wiem, czy on żartuje, czy mówi prawdę. Wpatruję się w niego i słucham tych rewelacji. — Będziesz pod stałą obserwacją moich ludzi, więc nie próbuj sztuczek. Uciekniesz, złapiemy cię — zwraca się do mnie, jakby rozmawiał z jednym ze swoich ludzi. Taka jest chyba smutna prawda, a ja nie mam już odwrotu. Źle mi z tym, zwłaszcza po tym, co stało się w nocy. Upewniam się, że dla niego to nic nie znaczyło. Chciałabym, by równie niewiele znaczyło dla mnie. Przyjmuję do wiadomości to, co mówi. Tego jestem nauczona. Tak samo było z Paulem. On mówił, ja wykonywałam jego rozkazy, zachcianki. Paul nigdy nie prosił, bo nie musiał. Z Marcusem jest podobnie, z tą różnicą, że jego się nie boję. Dlaczego więc robię to wszystko? Po prostu nie umiem inaczej.

— Jak mam się z tobą kontaktować? — pytam, bo właśnie uświadomiłam sobie, że nie chcę stracić kontaktu z Marcusem. To straszne, ale nie mogę się oszukiwać. Nie pojmuję, ale w jakimś stopniu go lubię, zależy mi na nim.

— Zostaw to mnie, jak będzie odpowiedni moment, to się spotkamy, a teraz idź do Flawii, ona da ci ubrania, pieniądze i wezwie taksówkę.

— A co ja mam robić całymi dniami sama w mieszkaniu na Manhattanie?

— Co chcesz, chodź na zakupy, imprezy... nie wiem? Studiowałaś coś wcześniej? — pyta z taką obojętnością, że ściska mnie w dołku. Już rozumiem. Zaliczył mnie i teraz już totalnie ma mnie gdzieś. Nie widzę już w jego spojrzeniu tej niepewności, którą widziałam, kiedy tu przyszedłam. To boli. Kurwa. Cholernie boli.

— Nieważne. — Wstaję od stołu, a Marcus nawet mnie nie zatrzymuje. Pragnę się odwrócić, gdy jestem prawie w holu, ale nie robię tego. Dla niego teraz wszystko jest takie proste. Mam mu donosić i ryzykować, by zdobyć dla niego informacje. Mam zrobić z siebie kretynkę, a może nawet dziwkę, bo on chce zniszczyć swojego wroga. Myślałam, że ten świat nie może być gorzej popieprzony. Myliłam się.

Marcus nawet się ze mną nie pożegnał. Na Manhattan właśnie przywiozła mnie taksówka, a ja stoję pod niewielką starą kamienicą w dzielnicy SoHo. To ładna okolica, ale raczej nie mam zamiaru chodzić na spacer. Nie lubię spacerów. Nigdy nie chodziłam na spacer. Paul mnie na nie nie zabierał. Rozglądam się za jakimś sklepem, bo chyba potrzebuję butelki wina, by spędzić jakoś ten dzień, a wieczorem spotkać się z Siergiejem. Nie ma jeszcze południa, a ja już mam ochotę się upić. Nie wróży to dobrze, a tak najpewniej będzie wyglądał teraz każdy mój dzień. Mam wolną rękę i gdyby to wszystko stało się kilka dni wcześniej, to poszłabym teraz na najbliższy most i skoczyła z niego do rzeki. Problem polega na tym, że dziś nie mam na to odwagi. Jutro zapewne też mi jej zabraknie.

Mieszkanie nie jest duże, ale nowoczesne. Mieści się na poddaszu, a skosy i drewniane belki ogromnie mi się podobają. Moja sypialnia jest przytulna, a łóżko duże i wygodne. Wszystko urządzone jest tak, jakby ktoś mieszkał tu już od jakiegoś czasu. Dużo pierdół, książek, filmów i rzeczy osobistych. Szkoda, że nic z tego nie należy do mnie. Laptop, komórka, notes, szuflady pełne ubrań i bielizny. Niby moje, a takie obce. Przeglądam notes, w którym pozapisywane są przeróżne adresy i telefony do moich pseudoznajomych, którzy nie istnieją. Marcus dobrze to obmyślił. Może już to kiedyś robił? W lodówce znajduje kilka gotowych dań na najbliższe dni. To sprawka Flawii i pierwszy raz dzisiejszego dnia uśmiecham się. Jest kurczak i łosoś oraz sałatka z tuńczykiem bez majonezu. Zaglądam do łazienki i na widok wanny uśmiech znowu pojawia się na mojej twarzy. Kilka zapachowych świeczek, mnóstwo kosmetyków i jeszcze więcej pierdół. Dopiero po obejrzeniu całego mieszkania orientuję się, że mogę z niego wyjść na dach. Widok zapiera mi dech w piersi. To mały, prywatny kawałek rajku wśród zgiełku wielkiego Nowego Jorku. Dwa leżaki na podestach, a wokół kwiaty i trawa. Prywatny ogród na dachu. Wzdycham i przysiadam na jednym z leżaków. Zaczynam

zastanawiać się, do czego prowadzi moje życie, ale z przemyśleń wybija mnie dzwonek komórki. Muszę przyzwyczać się, że znowu posiadam telefon. Zbiegam do salonu, ale komórka akurat przestaje dzwonić. Sprawdzam połączenie. Osobą, która chce się ze mną skontaktować, jest Marcus. Mam zapisany jego numer. Pierwszą myślą jest to, że dzięki temu w każdej chwili mogę do niego zadzwonić. To źle, ale z tą świadomością jest mi nieco lepiej. Biorę głęboki oddech, zanim zbieram się w sobie, by oddzwonić, ale on jest szybszy, bo komórka znowu zaczyna wibrować.

## MARCUS

Nicole dotarła już do mieszkania. Widzę to na monitorze laptopa, ale ona tego nie wie. Nie wie, że w mieszkaniu są kamery, żebym mógł ją kontrolować, chronić, pilnować i sprawdzać. To nie *fair*, ale ja nigdy nie gram czysto. Ona musi znaleźć sposób i udowodnić Aleksandrowi, że może jej ufać, ale musi udowodnić to również i mnie. Będę śledził każdy jej ruch i to, jak będzie się zachowywać. Dużo ryzykuję, robiąc z niej przynętę, ale muszę go zniszczyć. Zemsta za śmierć mojego ojca to najważniejsze, co interesuje mnie od lat. Ostatnio mniej o tym myślałem, ale to cały czas tkwi we mnie. Honor nie pozwala mi odpuścić.

Wybieram jej numer i czekam, aż zejdzie z dachu. Odnoszę wrażenie, że podoba jej się to mieszkanie. Pierwsze, co zrobiła, gdy weszła do sypialni, to uśmiechnęła się. Widziałem wyraźnie na monitorze szeroki uśmiech na jej słodkiej buzi. Cały czas mam jednak przed oczami wyraz jej twarzy, gdy leżała pode mną i jęczała w rozkoszy. Było jej dobrze i wiem o tym. Sama to dziś przyznała przy śniadaniu. Nie rozumiem tylko, dlaczego uciekła z łóżka. Gdy obudziłem się rano, znowu wpadłem w panikę i kazałem Gazowi ją znaleźć. Nie uciekła daleko, a tak naprawdę w ogóle nie uciekła. Wróciła do siebie, co ogromnie mnie zaskoczyło. Nie widziałem w niej wstydu czy złości, ale jakiś dziwny żal, którego nie rozumiem. Przecież także tego chciała. Jęczała i prosiła o więcej. Jej ciało błagało, bym rznął je mocniej i szybciej. Tak więc robiłem. Dla siebie, dla niej. Dla naszej wspólnej przyjemności. Rozumiem, że mogła się wkurzyć za brak gumki, ale jestem czysty, załatwiłem jej tabletkę po, więc nie będzie z tego żadnego problemu. Czasami nie mogę jej rozgryźć, a tak naprawdę... Nic o niej nie wiem. Prawie nic oprócz tego, jak ma na imię i że pieprzy się kurewsko dobrze. Próbuje się oszukiwać, ale fakt jest taki, że nigdy nie miałem kobiety tak młodej i tak doświadczonej w temacie. Nawet nasze dziwki nie pieprzą się tak dobrze jak ona. Facet, który ją tego nauczył, był dla niej mistrzem i mam tego świadomość. Wiem też, że ona nadal kocha tego skurwiela. Może dlatego ma jakieś wyrzuty sumienia? Nie mam pojęcia.

Widzę, jak Nicole zbiega po schodkach prosto do salonu. Podchodzi do telefonu i sprawdza, kto dzwoni. Nie widzę dokładnie jej reakcji, bo zasłoniła twarz włosami. Nie czekam jednak, aż oddzwoni, tylko sam wykonuję kolejne połączenie. Chcę usłyszeć jej głos i reakcję na mnie. Nicole waha się, czy odebrać, a mnie od razu to wkurwia. Po chwili jednak słyszę w słuchawce jej cięty jęczyczek.

— Czyżbyś już się za mną stęsknił? — ironia w jej tonie jest wręcz wyczuwalna. Mimowolnie uśmiecham się, bo uświadamiam sobie, że ona będzie mnie teraz prowokować i pokazywać na każdym kroku swoje

niezadowolone. Nie wiem tylko, z czego jest taka niezadowolona, ale kto zrozumie kobiety? Przecież powiedziałem jej, że więcej jej nie tknę, że to się nie powtórzy, więc powinna nieco wyluzować.

— Sprawdzam, czy dojechałaś — kłamię i dodaję po chwili: — Podoba ci się mieszkanie?

— A interesuje cię to? Nawet się ze mną nie pożegnałaś, Marcus. — Wywracam oczami, bo ona brzmi jak zazdrosna dziewczyna. Nie wiem, czy za dużo sobie wyobrażam, czy nie, ale jej ton jest naprawdę pretensjonalny.

— Po co miałem się z tobą żegnać? — pytam wprost. Jeszcze chwila i wybuchnę, bo nie pozwolę sobie długo na takie traktowanie.

— Nie wiem? Chociażby po to, żebym nie czuła się wykorzystana. Chyba o tym wspominałaś rano, prawda?

— Mówiłem o tym w innym kontekście, Nicole. Jeśli masz problem przez to, że spędziliśmy ze sobą tę noc, to...

— Nie noc, Marcus — Nicole przerywa mi nagle. Dlaczego nie była taka odważna w cztery oczy? Cwana z niej bestia. Wie, że teraz nic jej nie zrobię, chociaż bym bardzo chciał.

— Spieprzyłaś z łóżka jak głupia małolata.

— I co? Gdybym została, to byłoby inaczej?! — warczy na mnie, a ja znowu spoglądam na monitor laptopa. Przysiadła na sofie w salonie i podkuliła nogi pod siebie. Ewidentnie czuje się nieswojo, ale nie będę jej dodatkowo uświadamiał, że jest pod obserwacją.

— Gdybyś została, to byś się dowiedziała — zbywam ją. Nie będę się tłumaczył i opowiadał jej, jak się czułem, gdy obudziłem się, a Nicole przy mnie nie było. Czułem się... źle. Kurwa no... Naprawdę chujowo jest obudzić się z nadzieją, że może coś się zmieni w moim pierdolonym życiu, a okazuje się, że to gówno prawda. A potem przyszła jawa i musiałem coś wymyślić, żeby ona tu nie przebywała. Nie mogę mieć jej za blisko, bo nie będę potrafił nad sobą panować. Pomysł z mieszkaniem wydaje się być rozsądny pod każdym względem. Zwłaszcza dlatego, że Aleks faktycznie może nabrać się na tę durną zagrywkę, a ja dzięki temu nie będę miał ochoty non stop jej przelecieć. Nawet teraz, gdy z nią rozmawiam, mam pierdolony wzwód. Mój kutas zamienił się ze mną na rozumy i nie chce wskoczyć na swoje miejsce od momentu, gdy wczoraj wróciliśmy z bankietu.

— Żałuję, że nie zostałam — odpowiada nagle. Jej słowa brzmią prawdziwie, ale jednocześnie słychać, jakby miała żal do siebie, że przyznała się do tego. Spoglądam na monitor po raz kolejny i ukradkiem dostrzegam, że Nicole pociera dłońią oczy. Płacze? Przysuwam laptop bliżej i próbuję przyjrzeć się lepiej. Prawie pytam na głos dlaczego, ale uświadamiam sobie, że przecież nie mogę tego wiedzieć. Teoretycznie.



— Przyjadę do ciebie jutro. Chcesz? — proponuję, ale sam krzywię się na to, co mówię. Odjęło mi, kurwa, resztki rozumu? W co ja się pakuję? Miałem się trzymać od niej z daleka, a sam wpraszam się na ruchanie. No bo jak niby skończy się taki wieczór? Przecież ja przy niej nie potrafię myśleć czymkolwiek więcej aniżeli kutasem. Nawet teraz to chyba on przeze mnie przemawia.

— Nie wiem, Marcus. Ja chyba nic nie wiem — głos jej się łamie. Kurwa! Od kiedy jestem taki miękki na kobiecie łyzy? Co się ze mną dzieje?!

— Zastanów się — kończę stanowczo. Muszę się rozłączyć, bo zaraz zrobię coś głupiego. Na przykład wsiądę w samochód i pojadę do niej już teraz.

— Okej...

— Do usłyszenia — odkładam telefon na stół i pierwsze, co robię, to idę do kibla. Muszę zwalić sobie konia, bo nie dam rady wyjść z domu. Za pół godziny mam być w magazynie sprawdzić towar, a potem mam spotkanie z jakimś pseudobiznesmenem, który chce pożyczyć pieniądze. Jeśli będę musiał go zabić, to się wkurwię. Mam dość trupów na ten miesiąc, bo moja psychika też ma jakieś granice wytrzymałości. Kiedyś liczyłem, teraz już nie liczę. Dawno straciłem rachubę, ilu zabiłem, za co i gdzie. Po co to pamiętać? Trzeba żyć dalej, nawet z piętnem, jakie noszę w sobie.

Walenie gruchy przerwał mi Gaz. Na szczęście miał dobry powód, bo inaczej bym go dziś chyba zapierdolił. Okazało się, że jeden z naszych ludzi został złapany przez psy. Musiałem się upewnić, że nie sypnie, dlatego kazałem chłopakom porwać jego żonkę. Suka strasznie się opierała, ale trudno — posiedzi u nas do chwili, aż go wypuszczą. Chłopaki wiedzą, że jeśli któryś da się złapać, to ma przejebane, jak sypnie, to już jest trupem, a jego rodzina również zginie boleśnie. Żona Luka jest całkiem przyjemna dla oka, ale nie mam ochoty się z nią zabawiać dla zasady. Zostawię to chłopakom, albo po prostu od razu ją zabiję. Na razie kazałem jej nie tykać, bo ostatnio chyba weszło mi to w krew. Najpierw Nicole, teraz ta panusia. Naprawdę coś jest ze mną nie tak. Wracam do porządku dziennego i jadę sprawdzić towar. Tu na szczęście wszystko się zgadza, a działki zostały wprowadzone w obieg. Niedługo wszyscy dilerzy powinni się ze mną rozliczyć i liczę na to, że nie będę musiał żadnego z nich odstrzelić. Ostatnio dwóch próbowało wyruchać mnie na ponad trzy tysiące dolarów. Niby niewiele, a jednak chcieli zrobić mnie w chuja. Nie zapomnę, jak ten jeden skamlał o to, że ma dziewczynę w ciąży na utrzymaniu i jeszcze jedno dziecko. Mógł nie kombinować, to by żył. Odnalazłem następnego dnia tę dziewczynę i powiedziałem, że ma nie płakać za tym imbecylem, który narażał życie swoje i jej. Dałem jej słowo, że nic jej nie grozi, i trochę gotówki na to, by zaczęła od nowa. Nie interesowałem się, co dalej się z nią stało. Miała wybór i mam nadzieję, że mnie posłuchała.

Facet, który pożyczył ode mnie właśnie ponad sto tysięcy, okazał się być

uzależnionym od hazardu bankowcem. Liczy, że na giełdzie uda mu się odbić od dna. Chwila rozmowy, a ja od razu wiem, że to słaba jednostka do odstrzelenia. Dałem mu jednak szansę, bo lubię dawać ludziom nadzieję, a potem brutalnie im ją odbierać. Swoim postępowaniem wyrobiłem sobie reputację i nie mam zamiaru z tego rezygnować. Chwilę przed szóstą wracam autem do domu, gdy znowu dzwoni do mnie Gaz. Mam nadzieję, że ma dobre wieści.

— Za dwadzieścia minut będę. To coś ważnego? — odbieram nerwowo, bo nie lubię rozmawiać przez telefon, gdy jadę samochodem.

— Twoja mała frajerka jest już gotowa na bankiet u Siergieja. Wygląda całkiem nieźle w czarnej sukience i chyba nie założyła majtek — zadowolony głos Gaza wkurwia mnie jeszcze bardziej. Moja mała frajerka? Zaraz mu chyba przypierdolę.

— Chuj ci do tego, kim ona dla mnie jest, Gaz.

— Nie niepokoi cię ten brak majtek? — ewidentnie jest rozbawiony, bo wie, jak się wścieknę, jeśli to prawda. — To jakiś jej sposób na mafiosów? Brak stringów? — dopytuje i wiem, że durnowato się uśmiecha. Hamuję gwałtownie i wrzeszczę na niego, ciskając gromami. Nie pamiętam, żebym aż tak go zwyzywał. Ostrzegam, że jak wrócę, to niech nie pokazuje mi się na oczy. Chyba muszę pobyć dziś sam i uspokoić nerwy. Wiem jednak, że cały wieczór będę myślał o Nicole i o tym, jak radzi sobie z Siergiejem i Aleksiem. Nie mam pewności, czy będzie tam bezpieczna, bo nie znam Siergieja na tyle dobrze, by obstawić tam moich ludzi. Rozmawiałem z nim jednak przez telefon i poprosiłem, by miał ją na oku. Wciągnąłem go również w tę grę, mówiąc, że się rozstaliśmy. Dostałem od niego wręcz ojcowską burę za to, że pozwoliłem odejść takiej kobiecie. Wiem to... Kurwa... Wiem, że to nie jest doskonałe rozwiązanie, ale na razie nie ma innego wyjścia. Muszę nabrać dystansu do niej i do tego, co ona ze mną wyprawia.

Od pół godziny wgapiam się w ekran laptopa i obserwuję, jak Nicole zbiera się do wyjścia. Założyła klasyczną małą czarną i wygląda naprawdę dobrze. Znalazła w łazience wszystkie potrzebne rzeczy i sama wyszykowała sobie włosy. Wyprostowała je i cholernie mi się to podoba. Wpycham do ust łyżkę makaronu z sosem pomidorowym i dalej się gapię. Popierdoliło mnie już chyba do reszty. Mam ochotę do niej zadzwonić i zapytać, czy faktycznie nie założyła majtek. Kamery są w całym mieszkaniu, nawet w łazience, i Gaz musiał widzieć, jak Nicole się ubierała. Akurat to mi się nie podoba, ale to on w końcu ma jej pilnować, gdy mnie nie ma w domu. Może powinienem wybrać kogoś innego, ale temu sukinsynowi ufam najbardziej. W razie czego na pewno powiadomi mnie, gdyby cokolwiek się działo. Muszę oderwać wzrok i iść pod prysznic. Chce mi się pieprzyć, ale nie dzwonię po dziewczyny. Muszę się wyciszyć. Gdy wychodzę z łazienki, Nicole nie ma już w domu. Staram się zrelaksować, ale cały czas myślę o niej. Zerkam na

telefon, jakbym oczekiwał, że Gaz zadzwoni i zda mi raport. Wiem jednak, że zrobi to tylko wtedy, gdy będzie już po wszystkim albo gdy zdarzy się coś niespodziewanego. I tak dzieje się koło pierwszej w nocy. Podrywam się z łóżka, na którym leżałem od ponad dwóch godzin i wpatrywałem się w sufit. Odbieram.

— Co jest? — pytam, udając, że jestem spokojny. Nie oszukam jednak samego siebie. Odkąd ona wyszła z domu, czuję w środku znowu ten pierdolony niepokój.

— Nasza mała jedzie z Siergiejem do niego do domu, na prywatną część bankietu. Mam się z nią skontaktować, czy dać jej tam pojechać? Jest z nimi Modano — informuje. Gdybym nie siedział, to nogi by się pode mną ugięły. Wiem, że natychmiast muszę podjąć decyzję.

— Sprowadź ją do domu. Jak na pierwszy raz, to i tak za dużo, że chce tam z nimi pojechać.

— Może wzięła sobie do serca twoje rady i faktycznie zamierza urobić Aleksa dupą? — Gaz jak zwykle nie wychodzi z formy i próbuje wyprowadzić mnie z równowagi.

— Sprowadź ją do domu. Natychmiast! — warczę i rozłączam się. Spoglądam na zegarek i robię tak co minutę do momentu, aż Gaz dzwoni ponownie. Ja jednak sekundę wcześniej zasiadłem do laptopa i widzę, jak Nicole wchodzi do mieszkania. Sama. Gaz został na dole.

— Mam położyć ją do łóżka za ciebie? — pyta, gdy odbieram i nic nie mówię. Nie jestem skupiony, bo patrzę w monitor. Chcę dostrzec wyraz jej twarzy. Jest zadowolona? Zmęczona? Zła? Wkurzona? Smutna?

— Wracaj do domu, Gaz. Dobrze się spisałeś — chwalebę go mimo wszystko. Nic jej nie jest, a to najważniejsze.

— Zostaję dziś na mieście. Umówiłem się — odpowiada, czym totalnie mnie zaskakuje. To nie moja sprawa, z kim się pieprzy, ale nie byłbym sobą, gdybym nie zapytał.

— Z kim? Przecież nie umawiasz się na randki z dziewczynami od nas.

— To prywatne spotkanie — jego tajemniczość mnie wkurwia, ale odpuszczam. Teraz muszę poczekać, aż Nicole położy się spać, i wtedy może i ja spokojnie zasną. Rozmawiam z Gazem jeszcze chwilę i wracam do łóżka, kładąc obok siebie telefon i laptop. Obserwuję, jak Nicole bierze kąpiel, przebiera się do spania i kładzie się do łóżka. Gasi światło, ale kamery mają widok noktowizora. Widzę, jak kręci się i trzyma w dłoni telefon, a chwilę później dostaję od niej SMS-a:

*Dobranoc, Marcus.*

W gardle staje mi wielka gula. Kurwa. Nie mogę nawet normalnie oddychać. Wpatruję się w ten pieprzony SMS, jakby napisała w nim coś

naprawdę innego, a to zwykle dobranoc. Nie wiem, czy odpisać. Waham się, bo nie mam prawa robić jej nadziei. Niestety wiem, że już narobiłem, i to nam obojgu. Zamykam oczy, by uspokoić emocje, a mój telefon znowu wibruje. To kolejny SMS od Nicole:

*Nie wiem, czy śpisz, ale ja nie śpię. Żle mi tu samej w tym wielkim łóżku. Twoje jest większe, ale ja naprawdę żałuję, że uciekłam z niego wczoraj rano.*

Podsuwam się, by usiąść. Znowu nie widzę nic poza tymi dwoma zdaniem, jakie do mnie napisała. Nie będę się oszukiwał. Chciałbym, żeby ona była tu ze mną. Teraz. Sekundę później zrywam się z łóżka. W pośpiechu wciągam na siebie dżinsy i koszulkę. Zbiegam na dół, krzycząc do Flawii, która siedzi w kuchni, że wychodzę.

— Synku, ale o tej porze? — Wygląda za mną w szlafroku. Odwracam się i podchodzę do niej, całując ją czule w czoło.

— Jadę do niej — mówię. Sam nie wiem, czy dobrze robię, ale szczerzy uśmiech Flawii upewnia mnie w tym, że to jednak dobry wybór.

— Uważaj po drodze, bo tyle jest wariatów w tych waszych szybkich samochodach.

— Złego licha nie bierze, Flawio. — Odsuwam się od niej i zarzucam na ramiona skórzaną kurtkę. Flawia karci mnie spojrzeniem, a ja ujmuję jej dłoń i ponownie całuję. — Będę uważał, obiecuję — dodaję, by się nie martwiła.

— Zaproś ją na normalną randkę, Marcus. Ona ma w sobie coś tak cholernie smutnego. Wiem, że trafiła tu przypadkiem, ale ty uratowałeś jej życie. Wiesz o tym? — stwierdza, a ja zatrzymuję się w pół kroku.

— Jej życie wcześniej było piekłem, teraz wcale nie jest lepiej — odpowiadam szczerze.

— Tylko od ciebie zależy, co z nią teraz będzie. Wiem, że nie dasz jej odejść, ale obiecaj mi, że nigdy jej nie skrzywdzisz. Proszę, obiecaj mi to, Marcus — Flawia totalnie mnie zaskakuje. Nigdy... przenigdy nie prosiła mnie o coś takiego.

— Skąd ta prośba? — pytam wprost.

— Po prostu mi obiecaj, możesz to dla mnie zrobić? — zbywa mnie i posyła mi to swoje spojrzenie, po którym poznaję, że niczego mi nie wyjaśni.

— Obiecuję, że jej nie zabiję — odpowiadam.

— Nie, Marcus — Flawia kręci z dezaprobatą głową. — Nie chodzi o to, czy ją zabijesz, czy nie. Ona tego chce, więc zapewne zrobiłbyś jej tym przysługę.

— Więc o co ci chodzi? — krzywię się. Ta rozmowa zaczyna mi się nie

podobać.

— Chodzi o to, że jak patrzysz w jej oczy i widzisz smutek, to zrób wszystko, by było inaczej. Kiedyś to zrozumiesz, a teraz po prostu staraj się robić tak, jak podpowiada ci serce.

— Ja nie mam serca, Flawio — burczę zirytowany.

— Masz, Marcus. Masz serce, a ta mała wkrada się do niego, mimo że ty tego nie chcesz i się tego boisz.

— Najarałaś się czegoś z chłopakami czy co? — Odsuwam się od niej o kolejny krok.

— Marcusie Accardo, pamiętaj, z kim rozmawiasz! — gani mnie jak rodzona matka, a ja bezwiednie się uśmiecham. Obejmuję ją i ponownie całuję w czoło.

— Lubię ją, to tyle — stwierdzam i ruszam do drzwi. Odwracam się, by spojrzeć na Flawię. Jej szeroki uśmiech jest zaraźliwy. Do czego doprowadzą mnie kiedyś te kobiety? Flawia to jedyna kobieta, którą naprawdę szanuję za to, co zrobiła dla mnie, dla mojej rodziny. Nicole to jedyna kobieta, przy której kiedykolwiek chciałem się obudzić, więc stwierdzenie, że ją lubię, to zdecydowanie za mało. Mam jednak teraz kawał drogi na Manhattan, by przemyśleć, co naprawdę do niej czuję. Po drodze zajeżdżam do apteki i kupuję opakowanie prezerwatyw. Muszę ją przelecieć i upewnić się, że podczas bankietu nie zrobiła tego z Alekssem. Nie wiem, skąd ta myśl w mojej głowie, bo ona przecież nie jest taka. Nie poszłaby z nim do łóżka od razu. Kurwa! Jak to od razu? A co będzie potem? Podjeżdżam pod jej kamienicę i dochodzi do mnie właśnie, że najnormalniej w świecie jestem zazdrosny. Kurewsko zazdrosny i... podoba mi się to!

## NICOLE

Przewalam się na łóżku i nie mogę zasnąć. Marcus nie odpisał mi na SMS-y, a ja żałuję, że w ogóle je napisałam. Po co? Po co sama się w ten sposób zadreczam? Zamykam oczy i podejmuję kolejną próbę przejścia w pierwszą fazę snu. W głowie jednak kotłują mi się myśli. Spotkanie z Siergiejem i Aleksandrem było dla mnie bardzo stresujące. Bałam się, że strzelę jakąś gafę, bo bez Marcusa nie czułam się już tak pewnie. Na szczęście dobrze mi poszło, a Aleksander chyba powoli łapie haczyk. Mam taką nadzieję, bo to nic przyjemnego flirtować z nim i udawać zainteresowaną. Aleksander jest przystojnym ciemnym blondynem. Postawnym i mogącym robić wrażenie na kobietach. Rozumiem, że może się podobać, a te jego niebieskie oczy potrafią zaczarować. Nie wiem, ile może mieć lat. Wydaje się być młodszy od Marcusa, ale niewiele. Do tej pory czuję jego usta na swojej skórze, bo gdy odprowadził mnie do taksówki, pocałował mnie w policzek. Wiem, że chciał, bym została, ale wtedy musiałabym grać dalej. Iść na całość, a tego nie chcę. Nie umiem. Marcus nie może mnie do tego zmusić. Znam różne sztuczki, ale do łóżka z nim nie pójdę. Na pewno nie z własnej woli. Pierwszy raz ucieszyłam się na widok Gaza, który dyskretnie pokazał mi, że mam wracać do domu. Gdy mnie odwoził, nic nie mówił. Zdziwiło mnie to, bo to nie w jego stylu. Nie jestem też pewna, czy był tam cały czas. Nie bał się, że Aleksander go zauważy? Na sam koniec powiedział jedynie, że bym uważała, z kim trzymam. Nie wiem, o co mu chodzi. Nie ufam mu, nie lubię go, bo jest jakiś podejrzany. Nie mam nosa do ludzi, ale w nim jest coś dziwnego. I nie chodzi tylko o tę jego niechęć do mnie. W jego oczach jest coś fałszywego.

Po raz kolejny przekręcam się na bok i sprawdzam telefon, bo może jakimś cudem nie poczułam wibracji nadchodzącej wiadomości. Nic. Marcus nic mi nie odpisał. Wzdycham i zamykam oczy. Pierwsza noc w tym mieszkaniu zapowiada się koszmarnie. Zapewne nie zmrużę oczu do rana, a potem prześpię cały dzień. Wsuwam telefon pod poduszkę, gdy nagle słyszę głos z korytarza. Nie znam tego miejsca, więc nie nauczyłam się jeszcze odgłosów domu. Ten od razu mnie jednak zaniepokoił, a gdy po chwili słyszę skrzypienie zawiasów w drzwiach, od razu wiem, że ktoś właśnie wszedł do mieszkania. Kurwa! Ja i moje pieprzone szczęście. Zrywam się z łóżka i podchodzę do drzwi mojej sypialni. Kroki są tuż za nimi, a ja aż wstrzymuję powietrze. Sądziłam, że to bezpieczna dzielnica. Po sekundzie drzwi uchylają się bardziej, a ja staję za nimi. W razie czego po prostu wybiegnę i ucieknę z mieszkania. Słyszę jedynie, jak szybko wali mi serce, a co czuję? Nie wiem. To na pewno nie strach, a może właśnie to? Ten ktoś wchodzi do środka. Potężna sylwetka ukazuje się moim oczom. To mężczyzna. Wchodzi w głąb, jakby w kierunku łóżka, a ja wyrwam z miejsca i wykorzystuję chwilę, w której odszedł od drzwi. Wybiegam z sypialni, a on rusza za mną.

Piszczę i krzyczę, gdy mnie dogania. Zaraz chyba dostanę zawału, a gdy czuję dłoń na ustach, zamieram.

— Nie krzycz, Nicole. To ja — gorący oddech owiewa mi ucho. Głos Marcusa wydaje się być taki nierealny, ale to naprawdę on. Moje ciało rozluźnia się, ale odwracam się, by upewnić się, że to na pewno on. Stoi przede mną, a mnie ogarnia niepohamowana chęć, żeby go pocałować. Odrywam stopy od podłogi i obejmuję go. To silniejsze ode mnie. Moje usta stykają się z jego gorącymi wargami. On nie protestuje i daje mi się całować przez jedną chwilę, a potem chwyta mnie za pośladki i od razu wiem, po co tu przyjechał. Nie mam czasu, by się nad tym zastanawiać, bo on rusza do mojej sypialni. Ja też tego chcę, a na pewno moje ciało znowu pragnie poczuć to, co wczoraj.

— Co tu robisz? — pytam, gdy opadamy na łóżko. Marcus jednak nie odpowiada, tylko zaczyna mnie rozbierać. Jest inaczej niż wczoraj, on jest inny. Jego dotyk jest inny. Nie ma takiego napięcia i może to ta różnica wpływa na to, że czuję się inaczej. Pomagam mu zdjąć jego skórzaną kurtkę, a następnie koszulkę. Spodni pozbywa się sam i sekundę później już leży na mnie. Całuje w usta zachłannie i mocno. Jego wargi są miękkie i gorące, a ciało napiera na mnie coraz bardziej. Czuję, jak jego penis prawie wślizguje się we mnie. Jestem mokra i spragniona, więc dłonią chwytam go pewnie i chcę wprowadzić do środka. Marcus zastyga i unieruchamia mi dłoń.

— Nicole, gumka — jęczy i znowu mnie całuje. Uśmiecham się, że tym razem pamięta. Zsuwa nas na skraj łóżka i sięga ręką do kieszeni kurtki. Jest wprawiony, bo zakłada ją szybko i zwinnie, a następnie przysiada na piętach na podłodze i, obejmując mnie w pasie, zsadza na siebie. Kucam nad nim okrakiem, a on nagle wchodzi we mnie mocno i gwałtownie. Dociska mnie do siebie, a ja krzyczę. Nie mogę pojąć tego, jak się czuję. To ból i rozkosz. Miłość i nienawiść. Odchylam głowę, a usta Marcusa wsysają się w moją szyję. Poraża mnie ta ilość doznań. Nie sądziłam, że mogę czuć się w ten sposób, uprawiając z kimś seks. Unoszę się lekko, a on znowu dociska mnie do siebie. Wchodzi głęboko i mocno. Rozdziera mnie od środka, ale to takie cudowne. Zamykam oczy i znowu jęczę jego imię. Nie umiem inaczej. Marcus przejmuje kontrolę nad nami, ale ja odwzajemniam jego ruchy. Są szybkie i mocne i sprawiają, że mój orgazm przychodzi niespodziewanie.

— Och, Marcus... — szepczę ochryple, bo brak mi tchu. Mam sucho w ustach, ale on pocałunkiem nawilża mnie i tutaj. Jego ślina jest słodka i lepka, a ja pragnę jej i tego, by nadal mnie całował. Drzę i pulsuję wokół niego, on też to czuje.

— Podobasz mi się taka, Nicole — jęczy i znowu splata nasze języki. Dłonią obejmuje mnie w talii i nagle podsuwa mnie na łóżko. Wychodzi ze mnie, kładzie na plecach, a nogi zakłada mi wysoko na swoje barki i ponownie mnie wypełnia. Mocno i pewnie. Bierze to, co chce, i nie zważa na nic, ale ja

również tego chcę. W ciemności nie widzę dobrze wyrazu jego twarzy, ale wystarczy, że słyszę, jak dyszy i jęczy z przyjemności. Chcę, by było mu dobrze. Boże! Tak cholernie chcę, by czuł się przy mnie inaczej. Uświadamiam sobie, że desperacko chciałabym go jakoś przy sobie zatrzymać. Nie wiem, czy to emocje tej chwili, czy tak będzie także później? Wiem, że teraz potrzebuję, by chciał zostać u mnie do rana. To hipokryzja, bo ja przecież zostawiłam go samego. Uciekłam z łóżka, a teraz nie chcę, by on zrobił to samo. Wybija mnie to z rytmu, a Marcus od razu to zauważa. Zwalnia i znowu rozkłada szeroko moje nogi, by położyć się na mnie. Wsuwa się głębiej i całuje mnie w brodę.

— Co się dzieje? — pyta, utrzymując powolny rytm.

— Zostań tu do rana — dotykam dłonią jego twarzy, a on zastyga. Przez okno w dachu księżyc oświetla nasze postaci, a ja w końcu widzę emocje, jakie kłębią się w Marcusie. Krzywi się w grymasie rozkoszy, usta ma rozchylone, a oczy szeroko otwarte. Wpatruje się we mnie tym brązowym spojrzeniem i nie mam pojęcia, co zaraz odpowie.

— Zamierzam cię pieprzyć do rana. — Chwyta moją dłoń, którą chcę znowu dotknąć jego twarzy. — Nicole, to nie jest żadna gra, to po prostu seks — dodaje i znowu zaczyna się poruszać. Czuje, że jestem spięta, ale zamierza znowu dać mi orgazm. Czuję to. Rytmicznie wypełnia mnie mocno i szybko. Zna się na tym. Robi to, jakby znał mnie już na pamięć. Przez jedną noc się tego wszystkiego nauczył? Ja latami uczyłam się zadowalać Paula, a on i tak nie zawsze był usatysfakcjonowany. Wymyślał coraz to różniejsze udziwnienia, by mnie upodlić. Bym czuła, że już mu nie wystarczam. Nagle ogarnia mnie to okropne uczucie, że jestem tylko workiem na spermę, że dla nikogo przecież nic nie znaczę. Leżę bezwładnie i po prostu daję mu to zrobić. Już nie chcę, by tu został do rana. Niech wyjdzie i najlepiej więcej nie wraca. Moje myśli błądzą gdzieś w przeszłości. Robi mi się niedobrze, bo on znowu mi to robi. Napiera na mnie mocniej i chwyta moją głowę. Chce, bym spojrzała mu w oczy, ale ja nie mogę.

— Nie, nie chcę...

— Nicole, spójrz na mnie! — krzyczy, a ja wiem, że zaraz mnie uderzy. Chcę się skulić, ale nie mogę. Nic nie mogę.

— Nie rób mi tego, Paul. Nie rób... — szepczę i zaczynam się trząść. Nie mogę znieść jego dotyku. Wiem, co mnie teraz czeka, ale nie potrafię opanować emocji. Zaraz znowu mnie pobije. Może w końcu na śmierć? Paul schodzi ze mnie, a ja kulę się bardziej. Czemu mnie zostawił? Poszedł po pasek albo kabel, by mnie zbić? Niestety po sekundzie znowu mnie łapie. Zaczynam się z nim szarpać i krzyczeć, by mnie zostawił.

— Nicole, to ja! Uspokój się! — głos Marcusa, ale dłonie nadal Paula. Zaciskam kurczowo oczy i nie potrafię ich otworzyć. Nie wiem, co się dzieje. Chcę uciec. Uderzam go. Raz. Drugi. — Nicole! — nie wiem, czyj to głos.



Panikuję, a on w końcu mnie puszcza. Wyrywam z łóżka. Dopadam do drzwi, ale jestem zdezorientowana. W korytarzu potykam się o coś. Upadam boleśnie na kolana, ale ogarnięta strachem, chcę stąd wyjść.

— Nicole! — On już jest za mną. Wiem, że mnie ukarze, bo zasłużyłam. Uderza mnie w twarz, ale zaskakująco lekko. Otwieram oczy i widzę, że to Marcus, a nie Paul. Zamieram, a on wpatruje się we mnie. Jest totalnie zaszokowany i zdezorientowany, zapewne tak samo mocno jak ja. Nie wiem, co zrobić. Jest mi wstyd. Tyle emocji kłębi się we mnie, że uwalniam je poprzez napływające do moich oczu łzy. Nie chcę tego, ale nie mogę ich opanować. Chcę się schować i zniknąć. Znowu zamykam oczy i gdy chce wziąć mnie w ramiona, odpycham go od siebie.

— Nie! Jedź do domu. — Wstaję szybko i uciekam do sypialni. Chwytam z łóżka narzutę i okrywam się nią. Kurwa! Ale mi wstyd. Jak mogłam aż tak zabrnąć myślami w przeszłość, by zamienić rzeczywistość z tym, co robił mi Paul? To chore. Mój umysł jest spaczony i niezdolny do normalnego funkcjonowania. Za dużo myślę i analizuję. Wczoraj było inaczej, bo byłam pod wpływem alkoholu. Wystarczy jeden moment, bym przypomniała sobie o nim. Kocham go. Nadal kocham tego skurwiela i nic nie mogę na to poradzić. To on mnie wychował, nauczył wszystkiego. Ukształtował mnie. Może naprawdę zasługiwałam na to, by tak mnie traktował? Może nie powinnam się stawiać i pyskować, to byłoby inaczej. Może nie powinnam od niego uciekać, tylko po prostu porozmawiać z nim szczerze. Uciekłam jak tchórz i pretensje mogę mieć tylko do siebie.

— Nicole...

— Marcus, jedź do domu — przerywam mu, gdy wchodzi do sypialni. Nie patrzę na niego, bo nie mogę. Jego głos jest spanikowany i niepewny. Nie chcę doprowadzać go do takiego stanu. Nie mogę. Nic nie mogę i nie powinnam sprawiać, że ludzie tak się przy mnie czują. Nie mam prawa. Słyszę, jak Marcus ubiera się szybko i wychodzi. Myślałam, że poczuję ulgę, gdy zostanę sama. Nie jest mi jednak ani odrobinę lżej. Czuję ten ciężar na swoich płucach. Nie umiem poradzić sobie ze sobą i z moim życiem. Kilka dni temu miałam w sobie odwagę, by skończyć je, a teraz nie mam nawet tego. Przecież to tylko chwila. Wystarczy, że podejść do okna i skoczę. Przecież to tylko chwila. Nie umiem jednak znaleźć w sobie tej odwagi. Jedyne, co robię, to kładę się na łóżku i zasypiam. Momentalnie zasypiam, jakbym była wykończona po przebiegnięciu maratonu. Znowu mam koszmary. Koszmar za koszmarem. Budzę się i zasypiam. Chcę zasnąć, ale nie chcę się już obudzić.

Wstaję nad samym ranem, nie mogąc znieść nawracających koszmarów. Jem śniadanie i postanawiam iść na spacer po okolicy. Muszę pomyśleć, ale w porannym szczycie trudno skupić myśli. Jadę więc do Central Parku z nadzieją, że tutaj znajdę jakąś ławeczkę na uboczu. Za dużo ludzi. Biegają,

pędzą do pracy, kłóca się, sprzedają coś. Nie mogę tego znieść. Jestem zbyt roztrzęsiona, więc wracam do mieszkania. Tu chociaż jest cisza. Rozglądam się za czymś, ale nie wiem za czym. Moją uwagę przykuwa wibrujący na stole telefon. Podchodzę, ale nie znam numeru, który dzwoni. Przez jedną chwilę myślę, że to może Marcus, ale po tym, co stało się w nocy, na pewno już do mnie nie zadzwoni. Mimo wszystko odbieram.

— Halo? — głos nadal mi drży, bo czuję się nieswojo.

— Witaj, Nicole. Nie zdążyłem zapytać cię wczoraj o numer telefonu, więc postanowiłem sam go zdobyć. Jak słyhać, metody mam bardzo skuteczne. — Jestem ogromnie zaskoczona, słysząc po drugiej stronie głos Aleksandra. Milczę przez chwilę, bo nie wiem, co powiedzieć.

— To miło, że dzwonisz — wyduszam z siebie.

— Miło może dopiero być, Nicole. Spotkaj się ze mną dziś wieczorem, u mnie. Zapraszam cię na kolację... ze śniadaniem. — Unoszę brew. Wczoraj nie był taki bezpośredni, ale chyba mnie to nie dziwi.

— Nie jadam śniadań — próbuję grać na zwłokę, bo totalnie nie wiem, co powinnam zrobić.

— To nie problem, bo to ja będę jadł... ciebie — śmieje się Aleksander, a ja wywracam oczami. Nigdy nie poleciałabym na taki tekst, ale przecież mam udawać durną laskę. Odsuwam na bok wszystkie myśli z wczoraj i dzisiaj, bo gra znowu się zaczęła. To trudne z moim rozchwianym nastrojem, ale nie mam wyjścia.

— Jaki smak lubisz najbardziej? — pytam uwodzicielsko.

— Słodki i niewinny i wiem, że tak właśnie smakujesz, Nicole. Przyślę po ciebie samochód o dziewiątej. Będziesz gotowa? — pyta, a ja zerkam na zegarek. Muszę się zgodzić, by w razie czego mieć czas na odwołanie spotkania. Niby mam wolną rękę, ale chyba powinnam powiadomić kogoś o tym, że mam zamiar spotkać się z Alekssem? Mam zadzwonić do Marcusa, a może do Gaza? To ich numery wpisane mam w kontakty w telefonie.

— Będę gotowa, Aleksandrze — odpowiadam.

— Świetnie i daruj sobie bieliznę, bo i tak szybko bym ją z ciebie zerwał. — Zasłaniam usta dłonią, gdy to mówi. Chce mi się śmiać, a tak naprawdę nie powinno mnie to bawić. Jak ja się z tego wywinę, jeśli faktycznie się z nim spotkam? Upiję go? Udam, że mam migrenę? Wątpię, że go to powstrzyma.

— Odrobina koronki tam, gdzie trzeba, zwiększy twój apetyt. Nie bądź taki szybki, bo mnie wystraszysz — odpowiadam, starając się, by mój głos brzmiał najbardziej słodko i naiwnie.

— Szybko to będziesz błagać o więcej. Do zobaczenia, kochanie — odpowiada i nie dając mi nic więcej powiedzieć, rozłącza się. Ja pierdolę, co za typ. Domyślałam się, że szybko będzie chciał mnie zaliczyć, ale żeby aż

tak? Muszę go jakoś przekonać, że może mi ufać, ale nie w ten sposób. To za łatwe, a wtedy on straci zainteresowanie. Po tym telefonie moje myśli wracają do normy. Zaczynam zastanawiać się nad planem na wieczór. Ryzykuję i postanawiam nie informować ani Marcusa, ani Gazy o tym spotkaniu. Sama muszę wybadać sprawę, a wiem, że dam radę. Jedyne, czego potrzebuję, to nowej sukienki z dużym dekoltem oraz środka nasennego. Wymieszany z alkoholem da podwójny efekt, a ja będę mogła rozegrać wszystko po swojemu. Potrzebuję też paczki prezerwatyw, ale to kupię w aptece, razem ze środkiem nasennym. Biorę prysznic i znowu wychodzę z domu. Jest niemiłosiernie gorąco, a mnie znowu zaczyna boleć brzuch. Muszę przygotować się na spóźniające się kobiece dni. Kiedy już w końcu nadejdą, to pewnie będę umierać z bólu. Nie mogę się tak denerwować, bo przez te emocje okres spóźnia mi się już od dobrych kilku dni, a może i dłużej? Straciłam rachubę, odkąd nie biorę tabletek, czyli od dnia, gdy poznałam Marcusa.

Czarna pleciana sukienka jest zbyt kusa, zbyt droga i wyzywająca, ale to idealne powody, by ją kupić. Na wieczór z Aleksandrem nada się doskonale. Nigdy nie wydawałam dużo, ale teraz mam chyba nieograniczone środki. Karta płatnicza, jaką znalazłam w mieszkaniu, nie ma limitu, więc nie będę się ograniczać. Skoro być może życie to jedno wielkie gówno, to nie będę odmawiać sobie materialnych przyjemności.

Zbliża się ósma wieczorem, a ja jestem prawie gotowa. Wychodzę z łazienki, by założyć sukienkę, i nago przechadzam się po mieszkaniu. Nie założę bielizny, by Aleksander miał jeszcze większą ochotę, by dogłębnie mnie poznać. Ubieram się i kończę prostować włosy, gdy nagle dzwoni moja komórka. Jestem przekonana, że to Aleksander, którego numer zapisałam rano, ale jestem zdziwiona, widząc, że to Marcus. Krzywię się, bo nadal jest mi wstyd za wczoraj. Nie chcę wiedzieć, co on o tym myśli. To było straszne i krępujące i dla niego, i dla mnie. Nie odbieram, ale on dzwoni ponownie. Ignoruję połączenie i wrzucam telefon do mojej nowej złotej kopertówki, która pasuje do nowych butów. On dalej dzwoni, ale włączam wibracje. Upijam łyk musującego wina na rozluźnienie. Wypiłam już prawie całą butelkę i wiem, że lekko przesadziłam. Mam godzinę, by wytrzeźwieć, więc wychodzę na dach, by odetchnąć świeżym powietrzem. Podoba mi się tu. Słysząc szum i gwar Nowego Jorku, ale jednak jest intymnie i spokojnie. Siadam na leżaku i poklepuję się po policzkach. Cholera! Przesadziłam z tym winem, i to nieźle. Zaczynam chichotać sama do siebie, a potem zerkam w stronę wyjścia na dach i chyba mam zwidy, bo w moją stronę idzie nie kto inny jak Marcus.

— Gdzie ty się wybierasz?! — Podchodzi do mnie i, łapiąc mnie za łokieć, podciąga do siebie. Chwieję się na szpilkach i nadal chichoczę. Co on tu, do cholery, robi? Spoglądam na niego i nagle w głowie mi się kręci. Wszystko, co dziś zjadłam, podchodzi w żołądku coraz wyżej, a ja chyba zaraz puszczę

pawia. To wina wina. Świat wiruje, a Marcus patrzy na mnie. Chyba jest wściekły, ale nie ma jak się na mnie wyżyć, bo sekundę później wymiotuję prosto na jego granatową marynarkę i białą koszulę.

## MARCUS

Wychodzę z jej mieszkania. Jestem cały roztrzęsiony. Co to, kurwa, było? Nie... Boże. Przecieram dłonią twarz i staram się zrozumieć, co przeżyła ta dziewczyna, skoro dopada ją taka trauma. W pierwszej chwili po prostu myślałem, że pomyliła imiona. Moje i tego skurwiela, który ją krzywdził. Zaczęła się dziwnie zachowywać, zastygła, jakby była nieobecna. Nie wiedziałem, co się dzieje, a potem zaczęła się szarpać i wyrywać. Nie reagowała na moje słowa. Była w jakimś pieprzonym transie, a ja nie umiałem jej uspokoić. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. Co powinienem zrobić? Zostać? Ona tego nie chciała. Widziałem, że jest zażenowana i zawstydzona, a ja sam czuję się kurewsko źle z tym wszystkim. Niemal wybiegam z kamienicy na ulicę. Jest środek nocy, ale wiem, że nie zasnę. Nie chcę wrócić do domu, nie mogę też wrócić do niej na górę. Chwytam telefon z kieszeni i wybieram numer Gaza. On nie odbiera. Uprzedzał mnie, że ma prywatne spotkanie, ale powinien odebrać ode mnie. Nie myślę jednak o tym. Jedyne co mam teraz w głowie to to, że muszę znaleźć tego skurwiela i zabić go. Jak najszybciej. Znam sposób, by go znaleźć. Nie lubię tego robić, ale tym razem nie widzę innej opcji. On pożałuje, że zrobił z tej biednej dziewczyny wrak samej siebie. Nie pozwolę, by dalej się go bała. Nie pozwolę, by nadal go kochała. Nie mogę na to pozwolić. Wybieram z listy numer, na który nie sądziłem, że kiedykolwiek zadzwonię. On odbiera niemal od razu.

— Znajdź mi kogoś. Płacę gotówką. — Martinez milczy przez chwilę. Zapewne zastanawia się, czy na pewno ma do czynienia ze mną. Ja czekam, aż coś odpowie, ale z góry wiem, że się zgodzi.

— Poczekaj, bo chyba mam, kurwa, zawał — zaczyna się śmiać.

— Nie masz omamów słuchowych ani nie śnisz. Rozmawiasz z tym, o kim myślisz — upewniam go, żeby sobie nie żartował. Nie jestem w nastroju do żartów. Nigdy bym do niego nie zadzwonił, ale sam nie dojdę do jakiegoś wypierdka, który chuj wie, gdzie jest, i chuj wie, jak się nazywa. Martinez na pewno go znajdzie. Jest człowiekiem, który znajdzie i zabije każdego. Jest człowiekiem, który dostał zlecenie na mojego ojca i zabił go pięć lat temu.

— Daj mi nacieszyć się chwilą, w której dzwonisz do mnie osobiście — pieprzony Kolumbijczyk dalej się śmieje. Moja złość narasta, ale to nie jest odpowiedni moment, by się z nim kłócić. Wyjaśniam mu, po co dzwonię. Oczywiście nie odmawia i mówi, żebym dał mu kilka dni na rozpoznanie. Problem polega na tym, że o Nicole wiem niewiele, a jeszcze mniej o tym skurwielu Paulu. Dla Martineza to jednak nie robi różnicy. Skoro płacę, on i tak to zrobi. Nie chcę, by go zabił, ma go znaleźć i przyprowadzić do mnie.

Wracam do domu nad ranem. Dopiero świta, a ja pierwsze, co robię, to

sprawdzam kamery w laptopie. Nicole chyba śpi, albo po prostu leży. Fala ulgi zalewa moje ciało, że nic sobie nie zrobiła. Bałem się tego. Naprawdę się tego, kurwa, bałem, ale uważam, że nie mam już prawa ingerować w to, czy ona chce żyć, czy woli umrzeć. Nie mogę jej już niczego kazać. Nie mogę sprawować kontroli nad kimś, kto jest niestabilny emocjonalnie. To ryzykowane dla nas obojga. Pojechałem do niej z nadzieją, że spędzimy razem namiętą noc, a tu takie gównno. Kurwa! Zamykam się w łazience i muszę odreagować. Przerwałem przecież w trakcie, a byłem już tak blisko orgazmu. Walę sobie konia, ale wcale mi nie lepiej. Nie mogę spać. Schodzę na dół do kuchni i zastaję tu Flawię. Czemu ona nie śpi?

— Źle się czujesz? — pytam, a ona aż podskakuje, bo mnie nie zauważyła.

— Myślałam, że nie wrócisz na noc — odpowiada, mierząc mnie uważnym spojrzeniem. Zna mnie lepiej, niż bym tego chciał. Od razu wie, że coś jest nie tak.

— Wróciłem — burczę i podchodzę do lodówki. Czuję Flawię krok za mną, więc odwracam się.

— Co się stało? — pyta wprost, a ja patrzę na nią. Nie wiem, czy jej powiedzieć. Co ona może mi doradzić? Waham się, czy w ogóle zaczynać temat.

— Jej facet ją bił — wyduszam z siebie. — W dniu kiedy nasze drogi się zeszły, ona chciała skończyć ze sobą. Przypadkiem znaleźliśmy się w tym samym miejscu i czasie. Zabrałem ją tutaj i nie wiedziałem, co z nią zrobić. Nadal nie wiem, czy postąpiłem dobrze, nie zabijając jej. Ona właśnie tego chciała...

— A ty? — Flawia przerywa mi nagle.

— Co ja?

— Ty chciałbyś, żeby jej już nie było? — głos Flavii jest spokojny i mnie także to uspokaja.

— Nie, chcę żeby była. Naprawdę chcę — odpowiadam, a następnie siadamy przy stole w kuchni i rozmawiamy długo, aż do wschodu słońca. Po tej rozmowie jest mi lepiej. Opowiedziałem Flavii o tym, co wiem, o tym, co stało się dziś w nocy. Nie krępują mnie te tematy, bo ona widziała już wiele. Wie, że lubię kobiety i nie stronię od seksu. Doradziła mi, żebym był cierpliwy i panował przy niej nad emocjami. Kurwa. To niewykonalne, chociaż bardzo bym się starał. Teraz muszę odespać tę pieprzoną noc, a wieczorem pojedę do niej. Chcę z nią porozmawiać. Ona musi mi powiedzieć coś więcej o tym facecie.

Spałem jak kamień. Budzi mnie Gaz, gdy jest prawie siódma wieczorem. Napierdala mnie głowa i ogólnie moje samopoczucie jest bardzo złe. Nie chcę oglądać jego mordy, ale on dobija się do mojej sypialni. Wstaję i

wkładając na siebie bokserki, idę mu otworzyć.

— Czy ty wiesz, że ta mała suka ma dziś randkę z Modano? — pieprzy do mnie coś, ale na razie nie rozumiem, o co mu chodzi. Mija chwila, zanim docierają do mnie jego słowa.

— Skąd wiesz? — Podchodzę do stołu i nalewam sobie szklankę wody z kryształowej karafki. Czuję się, jakbym miał kaca, ale to przecież nie kac. Spoglądam za okno, a tam widzę burzowe chmury. Jest parno jak jasna cholera i cały kleję się od potu.

— Stąd! — odpowiada i pokazuje mi laptop. Przyglądam się chwilę i faktycznie wygląda na to, że Nicole szykuje się do wyjścia. Przespałem, kurwa, cały dzień i teraz nie wiem, co się dzieje.

— Myślisz, że spotka się z Alekssem? — pytam go. On na pewno się dziś orientuje bardziej niż ja.

— No a z kim? Na pewno z nim.

Patrzę na Gaza, a on minę ma poważną. Skąd on to wie? Nie będę się jednak nad tym zastanawiał. Od razu wiem, że ona nie odbierze ode mnie telefonu, i podejmuję decyzję, że muszę tam jechać. Co ona odpierdala? Może wczoraj udawała? Kurwa. Sam już nie wiem.

— Nie powiadomiła ani ciebie, ani mnie. To podstępna suka, uważaj na nią — dodaje Gaz, gdy widzi, że od razu zaczynam zbierać się do wyjścia. Nie biorę nawet prysznic. Ubieram się i wychodzę z domu. Jak dobrze pójdzie, dojadę na miejsce dopiero po ósmej. Mam nadzieję, że zdążę ją zatrzymać.

Jestem już pod kamienicą i czekam w aucie. Stąd widzę, że Nicole jeszcze nie wyszła, bo światła palą się w całym mieszkaniu. Dzwonię do niej raz, drugi, trzeci, ale nie odbiera. Wiedziałem, że tak będzie. Tylko dlaczego? Oszukuje czy po prostu jest nadal zawstydzona po tym, co było wczoraj? Jestem totalnie wkurwiony, aż boję się tam iść. Nie chcę się z nią kłócić, a wiem, że tak się skończy. Biorę kilka głębszych oddechów i wysiadam. Po trzech minutach jestem już na górze i otwieram drzwi. Mam klucze, ale to chyba oczywiste. Tutaj jej nie ma, więc musi być na dachu. W całym domu czuję zapach perfum, z którymi przesadziła. Dostrzegam też prawie pustą butelkę jakiegoś wina i kompletnie mi się to nie podoba. Moja złość narasta, a gdy wychodzę na dach i widzę, jak Nicole siedzi na jednym z leżaków, ledwo mogę się opanować. Ruszam w jej stronę totalnie wkurwiony.

— Gdzie ty się wybierasz?! — warczę na nią i chwytając ją za rękę, podciągam do siebie. Patrzę, a ona ledwo trzyma się na nogach, ale chichocze jak jakaś wariatka. Co to, kurwa, za sukienka? Mam ochotę rozszarpać tę dziewczynę gołymi rękoma, ale ona chwieje się, jakby miała zemdleć, a sekundę później rzyga prosto na mnie. — Nicole, do kurwy nędzy! — Sadam ją na leżaku i zdejmuję marynarkę. Co ona dziś jadła? Ja pierdolę, chyba zaraz sam się porzygam.

— U-upiłam się... — czka nagle i patrzy na mnie. Przy okazji obrzygała też siebie i swoje buty. Zapewne nowe, za które zapłaciła moimi pieniędzmi.

— Widzę. Gdzie się wybierałaś? — dopytuję i zdejmuję z niej te zarzygane buty. Ona siedzi mało zgrabnie i świeci cipką przed moimi oczami. Nie założyła majtek? Zaciskam pięści, by panować nad sobą. Może to tylko tak wygląda? Może jeszcze nie zdążyła ich założyć? Próbuję sam ją przed sobą tłumaczyć, żeby jej tu po prostu nie zamordować.

— Oj... — znowu chichocze. — Mam randkę z Modano — odpowiada, próbując utrzymać powagę. — Nie chciałam ci mówić, bo...

— Bo?

— Znowu kręci mi się... — pokazuje palcem, a głowa kiwa jej się na boki. Po sekundzie puszcza kolejnego pawia, ale tym razem prosto w trawę. Podtrzymuję ją, by nie spadła z tego leżaka. Nachylam się i czuję zapach jej skóry. Nawet odór wymiocin i perfum tego nie przyćmi.

— Skończyłaś? — pytam, trzymając jej włosy. Gapię się na nią i, nie wiem czemu, nagle chce mi się śmiać. Wygląda tak ślicznie taka pijana, zarzygana i kompletnie nieprzytomna. To irracjonalne, ale gdyby właśnie nie wydalila z siebie śniadania, obiadu i kolacji, to nawet bym ją pocałował.

— S-skończyłam — czka znowu, a ja powstrzymuję uśmiech. Obejmuję ją i prowadzę na dół. Nie chcę spierdolić się z tych schodów, więc biorę ją na ręce i niosę do łazienki. Nicole jest lekka, ale jej ciało wręcz przelewa mi się przez palce. Gdy sadzam ją na zamkniętym kiblu, jest albo nieprzytomna, albo śpi. Poklepuję ją lekko po policzkach, a ona mamrocze coś pod nosem.

— Będiesz jeszcze rzygać? — pytam powoli, by zrozumiała.

— Nie — kręci głową jak małe dziecko. Rozglądam się po łazience i namierzam nawilżane chusteczki. Tym chyba mogę wytrzeć jej twarz. Sięgam jedną i ocieram jej usta, a potem biorę następną i zaczynam zmywać jej makijaż. — Nie zmywaj mi... — próbuje mnie odepchnąć. — Idę na randkę z M-Modano — znowu czka, a mnie nawet nie wkurza to, że o nim mówi. I tak nigdzie nie pójdzie.

— Oczywiście, że idziesz, ale do łóżka... spać!

— O n-nie! Nie będziesz mi rozkazywał. — Próbuje się stawiać, ale nie ma ze mną szans. Jest taka urocza, wręcz dziwnie pociągająca nawet w stanie upojenia tanim winem.

— Będę i robię to dla twojego dobra! — Nicole siada spokojnie i przez chwilę daje mi się sobą zająć. Głowa ucieka jej na boki, ale wygląda, jakby próbowała się skupić. Gdy w końcu ścieram z jej twarzy warstwę makijażu, mogę podziwiać ją taką, jak lubię najbardziej. Naturalną. Wręczam jej do ręki szczoteczkę do zębów z pastą i czekam aż skończy. Zajmuje jej to długo, bo chichocze, pluje i ledwo stoi nad zlewem. Znowu jest rozbawiona, a teraz



czeka mnie najgorsza sprawa. Muszę zdjąć z niej sukienkę, a wiem, że nie ma majtek. Jak mam się opanować? — Muszę cię rozebrać z tych ciuchów — mówię ostrzegawczo, ale chyba najbardziej ostrzegam sam siebie. Nicole patrzy na mnie i znowu się drwiąco uśmiecha. Następnie unosi ręce nad głowę, dając mi do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko. Będę jeszcze gorszym skurwielem, jeśli przelecą ją taką pijaną? Chwytam dół sukienki, którą łatwo zdejmuję jej przez głowę. Nicole siedzi przede mną zupełnie naga, nie ma nawet stanika. Jej cycki są takie kurewsko kuszące. Ja pierdolę! Odwracam się na chwilę, by się opanować.

— Zimno mi — stwierdza i chwyta się nagle za piersi. Jej sutki stwardniały, a ja momentalnie mam ciasno w spodniach.

— Załóż szlafrok — sięgam do drzwi łazienki i podaję jej. Staję bokiem i staram się nie patrzeć.

— Ty mi załóż — odpowiada i znowu się śmieje. Droczy się ze mną czy mnie prowokuje? Nie mogę normalnie myśleć, bo mój kutas już przejmuje kontrolę nad moim ciałem. A, pierdolę to wszystko! Nie mam ochoty się opanowywać, a ona może dzięki temu zapamięta, że nie można mnie tak wkurwiać.

— Zaraz ci włożę ty mała, niewdzięczna, nieposłuszna... — syczę przez zaciśnięte zęby i chwytam ją w pasie. Nicole się nie opiera, bo nie ma siły ani świadomości, co zamierzam z nią zrobić. Patrzy na mnie i nadal się uśmiecha. Odnoszę wrażenie, że doskonale wie, co robi, ale to chyba tylko złudzenie.

— Chcesz mnie przelecieć, Marcus? — pyta nagle i oblizuje usta. Pieprzona pijana kusicielka. Opieram ją o umywalkę i podsadam na nią. Pierdoli mnie to, czy Nicole jest wygodnie. Próbuje się poprawić, ale napieram na nią i zsuwam lekko swoje spodnie. Kurwa! Zamykam oczy, czując ulgę, gdy mój kutas wyskakuje na wolność. On już czuje jej wilgoć i drga niecierpliwie. Nie mam czasu czekać. Pluję sobie na dłoń i chwytam go, nawilżając główkę. Ona na pewno nie jest na mnie gotowa, a to chociaż odrobinę pomoże. Pocieram jej wargi, a tu takie zaskoczenie. Nicole jest totalnie mokra.

— Ty zboczona, zbereźna suko. — Chwytam ją za włosy i całuję mocno. Mam w dupie to, że rzygała. Teraz czuję pastę do zębów i jej słodki język, który odwzajemnia się namiętnie. Ona jęczy i zsuwa się nieco, bym wszedł w nią już teraz. Wsuwam w nią główkę kutasa, ale wycofuję się. Kurwa! Jest taka mokra i ciasna. Nicole jęczy i majaczy coś nieskładnego. Policzki jej płoną, cycki sterczą, cipka pulsuje, a ja... Nie mam przy sobie gumek. Ja pierdolę! Nie mogę tak ryzykować, no, kurwa, nie mogę. Ocieram się o nią. Prowokując nas oboje, ale to silniejsze ode mnie. Chcę ją poczuć chociaż w ten sposób. Gryzę jej wargę, aż do krwi. Czuję jej smak, a ona uśmiecha się lekko. Spogląda na mnie. Jej spojrzenie jest piękne. Zamglone i seksowne. Ona jest taka kurewsko seksowna. Podsadam ją na swoje biodra, a jej nogi

oplatają mnie w pasie. Nicole obejmuje mnie, a ja wychodzę z łazienki i pierwsze, co lokalizuję, to sofę w salonie. Szybko do niej podchodzę i kładę Nicole, a sam klękam na podłodze. Rozkładam szeroko jej uda i bez pytania wsysam się w jej cipkę. O, kurwa! To jest to. Tak dawno nie robiłem kobiecie dobrze ustami, że już zapomniałem, jakie to przyjemne dla faceta. Chcę sprawdzić, czy nie wyszedłem z wprawy. Jej ciało opada na oparcie, a dłonie ściskają piersi. Oblędne jęki wydobywają się z jej ust, a biodra krążą w rytm liźnięć mojego języka. Jest taka słodka i smaczna. Wsuwam w nią palec, a potem kolejny. Rozciągam ją mocno, aż zmieszczę trzeci. Nicole krzywi się, ale nic nie mówi. Po prostu jęczy jak opętana. Moje palce przyśpieszają, a język pieści lechtaczkę. Czuję, jak zaciska się w środku, i chcę jej dać ten orgazm. Nie zasłużyła na niego, ale nie mogę teraz o tym myśleć. Nicole chwytą mnie za włosy i podciąga mnie do swoich ust. Zlizuje ze mnie swój smak i jęczy, ale nie wiem co. To stek bzdur. Seksowny stek bzdur.

— Chcesz tego, Nicole? — pytam, próbując zmieścić w nią czwarty palec. Tak cholernie mam ochotę ją zerznąć. Zrobię to, jak skończę. Pójdę do jakiejś pieprzonej apteki i kupię paczkę kondomów, a potem wrócę i zrobię to tak, jak mi się podoba.

— Zrób mi to... zrób... — odpowiada nieskładnie. Jest taka mokra i tak pijana, że ledwo kontaktuje. Jeśli rano będzie cokolwiek pamiętać, to będzie cud. Wpycham w nią czwarty palec, a ona krzyczy. Wbija paznokcie w moje plecy, ale mam to gdzieś. Czuję, jaka robi się mokra, jak rozciąga się i pragnie więcej. Pieprzę ją palcami, a ona dochodzi. Doprowadziłem ją właśnie do mokrego orgazmu. Jej soki spływają po moich rękach prosto na dywan, a ja przyśpieszam.

— Tak, suko. Tak ci dobrze? — warczę w jej usta. Jestem tak podniecony, że nie panuję nad siłą i emocjami. Nie zrobię jej krzywdy. Przynajmniej mam taką nadzieję.

— Tak... tak mi dobrze, Marcus... — szepcze. Uśmiecham się, gdy wypowiada moje imię. Przynajmniej wie, z kim się pieprzy, a to już coś. Teraz moja kolej. Nie ma gumek, nie ma pieprzenia, ale kto powiedział, że Nicole nie może mi obciągnąć? Zamieniam nas miejscami. Nicole jak lalka daje się przesadzić na podłogę, a ja siadam na kanapie. Chwytam w dłoń kutasa i praktycznie wpycham jej go do ust. Jej oczy robią się wielkie, ale z podniecenia.

— O, kurwa! — Wplątam palce w jej włosy, gdy zaczyna mnie ssać. Od razu i bez zastanowienia. Bierze go głęboko, mocno. Ja pierdołę! Nie wytrzymam długo. Dołącza dłoń i wiem, że już ma mnie w garści. Teraz to ja opadam plecami na oparcie. Zamykam oczy, a ona robi ze mną, co chce. Ciągnie jak profesjonalistka. Najlepsza dziwka na świecie. Moja prywatna dziwka i nikomu jej nie oddam. Z mojego gardła wydobywa się ochryply jęk. Zaciskam pięści na skraju kanapy, gdy ona znowu bierze go w całości. Chcę

dojść w jej ustach. Marzę o tym od chwili, w której zobaczyłem te cudowne usta. Zaraz to zrobię... O, tak! Kurwa! Tryskam, gdy ponownie jestem głęboko w niej. Moja sperma spływa w jej gardle, a ona przełyka i chce więcej. Daję jej więcej i wylewam się w nią cały. Nicole nie przestaje. Nadal mnie pieści, pieprzy i ssie, a ja mam aż zawroty głowy. Jej dłoń ściska moje jaja, a ja znowu dochodzę. Nie mam pojęcia, jak to, kurwa, możliwe, bo nie zdarzyło mi się to nigdy wcześniej. Tryskam, ale tym razem prosto na jej usta. Nicole specjalnie oblizuje główkę, gdy gorąca sperma rozmazuje się po jej słodkiej buzi. Kurwa! Co za widok. Na chwilę tracę oddech, bo wpatruję się w nią. Sprawia mi to ogromną przyjemność, ale nie tylko mi. Ona także to lubi. Jest podniecona i zadowolona z tego, co właśnie zrobiła. Potrzebuję chwili, by dojść do siebie. Chwytam jednak Nicole i wciągam na kanapę. Całuję ją w usta, a ona spogląda na mnie. Jej wzrok jest jednak niepewny i wkradł się do niego ten smutek, którego tak się boję.

— Przepraszam za wczoraj... — szepcze Nicole.

Muskam dłonią jej policzek, kciukiem zahaczam o dolną wargę. Cały drzę przez to wszystko, co się dzieje. To nie ma prawa się dziać, a jednak. Czuję coś do tej dziewczyny. To nie jest miłość, to nie jest nienawiść... to coś pomiędzy. Jak to określić? Nie wiem. Wpatruję się w nią i ogarnia mnie błogość. Nicole zamyka oczy i, nie mam pewności, ale zasypia chyba dosłownie po chwili.

— Zostanę tu do rana, moja mała buntowniczkco — mówię, ale raczej mnie już nie słyszy. Oddycha spokojnie i miarowo. Wtuliła się we mnie mocno. Czuję, jaka jest gorąca i spragniona tego, by ktoś był przy niej. Wiem, że jestem najbardziej nieodpowiednią do tego osobą, ale dziś będę to ja. A co będzie jutro? Nie chcę o tym myśleć. Układam się wygodniej i wciągam ją na siebie. Chcę, by tak spała. Chcę czuć bicie jej serca, które może jakimś pieprzonym cudem pobudzi do życia moje skamieniałe, bezlitosne i martwe serce.

## NICOLE

Mam kaca. Wiem to. Wiem to, chociaż jeszcze dobrze się nie obudziłam. Głowa mi pulsuje, w ustach Sahara, a całe ciało dygocze w alkoholowych dreszczach. Cholera! Uchlałam się. Nie mam ochoty otwierać oczu, bo nie chcę mierzyć się z rzeczywistością. Jeszcze nie wiem, czy to, co pamiętam, to jawa czy sen. Pamiętam... Marcusa i to, że... Kurwa! To chyba naprawdę się wydarzyło. Jakies przebłyski w mojej głowie przypominają mi o jego palcach, ustach, kutasie, którego ssałam jak szalona. Leżę w swojej sypialni i się nie ruszam. Niepewnie zerkam jednak przez ramię i widzę, że Marcus leży po drugiej stronie łóżka i śpi. Czyli to jednak prawda. Zamykam oczy i próbuję wmówić sobie, że żałuję tego, co się stało, chociaż i tak nie wszystko pamiętam. Chcę być zła na siebie, że znowu mu uległam. Chcę być zła na niego, że w ogóle tu przyjechał, ale... Nie potrafię. Uśmiecham się głupio sama do siebie. Jest mi dobrze, pomimo tego że jestem skacowana, obolała i zmęczona. Nie wiem, czy jeszcze całkowicie nie wytrzeźwiałam, czy po prostu mam taki dobry humor. To nieważne. Siadam na łóżku i patrzę na niego. Jest nagi i niczym nieprzykryty. Podziwiam jego ciało, które jest jak zakazany owoc. Nie powinnam próbować, a spróbowałam i wiem, że chcę więcej. Marcus jest dobrze zbudowany, silny, męski. Dbą o siebie i o każdy mięsień swojego ciała. Poświęca temu chyba dużo uwagi, bo wygląda lepiej od przeciętnego posiadacza karty multisport. Mogłabym tak patrzeć na niego długo, ale potrzeba mnie wzywa. Wstaję powoli. W głowie nadal mam jeden wielki chaos, co oznacza, że alkohol jeszcze ze mnie nie wyparował. Kieruję się ostrożnie do łazienki. Skorzystanie z toalety w stanie nietrzeźwości nie jest wcale takie proste, ale udaje mi się to bez większych szkód dla zdrowia. Obijam sobie jedynie pośladek, bo mam trudności z trafieniem tyłkiem na deskę klozetową. Swoim śmiechem najpewniej obudziłam właśnie połowę kamienicy, a na pewno obudziłam Marcusa, bo chwilę później on staje w progu łazienki. Przyłapuje mnie w tak intymnej sytuacji, ale minę ma nieodgadnioną.

— Obudziłam cię? — pytam. Naprawdę jeszcze nie wytrzeźwiałam, bo jestem przecież kompletnie naga i sikam... przy nim. Paul nigdy nie widział, jak sikam. On zapewne nie wiedział nawet, że bekam, puszczam bąki, jak najem się za dużo cebuli lub czosnku, że umiem złożyć język w rurkę, że nie umiem stać na rękach i panicznie boję się pajaków. On nic o mnie nie wiedział.

— Nie ty, ale twój śmiech. Myślisz, że masz powody, żeby rechotać od rana po pijaku? — głos ma groźny. Och! Chyba jest na mnie zły za wczoraj.

— Właściwie to nie wiem — krzywię się i wstaję z kibelka. Trochę mi głupio, więc sięgam po ręcznik i zakrywam się, ale Marcus ani myśli

choćby włożyć majtki. — Upiłam się wczoraj... — dodaję niepewnie.

— Zauważyłem.

— Jesteś zły na mnie? — Przysiadam na wannie i patrzę na niego. Marcus jakby nigdy nic podchodzi do kibelka, podnosi klapę i zaczyna robić to samo co ja przed chwilą, czyli sika. To irracjonalne, ale całkiem podniecające.

— Nie no, skądże, Nicole — odpowiada i mrozi mnie spojrzeniem. — Jestem wkurwiony, a tak naprawdę to za mało powiedziane — dodaje surowo.

— Ja naprawdę nie wiem, jak to się stało, że...

— Porozmawiamy później, bo teraz chcę się umyć — przerywa mi, a ja nawet nie podejmuję kolejnej próby rozmowy. Niech się wykąpie i nieco wyluzuje, bo czasu przecież nie cofnę. Powiedziałam mu wczoraj coś złego czy co? Owijam się szlafrokiem, który nie wiedzieć czemu leży na podłodze, i wychodzę z łazienki. Jestem głodna i wpadam na pomysł, że zrobię dla nas śniadanie. Taka mała forma przeprosin za to, co wczoraj najwidoczniej narozrabiałam. A może on jest zły, że nie powiedziałam mu o spotkaniu z Aleksandrem? Ale z drugiej strony skąd miałby niby o tym wiedzieć? Dopiero teraz też dochodzi do mnie, że nie odwołałam spotkania, a Modano pewnie na mnie czekał. Cholera! Nigdy więcej nie tknę wina. Przechodzę do kuchni i wydaję z lodówki cudowności, które przygotowała dla mnie Flawia. Nic z tego jednak nie jest śniadaniem, więc postanawiam, że po prostu usmażę jajka, zrobię tosty i zaparzę kawę. Włączam ekspres i w narożnej szafce znajduję patelnię oraz kilka garnków. W tej małej kuchni jest wszystko, co potrzeba. Mam w sobie dużo dziwnej energii, mimo tego kaca, który nadal mnie męczy. Wbijam jajka do małej szklanej miseczki, a następnie przygotowuję boczek, bo Marcus chyba go lubi. Za każdym razem jadłam to u niego na śniadanie. Włączam toster i dolewam mleka do ekspresu, gdy słyszę nagle pukanie do drzwi. Nie znam jeszcze zwyczajów tej kamienicy, ale może to listonosz albo jakiś sąsiad? Zawiązuję ciaśniej szlafrok i idę otworzyć. Nie mam odruchu sprawdzać, kto to. Po prostu nie jestem tego nauczona, bo do domu Paula wszyscy wchodziłi, kiedy chcieli, a ja nie miałam nic do gadania. Zwalniam zamek, chwytam za klamkę i otwieram. Uśmiech momentalnie znika mi z twarzy, gdy przed sobą dostrzegam Aleksandra Modano.

— Dzień dobry, Nicole — zwraca się do mnie, ale w tych słowach nie ma nic miłego. W ułamku sekundy popycha drzwi i chwytam mnie, a następnie dociska do ściany w korytarzu. Jego dłoń ściska moją szyję, a ja nie czuję podłogi pod stopami. Chwytam jego nadgarstki, by móc złapać oddech, ale nie mogę. Nawet nie krzyknęłam, nie mogę jęknąć, bo już brak mi tchu. — Nieładnie tak ze mną pogrywać, ty mała suko! — warczy. Oczy zaszyły mi łzami, ale dostrzegam furję w jego spojrzeniu. Wiem, że to bezwzględny człowiek i że przyszedł tutaj tylko po jedno. Chce mnie ukarać za to, że

wczoraj nie zjawiłam się na umówionej kolacji. Ostatkiem sił wyduszam z siebie coś na wzór imienia Marcusa. To pisk, przeraźliwy krzyk, a ja mam nadzieję, że on go usłyszał. — Pierdolę Marcusa! — warczy na mnie. Zamykam oczy, bo nie chcę patrzeć na pulsujące na rękę Aleksa żyły. Jego dłoń zaciska się mocniej, a w drugiej dostrzegam ostrze noża. Krztuszę się, a on nagle przywiera do mnie. Przykłada nóż do mojego policzka i nacina go. Jęczę z bólu, wykorzystując chwilę, kiedy poluznia uścisk. — To ostrzeżenie. Następnym razem nie będę taki wyrozumiały — dodaje i puszcza mnie nagle. To trwa dosłownie kilka chwil, a jego już nie ma w mieszkaniu. Nogi uginają się pode mną. Osuwam się po ścianie, a palcami dotykam naciętego policzka. Widzę krew, ale to tylko powierzchowna rana. Jestem zaszokowana i sparaliżowana.

— Nicole, gdzie masz jakiś czysty ręcznik? — słyszę głos Marcusa z łazienki. Nie odpowiadam. Nie wiem, co mam zrobić. Jestem przerażona. — Nicole, gdzie masz ręczniki?! — powtarza zirytowany. Nadal milczę i spoglądam na swoje dłonie, na których widzę krew. — Nicole, do cholery, gdzie... — Marcus wychodzi z łazienki cały mokry i nadal nagi. Spogląda na mnie i nie ma pojęcia, co się właśnie wydarzyło. Podchodzi szybko i kuca obok. — Skaleczyłaś się? — patrzy na moje zakrwawione dłonie, a potem na moją twarz i zamiera. Jego umysł przestawia się na zupełnie inną rzeczywistość. Wzrok mu się zmienia. Marcus odwraca się i zauważa niedomknięte drzwi wejściowe. Potem znowu patrzy na mnie, a następnie na drzwi sypialni. Zrywa się z miejsca i pędzi do niej. Widzę, jak zakłada bokserki, a spod poduszki wyciąga broń. Spał w moim łóżku z bronią pod poduszką? Ja nadal siedzę na podłodze i nie mogę się ruszyć. Marcus wybiega na klatkę schodową, rozgląda się i wraca. Zamyka drzwi na zamek. Cały czas trzyma w dłoni swój rewolwer. Ten sam, którym zabił wtedy tamtego faceta i którym celował we mnie. Nie jest spanikowany, ale ja panicznie się boję. Czego? Nie wiem, bo przecież nic mi już nie grozi. Podświadomie czuję jednak, że to dopiero początek. Zadarłam z człowiekiem, z którym nie powinno się zadierać. Zadarłam z największym wrogiem Marcusa. On podchodzi do mnie i bierze mnie na ręce. Znosi do kuchni i znajdując apteczkę, opatruje mój policzek. Następnie dzwoni gdzieś i każe mi się ubierać. O nic nie pyta, jakby doskonale wiedział, kto mnie odwiedził, kto mi to zrobił. W pośpiechu zakładam na siebie letnią sukienkę. Nadal jestem roztrzęsiona, bo czuję też, że Marcus jest zdenerwowany. Kto by nie był? Nie wiem, co oznacza ten atak ze strony Modano, ale Marcus na pewno wie. Nie znam się na tych mafijnych porachunkach. Może tu wcale nie chodzi o wczorajszą kolację? Zapytam o to później, bo teraz muszę ochłonąć. Wsiadam do auta Marcusa i zapinam pas. W dłoni trzymam jedynie małą torebkę, w której mam telefon i portfel. Marcus rozmawia chwilę przez komórkę, a następnie także wsiada. Spoglądam na niego i w końcu mogę coś powiedzieć.

— I co teraz? — pytam.

— Wracasz do mnie. Tu nie jesteś bezpieczna — odpowiada, patrząc prosto przed siebie.

— Ale co dalej? Co miał znaczyć ten atak?

— Jeszcze nie wiem, Nicole — spogląda na mnie. — Ustalam to — dodaje i dalej skupia się na jeździe. Wzdycham, ale nie czuję ulgi. Jakim cudem to wszystko tak szybko się skomplikowało? No tak... przecież to mafia, a to nic dobrego. Chyba jeszcze nie dociera do mnie, w co się wpakowałam, ale zapewne dowiem się tego już niebawem.

W willi Marcusa wszyscy jego ludzie postawieni są w stan gotowości. Widzę Gaza i tych innych, których imion nawet nie znam. Gaz nie jest zaskoczony moją obecnością. To mnie niepokoi. Patrzy na mnie ukradkiem, ale nic nie mówi. On coś kręci, coś wie. Kurwa! Coś mi w nim nie pasuje. Jest fałszywy, ale jak mam to udowodnić? Marcus chyba mu ufa, bo właśnie zamknął się z nim w salonie, a mi kazał zostać w kuchni i czekać, aż Flawia opatrzy lepiej mój policzek.

— Tak mi przykro, kochanie — słyszę jej głos, gdy wchodzi do kuchni. Chyba ktoś ją obudził, bo jest taka zaspana i roztrzepana, a ja zerkam na zegarek i dostrzegam, że to dopiero szósta rano. Boże! Kompletnie straciłam poczucie czasu.

— To nic, zagoi się — wymuszam uśmiech i nerwowo patrzę na dwóch ludzi Marcusa stojących w progu. Pilnują mnie czy co?

— To Modano ci to zrobił? — pyta nagle. Jestem zaskoczona, że wie o nim. Kiwa też do tych dwóch, by zostawili nas same. Słuchają się jej bez gadania.

— Zna go pani?

— „Znam” to za dużo powiedziane. Aleksander jest nieślubnym synem ojca Marcusa. — Odpowiedź Flawii sprawia, że prawie spadam z krzesła. Wpatruję się w nią i nie wiem, co powiedzieć. — Marcus o tym nie wie i nie może się dowiedzieć. Oni nienawidzą się, odkąd poznali się, jak byli dziećmi. Matka Aleksandra romansowała z ojcem Marcusa, ale jej mężem był inny mafioso. To skomplikowane.

— Skąd pani o tym wie? — wyduszam z siebie.

— Wiem wiele rzeczy, kochanie — uśmiecha się do mnie troskliwie. — Zachowaj to dla siebie i staraj się o tym nie myśleć. Nikt oprócz mnie i ojca Marcusa o tym nie wie, i niech tak zostanie — dodaje, a ja jedynie kiwam głową. Nawet gdybym chciała, to nie przeszłoby mi to przez usta. Nie jestem w stanie pojąć tego, że Aleksander i Marcus są braćmi. Są tacy inni fizycznie, ale to przecież o niczym nie świadczy. Płynie w nich jedna krew i może właśnie dlatego tak się nienawidzą? Za dużo wrażeń jak na te kilka godzin. Nadal mam kaca i nie czuję się najlepiej. Mój dobry nastrój odszedł w zapomnienie w chwili, gdy do mieszkania wtargnął Aleksander. Muszę się

położyć i przespać. Flawia zaparza mi jakąś swoją czarodziejską herbatkę, po której podobno mam zasnąć i nie mieć koszmarów. Wypijam całą filiżankę i idę na dół. Nie wiem, czy to nadal mój pokój, ale nie chcę przeszkadzać Marcusowi, gdy naradza się ze swoimi ludźmi. Kładę się i po chwili faktycznie czuję, że zaraz zasnę. Lepiej mi. Lżej. Zasypiam.

— Czemu nie przyszedł na górę? — słyszę głos Marcusa, a po sekundzie czuję na sobie jego dłonie. Znowu bierze mnie na ręce, a ja wtulam się w niego. Boże. Jestem taka zmęczona.

— Nie chciałam ci przeszkadzać — odpowiadam, będąc jeszcze w lekkim półśnie. Wdycham jego zapach, a on chwyta moją twarz i ogląda mój policzek.

— Nie będzie śladu — stwierdza, a następnie niespodziewanie całuje mnie w usta. To namiętny, zachłanny pocałunek, który oddaję bez zastanowienia. Znowu mi lepiej. I znowu zaczynam mieć na niego ochotę. Uśmiecham się, ale on wysuwa język z moich ust. — Śpisz dziś u mnie. Wyjątkowo — dodaje.

— Dziękuję. — Marcus stawia mnie na podłodze i poprawia mi sukienkę na piersiach. Obejmuje mnie i prowadzi na swoje piętro. Nikogo już tu nie ma. Jest cisza i spokój. Od razu idę do sypialni i wskakuję do łóżka. Nadal jestem śpiąca po tej herbatce Flawii.

— Flawia zaparzyła ci swoich ziółek? — pyta Marcus, jakby czytał w moich myślach. Spoglądam na niego i kiwam głową, a następnie opadam na poduszki. — W takim razie będziesz spała dobrych kilkanaście godzin. — Widzę go nad sobą. On uśmiecha się lekko i klęka na materac. — Porozmawiamy o tym wszystkim, jak się wyśpisz — dodaje i nachyla się, by znowu mnie pocałować.

— To miłe — stwierdzam.

— Co?

— To, że opiekujesz się mną tak, jakby ci zależało — mówię szczerze, co czuję.

— Idź spać, Nicole — zbywa mnie, ale to normalne, że się nie przyzna. Patrzy jednak na mnie, jakby chciał powiedzieć coś więcej. Wiem, że nic mi już nie powie, ale i tak jestem mu wdzięczna za te małe gesty, jakie okazuje wobec mnie. Dawno nikt nie był dla mnie taki dobry, może nawet nigdy. Z uśmiechem na ustach przekręcam się na bok i wtulam głowę w poduszkę. Czuję na pościeli jego zapach i tak mi dobrze. Sen przychodzi szybko i jest taki, jak powinien być. Regenerujący i spokojny.

Podnoszę ciężkie jak ołów powieki, słysząc za oknem potężny grzmot. Zanim wpadam w panikę, uświadamiam sobie, że to tylko burza. W sypialni panuje ciemność, ale spod drzwi dostrzegam łunę światła z korytarza. Słyszę też głos Marcusa dochodzący z salonu. Przespałam cały dzień i tak



naprawdę nadal mogłabym nie wstawiać. Muszę jednak do łazienki, a i żołądek domaga się, bym w końcu coś zjadła. Flawia na pewno ugotowała coś dobrego na kolację. Wstaję z łóżka i wychodzę z sypialni. Korytarzem kieruję się do salonu, a z każdym krokiem głos Marcusa jest bardziej wyraźny. On krzyczy na kogoś, a ja aż wzdrygam się, bo nie lubię, gdy jest zdenerwowany. Chyba że wkurza się z mojego powodu, ale to co innego. Docieram do drzwi i uchylam je. Jego słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą.

— Mamy tu, kurwa, frajera, który wszystko sprzedaje Aleksowi! Powiedz mi, Gaz, jakim cudem? Kogo mam zabić tym razem?! — Gaz milczy, a Marcus krzyczy dalej. — On wiedział, że Nicole jest podstawiona. Gdyby pojechała do niego wczoraj, to by ją zapierdolił. Rozumiesz? Zarznąłby ją jak psa, a jej głowę wysłałby mi kurierem. Wiedział, że pojechałem do niej w nocy, że jestem u niej. Wiedział nawet, że biorę prysznic, by wejść do mieszkania tak, żebym go nie spotkał! Gaz, kurwa, on miał dostęp do kamer w mieszkaniu. Jak? Powiedz mi, kurwa, jak?! — Z tych wszystkich słów docierają do mnie jedynie zdania o kamerach w mieszkaniu. Kamery? Byłam pod obserwacją? Marcus mnie podglądał? W tym momencie obaj mnie dostrzegają.

— Co się gapisz? To wszystko przez ciebie, ty tępą suko! — odzywa się Gaz. — Mówiłem ci, że ona nie nadaje się na przynętę! — dodaje wściekły i spogląda na Marcusa. Oddycham ciężko, bo nie mogę uwierzyć, że nie powiedział mi o kamerach. Dlaczego? Nie ufa mi? Dałam mu choć jeden powód, żeby mi nie ufał?

— Nie obrażaj jej, Gaz! — do akcji wkracza Marcus. Podchodzi do niego i szepczą coś między sobą. Gaz jest ewidentnie niezadowolony, ale wychodzi z salonu bez słowa więcej. Ja wpatruję się w Marcusa i chcę, by mi wyjaśnił. W końcu zerka na mnie. — No co?! — warczy zirytowany.

— Dlaczego miałam w mieszkaniu kamery? — pytam bez tchu.

— A jak myślisz? Nikomu teraz nie można ufać — odpowiada. Widzę, że jest wściekły na siebie za to, co się stało. Nie wiem, czy porozmawia o tym ze mną. Powie mi cokolwiek?

— Ale jemu ufasz — stwierdzam.

— Komu? — Marcus krzywi się.

— Gazowi, jemu jednemu ufasz.

— To nie twoja sprawa.

— Jak nie moja? Marcus, teraz to wszystko jest też moją sprawą!

— Jesteś tylko nic nieznaczącym pionkiem w tej grze, Nicole, więc odpuść — warczy na mnie i odwraca wzrok.

— Więc dla ciebie też nic nie znaczę, tak? — Podchodzę do niego, ale go

nie dotykam. Nie wiem, czy mogę. Jestem zdenerwowana, bo nie wiem, co zrobić. Co powiedzieć, by dotrzeć do niego?

— Daj spokój...

— I co to zmieni? — Obchodzę go i stoję przed nim. — Co się stanie, gdy dam spokój?

— Ja będę miał mniej na głowie — odpowiada, patrząc na mnie zimno.

— Więc po prostu mnie wypuść. Daj mi odejść i zapomnij o mnie. Przecież wiesz, że nie pójdę z tym wszystkim na policję.

— I co? Gdzie pójdziesz? — Marcus mruży oczy.

— Nie wiem — wzruszam ramionami. — Wrócę do niego — dodaję, ale wzdrygam się na myśl o powrocie do Paula.

— Żartujesz? — Marcus śmieje się szyderczo. — Wrócisz do tego skurwiela, który ci to robił?!

— A obchodziłoby cię to? Przecież jestem nic nieznaczącym pionkiem — odpowiadam i spuszczam wzrok. Chcę dać mu do myślenia. Sama muszę wiele przemyśleć, ale teraz potrzebuję się zdystansować. Marcus nic nie odpowiada i daje mi wrócić do sypialni. Nie chcę wracać na dół i spać w piwnicy. Nie będę więcej tam spać, bo nie jestem już więźniem. Jestem nic nieznaczącym pionkiem, ale nie więźniem. To boli chyba nawet bardziej, ale poradzę sobie z tym. Muszę. Nie mam innego wyjścia.

## MARCUS

Wpatruję się w drzwi swojej sypialni i zastanawiam się, czy iść do Nicole. Czemu ciągle myślę o tym, czy naprawdę pozwoliłbym jej odejść? Może zaczęłaby wtedy nowe życie z dala ode mnie i tego skurwiela Paula? Może powinna wyjechać? Bo tu przecież już nie jest bezpieczna. Dzisiejszy dzień uświadomił mi zbyt wiele spraw. Upewniłem się w tym, że mam w ekipie kreta, a to Modano pociąga za sznurki. Na myśl, że wczoraj Nicole miała spotkać się z nim bez mojej wiedzy, przechodzą mnie ciarki. Zabiłby ją. Wiem o tym, bo wiem, co oznacza jego poranna wizyta w jej mieszkaniu. Nacięcie na policzku to ostrzeżenie, by się w to wszystko więcej nie mieszała. On już wie, że Nicole jest zupełnie przypadkową dziewczyną i nie jest wtajemniczona w te sprawy, ale to nie znaczy, że jest bezpieczna. Powinienem podjąć jakieś kroki, ale najpierw muszę z nią porozmawiać na spokojnie. Muszę wiedzieć, czego ona oczekuje, bo inaczej to wszystko źle się skończy. Muszę ją uświadomić w kilku sprawach, ale sam potrzebuję przemyśleć to, co mogę i powinienem jej powiedzieć. Jej słowa o Gazie mnie zaskoczyły. Może faktycznie za bardzo mu ufam, ale Gaz by mnie nie zdradził. Nie po tym, co dla niego zrobiłem. Ma u mnie dług wdzięczności za to, że uratowałem jego siostrę, i wiem, że jego oddanie mi jest szczere.

Na dworze rozpętała się wielka burza. Otwieram drzwi na taras i siadam w progu, by pooddychać świeżym powietrzem. Nicole chyba śpi, albo po prostu siedzi tam i rozmyśla tak samo jak ja. Jestem wściekły na siebie, bo znowu mam poczucie, że zawałem. Nie wiem, jak wykryć tego pierdolonego kreta. Modano wtargnął dziś w moją osobistą przestrzeń i rozpoczął wojnę. Chciałem go przechytryć, ale z frajerem w grupie to trudne. Muszę spotkać się z Siergiejem i wypytać go o Aleksa. Muszę mieć Iwanowa po swojej stronie za wszelką cenę.

Krople deszczu zmieniają kąt i zaczynają padać prosto na moją twarz. Unoszę głowę z nadzieją, że poczuje chociaż niewielką ulgę. Jakiś pierdolony ciężar spoczywa na mojej klatce. Ciężko mi oddychać. Jako człowiek pozbawiony uczuć nie odczuwam strachu, a przynajmniej myślałem, że nie potrafię go odczuwać. Tu jednak nie chodzi o mnie. Wiem, że prędzej czy później dosięgnie mnie kula snajpera albo płatnego mordercy. Wiem, że któregoś dnia znajdzie się ktoś silniejszy, sprytniejszy i młodszy ode mnie, i będzie chciał przejąć moją działkę w tym popierdolonym nielegalnym świecie. Nie będę prosił o litość i skamlał o życie. Czasami mam wrażenie, że żyję pełną piersią, a czasami, że jestem żywym trupem.

— Nie mogę spać... — słyszę nagle za plecami głos Nicole. Odwracam się i widzę, jak stoi w pomiętej sukience na środku salonu. Gestem dłoni pokazuję, by podeszła do mnie. Chwilę później siedzi obok i nic nie mówi.

Wpatrujemy się w padające na taras wielkie krople deszczu. — Głodna jestem — stwierdza nagle, przerywając tę cudowną ciszę.

— A ja bym zapalił — odpowiadam, bo nie mam zamiaru przynosić jej kolacji. Wszystko jest na stole i jeśli chce, niech sama sobie weźmie.

— Palisz papierosy? — pyta i znowu na mnie spogląda. Mam ochotę dotknąć jej policzka, który dokładnie opatrzyła Flawia. Wydaje mi się, że nie będzie śladu, bo nacięcie nie było głębokie.

— Nie, nie palę. Miałem na myśli marihuanę. Lubię od czasu do czasu...

— Ja też zapalę — przerwała mi nagle. Patrzę na nią i staram się nie uśmiechnąć.

— Umiesz się w ogóle zaciągać? — zaczynam się śmiać. Kurwa! Ona jest przecież taka młoda. Nicole mierzy mnie wzrokiem.

— Pytasz o taką głupotę, ale o to, czy chcę się z tobą pieprzyć, już nie zapytałeś — burczy w odpowiedzi.

— Byłaś tak pijana, że nie podjęłabyś samodzielnej racjonalnej decyzji — odpowiadam, patrząc jej w oczy.

— Więc zdecydowałeś za nas oboje? — pyta. Nie mam pojęcia, czy faktycznie jest obudzona, czy blefuje.

— Tak — uśmiecham się drwiąco, a ona nagle trąca mnie w ramię.

— Świnia z ciebie. Wykorzystałeś pijaną dziewczynę.

— Dobrze ci było, więc nie przesadzaj z obrażaniem świń — uśmiecham się do niej, a ona to odwzajemnia. Widzę w jej oczach, że jest rozbawiona. Nachyla się, a ja mam wrażenie, że mnie pocałuje. Czekam na jej krok, bo chcę być pewny tego, że faktycznie tak na nią działałam.

— Przynieś to zioło. Zjarajmy się, a potem idźmy do łóżka — proponuje nagle. Unoszę brew, zaskoczony jej słowami. Chwytam jej brodę, bo ta słodka buzia działa na mnie. Znowu mam ochotę wsadzić jej kutasa w usta i pieprzyć ostro.

— Chcesz powtórkę z wczoraj? — pytam, ukrywając swoje zadowolenie. W sypialni mam zapas prezerwatyw, więc tym razem nic nam nie przeszkodzi. Nicole jednak krzywi się lekko.

— Miałam na myśli iść spać, a nie... — marszczy nos. — Chyba w końcu dostanę okres — dodaje, a dłońmi delikatnie masuje swój brzuch. Teraz to ja się krzywię. Okres? Podpaski? Tampony? Wahania nastrojów? Ja tego, kurwa, nie wytrzymam.

— Chyba w końcu? — dopytuję, bo nie bardzo rozumiem.

— Przez stres, nerwy i to wszystko... — Nicole wzrusza ramionami. — Czasami się spóźnia — wyjaśnia.

— Aha. Może powinnaś iść do lekarza czy coś? Chodzisz w ogóle do ginekologa? — pytam, chociaż to irracjonalne, że w ogóle z nią o tym rozmawiam.

— Nie, Paul sam załatwiał mi recepty na tabletki — znowu wspomina o tym skurwysynie. Odnoszę wrażenie, że ona nawet nie chce o nim mówić, ale to po prostu silniejsze od niej. On musiał być ważną częścią jej popierdolonego życia.

— Wiem, że... — Spoglądam na nią. — Opowiedz mi coś więcej o sobie. Cokolwiek — dodaję, by ją ośmielić.

— Cokolwiek? — pyta.

Puszczam jej brodę i opieram się plecami o framugę drzwi. Nicole zsuwa się z progu na płytki tarasu i siada po turecku. Spogląda na mnie.

— Poczekaj. — Wstaję. — Przyniosę co nieco i pogadamy — proponuję i idę do salonu po dwa skręty. Od miesiący nie paliłem marihuany, ale dziś naprawdę mam ogromną ochotę na zresetowanie złych myśli. Gdy wracam, wsuwam Nicole bibułkę w usta i podpalam. To samo robię ze swoją. Po pierwszym zaciągnięciu oboje się krztusimy. Patrzymy na siebie i zaczynamy się śmiać.

— Czarodziejskie działanie zioła — stwierdza Nicole i znowu bierze bucha. Ja również, ale jest już lepiej. Siadam obok niej na kafelkach i nie wiem czemu, ale przyciągam ją między swoje nogi. Nicole opiera się plecami o moją klatkę, a ja zaciągam się i dmucham na nią. Ona śmieje się głośno i robi to samo. Bierze głęboki wdech i odchyła głowę, by skierować dym na moją twarz. Powtarzamy tę czynność kilkakrotnie, aż do stanu kiedy wszystko jest łatwiejsze. Obejmuję ją i znowu bez słowa wpatrujemy się w padający przed naszymi stopami deszcz. Pojedyncze krople dosięgają skóry, ale to letnia burza. Jest mi dobrze. Czuję ciepło jej ciała, słyszę jej śmiech i to, jak zaczyna czkać, tak jak wczoraj po za dużej ilości alkoholu. Najwidoczniej tak reaguje na używki. Czka co drugie słowo i ledwo rozumiem, co mówi, ale to nieważne. Pieprzmy o jakichś głupotach. Mamy dziwną, nieszkodliwą fazę, której właśnie mi było trzeba. Przez jedną chwilę łudzę się, że tak mogłoby być częściej. Może nawet mógłbym być z nią, ale... Nigdy nie szanowałem czyjegoś życia i miałem je za nic. W tym momencie uświadamiam sobie, że kimkolwiek jestem i za kogokolwiek się uważam, to nie mam prawa narażać życia tej dziewczyny. Dochodzi do mnie, że jest ona drugą i ostatnią osobą zaraz po Flawii, której śmierć bardzo by mnie zabolęła. Obejmuję ją mocniej i przykładam usta do jej włosów. Nicole mamrocze coś pod nosem i wtula się we mnie. Chyba też jest jej dobrze. Nie wiem, czy to działanie marihuany, ale zbiera mi się na jakieś dziwne wyznanie. Wiem, że na trzeźwo nigdy bym tego nie powiedział. W głowie mam przyjemny chaos i chcę to z siebie wydusić. Odgarniam jej włosy na jedną stronę i przysuwam usta do jej ucha. Pieszczę je chwilę językiem, bo

to silniejsze ode mnie.

— Lubię cię, mała. Wiesz? — stwierdzam, ale ona nie odpowiada. — Nicole? — Odchylam się nieco, by spojrzeć na nią, ale ona zasnęła. Wzdycham i uśmiechając się, wypuszczam głęboko powietrze. Siedzimy tak jeszcze chwilę, a następnie zabieram ją do łóżka. Nawet nie reagowała, jak rozebrałem ją z sukienki i położyłem. Jej nagie ciało kurewsko mnie korci, ale nie mogę jej tego zrobić. Wystarczy, że wczoraj wykorzystałem sytuację. Opanowuję się i dołączam do niej w samych bokserkach. Nicole jest taka gorąca i słodko pachnie. Obejmuję ją ramieniem, a głowę kładę na swoją pierś. Chcę tak zasnąć. Bicie jej serca wytycza rytm mojemu. Liczę jej oddechy. Patrzę na nią, jak rozchyła usta i wzdycha cicho. Znowu coś mamrocze, ale nie budzi się. Mija minuta, pięć, dziesięć... godzina, a ja dalej patrzę. Nie chcę zamknąć oczu, by nie umknęło mi nic, co mogę zobaczyć.

Nie spałem prawie w ogóle, ale nie czuję się zmęczony. Wstałem i pojechałem na siłownię. Musiałem wyładować energię, jaka skumulowała się we mnie podczas nocy u boku Nicole. Jej ciało działa na mnie w taki intensywny sposób, że sam tego nie rozumiem. Ona nawet chyba nie jest w moim typie, bo zawsze lubiłem typ wyzywający i prowokujący swoim wyglądem i zachowaniem. Pewnie dlatego, że kobiety, z którymi sypiam, to głównie dziwki. Nicole jest inna. Inteligentna, pewna siebie, ale ma w sobie też wiele naiwności i nieśmiałości, którą stara się zatuszować ciętym językiem. Taki typ młodszej siostry, dziewczyny z sąsiedztwa, ale z ogromną klasą. Kurwa. Ciągle o niej myślę. Biegnę na bieżni już ponad godzinę i ani na chwilę w mojej głowie nie pojawił się nikt inny. Tylko ona. Nie wiem, czy to dobrze. O czym to świadczy? Naprawdę nie wiem, ale dobrze mi z tym.

Nie cieszę się długo dobrym nastrojem. Wracając do domu, dostaję telefon z pogrózkami od jednego z ludzi Modano. Nie robi to na mnie wrażenia, ale upewnia w tym, że to już naprawdę wojna. Wojna, której nie chciałem, a na pewno jeszcze nie teraz. Nie jestem do niej dobrze przygotowany, a nie mam wiele czasu. Nasz wspólny czas w tym mieście jest policzony. Nie ma tu miejsca dla nas dwóch, a pojawienie się Siergieja dodatkowo jest pretekstem, by zrobić z tym porządek.

Dojeżdżam na miejsce kilka minut po jedenastej. Jest upał, a chłód klimatyzacji szybko zamienia się w lepkie powietrze, od którego poci się całe ciało. Znowu będę musiał wziąć prysznic, bo mam na tym punkcie jakiegoś jebanego hopla. Nie wiem, skąd się to wzięło. Znowu na myśl przychodzą mi te wszystkie kobiety, z którymi sypiam. To chyba przez to. Po seksie z taką zawsze mam ochotę jedynie się umyć, bo mimo że nasze dziewczyny zawsze są zdrowe i czyste, to wolę zmyć z siebie to wszystko. Wyjmuję z bagażnika torbę z siłowni, bo muszę dać Flawii rzeczy do prania. Tylko ona potrafi tak uprać, że wszystko potem ładnie i długo pachnie. Nawet moje garnitury, które oddaję do specjalnej pralni, nie pachną tak dobrze. Kobieta idealna, tyle że wygląda jak babcia. Uśmiecham się na te popieprzone myśli. Często

zastanawiam się, jaki bym był, gdybym miał normalne życie. Jak wyglądałaby moja żona? Na pewno musiałaby gotować i pracować tak jak Flawia. Musiałaby być kobietą, która dobrze by mnie reprezentowała, a jednocześnie była skromna i uległa. Taka jak Nicole... Kurwa! Znowu o niej pomyślałem. Wchodzę do domu i słysząc, że Flawia krząta się po kuchni, od razu się tam kieruję. Czuję zapach obiadu, a po siłowni jestem bardzo głodny.

— Przywiozłem rzeczy do prania, Flawio — zwracam się do niej, stając w progu. Ona siedzi przy stole i minę ma zmartwioną. W głowie od razu zapala mi się czerwona lampka.

— Co jest? — Odruchowo sprawdzam, czy mam przy sobie broń. To silniejsze ode mnie.

— Nicole jest w szpitalu — odpowiada, a ja chyba przestaję oddychać. Wpatruję się w nią, by powiedziała cokolwiek więcej. — Gaz znalazł ją w łazience, w kałuży krwi — dodaje. Robię krok w przód i opadam na krzesło. Nie mogę wydusić z siebie słowa. Chciała się zabić? Dlaczego? Myślałem, że już... Przecież... Kurwa!

— Który to szpital? — pytam po chwili. Nagle czuję, jakbym od środka płonął żywym ogniem. Nie czułem się tak od tamtej chwili... Chwili, gdy umierała moja matka. Nie rozumiem tego, ale nie mam czasu na rozmyślanie. Wstaję i od razu kieruję się do drzwi.

— Zadzwoń do Gaza, on tam pojechał — odpowiada Flawia, a ja przyśpieszam kroku. Wyciągam komórkę i dzwonię do niego. Nie odbiera. Kurwa! Serce mi wali, nie mogę się skupić. Mimo to wsiadam za kółko i łamiąc wszystkie przepisy, jadę do najbliższego szpitala. Niczego mi tu jednak nie chcą powiedzieć, no bo kim ja jestem? Mówię im o jakiejś dziewczynie i nie umiem powiedzieć nic więcej. Jedna pielęgniarka lituje się nade mną i sprawdza, czy wśród pacjentów jest ktoś taki jak Nicole Bright. Nie ma, a ja już totalnie nie wiem, co mam robić. Dzwonię po raz setny do Gaza, ale on nadal nie odbiera. Zapiardolę go, że mnie nie powiadomił. Jak śmiał nie informować mnie o czymś takim?! Co on sobie wyobraża?! Wsiadam do auta na szpitalnym parkingu i zachodzę w głowę, co teraz. A jeśli ona naprawdę chciała się zabić? Wykorzystała moją nieobecność i podcięła sobie żyły? Nie wiem czemu, ale nie potrafię w to uwierzyć. Na szczęście w tym momencie oddzwania do mnie Gaz. Zanim dopuszczam go do głosu, krzyczę na niego, wyładowując emocje.

— Co ty sobie myślisz, pieprzony gówniarzu?! Czemu nie zadzwoniłeś do mnie od razu i nie poinformowałeś mnie o tym, co się dzieje, co?! Naprawdę chcesz zarobić kulę w ten zakuty pierdolony łeb?! Jeśli coś jej się stało, to...

— Weź wyluzuj, Marcus — przerywa mi nagle. — Lepiej zastanów się, co teraz zrobić, bo twoja niedoszła samobójczyni leży na oddziale ginekologicznym — dodaje, a ja krzywię się. Że co, kurwa?

— O czym ty pierdolisz?

— Nie wiesz? Ta mała suka jest w ciąży. Wiedziałeś o tym? — mówi, a szok, jaki przeżywam, jest nie do opisanego. Milknę, a on mówi dalej. — Mówiłem ci, byś na nią uważał, Marcus. Cwana jest, ale teraz chyba nie będziesz miał dylematów, by ją zabić? Urodzi ci jeszcze jakiegoś chorego bachora albo co. Powinna jutro wyjść ze szpitala, to możemy to załatwić.

— Skończ te teksty. Nie zabiję jej! Który to szpital? — pytam. Spoglądam na swoją dłoń, którą ściskam kierownicę. Ręce mi drżą. Gaz próbuje jeszcze coś mówić. Mam wrażenie, że nie chce podać mi adresu, ale wie, że lepiej ze mną nie zadzierać. Policzę się z nim później, bo jego zachowanie jest karygodne. O co mu chodzi? Jest o nią zazdrosny czy boi się, że ona zajmie jego miejsce? Nie mam czasu jednak teraz o tym myśleć. Dojeżdżam na miejsce i nawet nie szukam miejsca do zaparkowania. Parkuję na chodniku, nie zważając na nic. Jak to jest w ciąży? Ze mną?! To niemożliwe... To za wcześnie, nawet jeśli tabletki nie zadziałały. Zatrzymuję się w pół kroku, gdy dochodzi do mnie, kto jest ojcem jej dziecka. Paul. Ja pierdolę, co za gówno. Uświadamiam sobie, że nie mogę do niej iść. Jej ciąża to nie moja sprawa, mimo że przez chwilę myślałem, że... Nie ja jednak jestem ojcem. Nie chcę jej widzieć. Nie mogę. Zawracam w korytarzu i wychodzę przed szpital. Nie mogę oddychać. Ciężko mi. Docieram do auta i siedzę w nim nie wiem jak długo. Próbuję coś wymyślić, ale w głowie mam kompletną pustkę. Dzwoni moja komórka, ale ignoruję ją, widząc, że to Flawia. Nie chcę teraz z nią rozmawiać. Muszę pobyć sam. Kompletnie sam. Jedyne miejsce, gdzie będzie mi to dane, to cmentarz. Decyduję się pojechać na grób matki. Nie wiem, czemu akurat właśnie tam. Może powinienem się po prostu napierdolić i mieć to wszystko gdzieś? Czemu tak mnie to obeszło? Co mnie obchodzi ta niedoszła samobójczyni w ciąży? Próbuję sam siebie oszukać, że mam to w dupie, że mi na niej nie zależy.

Stoję nad nagrobkiem wmurowanym w idealnie przycięty trawnik i wpatruję się w imię mojej matki wyryte w płycie. Co ona by na to wszystko powiedziała? Kucam, by położyć czerwoną różę, którą kupiłem chwilę wcześniej od jakiejś kobiety przed bramą cmentarną. Wiem, że matka nie byłaby dumna z tego, jakim jestem człowiekiem. Nie chciała, bym był taki jak ojciec, i miała do niego za to ogromny żal. Przecieram twarz dłonią i wzdygam. *Co mam zrobić, matko?* Pytam w myślach, ale nie dostaję odpowiedzi.

Nie wracam tej nocy do domu. Moje myśli są sprzeczne, emocje mieszają się, a ja mam wrażenie, że totalnie się pogubiłem. Chcę o niej zapomnieć, ale nie potrafię. Muszę dać jej odejść, a nie chcę tego. Nie chcę z nią być, ale chcę, by była moja. Chcę ją, ale nie chcę dziecka. To popierdalone.

Budzę się nad ranem w swoim samochodzie. Spałem w nim na parkingu pod cmentarzem. Kark mnie boli, a głowa wręcz napierdala. Mam migrenę



jak po każdej egzekucji. Nigdy nie miałem jej jednak w innych okolicznościach. To chujowe uczucie. Zamykam oczy, ale ból przeszywa mnie całego. Kurwa! Patrzę na telefon i widzę wiele nieodebranych połączeń od Gaza i moich ludzi. Oddzwaniam, ale żadna z tych spraw nie dotyczy Nicole. Nie chcę o niej myśleć. Muszę się czymś zająć, więc wracam do domu i pierwsze, co robię, to biorę prysznic. Potem jadę sprawdzić towar i ustalić szczegóły transportu dużej ilości kokainy. Spotykam się z Siergiejem w porze lunchu. Pyta mnie o nią, ale nie odpowiadam. Niech myśli, co chce, ale ona dla mnie już nie istnieje. Nie może istnieć. Nie mam prawa jej pragnąć. Nie będę już nigdy chronił Nicole ani narażał na niebezpieczeństwo. Nie zobaczę jej uśmiechu ani łez. Tak będzie lepiej dla niej. Niech ułoży sobie życie, bo zasługuje na to, by żyć normalnie. Przy mnie nie będzie tego miała. Niech skupi się w końcu na sobie i na dziecku, które nosi pod sercem. Jest młoda, ale da sobie radę. Chcę w to wierzyć, bo inaczej chyba bym zwariował.

## NICOLE

Nie miałam koszmarów tej nocy. To sprawka Marcusa i jego obecności. Budzę się, ale jego już przy mnie nie ma. Jest jednak karteczka na jego poduszce:

*Zjedz śniadanie. Jestem na siłowni.*

Uśmiecham się, a sekundę potem krzywię, bo bardzo boli mnie brzuch. To silniejsze bóle niż zwykle. Kulę się na łóżku i chyba jeszcze pośpię. Zsuwam dłoń na tę okolicę, by sobie ulżyć, ale to nie pomaga. Cholera! Przekręcam się na bok, ale z bólu aż kręci mi się w głowie. Coś jest nie tak. Ściągam z siebie kołdrę, bo chcę iść do łazienki. Widzę krew na pościeli i prześcieradle. Co się dzieje? Za dużo tej krwi nawet jak na spóźniony okres. Wstaję powoli, ale to nie takie proste. Docieram do łazienki, ale ból powala mnie na podłogę.

— O Boże... — jęczę z bólu. To nie do opisania. Nie wiem, co zrobić, a czuję, że mdleję. Krwi jest więcej, coraz więcej. Panikuję.

— Jesteś w kiblu? — słyszę nagle głos Gaza. Podnoszę głowę i krzyczę do niego z całych sił.

— Gaz, pomóż mi! — Znowu się kulę, bo ból narasta. Boże! Co się ze mną dzieje?

— A co? Sama się nie możesz wysrać? — pyta, ale w progu łazienki zamiera. Cała podłoga jest we krwi — Pojechało cię?! — krzyczy na mnie, nie wiedząc, co się dzieje.

— Boli mnie, pomóż mi... — jęczę. Łzy płyną po moich policzkach.

— Coś ty sobie zrobiła? — Patrzy na mnie z odrazą. Rozgląda się po łazience, jakby czegoś szukał. — Czym to sobie zrobiłaś, głupia suko?

— Pomóż mi... — jęczę i wyciągam do niego dłoń. Słabo mi.

— Wykrwaw się na śmierć, śmieciu! — wrzeszczy na mnie i nagle wychodzi, zostawiając mnie samą. Nie mogę uwierzyć, że to zrobił. Człowiek bez serca, bez skrupułów i uczuć. To wszystko ma się tak skończyć? Czemu? Czemu teraz, kiedy uwierzyłam, że może być lepiej? Mimo tego, co zrobił Aleksander i w co się wpakowałam, to naprawdę myślałam, że... Zamykam oczy, bo nie mam siły. Ból sprawia, że nie mogę nawet wstać. Wszędzie jest krew, a ja kładę głowę na dywanik, który nią nasiąka. Myślę o Marcusie i o wczorajszym wieczorze. Jak siedzieliśmy na tarasie i paliliśmy marihuanę. Było mi tak dobrze. Chciałam, by było tak częściej. On też tego chciał. Wiem to. Teraz to już jednak nie ma znaczenia. Ja tu po prostu umrę. To koniec. Wszystko trwa sekundy, a może godziny? Nie wiem. Nagle jednak słyszę

kroki za drzwiami. Otwierają się, a ja podnoszę głowę. To Gaz. Trzyma w rękach narzutę z łóżka. Nie mam jednak siły nic powiedzieć. Podchodzi do mnie i okrywa, bo jestem naga. Dźwiga mnie z podłogi i wynosi z łazienki.

— Masz u mnie za to dług wdzięczności — mówi jedynie i zbiega ze mną na dół. Dostrzegam Flawię, ale jestem już tak zdezorientowana, że nie wiem, co dokładnie się dzieje. Flawia na mój widok dzwoni po karetkę, ale Gaz nie chce czekać. Ma świadomość, że może być za późno. Trzyma mnie tak, że nie mogę się skulić. Ból sprawia, że tracę przytomność, gdy tylko wychodzimy przed dom.

Żyję. Otwieram oczy i leżę w szpitalnej sali. Już nic mnie nie boli, a ja oddycham z ulgą. Nigdy bym nie pomyślała, że tak ucieszę się z tego, że nic mi nie jest. Słyszę pikanie jakiejś szpitalnej aparatury obok mojej głowy, mam podłączoną kroplówkę do ręki, ale to nic. Wyjdę stąd i będzie wszystko dobrze. Po kilku minutach przychodzi do mnie lekarz. Jest młody, sympatyczny i uśmiecha się do mnie lekko.

— Już lepiej? — pyta, podając mi szklanekę wody.

— W porównaniu z tym, jak czułam się wcześniej, jest o niebo lepiej, doktorze — odpowiadam i podsuwam się nieco.

— Chciałbym z tobą porozmawiać. Nie mówiłem jeszcze nic twojemu narzeczonemu, bo domyślałam się, że to będzie dla was zaskakująca wiadomość — dodaje, a ja spoglądam na niego. Mojemu narzeczonemu? Aż się wzdrzgam na myśl o Paulu, ale to przecież niemożliwe.

— Wie pan, co mi dolega? — pytam.

— Jesteś w ciąży, Nicole. To piąty lub szósty tydzień, a to krwawienie jest bardzo niepokojące. Chyba nie dbasz o siebie i za bardzo się stresujesz. Na szczęście ciążę udało się nam utrzymać, ale powinnaś leżeć i odpoczywać.

Jego słowa w pierwszej chwili nie docierają do mnie. Patrzę na niego i zaczynam się śmiać.

— Nie lubię takich żartów.

— Nie żartuję, Nicole — wyjaśnia i podaje mi zdjęcie. — To twoje USG. Zrobiliśmy je, gdy przywiózł cię do nas twój narzeczony, Gaz. — Biorę je do ręki i wpatruję się w coś, czego i tak nie potrafię dojrzeć. Jakiś rozmazany punkt na czarno-białym tle. Nie trzeba być jednak lekarzem, by wiedzieć, jak wygląda zdjęcie USG ciąży.

— Co? — pytam bez tchu.

— Tak myślałem, że to będzie dla ciebie zaskakująca informacja, ale nie martw się, bo już wszystko jest dobrze. Po prostu dbaj o siebie. Jesteście młodzi i na pewno sobie poradzicie — dodaje i kontynuuje swoje kazanie o tym, że muszę teraz o siebie dbać. Nie słucham go jednak, bo nie mogę w to uwierzyć. Jakim cudem jestem w ciąży? Przecież brałam tabletki, bo Paul nie

chciał dziecka. Co ja mam teraz zrobić? Gdzie ja się podzieję z takim maleństwem?

Zostaję sama, ale po chwili przychodzi do mnie Gaz. Jest zdezorientowany i wściekły. Podchodzi do łóżka i od razu zaczyna na mnie wrzeszczeć.

— Ale numer wywinęłaś, ty cwana suko! — Spoglądam na niego, ale nie mam zamiaru reagować na to, co do mnie mówi. Mam to gdzieś. — Myślisz, że Marcus teraz robi dla ciebie wyjątek albo co? Jakiś bachor niczego tu nie zmieni, rozumiesz? On nie chce ani ciebie, ani dziecka, bo to skurwieli bez uczuć. Zabija, pieprzy i nie ma skrupułów. Przyrzekam ci, że jeśli zbliżysz się do niego raz jeszcze, to pożałujesz.

— A co ty mi możesz zrobić? — Patrzą na niego beznamiętnie. Nie boję się tego idioty.

— Jesteś słaba, a ja znam takie jak ty. Cięża to dla was coś więcej, a ty będziesz starała się ją utrzymać za wszelką cenę. Chyba nie chcesz, by stało się coś tobie, a jednocześnie dziecku, prawda? — jego słowa to groźba. Mrozi mnie jego spojrzenie, a ja przełykam ślinę. Nie odpowiadam, to nie są negocjacje. On wygrał, bo ja nie mam zamiaru narażać więcej życia mojego dziecka. Dziecka, o którym nie wiedziałam, nie chciałam go, a mimo to już je kocham, bo to moje maleństwo. Jak mogłam się nie zorientować? Brak okresu to przecież pierwszy objaw ciąży. Tabletki nie zadziałały? Jak to się stało? Nie wiem. Naprawdę nie wiem i pewnie tylko Bóg jeden wie, bo właśnie On tak chciał. Nie ja. Nie Paul. Ktoś za nas o tym zdecydował, a mi w tej sytuacji nie pozostaje nic innego, jak wrócić do Paula i poinformować go o tym, że zostanie ojcem. Sama sobie przecież nie poradzę. Nie mam gdzie się podziać, nie mam z czego żyć, bo nie mam pracy. Może on się zmieni? Może ta informacja tchnie w niego jakieś nowe plany i nadzieję? Boże. Tak bardzo chcę w to wierzyć, bo inaczej... Nawet nie chcę wiedzieć, co będzie. Jeśli nie dla mnie, to dla dziecka. Nie musi kochać mnie, ale niech pokocha to maleństwo równie mocno, jak ja.

Moją ostatnią nadzieją jest Marcus. Łudzę się, że mnie odwiedzi, ale tak się nie dzieje. Wierzyłam, że może nie będę musiała wrócić do Paula, bo Gaz na pewno przekazał Marcusowi tę „radosną” nowinę, ale on i tak się nie zjawiał. Zrozumiałam, co to oznacza, a to utwierdziło mnie w mojej decyzji o powrocie do Paula. Marcus przecież nie może poczuwać się do odpowiedzialności, bo to nie jego dziecko. Nie jego problem.

Boję się. Tak bardzo się boję tam jechać, ale właśnie dostałam wypis ze szpitala i muszę gdzieś spać. Nie mam przy sobie nawet telefonu. Wychodzę przed szpital w jakimś ubraniu, które dała mi pielęgniarka. To trochę za duże szorty i koszulka na ramiączkach. Przykro mi, że Marcus nawet się ze mną nie pożegnał. Stchórzył? Wiadomość o ciąży tak go przeraziła? Myślałam, że jednak coś... Ech, to już nieważne. Jestem wolna.

Taksówkarz na piękne oczy wierzy mi w to, że zapłacę mu za kurs, gdy

dojedziemy na miejsce. Kłamię, że ukradli mi torebkę w szpitalu, a on chyba po prostu się nade mną lituje. Podjeżdżając pod dom Paula, mam w żołądku jeden wielki ścisk. Dłonie mam mokre z nerwów, bo nie mam pojęcia, co on myśli. Że nie żyję? Że uciekłam? Szukał mnie? Wiem, że jest w domu, bo widzę jego auto na podjeździe.

— Zaraz przyniosę panu pieniądze — wymuszam uśmiech do sympatycznego taksówkarza i ruszam w kierunku domu. Nogi mi drżą, ale zanim docieram do drzwi, one już się otwierają. Staje w nich Paul, a minę ma taką, jakby zobaczył ducha. Patrzę na niego i wstrzymuję oddech. Nie jest zły. Jest zaszokowany.

— Zapłacisz panu? — odzywam się, bo licznik taryfy dalej bije, a Paul przecież nie lubi, gdy wydaję bezsensownie jego pieniądze. Zamiast się z nim przywitać, to od razu proszę o kasę. Wstyd mi.

— Idź do domu. — Paul przechodzi obok mnie. Cały czas czuję na sobie jego wzrok, a emocje narastają we mnie coraz bardziej. Chyba nigdy w życiu nie byłam taka zdenerwowana. Wchodzę i od razu kieruję się do kuchni. Chce mi się pić i jestem okropnie głodna. Szpitalne jedzenie zdecydowanie mi nie smakowało. Tu jak zwykle panuje perfekcyjny porządek. Zaglądam do lodówki i widzę kilkanaście przygotowanych posiłków. Paul zawsze korzysta z cateringu i widzę, że nic się nie zmieniło. Zaglądam do pudełeczka z napisem *obiad* i od razu zabieram się za jedzenie. To ryż, kurczak i warzywa, a smakuje mi, jakbym zajadała się jakimś wykwintnym daniem. Słyszę odgłos telewizora z salonu, ale Paul chyba jest sam. Dziwi mnie, że o tej porze w ogóle jest w domu, ale to lepiej, bo mamy okazję porozmawiać. Wpuścił mnie tu, nie zareagował nerwowo, więc może nie będzie tak źle? Właśnie wszedł do kuchni. Nadal patrzy na mnie, jakby nie dowierzał, że mnie widzi.

— Gdzieś ty była? — pyta. Jest naprawdę spokojny, a ja spoglądam na niego znad talerza, odstawiam talerz na stół i podchodzę.

— Przepraszam — wyduszam ze skruczą. Tak pragnę, by mnie objął i przytulił. By mi wybaczył. Co ja najlepszego zrobiłam? Chciałam zabić siebie, a tym samym nasze dziecko. Nie wiedziałam jeszcze o jego istnieniu, ale to nieważne. Popełniłabym najcięższy z grzechów. Zabiłabym dziecko.

— Nicole... Boże... — Paul przeciera ręką twarz i odsuwa się. — Daj mi chwilę... — dodaje i wychodzi z kuchni. Rozumiem, że musi się uspokoić. Jak ja bym się czuła, gdyby on nagle zniknął i po prawie trzech tygodniach zjawił się w naszym domu? Nawet nie chcę o tym myśleć. Popełniłam ogromny błąd i bardzo mi wstyd. Paul zareagował tak, jak chciałam. Nie nerwowo, a to już tak wiele znaczy. Może moja ucieczka dała mu do myślenia? Chcę wierzyć, że tak właśnie jest.

Biorę kąpiel, ubieram się w swoje rzeczy, które cały czas są w mojej garderobie, i ponownie idę do kuchni. Zastaję tu Paula siedzącego przy stole

i wpatrującego się w jakąś teczkę.

— Co to? — pytam ciekawa.

— Twój akt zgonu — odpowiada i spogląda na mnie. Zamieram. — Zgłosiłem twoje zaginięcie. Szukaliśmy cię, a policja znalazła twoją skórzaną kurtkę nad urwiskiem w Nord Beach. Myślałem, że się zabiłaś — dodaje i wstaje nagle. — Szukali ciała, ale w tamtych rejonach prądy są zbyt silne i po prostu uznali cię za zmarłą — wyjaśnia i podchodzi do mnie. Chwyta moją twarz w dłoń i pyta. — Co stało ci się w policzek?

— Nic... — potrząsam głową. — Przepraszam cię, Paul, ja naprawdę...

— Uciekłaś ode mnie. Dlaczego? — głos ma zimny, a ja czuję, jak narasta w nim złość. Boję się tego, co może wydarzyć się za chwilę.

— Miałam dość — wyduszam z siebie. Muszę być z nim szczerą, bo inaczej nic się nie zmieni. On patrzy na mnie i wiem, że wszystko analizuje. Nie powiem mu, co mnie spotkało, bo i tak zapewne nie uwierzy.

— Dlaczego wróciłaś?

— Jestem w ciąży — oznajmiam i czekam na reakcję. Paul zamiera i wpatruje się we mnie. Nie pojmuje tego, jak mogło do tego dojść, tak samo jak ja. Tutaj akurat doskonale się rozumiemy.

— Szlajałaś się gdzieś przez trzy tygodnie i teraz wracasz do mnie, mówiąc, że jesteś w ciąży?! — wybuchą nagle. — Mam ci w to uwierzyć?!

— Tu masz USG — wyjmuję zdjęcie z kieszeni spodni. — A tu oświadczenie lekarskie. To szósty lub siódmy tydzień — dodaję. Paul bierze do ręki zdjęcie, badania i wpatruje się. Jego wzrok przeskakuje między dwoma kawałkami papieru. Patrzy na mnie, a potem znowu na USG.

— To jakieś, kurwa, żarty. Przecież brałaś tabletki! — warczy na mnie.

— Wiem, ale to nie moja wina, Paul. Będziemy mieli dziecko — uśmiecham się lekko i chcę złapać go za dłoń. Paul odtrąca mnie i cofa się o krok. — Paul, proszę, możemy to wszystko jeszcze naprawić — dodaję. Głos mi drży i chyba zaraz się rozpłaczę. Tak bardzo chcę, by to się jakoś ułożyło. Chcę, by on mnie kochał. Mnie i nasze dziecko. Ja go kocham i nic na to nie poradzę. — Popęłniłam błąd i naprawdę cię za to przepraszam — mimo jego niechęci podchodzę do niego. — Wybacz mi, Paul, błagam cię. — On nagle obejmuje mnie i przyciąga do siebie.

— Nienawidzę cię za to, co mi zrobiłaś — mówi. Czuję, że cały drży, a następnie chwyta moją brodę, bym na niego spojrzała. — Codziennie myślałem o tobie i o tym, co się z tobą stało. Jestem w szoku i musisz dać mi kilka dni na to, żebym sobie to wszystko poukładał w głowie. Jestem na ciebie totalnie wściekły, ale nadal cię kocham, Nicole — dodaje, a fala ulgi zalewa moje ciało.

— Och, Paul! — Obejmuję go, a on nagle mnie całuje. Namiętnie, mocno... Boże. Tak dawno nie całował mnie w ten sposób. — Będziemy mieli dziecko — uśmiecham się i płaczę jednocześnie.

— Oswoję się z tą myślą i któregoś dnia będę cieszył się razem z tobą — odpowiada i znowu mnie całuje. Tak jak kiedyś. To naprawdę możliwe? Było jak kiedyś?

— Kocham cię — szepczę w jego usta, a jego dłonie już suną pod moją koszulkę. — Paul, ja nie mogę... — chwytam go za rękę. — Lekarz zabronił mi... — dodaję niepewnie.

— Coś nie tak z ciążą? — pyta. Na pewno jest w szoku, ale... Wydaje się być szczerze przejęty.

— Miałam krwotok, ale już powinno być w porządku — on wzdycha i znowu mnie przytula. Nie mogę uwierzyć, że to wszystko tak się skończyło. Teraz już może być tylko lepiej.

— Połóż się, odpocznij, a ja zadzwonię w kilka miejsc — odpowiada i podciąga mnie do siebie. — Nigdy więcej nie wywijaj mi takiego numeru, Nicole. Wiem, że nie jestem idealny, ale zabraniam ci uciekać! — Kiwam w odpowiedzi i uśmiecham się. Widzę w jego oczach ten błysk, który tak kochałam. Nadal kocham. To, co działo się ostatnio... muszę o tym zapomnieć, bo tu jest moje miejsce. U boku Paula, w jego ramionach.

W naszej sypialni nic się nie zmieniło. Paul nie zdążył spakować i wyrzucić wszystkich moich ubrań, a mnie ogarnia to okropne poczucie winy. Jak on musiał się czuć, przebywając codziennie wśród tych wszystkich rzeczy, które mu o mnie przypominały? Muszę mu to jakoś wynagrodzić i porządnie go przeprosić. Tylko jak? Lekarz zabronił mi współżyć przez najbliższe dni, zanim nie odzyskam w pełni sił. Jeśli cokolwiek złego by się działo, od razu mam zgłosić się do szpitala. Czuję się jednak lepiej, więc i złe myśli odsuwam na bok. Teraz muszę zrobić wszystko, by z dzieckiem było w porządku. Trudno mi w to uwierzyć, ale wpatruję się w zdjęcie USG i wiem, że ten mały punkcik to jego serduszko. Jego albo jej.

— Paul! — wołam go. — Wolałbyś dziewczynkę czy chłopca? — pytam zadowolona. To wszystko tak szybko się dzieje, że dziwna energia i radość wkradły się do mojego serca. Cieszę się, bo w tym wszystkim mamy szansę znowu być szczęśliwi. Może się oszukuję, a może naprawdę przyszedł czas na lepsze dni?

— Bez znaczenia — odpowiada i wychodzi z garderoby. Przebrał się w garnitur, a ja wiem, co to oznacza. Wychodzi w interesach.

— Wrócisz późno? — Wstaję i podchodzę do niego.

— Nie wiem, mała. — Paul wplata dłoń w moje włosy i przyciąga mnie do siebie. — Muszę powiadomić policję, że żyjesz, a potem mam kilka spraw do

załatwienia. Odkręcę to wszystko, wyrobimy ci nowe dokumenty i polecimy na wakacje. Hawaje? Może być? — Uśmiecham się i podskakuję ze szczęścia, jak małe dziecko.

— Może być! — Całuję go w usta.

— Zostawiłem ci w kuchni gotówkę, więc jak chcesz, to zamów sobie coś do jedzenia. Ten mój catering raczej nie nadaje się dla kobiet w ciąży — dodaje, spoglądając na mnie czule.

— Będziesz chodził ze mną do lekarza? — Odprowadzam go do drzwi, a tu widzę, jak pod dom podjeżdża samochód. Krzywię się, bo doskonale wiem, o co chodzi. To te jego dziwne interesy, o których tak naprawdę nic nie wiem. Chyba nie chcę wiedzieć.

— Będę. Do później, mała. — Paul całuje mnie we włosy i szybkim krokiem kieruje się do auta. Wsiada na siedzenie pasażera, a samochód odjeżdża szybko. Wzdycham, ale staram się nie denerwować. Wracam do domu i zaglądam do lodówki. Nie ma tu nic, z czego mogłabym cokolwiek ugotować, a nagle nabieram ochoty na zupę krem z kukurydzy. Zaglądam więc do notesu ze spisem restauracji i zamawiam z jednego z naszych ulubionych lokali obiad dla siebie. Nie wiem, czy mój wzmożony apetyt to już objaw ciąży. To chyba za wcześnie, ale nie znam się na tym. Muszę poczytać trochę tych ulotek, które dał mi lekarz, ale mam na to jeszcze sporo czasu. To dopiero początek ciąży i nowego etapu. Zastanawiam się, co by było, gdybym nie uciekła i po prostu okazałoby się, że jestem w ciąży. Co zrobiłby Paul? Wściekłby się? A może ta moja ucieczka naprawdę go zmieniła? Może zrozumiał, że jestem dla niego ważna?

Zjadam obiad, który przywiózł mi miły dostawca, a następnie kładę się w salonie na kanapie i włączam sobie film. Czuję się spokojnie i dobrze, jednak gdzieś w podświadomości myślę nadal o Marcusie. Nigdy więcej go nie zobaczę, ale tak chyba będzie lepiej dla nas. To wszystko, co się między nami wydarzyło, to był tylko moment. Ułamek życia. Błąd mój. Jego błąd. To jednak wystarczy, bym miała go w pamięci już na zawsze, może także w sercu? Nie wiem. Nie chcę o tym myśleć, bo teraz muszę skupić się na Paulu i na naszym dziecku. Każdy przecież popełnia błędy, a ja wierzę, że Paul wybaczy mi to, co zrobiłam.



## MARCUS

Leżę na łóżku i wpatruję się w sufit. To szósty dzień bez niej. Spoglądam na budzik stojący na nocnej szafce, a godzina zmienia się z 23:59 na 00:00. Czyli zaczynam dzień siódmy. Kolejny dzień bez Nicole i z każdą sekundą jest mi coraz gorzej. Dlaczego? Kurwa, nie pojmuję tego. Dlaczego ciągle o niej myślę? Po co? Przecież ona nic dla mnie nie znaczy. To była jakaś chwila, moment, który w ogóle nie powinien się wydarzyć. Nie wiem, czemu los splótł nasze drogi, bo moim zdaniem nic nie dzieje się bez przyczyny. Czasami jednak nawet to, co jest nam z góry zapisane, to jakaś pomyłka. Niewielu rzeczy w życiu żałuję, ale tego, że pozwoliłem jej zbliżyć się do siebie, żałuję najbardziej. Powinienem był ją zabić albo od razu wypuścić. Teraz mam w głowie mętlik, a to nie powinno się dziać. Powinienem być skupiony i silny, a czuję, jakbym nie mógł nawet głęboko odetchnąć. Coś w środku ściska mnie, a z każdą myślą o niej jestem coraz bardziej pusty. Zastanawiam się, co zrobiła? Gdzie poszła? Co z jej dzieckiem? Gównu mnie to powinno interesować, a jednak. Śnię o niej, budzę się i szukam dłonią jej gorącego ciała w łóżku, kilka razy zszedłem w nocy do piwnicy z nadzieją, że ją tam zobaczę. To pojebane. Przyzwyczailem się do niej. Wiem, że to tylko przyzwyczajenie. Dobrze było mieć świadomość, że ona jest. Teraz jej nie ma, a ja nawet nie wiem, co się z nią dzieje. Może właśnie o to chodzi? Miałem nad nią kontrolę, którą nagle straciłem. Ale co miałem zrobić? Ona jest w ciąży z facetem, który zamienił jej życie w piekło. Nie sądzę, że wróciła do niego, a jeśli tak... to jest głupia i nie powinienem się nad nią litować. Jest dorosła i może robić, co chce. Nie wróciła tutaj ze szpitala, a ja próbuję wytłumaczyć się sam przed sobą, że jej nie odwiedziłem. Po prostu nie mogłem. Może uznała to za znak, że ma nie wracać? Kurwa! Nie chcę o tym myśleć. Ona i jej bachor to nie mój problem.

Jest sobotni wieczór, a ja nie mam ochoty na imprezę. Gaz jednak namawia mnie, bym pojechał z nimi do nowo otwartego klubu w centrum miasta, gdzie warto się rozejrzeć i przejąć ten teren dla naszych dilerów. Nie powinienem przesadzać z alkoholem, bo źle się to może skończyć. Muszę pilnować interesu i wolę trzymać rękę na pulsie. Zbieram się w sobie i biorę prysznic, a następnie ubieram się w dżinsy i koszulę. Jest gorąco, więc podwijam rękawy, a twarz poklepuję dłońmi, na których mam odrobinę wody po goleniu. Rzadko kto jeszcze używa tego produktu, ale to taka klasyka. Tradycja. Mój ojciec mnie tego nauczył.

— Zadzwoń po nasze dziewczyny czy znajdziesz sobie jakąś na miejscu?  
— pyta Gaz, gdy schodzę na dół. Mierzę go wzrokiem, a on uśmiecha się szyderczo. — No, Marcus, chyba nie zamierzasz wrócić do domu sam?

— A co cię to, kurwa, interesuje? — warczę na niego i przechodzę do

kuchni. Flawia patrzy na mnie wilkiem znad kubka herbaty i nic nie mówi. Wiem, że jest zła na mnie. Wiem, że Gaz powiedział jej o ciąży Nicole, a ona swoim milczeniem wyraźnie od kilku dni daje mi do zrozumienia, że źle postąpiłem. Przechodzę obok niej i zaglądam do lodówki. Muszę coś zjeść, bo inaczej padnę już po pół godziny, a nie mogę sobie na to pozwolić. Nic dziś nie jadłem, wczoraj chyba też... Straciłem rachubę.

— Wróćcie do domu cali i zdrowi — odzywa się Flawia i zerka na mnie. Widzę troskę i żal w jej oczach. Nie mogę tego znieść. Jej spojrzenie przypomina mi o Nicole. Wszystko mi o niej przypomina.

— Postaramy się nikogo nie zabić — odpowiada rozbawiony Gaz. Z czego on się, kurwa, tak cieszy? Wkurwia mnie ta jego chytra mina. Sięgam po zimną tortillę i zjadam ją w pośpiechu. W ogóle nie czuję smaku, i nie chodzi tu o tempo jedzenia. Popijam zimnym energetykiem i, pośpieszany przez Gaza, wychodzę przed dom. Kilku moich ludzi już czeka, a ja nie sądziłem, że jedziemy tam taką dużą ekipą.

— Kto ma tam być? — pytam, spoglądając na niego.

— Ten klub to świeży teren, więc trzeba go przejąć, i tyle. Czy to ważne, kto tam będzie? — Gaz odpowiada, a jego zachowanie coraz bardziej mnie wkurwia. Kto tu jest, kurwa, szefem? Ja czy on?

— Wyobraź sobie, że dla mnie to jest ważne.

— Boisz się? — te słowa to dla mnie za wiele. Puszczają mi nerwy i chwytam Gaza za kołnierzyk jego koszuli, a następnie ciskam nim o maskę mojego land rovera.

— Posłuchaj mnie, Gaz. — Trzymam go mocno, gdy próbuje się bronić. — Wkurwiasz mnie. Wkurwiasz mnie ostatnio jak nikt inny i przekraczasz granice, a ja daję ci kolejne szanse i nie widzę poprawy. Zmień to, bo moja cierpliwość do ciebie jest na wykończeniu! — Patrzę mu prosto w oczy i chcę zobaczyć to, co widziałem, gdy poznałem tego chłopaka kilka lat temu. Bał się mnie, ale szanował. Teraz tego nie widzę. Jest mi wierny, ale z pieprzonego poczucia, że pomogłem jego siostrze. Zaczyna mnie to martwić, bo Gaz to bardzo niespokojny duch. Miota się i nawet nie wie, jaki jest przez to słaby. Muszę go albo wychować, albo zabić, bo będą z nim problemy. Puszczam go i odchodzę kawalek, bo dzwoni moja komórka. Unoszę brew, widząc numer Martineza. Kompletnie zapomniałem, że zleciłem mu zdobycie informacji o tym, kim jest słynny Paul, ale teraz gównem mnie to już interesuje. Nie odbieram i wsiadam do samochodu.

— Będziesz prowadził, Marcus? — pyta mnie jeden z moich ludzi.

— Tak, wsiadajcie — odpowiadam i czekam, aż zapakują się do auta. Zanim ruszam, upominam, że zabraniam tu palić i pić, a jeśli któryś ubrudzi mi tapicerkę, to rozpiardolę mu łeb. Ale mam nastrój... Na pewno nieodpowiedni na imprezę, ale może faktycznie w towarzystwie się trochę

wyluzuję? Sprowadzę sobie jakąś pannę na noc i od razu zrobi mi się lepiej. Ona zrobi mi lepiej, a spuszczenie ciśnienia z kutasa na pewno pomoże.

Klub wygląda imponująco. To zupełnie nowe miejsce w mieście, a klientela bogata, snobistyczna i bardzo specyficzna. Każdy z nich nie pogardzi działką dobrej kokainy, marihuany czy nawet zwykłymi pigułkami. Widzę kilku celebrytów, aktoreczki i aktorów z seriali dla dzieciaków oraz znajome gęby z ciemniejszej strony miasta. Są tu też ludzie Aleksa, a mi od razu się to nie podoba. Jego samego nie widzę, ale wcale mnie to nie uspokaja. Dostajemy łożę VIP, a śliczna kelnerka w skórzanych szortach prowadzi nas na górę. Jest topless, a górne partie jej ciała pokryte są złotą farbą i brokatem. Nie bez przyczyny klub nazywa się Gold World.

— Czego się napijecie? — pyta, zwracając się do mnie. Jej cycki wyglądają świetnie i błyszczą od światła reflektorów i laserów. Brokat i złota farba odbijają się i rzucają mnóstwo migoczących iskierek prosto na moją twarz.

— Zaproponuj coś i wróć do mnie — odpowiadam i wyjmuję z portfela sto dolarów. Mam ochotę na cipkę tej dziewczyny i nie chcę się dziś więcej rozglądać. Kelnerka też jest chętna, to od razu widać. Dwadzieścia minut później już siedzi na moich kolanach, a ja wlewam w siebie kolejne kieliszki czystej wódki i spijam tequilę z jej cycków. Z ust ssę cytrynę, a ona nagle wpycha mi język prawie do gardła. Chwytam jej włosy i szarpie w tył, by się nie zagalopowała. Ona jęczy i siada na mnie okrakiem. Czuję ciepło i wilgoć jej cipki przez skórzane szorty, a mój kutas od razu reaguje. To nie jest jednak odpowiednie miejsce na dymanie. Rozglądam się po naszej łoży, ale po drugiej stronie siedzi jedynie Gaz, i też właśnie zabawia się z jedną z kelnerek. Blondynka ujeżdża go ostro, a on jest w zupełnie innej rzeczywistości.

— To prywatna łoża, ale możemy się przenieść — odzywa się moja dziewczyna, widząc, że zastanawiam się, co zrobić. Po pierwsze, powinienem upewnić się, czy na pewno chcę pierdolić ją w klubie. Może lepiej byłoby wrócić do domu? Nie chcę, by ktokolwiek widział mnie w takiej sytuacji. Waham się, ale jej ręka nagle ląduje w moich spodniach. Drobną dłoń chwyta kutasa i ścisza go mocno. Kurwa! Jestem wyposzczony, bo nie pieprzyłem nikogo od tamtej nocy z Nicole. Nie miałem do tego głowy, ale dziś czas ją stracić. Koniec z myśleniem o brunetce, której brązowe oczy śnią mi się za każdym razem. Teraz mam przed sobą kolejną nic nieznaczącą sukę, która nawet nie zasługuje na przyjemność, ale ja owszem. Puszczają mi hamulce. Wstaję gwałtownie i ciągnę ją za sobą do łazienki, która znajduje się zaraz obok łoży. Opieram się plecami o ścianę z lustrem, a dziewczyna klęka przede mną. Doskonale wie, co ma robić. I robi. Bierze mnie głęboko w usta i ssie. Zamykam oczy i odchylam głowę, by jęknąć głośno. Ledwo stoję na nogach od nadmiaru alkoholu, ale chwytam jej włosy, by robiła to szybciej. Dziewczyna zaciska wargi coraz mocniej, dłońią pieści moje jaja, a ja desperacko chcę dojść. Muszę trysnąć, bo chyba

zwariuję. Nie mogę się jednak skupić. Wszystko mnie rozprasza. Dochodzące zza drzwi odgłosy, jej jęki, moje myśli, które nagle znowu krążą wokół... Nicole. Nie! Kurwa, nie mogę.

— Wypierdalaj! — Nagle odpycham dziewczynę od siebie. Nie chcę dojsć, myśląc o Nicole. Co się, kurwa, ze mną dzieje? Zdezorientowana kelnerka wychodzi z łazienki, a ja opieram się o zlew. W głowie mi się kręci. Spoglądam na swoje odbicie i wszystko mi się rozmazuje. Obmywam twarz zimną wodą i wychodzę. W łóży nikogo nie ma, a ja chyba chcę wracać do domu. Nic tu po mnie, bo moi ludzie już wszystkim się zajęli. Nie zanosi się na awanturę, a to tym bardziej powód, bym wrócił do domu. Taki mam zamiar i kieruję się do wyjścia. Trudno mi jednak pokonać schody w takim stanie. Muzyka dudni w uszach, tracę orientację. Mam wrażenie, że jestem już u celu, ale to tylko drzwi do kibla. Jakiś ochroniarz pomaga mi na szczęście wyjść na zewnątrz. Jest gorąco, a burzowe powietrze sprawia, że robi mi się niedobrze. Nie pamiętam, gdzie zaparkowałem samochód, ale oddalam się od klubu. Idę w jakimś nieznanym mi kierunku, bo muszę odetchnąć. Powietrze jednak jest coraz cięższe, a ja czuję się gorzej. Coś jest nie tak. Opieram się dłonią o słup przy jezdni i podnoszę wzrok. Ktoś idzie w moim kierunku, a ja odruchowo chwytam za broń. Dopiero po chwili dostrzegam, że to Gaz.

— Spacery sobie urządzasz? — pyta i podchodzi do mnie. — Ktoś chce z tobą pogadać. Wracaj do środka — dodaje, a ja nawet nie mam ochoty z nim dyskutować. Nie wrócę przecież w tym stanie samochodem do domu. Gaz prowadzi mnie z powrotem do naszej łóży, a tutaj czeka na mnie facet, którego gęby nie chciałem nigdy więcej oglądać. Martinez we własnej osobie.

— Nie odbierasz ode mnie telefonów, więc sam musiałem się tu pofatygować. — Wstaje z zadowoloną miną i podchodzi do mnie. Patrzę na Gaza, a potem na Martineza. Jeszcze tego by brakowało, by wyciągnął do mnie rękę, ale dla własnego dobra tego nie robi.

— To już nieaktualne — odpowiadam i muszę usiąść, bo chyba zaraz się przewrócę. Ta suka dosypała mi czegoś, że tak kręci mi się w głowie? Mija chwila, zanim łyk wody nieco mnie otrzeźwia. Martinez siada naprzeciwko mnie i patrzy. — Czego chcesz? — pytam, wiedząc, że takiego pytania właśnie oczekuje.

— Znalazłem człowieka, o którym rozmawialiśmy — odpowiada, ale ja doskonale wiem, że właśnie to chciał mi powiedzieć. Nie chcę psuć sobie humoru jeszcze bardziej, a ta rozmowa sprowadza się do niej... do Nicole.

— Powiedziałem, że to nieaktualne — powtarzam i znowu upijam łyk wody. Skupienie wraca, a ja oddycham głęboko i nieco mi lepiej. Przy takim typie lepiej być czujnym i uważnym. Martinez mierzy mnie wzrokiem i, mimo mojej niechęci, wyjmuje zza marynarki niewielką szarą kopertę.

— To przysługa — dodaje, kompletnie mnie zaskakując, i wstaje. Oddala się pośpiesznym krokiem, a ja wpatruję się w kopertę, którą zostawił. Nic z tego nie rozumiem. Biorę ją do ręki i bez namysłu otwieram. W środku jest plik zdjęć. Facet na nich to jakiś goguś koło czterdziestki, może starszy. To ten cały Paul? Przyglądam mu się, ale światła klubu nocnego nie pozwalają mi przypatrzeć się dobrze. Na wielu zdjęciach jest sam. Najczęściej wysiada z auta albo stoi przed wielkim domem. Chyba jest bogatym biznesmenem i stąd Nicole przyzwyczajona jest do luksusu. Przekładam kolejne zdjęcie i dostrzegam na nim kobietę. W pierwszej chwili jej nie poznaję, ale mój wzrok przyzwyczajają się do migających świateł. To Nicole. Nie mogę uwierzyć, że wróciła do niego. To chore. Po co? Jak? Wściekły zgriatam w dłoni to zdjęcie, a resztę rzucam na znajdujący się przede mną niski stolik. Odwracam wzrok, ale to silniejsze ode mnie. Znowu spoglądam na zdjęcia i doznaję kolejnego szoku. Kilkanaście zdjęć przedstawia Paula i Aleksa. Nie mogę w to, kurwa, uwierzyć. W mojej głowie chaos miesza się z wściekłością. Staram się to pojąć, ale nie potrafię. Ta suka... oszukała mnie. Wszystko zaczyna składać mi się w jedną całość. Tu nic nie było przypadkiem. Nic. To Nicole była wtyką. Oni wszystko to ukartowali. Modano wymyślił ten plan wcześniej niż ja. Podstawił ją tamtego wieczoru na urwisku. Wiedział, że jej nie zabiję, ale skąd? Skąd, skoro ja sam przez długi czas nie wiedziałem, co mam z nią zrobić? Wszystko, co mi mówiła, to kłamstwa. Sięgam po zdjęcie, na którym ta suka stoi z tym skurwielem przed domem i czule się obejmują. Ogromny gniew wzbiera we mnie. Jak mogłem dać się tak załatwić? Przecież czułem, że ona... Kurwa! Wstaję gwałtownie i wywracam stolik. Wszystkie zdjęcia, szklanki i alkohol spadają z impetem na podłogę. Huk jest ogromny, a do loży wbiega Gaz. Patrzy na mnie i nie wie, co się dzieje. Podnoszę wzrok i mówię:

— Znajdź tę sukę i przyprowadź ją do mnie, a z tym jej kochasiem możesz zrobić, co chcesz. — Gaz od razu wie, o kim mówię. Miał rację, podejrzewając, że coś z nią nie tak. Ostrzegął mnie przed nią.

— Mogę ją zabić i nie będziesz musiał jej więcej oglądać — odpowiada zadowolony. Już rozumiem, czemu był zły i tak jej nie znosił. Miał nosa, a ja przy niej kompletnie straciłem czujność. Dorwę ją i wtedy popamięta, że ze mną się nie zadziera. Żaden Paul czy Aleks jej przede mną nie uratują.

— Sam się nią zajmę. — Zaciskam pięści, by się opanować. Fałszywa suka. Ta cała ciąża to też zapewne tylko kłamstwo. — Jutro macie przeszukać cały dom i sprawdzić, czy ta mała dziwka nie zostawiła jakiegoś podsłuchu, kamer... czegokolwiek. — Gaz doskonale wie, że czeka go dużo roboty, ale ufam mu. Jemu, kurwa, jedyne mu mogę ufać, a ta sytuacja doskonale mnie w tym upewnia.

— Wszystko sprawdzę, a teraz wracaj do domu, bo ledwo stoisz na nogach. — Podchodzi do mnie i obejmuje mnie. Chwilę później siedzę już w taksówce, a Gaz czeka na kogoś. Widzę, jak z klubu wychodzi kelnerka,

która nas obsługiwała. Dołącza do mnie ubrana w dżinsy i krótki top. — Zabaw się i nie myśl o tym, Marcus. Ja się wszystkim zajmę — dodaje i zatrzaskuje za nami drzwi. Patrzą na dziewczynę, która jest ogromnie zadowolona z takiego obrotu sprawy.

— Nie zapłacę ci za tę noc — mówię do niej.

— Już tamten mi zapłacił, więc to nie problem — odpowiada, a ja zaczynam się śmiać. Gaz zawsze o wszystkim myśli. Chyba dlatego tak bardzo lubię tego chłopaka.

— Liczysz na to, że porządnie cię zerżnę? — pytam wprost.

— Mam dotrzymać ci towarzystwa i zrobić to, co zechcesz. — Dziewczyna patrzy na mnie zafascynowana, bo doskonale wie, z kim ma do czynienia. Ale kim ja w tym momencie jestem? Nie panuję nad sytuacją, nie jestem czujny. To mało odpowiedzialne. Nie myślę jednak o konsekwencjach. Mam chwilę czasu, by zastanowić się, co zrobię, gdy dojedziemy na miejsce. Kilka minut później ona już siedzi na mnie okrakiem, a ja dobieram się do jej cycków, z których zdzieram biały top. Jestem nabuzowany, ale dopiero w domu, gdy mam pod ręką gumki, przechodzę do rzeczy. Każę jej się umyć, a potem czekać na mnie w łóżku. Biorę szybki prysznic i dołączam do niej. Jest bardzo chętna, a ja nie mam zamiaru czekać. Bez gry wstępnej zakładam prezerwatywę i zaczynam ją pieprzyć od tyłu. Nie chcę patrzeć na jej twarz, bo wystarczą mi jej jęki. Pierdoli mnie to, że jest jej dobrze. Czuję jak zaciska się na mnie i dochodzi, a ja chwytam ją za włosy i podciągam do siebie. Moja dłoń zaciska się na jej gardle, sztywny kutas porusza się w niej szybko, a ona dalej jęczy. Wkurwia mnie to, bo sam nie mogę się skupić. Popycham ją gwałtownie na łóżko i kładę się na niej. Znowu wbijam się w nią od tyłu, a jej głowę dociskam z całej siły do poduszki.

— Przestań jęczeć! — warczę, bo to mnie rozprasza. Jestem blisko, a z każdym jej jęknięciem oddalam się od orgazmu. Dziewczyna zaczyna się szarpać, ale nie ma ze mną szans. Przyśpieszam, a ona ulega. Milknie, a ja w końcu mogę się skupić. Moja ręka na jej głowie praktycznie wbija ją w materac. W dodatku przy pierwszym strzale znowu mam przed oczami twarz Nicole. Kurwa! To nie może tak być. Potrząsam głową, ale to nie pomaga. Tryskam dalej i znowu o niej myślę. To zwiększa moją wściekłość, ale i potęguje intensywność doznania. Znowu kręci mi się w głowie. Nie wiem, ile to trwa. Po wszystkim opadam na materac, bo jestem wykończony. Chce mi się rzygać, ale nie mam siły wstać. Jedyne, co robię, to przekręcam się na bok i zasypiam. Kurewsko źle się czuję, że pozwalam zostać tej dziewczynie w swoim łóżku, ale naprawdę nie mam możliwości nawet czegokolwiek powiedzieć. Oczywiście same mi się zamykają i wiem, że coś jest nie tak, ale nie mam szans z tym walczyć.

## NICOLE

Trudno mi uwierzyć w przemianę Paula, ale on naprawdę się stara. Codziennie rano przynosi mi śniadanie do łóżka, pyta, jak się czuję i co mam ochotę robić. Tak bardzo bał się mieć dzieci, a to właśnie tego było mu potrzeba. Wierzyłam, że będzie wszystko dobrze i tak właśnie jest. Trudniejsze rozmowy odkładamy na razie na później, bo nie mogę się teraz denerwować. On jednak o nic nie pyta. Chyba wypiera z pamięci moją ucieczkę i stara się żyć przyszłością. Ja też muszę się tego nauczyć, chociaż to trudne, bo ciągle myślę o nim... O Marcusie.

— Spakowałaś wszystko? — Paul zastaje mnie, gdy właśnie próbuję zasunąć podróżną walizkę. Za trzy godziny mamy lot na Hawaje, tak jak obiecywał. Spoglądam na niego i wymuszam uśmiech.

— Chyba tak.

— Najwyżej dokupimy coś na miejscu — podchodzi do mnie i pomaga mi wstać z dywanu. Wczoraj zaczął się trzeci miesiąc ciąży, a ja czuję się bardzo dobrze. Nie mam nudności, a ryzyko poronienia i krwotoków zostało zminimalizowane. Spoglądam na niego i tak bardzo chciałabym powiedzieć mu szczerze, że go kocham. Niestety, odkąd wróciłam, nie potrafię znowu tego zrobić. Tylko pierwszego dnia, w emocjach, wyznałam mu miłość. Teraz każde takie słowo to kłamstwo, bo nie jestem pewna, co do niego czuję. Wiem jednak, że lepiej będzie dla naszego dziecka, gdy ja będę siedzieć cicho i dam mu się nami zająć.

— Muszę do łazienki — wyswobadzam się z jego objęć i uciekam za drzwi. Zamykam się od środka i muszę uspokoić. Nie lubię, gdy mnie dotyka. Nie chcę jechać na te wakacje, bo wiem, że będę musiała iść z nim do łóżka. Nie chcę tego. Boję się jego bliskości i tego, że zrobię coś, co mu się nie spodoba, a mój koszmar powróci. Nie byliśmy blisko, odkąd wróciłam, i odwlekam ten moment, ale on na ostatniej wizycie w klinice wprost zapytał lekarza, czy możemy już współżyć. Już wtedy ledwo się wymigałam, a te wakacje... Doskonale wiem, co chodzi mu po głowie.

— Pośpiesz się, mała. Taksówka już czeka! — Paul pośpiesza mnie, a ja rzucam sobie karcące spojrzenie w lustrze. Znowu wplątałam się w to gównno, ale co mam zrobić? Sama nie dam sobie rady i znowu to powtarzam. Powtarzam to sobie codziennie, jakbym próbowała się tłumaczyć.

— Już idę! — odpowiadam i wierzchem dłoni ocieram łzę, która pojawiła się nagle w moim oku. Przyklejam do twarzy uśmiech i wychodzę. Paul jak zwykle na mnie czeka. Ostatnio, gdy jest w domu, nie odstępuję mnie na krok. Ogromnie mnie to wkurza. Kiedyś nie lubiłam, gdy wychodził, a teraz dałabym wszystko, by robił to częściej. Spędzę z nim dwa tygodnie na

Hawajach i zapewne oszaleję. Drinki bez alkoholu, ale za to z palemką, trawiaste spódniczki, kokosowe biustonosze. Na samą myśl mam ochotę skoczyć z mostu.

Wyspa, hotel, obsługa, nasz apartament... to wszystko jest idealne. Można by pomyśleć, że takie też jest moje życie. Niestety, to tylko pozory. Z każdą sekundą upewniam się, że popełniłam ogromny błąd, wracając do niego. Są momenty, w których prawie mówię mu w twarz, jak bardzo go nienawidzę, ale wtedy przypominam sobie, że noszę pod sercem jego dziecko, i milknę. Będę milczała już do końca życia. Nie dla siebie, tylko dla naszego dziecka, bo ono jest teraz najważniejsze.

Ostatnia kolacja podczas naszego pobytu tutaj zaraz się zacznie. Paul już na mnie czeka, a ja jak zwykle guzdram się i przedłużam chwilę, zanim do niego dołączę. Opaliłam się i wyglądam całkiem dobrze. Kilka dodatkowych ciężowych kilogramów także nieźle mi służy. Czuję się seksownie w białej letniej sukience wiązanej na szyi. Moje piersi powiększyły się nieco i są wrażliwe jak nigdy, a to sprawia, że ciągle jestem napalona. Co z tego, skoro nie mam ochoty na Paula? Dwa tygodnie udawało mi się znowu unikać seksu, ale wiem, że dziś już mi się to nie uda. Paul od rana wysyła mi sygnały, dotyka, kiedy tylko nadarzy się okazja. Ile jeszcze razy mam skłamać, że źle się czuję? Wychodzę, a on znowu patrzy na mnie w ten sposób.

— Moja śliczna narzeczona — mówi nagle, a ja podnoszę wzrok. Cały pokój wypełniony jest wazonami czerwonych róż. O nie! Zasłaniam dłonią usta, będąc w szoku. Wiem, co on zamierza, ale nie chcę tego. Paul podchodzi do mnie i klęka. O nie! Nie. Nie. Nie. Nie chcę. — Nicole Melanie Rose Bright, czy dasz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? — pyta, a ja kręcę głową. Paul patrzy na mnie z uśmiechem i z kieszeni marynarki wyciąga pierścionek. Nawet na niego nie patrzę, bo wiem, że jest piękny, ale co z tego? Nie chcę go przyjmować i nie chcę się zgadzać. On nie czeka na odpowiedź, tylko wsuwa mi go na palec, a następnie wstaje i bierze mnie w ramiona. — Teraz jesteś moja! — chce mnie pocałować, ale odwracam głowę. Paul chwyta moją brodę i zmusza mnie do pocałunku. Łkam, gdy kładzie mnie na łóżku i zaczyna rozbierać. Widzi moje łzy, moją niechęć, ale ja się nie sprzeciwiam. Boję się, że znowu mi coś zrobi. Ten strach będzie towarzyszył mi już do końca życia. Nie chcę go denerwować, bo to ryzykowne, więc poddaję się. Nie mam wymówki. Nie mam prawa mieć własnego zdania i własnych myśli. Nie mam nic. Nie mam nawet siebie.

— Rozluźnij się, kochanie — szepcze i wsuwa mi dłoń między uda. Zsuwa mi majtki, a jego palec już jest we mnie. Paul jęczy, czując moje ciepło i wilgoć. Ściąga ze mnie sukienkę i zachowuje się, jakby naprawdę mu zależało. Wiem jednak, że to tykająca bomba z opóźnionym zapłonem. To uśpienie może trwać jeszcze dziś, jutro, a może nawet kilka lat, ale on w końcu wybuchnie. Wiem to. — Kocham cię. — Całuje mnie znowu, a ja



odwzajemniam się. Muszę. Oplacam go dłońmi za szyję i odgrywam rolę jego dziwki, której mnie doskonale nauczył. Wiem, czego oczekuje, i mimo mojego stanu, nie oszczędzam się. Pieprzę się z nim ostro i mocno. Krzyczę i jęczę. Wiję się pod nim i mówię do niego sprośne rzeczy. Wiem, że to lubi i tego oczekuje. Udaję orgazm, a na sam koniec obciążam mu, aż dojdzie w moich ustach. Paul nigdy nie lubił dochodzić w środku i robił to rzadko, bo bał się ciąży. Teraz już bać się nie musi, ale nadal tego oczekuje. Po wszystkim Paul zasypia jak kamień, a ja leżę obok niego i nawet nie mogę się ruszyć. Tak cholernie mi źle z tym, co robię. Wstaję po chwili i wychodzę na taras. Jest późny wieczór, ale przyjemnie ciepły wiatr otula moje nagie ciało. Wpatruję się w księżyc, który jest prawie w pełni, i podchodzę do barierki. Kilkanaście pięter niżej jest basen, nad którym trwa właśnie jakieś prywatne przyjęcie. A jak bym teraz przeszła przez barierkę i skoczyła? Te myśli nagle pojawiają się w mojej głowie. Szybko je odgania, bo nie mogę być taka samolubna. Odruchowo zsuwam dłoń na okolicę brzucha, tak bardzo chciałabym cokolwiek poczuć. To jeszcze za wcześnie, dlatego tak trudno mi uwierzyć, że jestem w ciąży. Wzdycham, pragnąc poczuć ulgę, ale to nie pomaga. W mojej głowie znowu pojawia się Marcus. Jest codziennym nieproszonym gościem w moich myślach. Wkrada się do nich i sprawia, że wyrzuty sumienia są jeszcze większe. Spoglądam na swoją dłoń i zdejmuję pierścionek od Paula. Nie chcę go nosić i w emocjach ciskam nim prosto przed siebie. Mam gdzieś, jeśli Paul się za to wścieknie. Chyba nie jest aż takim potworem, żeby uderzyć kobietę w ciąży? Nie chcę go prowokować, ale czuję się totalnie rozchwiana emocjonalnie. To on sprawia, że tak jest. Odwracam się i patrzę, jak śpi w zmiędlonej pościeli. Nienawidzę go, a spędzę z nim resztę swojego życia. Powinnam iść teraz do sejfu, wyjąć broń, którą tam trzyma, i go zastrzelić. Powinnam, ale nie potrafię. Nie jestem mordercą.

Paul zaplanował wszystko tak szybko, że zaraz po powrocie do Nowego Jorku oznajmia mi, że chce ślubu jeszcze przed narodzinami dziecka. Nie mam możliwości negocjowania, bo on tak naprawdę już większość rzeczy załatwił za moimi plecami. Miejsce, datę, listę gości, weselne menu. Wybrał za mnie nawet suknię, bo uważa, że właśnie w tej będę wyglądać pięknie. Stoję w przymierzalni i patrzę na siebie. Widzę wielką bezę, a suknia jest przytłaczająca i ciężka. Nie podoba mi się w niej kompletnie nic.

— Pokaż się, kochanie! — słyszę jego głos zza kotary. Chwilę wcześniej przegoniłam ekspedientkę, bo na mój widok zachciało mi się wyć. Nie chciałam, by widziała moje łzy.

— Nie podoba mi się! — odważam się powiedzieć, co myślę.

— Najpierw mi się pokaż! — Paul już podnosi ton. Wzdycham i wychodzę, a on wstaje z sofy i uśmiecha się szeroko. — Wyglądasz pięknie — stwierdza i kiwa do ekspedientki, że chcemy zostać sami.

— Jest brzydka. — Spoglądam na niego z nadzieją, że odpuści. Tak naprawdę, co mnie to obchodzi, jak będzie wyglądać moja suknia? Nieważne, czy będę wyglądać i czuć się w niej pięknie, czy okropnie, bo i tak nie będę szczęśliwa. Nigdy.

— Jest ładna, weźmiemy ją — Paul mrozi mnie spojrzeniem, a ja bezwiednie wywracam oczami. Jego dłoń chwyta nagle mój podbródek. — Przywidziało mi się? — pyta groźnie.

— Naprawdę mi się nie podoba — mówię ze słodką miną, z nadzieją, że go jakoś urobę, ale nie udaje mi się to. Paul nagle wymierza mi policzek. Lekki, ale to jednak policzek. Patrzę na niego zszokowana i cofam się o krok. Paul milczy i wpatruje się we mnie. Jest wściekły, a ja znowu dostrzegam w nim te skrajne emocje. — Dlaczego to zrobiłeś? — pytam bez tchu.

— Zasłużyłaś! — warczy i chwyta mój nadgarstek. — Słuchaj się mnie, to nie będzie problemów! — dodaje i puszcza mnie. — Potrzebujesz jeszcze sukienki na przebranie oraz na bankiet, więc zawołam do ciebie ekspedientkę — oznajmia jak gdyby nigdy nic i zostawia mnie samą. Czuję, że piecze mnie policzek. Czuję słone łyzy pod powiekami. Chce mi się płakać i krzyżeć, ale zduszam to w sobie. Wraca do mnie ekspedientka, która przynosi mi z góry wybrane przez Paula sukienki. Pytam jej wprost, która najbardziej mu się podobała, i tę wybieram. Zakładam swoje ubrania i dołączam do Paula przy kasie. Płaci za wszystko, a gdy stoję obok niego, obejmuje mnie i całuje we włosy. Niemal słyszę zazdrosne westchnięcie wszystkich kobiet w sklepie. One nie mają pojęcia, jakim koszmarem jest, było i będzie moje życie.

— Dziękujemy za pomoc — Paul jak zwykle sili się na uprzejmości i widzę, jak lustruje wzrokiem tyłek właścicielki sklepu. Wkurza mnie to, a może nawet jestem zazdrosna? Jak on śmie? Nie potrafię się opanować i gdy tylko wsiadamy do auta, urządzam mu o to awanturę. To raczej mój monolog, bo on nie odpowiada na żadne z moich pytań i oskarżeń. Docieramy do domu, a on nadal milczy.

— Paul, porozmawiaj ze mną! — warczę, idąc za nim, bo mnie ignoruje. Nie jestem do tego przyzwyczajona — Paul! — powtarzam, a on nagle odwraca się. Widzę, jak oczy mu płoną ze złości.

— Wychodzę, nie czekaj na mnie z kolacją — odpowiada nagle i rusza na górę.

— Gdzie wychodzisz?! — pędzę za nim.

— Nie muszę ci się tłumaczyć.

— Musisz. Jestem twoją narzeczoną! — wyprzedzam go i zatrzymuję. Macham mu przed nosem dłonią, na której nie mam przecież pierścionka. On zauważył to już na Hawajach, ale nigdy tego nie skomentował. Tym razem jednak nie zachowuje tego dla siebie. Przyszła pora na pierwszą

konfrontację.

— Kim jesteś? — Paul śmieje się drwiąco. — Łajdaczyłaś się gdzieś przez trzy tygodnie, wróciłaś do mnie i myślisz, że wszystko jest dobrze?! Masz szczęście, że jesteś w ciąży, bo inaczej bym cię potraktował, ty mała, nieposłuszna dziwko! — Znowu mnie policzkuje. Tym razem mocniej i mówi dalej. — Nie stawiaj się i nie ciskaj, bo moja cierpliwość się kończy. Nie chcę cię bić, ale sama mnie do tego prowokujesz! — dodaje, ale ja nie mam zamiaru go słuchać. Emocje we mnie buzują i ruszam do sypialni. Nie będę z nim żyć. Nie będę! Wpadam do garderoby i wyciągam walizkę. Chcę się spakować i wyjechać. Bez niego. Paul wpada jednak za mną i patrzy w panice na to, co robię.

— Wybierasz się gdzieś? — pyta, krzyżując ręce na piersi.

— To koniec, Paul. Nie kocham cię, nienawidzę cię! — spoglądam na niego spod rzęs. Cała aż drzę w obawie, co może się stać. Nie mogę jednak zapanować nad sobą i pozwolić, by tak mnie traktował. Uświadamiam sobie, że mogę iść gdziekolwiek. W domu samotnej matki na pewno mi pomogą. Są takie miejsca. Nie muszę mieć luksusów. Chcę mieć spokój i normalnie żyć.

— Bredzisz, Nicole. Uspokój się! — Paul podchodzi i wyrwa mi walizkę z ręki. Zagradza mi drogę, gdy chcę sięgnąć po następną.

— Nienawidzę cię, rozumiesz?! Przez to wszystko, co mi robiłaś przez te wszystkie lata! — krzyczę mu prosto w twarz, a on zaczyna się śmiać. Szyderczo i głośno, aż przechodzi mnie dreszcz.

— A kim ty jesteś, że myślisz, iż masz prawo o czymkolwiek decydować? To wszystko jest moje i to, gdzie jesteś, to też moja zasługa!

— Nie jestem twoją własnością, Paul! — Odpycham go i chcę wyjść z garderoby. Niech zatrzyma sobie te wszystkie rzeczy. Mam to w dupie.

— Zabiję cię, jeśli stąd wyjdiesz — mówi nagle. Odwracam się i patrzę na Paula. Rozchyłam usta, by w ogóle móc oddychać. — Jesteś moja, rozumiesz? Masz być posłuszna, o nic nie pytać i robić, co każę, bo zapierdolę cię jak psa. Zrozumiałaś? — powtarza dosadnie.

— Więc zrób to. Teraz! — Podchodzę i popycham go. Jestem rozjuszona przez buzującą w moich żyłach adrenalinę. Przecież chciałam umrzeć. Pragnęłam tego.

— Nie przeginaj, Nicole — Paul poklepuje mnie lekceważąco po policzku, a ja nie wytrzymuję. Jego obłudny śmiech wywołuje we mnie furję.

— Wiesz, co robiłam podczas tych trzech tygodni?! — wykrzykuję z bezsilności. Chcę go sprowokować i zobaczyć, czy nadal jest zdolny do tego, co kiedyś. Jeśli tak, to naprawdę będzie lepiej, jak mnie zabije.

— Zamknij się! — warczy w odpowiedzi, ale teraz to ja się śmieję. Bolesnie i drwiąco, a w oczach mam łzy.

— Rznęłam się z jakimś mafiosem. Byłam chwilowo jego dziwką i pokazałam mu wszystko, czego ty mnie nauczyłeś. Dowiedział się o ciąży i mnie zostawił. Inaczej nigdy bym do ciebie nie wróciła! — wyznaję mu prosto w twarz. Paul zamiera, bo chyba kompletnie się tego nie spodziewał. Zapewne mi nie wierzy, ale te słowa uderzają w niego ze zdwojoną siłą. Widzę, jak furia wypełnia jego oczy, a całe jego ciało napina się. — I co teraz powiesz?! No co?! — prowokuję go dalej, bo wiem, że i tak już jest na granicy. — Nie ukarzesz mnie? Zaakceptujesz to, że pieprzył mnie jakiś inny facet?! Że pokazałam mu wszystkie swoje umiejętności, których ty mnie nauczyłeś?!

— On już jest trupem — stwierdza nagle. Wpatrujemy się w siebie. Nie wiem, ile to trwa. Sekundy, a może godziny? Robię krok w tył, bo przeraża mnie jego spojrzenie. Wiem, co wydarzy się za chwilę. Nie myślę się. Paul rzuca się na mnie z rękami. Popycha mnie z całej siły, aż upadam na podłogę obok łóżka. Krzyczę i chcę go odepchnąć, to jednak nigdy nie działało. Już po pierwszym uderzeniu czuję smak krwi w ustach, ale to dopiero początek. Paul siada na moich nogach, jedną ręką unieruchamia mi dłoń, a drugą wymierza kolejny cios. Chcę się skulić, ale nie mogę. — Z kim się pierdoliłaś?! No z kim?! — pyta kompletnie rozjuszony.

— Nie! Nie! — krzyczę, a on puszcza moje ręce. Wstaje z moich nóg i praktycznie wrzuca mnie z podłogi na łóżko. Odbijam się od materaca jak kukła, a Paul już jest na mnie. Znowu mnie uderza i zaciska dłoń na mojej szyi.

— Co to za facet?! Mów, dziwko! — Patrzy na mnie z wyższością, chociaż wie, że nie jestem w stanie odpowiedzieć. Duszę się i dławię, a on odpuszcza dopiero, gdy prawie tracę przytomność. Wtedy wie, że nie ucieknę i nie będę się stawiać. Wstaje więc z łóżka i wyciąga pasek ze swoich dzinsowych spodni. Och, nie! Tylko nie pasek. Przekręcam się na bok, by nabrać powietrza, ale zamiast tego z mojego gardła wydobywa się wrzask. To tak cholernie boli. Pierwszy cios dostaję na tylną stronę ud. Kulę się, by chronić brzuch, ale już sekundę później czuję pas na pośladkach. Mam na sobie ubranie, ale to nie trwa długo. Paul zdziera ze mnie każdy skrawek materiału i bielizny, bo wie, że razy wymierzane na gołe ciało bolą bardziej.

— Paul, nie, proszę! — Wyciągam dłoń, by go uspokoić, ale on uderza w nią paskiem.

— Teraz prosisz?! Najpierw mnie prowokujesz, a teraz prosisz?! — wrzeszczy i wskakuje na łóżko. Staje nade mną w rozkroku i kopie mnie w kostkę, a potem w drugą, bym rozstawiła nogi szerzej. Leżę pod nim i zanoszę się płaczem. Wszystko mnie boli, a on nagle uderza paskiem prosto w moją cipkę. — Nikt więcej nie spojrzy na ciebie, ty niewdzięczna dziwko! — dodaje i robi to znowu, i raz jeszcze. Pas sięga ud, brzucha, piersi. Zasłaniam się rękami, ale to na nic się zdaje. Paul ściąga spodnie i znowu na

mnie siada. Czeka, aż opadnę z resztek sił, i gdy jestem wykończona bólem, zaczyna mnie gwałcić. Brutalnie i mocno, ale ja nie mam już siły nawet krzyczeć. Leżę pod nim i zamykam oczy. Tak wygląda i będzie wyglądało moje życie. Ja po prostu na to zasłużyłam.

Siniaki na moim ciele zaczęły schodzić po tygodniu, a po dwóch nie ma już po nich śladu. Po tej sytuacji Paul przestaje się do mnie odzywać. Znowu traktuje mnie jak śmiecia i dziwkę. Przychodzi po to, by mnie zerznąć, a poza tym nawet nie sypia w naszej sypialni. Znika na noc, w dzień mnie ignoruje. Jedynie w sprawie ciąży stara się być bardziej ludzki. Zawozi mnie do lekarza na wizytę, ale dopiero gdy nie mam na ciele śladów po tamtej nocy. Kazał mi skłamać, gdyby lekarz o cokolwiek pytał. Zabrał mi zdjęcie z USG, ale nie pyta, jak się czuję. Kogo to w ogóle obchodzi?

— Wieczorem jest bankiet i pójdziesz tam ze mną, jako moja przyszła żona — oznajmia mi, wyjmując z szafy sukienkę, którą kupił mi razem z suknią ślubną. Kiwam jedynie głową, bo przecież nie mam nic do gadania. — To ważny wieczór dla mnie, więc zachowuj się odpowiednio i udawaj, że dobrze się bawisz.

— Dobrze — odpowiadam cicho i siadam na łóżku. Paul nagle podchodzi do mnie i kłeka.

— Masz go nie zdejmować. — Następnie chwyta moją dłoń i wsuwa mi na palec identyczny pierścionek jak ten, który wyrzuciłam na Hawajach. Patrzy na mnie i widzę, jak walczy ze sobą. Dostrzegam w nim tego Paula, którego kiedyś kochałam, ale to przecież przeszłość. Ujmuje moją twarz w dłoń i ogląda ją dokładnie. Muska kciukiem miejsce nacięcia zrobione przez Aleksa, ale po bliźnie prawie nie ma śladu. Nachyla się i całuje mnie w usta. Zamykam oczy, bo to dla mnie nie do zniesienia. — Bądź gotowa na dziesiątą, ja wychodzę — dodaje i na szczęście zostawia mnie samą. Mam chwilę, by ochłonąć, ale wiedząc, że wieczorem muszę wyglądać nienagannie, od razu zabieram się do przygotowań. Czarna sukienka, którą dla mnie wybrał, jest piękna i pasować do niej będą upięte włosy i czerwone usta. Nie mam jednak pewności, czy to dobry wybór. Jeśli nie spodoba się Paulowi, to będzie zły, a ja już nie chcę go denerwować. Na szczęście gdy wraca do domu kilka minut przed dziesiątą i wchodzi do sypialni, dostrzegam zadowolenie na jego twarzy. On też jest gotowy, a gdy podchodzi się przywitać, czuję od niego damskie perfumy. Ignoruję to i wymuszam uśmiech.

— Wyglądasz pięknie, kochanie. — Całuje mnie w usta, a ja chociaż przez chwilę znowu staram się łudzić, że może być lepiej. Wtulam się w niego, bo potrzebuję czuć, że nie jestem sama. On jednak jest zimny jak lód. Nie ma w nim ani odrobiny czułości. Po co to wszystko? Nie lepiej byłoby, gdyby pozwolił mi odejść? Nie mam jednak odwagi zapytać, bo boję się go prowokować. — Limuzyna już czeka. Chodźmy! — Chwyta mnie za dłoń i

razem wychodzimy z domu.

## MARCUS

Budzę się z kacem i wielką dziurą w pamięci. Gdy otwieram oczy, jestem zdezorientowany i do końca nie wiem, gdzie się znajduję. Lokalizuję sufit swojej sypialni i oddycham z ulgą. Siadam powoli, opuszczając nogi za łóżko. Kurwa! Łeb mnie napierdala, a w ustach susza. Chowam twarz w dłoniach i czuję, że muszę do kibla. Odruchowo oglądam się na łóżko i dostrzegam w zmiędlonej pościeli dziewczynę. Niczego nie pamiętam z tej pieprzonej nocy. Ona śpi, a w dodatku to ta kelnerka, która nas obsługiwała. Jakim cudem skończyła tutaj? To nieważne, bo zaraz po tym jak się odleję, muszą ją stąd wypierdolić. Biorę także szybki prysznic i wracam do sypialni. Ona nadal śpi.

— Ej! Wstawaj, pora do domu! — mówię do niej, ale nie ma reakcji. — Słyszysz?! Wstawaj! — Wchodzę na łóżko, okryty jedynie ręcznikiem owiniętym wokół bioder. — Wypieprzaj stąd! — Chwytam ją za ramię i potrząsam delikatnie. Ona nadal się nie budzi. Popycham ją tak, by położyła się na plecach, i zamieram. — Kurwa! — Aż wyskakuję z łóżka. Nie wiem, czy śnię, czy to dzieje się naprawdę? Dziewczyna leżąca w moim łóżku nie żyje. Ktoś podciął jej gardło. Wpatruję się w jej ciało, które leży bezwładnie. Oczy ma otwarte, ale nie ma w nich życia. Nie wiem, co mam zrobić. Kompletnie nic z tego nie rozumiem. Chwytam za telefon i jedyne, co jestem w stanie zrobić, to zadzwonić do Gaza. Nie wiem, która godzina. Nie wiem, gdzie on jest, ale natychmiast musi się tu zjawić. Ja ją zabiłem? Kurwa.

— Ja pierdołę, czego? Jest czwarta rano... — Gaz bełkocze mi do słuchawki.

— Przyjdź do mnie, natychmiast! — warczę na niego.

— Marcus, ochujałeś? Wróciłem może z godzinę temu. Co się stało, że mam przyjść?

— W moim łóżku leży ta kelnerka z klubu...

— No, domyślam się. Sam wsadziłem ją z tobą do taksówki — odpowiada zadowolony.

— Jest martwa. — Zapada chwilowa cisza. — Ktoś poderżnął jej gardło — dodaję.

— Jaja sobie ze mnie robisz? — głos Gaza poważnieje.

— Zbieraj dupę i przyjdź tutaj! — Rozłączam się i znowu spoglądam na łóżko. Na połowie, na której leży kelnerka, jest mnóstwo krwi, nie widzę jednak śladów walki na jej ciele ani narzędzia zbrodni. Nie rusza mnie widok trupa, ale... Kurwa! To moje łóżko, mój dom. Ktoś był tu w nocy i równie dobrze mógł poderżnąć gardło mi. Przykrywam ją kołdrą i wychodzę z sypialni. Od razu sprawdzam kamery, ale to oczywiste, że nic się nie

nagrało. Ktoś przeciął kable i odłączył zasilanie całego układu ochrony budynku. Staram się zachować trzeźwy umysł, ale nadal jestem pod wpływem środków, które wypłem w jednym z drinków. Wiem, jak moje ciało reaguje na dragi. To tabletki gwałtu albo inny szajs. Staram się cokolwiek sobie przypomnieć, ale to tylko pojedyncze klatki wspomnień. Tego, jak wróciłem z nią tutaj, praktycznie w ogóle nie pamiętam. Coś mnie jednak trapi. Ułamki sekund, podczas których pieprzyłem ją ostro. Wkurwiały mnie jej jęki, więc przytrzymałem jej głowę, ale przecież nie poderżnąłem jej gardła. Po co miałbym to zrobić? Przecież to jakaś nic nieznacząca dziewczyna. Zwykła kelnerka, która puszcza się z klientami za kasę. Wracam do sypialni, ale nie mogę przemóc się, by odkryć ciało. Nagle robi mi się niedobrze i ledwo zdążam dobiec do kibla. To reakcja organizmu na narkotyki. Ja pierdolę! Jest coraz gorzej, a ja tracę kontrolę nad wszystkim. To musi się skończyć, a ja muszę wziąć się w garść. Nagle jednak dochodzi do mnie, że tą martwą dziewczyną mogłaby być na przykład Nicole. Znowu o niej myślę. Nie chcę przyznać się przed sobą, że tęsknię za nią. A sekundę przed tym, gdy przyznaję się do tego, przypominam sobie zdjęcia, jakie wczoraj pokazał mi Martinez. Nienawidzę jej. Razem z Aleksem, to mój wróg numer jeden. Dorwę ją i pokażę, jaki potrafię być okrutny. Dorwę ich wszystkich, ale ona popamięta mnie najbardziej. Będzie błagała o śmierć, tak jak kiedyś, ale wtedy łągała mi w żywe oczy. Manipulowała i udawała ofiarę, a była po prostu pierdolonym konfidentem. Kurwa! Najbardziej nie mogę pojąć tego, jak reagował na nią mój umysł. Jest aż tak dobrą aktorką, by grać ten ból, jaki widziałem w jej oczach? Widziałem go... Kurwa! Widziałem go na pewno. To był prawdziwy, namacalny wręcz ból i żal.

— Marcus? Jesteś? — słyszę głos Gaza z holu. Wychodzę z sypialni, zarzucając na siebie szlafrok. Ten gówniarz jest pijany i ledwo stoi na nogach, ale to jedyna osoba, z którą mogę to jakoś załatwić.

— Kamery nic nie nagrały — mówię do niego, a on kiwa głową. Zapewne wie tyle co ja, czyli nic, ale wiele się domyśla.

— Włamanie? — sugeruje.

— Nie sądzę, raczej próba wrobienia mnie w morderstwo. Wszyscy zapewne widzieli, że ona wsiadła ze mną do taksówki.

— I co teraz? — pyta i przysiada na sofie. Rozgląda się i z pragnieniem patrzy na karafkę wody stojącą nieopodal na stoliku. Lituje się nad nim i wypełniam szklanekę, a następnie podaję mu ją. Gaz wypija całą naraz i mija chwila, zanim jego umysł zaczyna myśleć nieco bardziej trzeźwo.

— Musimy pozbyć się ciała i dowiedzieć się, czy ta mała miała jakąś rodzinę, a potem zatuszować wszystkie ślady, jakie do mnie prowadzą. Nie pójde siedzieć za jej śmierć... Co za absurd! — Podchodzę do drzwi tarasowych i otwieram je. Duszno mi, a dragi nadal nie wyparowały z mojego organizmu. Potrzebuję porządnie się wyspać, a potem wypocić na



siłowni, by to gównno ze mnie wyszło.

— Załatwię to, ale musisz mi dać wolną rękę, Marcus.

Spoglądam na niego. Nikomu nie daję wolnej ręki, ale teraz chyba nie mam wyjścia. Gaz już nie raz udowodnił, że mogę mu ufać. Mimo moich ostatnich dziwnych myśli, wiem, że jest lojalny. Ostrzegał mnie przed Nicole i miał rację. To dodatkowy pretekst, by pozwolić mu pracować samemu.

— Nie mów nic Flawii, bo będzie na mnie już totalnie wkurwiona...

— Ona lubiła tę małą dziwkę — stwierdza, znowu przywołując w moich myślach Nicole.

— Ja też ją lubiłem — odpowiadam szczerze, a Gaz krzywi się.

— Była chociaż dobra w łóżku? Nie wyglądała na taką, co potrafi...

— Zamknij się — przerywam mu, bo nie chcę myśleć o tym, jak dobrze mi z nią było. Potrząsam głową, ale to za mało, by pozbyć się wspomnień.

— Daj spokój, Marcus. Jak ją dorwę, pierwsze, co zrobię, to wsadzę jej kutasa w usta, a potem wyrucham. Myślisz, że przepuszczę taką okazję, by się zemścić za to, co mi zrobiła?

Spoglądam na niego i unoszę brew.

— A tobie co takiego zrobiła? — pytam.

— Wyruchala mnie tak samo jak ciebie. Udawała niewiniątko, a kuśiła spojrzzeniami. To mała, fałszywa suka, która nie zasługuje na więcej niż kula w łeb. — Nie do końca wierzę, że chodzi mu jedynie o to, że nie dała mu się przelecieć. Zresztą on wie, że gdyby tak było, to wtedy jemu rozjebałbym łeb. A teraz? Sam nie wiem. Oszukuję się, że mimo wszystko nie obeszłoby mnie to, gdyby Nicole pieprzyła się z Gazem czy którymkolwiek z moich ludzi. Teraz jednak robi to z Paulem, a ja nie mogę przestać o tym myśleć.

— Zajmij się kelnerką, bo nie chcę się o to martwić. — Odwracam się i przechodzę korytarzem do swojej garderoby. Muszę się ubrać i wyjść z domu, dopóki Gaz nie pozbędzie się ciała. Potrzebuję się uspokoić i dojść do siebie po tej dziwnej nocy. Chwila odpoczynku zdecydowanie mi się przyda. Jedni nazwą to ucieczką, ale mam gdzieś zdanie innych. Za wiele się ostatnio wydarzyło, a ja wariuję. Przez Nicole, przez Aleksa, przez martwą kelnerkę w moim łóżku. Świat się nie zawali, jeśli nie będzie mnie kilka dni. Jedynym miejscem, w którym będę miał spokój, jest Georgia. Flawia ma tam dom, w którym nie byłem od dawna, a lubię w nim przebywać. Polecę tam, bo tego właśnie teraz potrzebuję.

Następnego dnia jestem już na miejscu. Zaszywam się tu sam ze swoimi myślami i próbuję znaleźć odpowiedzi na wiele pytań, które dręczą mnie od kilku dni, tygodni, a może nawet lat. Kim jestem? Czego chcę i do czego dążę? Po co robię to wszystko? Liczę na to, że coś się wyjaśni, że odkryję

jakąś właściwą ścieżkę i dowiem się czegoś nowego o sobie. Tak się jednak nie dzieje. Moje myśli krążą wokół spraw, na które kompletnie nie mam wpływu. Jestem zagubiony i totalnie rozchwiany emocjonalnie. Jest we mnie tyle gniewu i złości i choć kiedyś umiałem radzić sobie z tym, wyzywając się na innych, to teraz kompletnie nie wiem, co powinienem zrobić. Mam wrażenie, że potrzebuję zmiany, ale nie wiem, w którym kierunku pójść. Mam stać się jeszcze większym potworem, a może zniknąć? Wykonać kilka egzekucji na pokaz, by nie stracić autorytetu? Do czego to wszystko prowadzi? Chęć zemsty na Nicole i tym skurwielu Paulu jest coraz większa. Gniew i nienawiść narastają i to one znowu kierują moim życiem.

Odpoczywam tu fizycznie, ale psychicznie wcale nie jest mi lepiej. Najchętniej nie wracałbym do tego, co zostawiłem w Nowym Jorku. Muszę jednak tam wrócić, bo Gaz przecież nie będzie robił wszystkiego za mnie. Zajął się sprawą z tą kelnerką i jest spokojny. Tak naprawdę nie było co tuszować, bo ta dziewczyna nie miała rodziny. Nikt jej nie szukał, a to był jej pierwszy dzień w pracy, więc właściciel klubu też nie robił afery, że laska nie wróciła. To jednak nie wyjaśnia tego, kto mógł ją zabić. Uwierzyłbym, że to ja, gdyby nie te przecięte kable i wyłączone kamery. Jestem w stanie zabić niewinnego człowieka, bo jestem przecież bezdusznym skurwielem, ale nie podciąłbym gardła jakiejś kelnerce we własnym łóżku. Nawet jeśli czymś mnie wkurwiła, coś powiedziała albo zrobiła, to nie zabiłbym jej w moim domu.

Pierwszą rzeczą, jaką robię po powrocie do Nowego Jorku, jest sprawdzenie, gdzie dokładnie mieszka ten cały Paul. Potrzebuję kilku dni na to, by rozpoznać teren. Wyłączam emocje, które cały czas kłębią się gdzieś w środku mnie, i staram się zachować zimną krew. Właśnie siedzę w aucie przed jego wielką willą i widzę, jak z domu wychodzi Nicole. Poprawiam się nerwowo na siedzeniu, dłonie mam mokre od potu. Wpatruję się w nią i staram się pojąć, że to ona jest tą złą. Oszukała mnie i musi ponieść za to karę. Zaraz za nią wychodzi Paul. Jest eleganckim sukinsynem, a ten uśmiech niedługo zniknie z jego paskudnej mordy. Chcę to zrobić sam, dlatego nie zleciłem Martinezowi morderstwa. Z dziką satysfakcją zapierdolę tego gnoja, a z nią... też skończę, ale najpierw zapłaci za to, co zrobiła. Za to, jak namieszała mi w głowie, w życiu. To niedopuszczalne i niewybaczalne.

Nie widziałem jej kilka tygodni i trudno mi dostrzec, czy faktycznie jest w ciąży. Czy to w ogóle ma dla mnie znaczenie? Nie powinienem o tym myśleć, ale przecież obiecałem sam sobie, że nigdy nie zabiję dziecka. Co innego matka, ale jeśli Nicole faktycznie jest w ciąży, to będę musiał poczekać, aż urodzi. A to znowu wszystko skomplikuje, a ja tak kurewsko nie cierpię komplikacji. Przyglądam się im i zaciskam pięści. Nicole śmieje się i wtula w ramiona Paula, a on po chwili odjeżdża spod ich wielkiego domu. Nie widzę ochrony, co ogromnie mnie dziwi, a jednocześnie wiele ułatwia. Czekam, aż

zapadnie zmrok, i chcę zbadać teren. Bez problemu wchodzę do domu z zamiarem zapoznania się z rozkładem pomieszczeń. Zachowuję się jak morderca na zlecenie, ale do tej pory nigdy tego nie robiłem. Co mi przyszło do głowy, by tu w ogóle przyjechać? Jestem wściekły, ale to silniejsze ode mnie. Zakradam się do kuchni, potem do salonu, a następnie udaję się na piętro. Widzę światło zapalone w sypialni, ale nie chcę ryzykować, że ona mnie zobaczy, bo wtedy od razu będę musiał ją zabić. Zatrzymuję się w pół kroku i chcę zawrócić, ale nagle do moich uszu dociera jej krzyk. Tyle razy słyszałem ten przeraźliwy krzyk. Kurwa! Zaciskam pięści, bo to przecież nieprawda. Te koszmary też były wymyślone. Głupia suka wie, że tu jestem? To niemożliwe. Ruszam w kierunku drzwi i wchodzę do sypialni. Niewielka lampka nocna zapalona przy łóżku oświetla niedużą część ogromnej sypialni. Nicole leży na środku i krzyczy przez sen. Płacze, a jej ciało pragnie wyrwać się z sennego koszmaru. Zamieram, bo to nie może być prawda. Ona kłamała. Oszukiwała mnie. Kurwa! Chcę do niej podejść, ale nie mogę. Nagle słyszę hałas z dołu i muszę się wycofać. Nie wiem, czy to wrócił ten sukinsyn Paul, czy ktokolwiek inny, ale nie mogę ryzykować. Jeszcze nie dziś.

Obserwuję ich pieprzone pięć tygodni. Muszę wiedzieć o nim wszystko. Paul Bilerno to jeden z ludzi Aleksa, a od jakiegoś czasu jego prawa ręka. Zajmuje się głównie pilnowaniem interesów w klubach i gówno wie o życiu. Pieprzy dziwki, a wieczorami wraca do domu, by pieprzyć tę małą, zakłamaną sukę. Ona praktycznie nie wychodzi z domu. Nie jeździ nawet na pierdolone zakupy do drogich butików. Dlaczego? Zastanawia mnie to, ale i tak się przecież nie dowiem. Któregoś dnia, włamując się do nich po raz kolejny, widziałem dokumenty jej ciąży. Akurat to jest prawdą i wszystko komplikuje. Nigdy nie widziałem jednak, by ten cały Paul ją uderzył. To wszystko też było ukartowane. Jest dla niej dobry, a ona ma dosłownie wszystko. Ledwo mogę opanować się za każdym razem, gdy jestem pod ich domem. Powinienem tam wejść i zastrzelić ją bez wahania, ale z drugiej strony przemyślana zemsta smakuje lepiej. Mam czas na to, by zaplanować wszystko, co z nimi zrobię. Dziś wrócili akurat z jakichś bajecznych wakacji, a ja codziennie przyjeżdżałem pod ich dom jak jakiś pierdolony stalker. To chore, ale silniejsze ode mnie. Są opaleni, szczęśliwi, a mnie szlag trafia. Czy ja kiedykolwiek byłem szczęśliwy? To pytanie samo przychodzi mi na myśl. Nie potrafię na nie odpowiedzieć, bo nawet nie wiem, co to jest szczęście.

Późną nocą wracam do domu. Jestem głodny i zły, więc udaję się do kuchni. Jak złodziej zakradam się do lodówki, by zjeść cokolwiek, co Flawia na pewno zostawiła na jutro. Od jakiegoś czasu nie poznaję samego siebie i popadam w coraz większą paranoję. Interesy idą doskonale i na pozór nie ma żadnych problemów, ale co z tego? Moje myśli zaprzęta ta dwójka i Aleks. Siergiej chwilowo wyjechał do Rosji, ale na dniach powinien wrócić. Wiem, że na pewno urządzi kolejny bankiet, na którym będę musiał się

pojawić. To jakaś jego pieprzona tradycja i sposób, by podkreślić swoją pozycję. Postanowiłem, że będę brał od niego towar dla naszych dilerów. Jego aprobata da mi więcej możliwości i pole manewru, a Aleks będzie musiał zabrać swoich ludzi z części terenu, który chcę przejąć. Po tamtej akcji w mieszkaniu na Manhattanie nastąpiła cisza, ale to zrozumiałe. Przecież ta suka była po prostu podstawiona, a Aleks nie ma powodów, by się na niej mścić. Zapewne dobrze ją wynagrodził za to, co opowiedziała mu o mnie. Może niewiele, ale zawsze coś, czego na pewno nie chciałbym komukolwiek mówić. Bezwiednie ściskam w ręku puszkę pepsi, która wylewa się nagle na moją koszulkę.

— Kurwa! — klęknę pod nosem i wrzucam puszkę do zlewu.

— Czemu nie śpisz? — głos Flawii prawie przyprawia mnie o zawal. Odwracam się i mierzę ją surowym spojrzeniem. Ona podchodzi i pokazuje, bym od razu zdjął koszulkę.

— Dopiero wróciłem — odpowiadam zdawkowo.

— Skąd? — dopytuje. Wkurwia mnie, gdy zachowuje się w ten sposób. Doskonale wie, że nie powinna pytać i się wtrącać. Robi to rzadko, ale nie powinna w ogóle. Ostatnio prawie z nią nie rozmawiam.

— Nie twoja sprawa, Flawio.

— Co chcesz jej zrobić za to, że cię oszukała? — pyta nagle. Odwracam się, by znowu na nią spojrzeć. Skąd o tym wie? Gaz jej powiedział? Kurwa mać, co za ludzie.

— Zapiardolę ją. Zadowolona? — warczę wściekle.

— Obiecałeś mi, że...

— Flawia... — przerywam jej. — Nicole nie jest tym, za kogo ją uważasz. To nie ofiara, nie przypadkowa dziewczyna... To szpieg, wtyka, fałszywa suka...

— Mylisz się — tym razem ona mi przerywa i zanim zdążę powiedzieć coś więcej, mówi dalej. — To dobra dziewczyna. Zagubiona, ale dobra, i nawet jeśli popełniła błąd, to ja czułam, że ona cię...

— Przestań! — Odchodzę od niej, bo nie mogę tego słuchać.

— Marcus...

— Co?! — wrzeszczę. — Chcesz mi powiedzieć, że zależało jej na mnie?! A może, że mnie, kurwa mać, kochała?! Tak?!

— Tego nie wiem, ale...

— Daj spokój, Flawia. — Wywracam oczami, bo mam dość tej rozmowy.

— Ty daj spokój jej. Ona nosi pod sercem czyjeś dziecko i nie możesz jej zabić. Zabraniam ci. Rozumiesz?! — podchodzi do mnie i nagle łapie mnie za dłoń. — Przyrzekam, że jeśli tkniesz tę niewinną dziewczynę, to złamiesz mi

serce. Kocham cię jak własnego syna, Marcus, i nie pozwolę, byś miał na rękach krew tej dziewczyny! — dodaje. Czuję, jak cała drży z emocji. Wpatruję się w nią wielkimi oczami. Jej słowa robią mi w głowie jeszcze większy mętlik. Nic nie odpowiadam, a po chwili Flawia wychodzi z kuchni. Znowu nie mam ochoty spać w tym pieprzonym domu. Nie mogę tu spać, bo w sypialni cały czas myślę o martwej kelnerce albo o Nicole. Mam wrażenie, że jestem na granicy obłądu. To wszystko mnie wykańcza.

Siergiej Iwanow wrócił właśnie do Nowego Jorku i czeka na mnie w salonie mojej willi. Jestem zaskoczony, że pofatygował się do mnie osobiście, ale nie odmawiam spotkania. Wymuszam uśmiech i wychodzę mu na powitanie. Jestem w złym stanie psychicznym, ale on nie musi o tym wiedzieć. Wczoraj podczas egzekucji kazałem wykonać ją Gazowi. Stwierdziłem, że kolejna migrena mnie po prostu zabije.

— Czym zasłużyłem sobie na te odwiedziny? — Ściskam pewnie jego dłoń, a Siergiej przygląda mi się uważnie.

— Chyba źle spałeś — stwierdza trafnie, a ja w odpowiedzi uśmiecham się drwiąco. — Odpuść trochę tych dziwek, bo się wykończysz. Samotne noce są potrzebne na regenerację — dodaje, a ja pokazuję, byśmy przeszli na sofę. Gaz stoi w progu i bacznie nas obserwuje, ale daję mu znak, by zostawił nas samych. Wiem, że Iwanow nie powie wiele w towarzystwie osób trzecich. Zajmujemy miejsca, a ja pytam wprost:

— Co cię do mnie sprowadza?

Siergiej uśmiecha się szeroko i odpowiada:

— Lubię konkrety, więc przejdę do rzeczy. Chcę, żebyś kupował od nas towar i sprzedawał go u siebie. Macie duży zasięg, a ja mam dobrych dostawców. Razem możemy podbić to miasto. Wiem, że każdy ma swoich ludzi i nie ufa innym, ale zapewniam wam nietykalność tutaj i u siebie. Europa to dobry rynek, a jak dobrze pójdzie, to stanie przed tobą otworem wcześniej, niż myślisz.

— Nigdy nie chciałem robić tego w Europie — stwierdzam szczerze, ale cieszy mnie jego propozycja. Przecież dokładnie tego chciałem. Brać od niego dobry towar.

— Europejscy studenci to doskonały klient. Inna mentalność niż Amerykanie, ale lubią nowości... W dodatku Europejki to piękne kobiety, Marcus. Nie znudziły ci się te wasze dziwki?

Śmieję się i patrzę na niego.

— A tobie znudziły się europejskie, dlatego przyjechałeś tutaj?

Iwanow uśmiecha się i poklepuje mnie po ramieniu.

— Zmiany są dobre, Marcus. Twój ojciec był człowiekiem, którego ogromnie szanowałem, a ten szacunek odziedziczyłeś po nim.

Obserwowałem twoje poczynania od lat i miałem wybór, jadąc tutaj. Zaproponować mogłem współpracę tobie albo Aleksandrowi. Wiesz, co to znaczy?

Wpatruję się w niego. Nie spodziewałem się takiej szczerości z jego strony, ale dla mnie to naprawdę wiele znaczy. Przecież dokładnie to chciałem mu zaproponować, ale skoro sam wyszedł z inicjatywą, to lepiej dla mnie.

— Zabijesz go? — pytam wprost, a on się śmieje.

— Ty to zrobisz, Marcus, ale w odpowiednim czasie.

Wiem, że Siergiej wie o tym wszystkim więcej, niż mi się wydaje. Wie, że Aleks dał zlecenie na mojego ojca.

— Ta mała... Nicole... ona... — Iwanow unosi brew i daje do zrozumienia, bym mówił dalej. — Była podstawiona przez niego. Jej facet to prawa ręka Modano.

— Jesteś pewny? — pyta. Wygląda na naprawdę zaskoczonego.

— Paul Bilerno, mówi ci to coś? — Siergiej myśli przez chwilę i spogląda na mnie.

— Poznałem go, ale zawsze był sam.

— Ona siedzi w domu, bo jest w ciąży — oznajmiam, a Iwanow jest w jeszcze większym szoku. Po co ja w ogóle o tym z nim rozmawiam? Jakbym się żalił. To irracjonalne i żałosne.

— Mam się nimi zająć? — sugeruje.

— Nie, to moja działka.

— Zabijesz ją? — pyta, a ja patrzę na niego.

— Z dziką przyjemnością — przetykam ślinę.

— Wydawała się być szczerą i...

— Wiem, też dałem się nabrać.

Siergiej wzdycha wymownie.

— Szkoda, bo rzadko zdarza się taka dziewczyna. Nie jest łatwo mi zaimponować, a ona zrobiła na mnie wrażenie. Było w niej coś...

— Wiem.

— Ten Paul zapewne będzie na bankiecie razem z Aleksandrem, ale nie daję ci pewności, że przyjdzie z nią. Jeśli tak, to załatw to wszystko po cichu. Nie potrzeba mi skandalu z dwoma trupami na moim bankiecie.

— Jakim bankiecie? — pytam. Domyślałem się, że po powrocie Siergiej urządzi bankiet, ale mnie jeszcze na niego nie zaprosił. Po chwili okazuje się jednak, że mam być honorowym gościem na przyjęciu urodzinowym córki

Siergieja. Swoją drogą Swietłana to przepiękna kobieta, która trzęsie rosyjską mafią od kilku lat. Ojciec bezwzględnie jej ufa, a ona bezwzględnie to wykorzystuje. Słynie z licznych romansów, skandali i lekkiej ręki do broni. Krążą już legendy o tym, że zamordowała kilkunastu swoich kochanków tylko dlatego, że nie spełnili jej oczekiwań. To się nazywa żyleta, a ja uświadamiam sobie, że nie mogę doczekać się, aż ją poznam. W dodatku Siergiej sugeruje mi wprost, że z chęcią przekonałby się, czy byłbym w stanie ujarzmić jego słodką córeczkę. Nie wiem, czy chcę ryzykować życiem, ale czego się nie robi dla interesów? Skoro mam pozwolenie samego Iwanowa, by przerznąć jego córkę, to byłbym głupcem, gdybym odmówił. Bankiet ma się odbyć w najbliższą sobotę, więc mam dwa dni na rozpoznanie terenu. Moim zadaniem na ten wieczór jest zdobycie Swietłany, ale także rozprawienie się z Paulem i Nicole. Najpierw przyjemność, a potem zemsta. A może najpierw zemsta, a potem przyjemność? Nie wiem... okaże się na miejscu. Wiem jedno, to na pewno będzie niezapomniany wieczór i noc.

## NICOLE

Nie mam pojęcia, z jakiej okazji zorganizowano ten bankiet. Jest tu mnóstwo nieznanych mi twarzy, ale domyślam się, że to jakaś śmietanka towarzyska, w której ja jednak czuję się zupełnie obco. Paul kazał mi się nie odzywać do nikogo. Mam się uśmiechać i wyglądać. Nic więcej. Stoję obok niego i przysłuchuję się, jak rozmawia z jakimiś ludźmi, ale nie znam włoskiego, więc nic nie rozumiem. Popijam bezalkoholowego drinka i czuję, że natychmiast muszę iść do łazienki. Paul jednak nie zwraca na mnie uwagi.

— Paul... — szepczę do niego po raz kolejny, a on mrozi mnie spojrzeniem.

— Nie teraz, Nicole!

— Ale ja muszę... — Przeskakuję z nogi na nogę i wymownie kiwam głową w stronę toalet. On zerka na drzwi od łazienki i widzę w jego oczach niezadowolenie, ale na szczęście przeprosza mężczyzn, z którymi rozmawia, i idzie mnie odprowadzić.

— Tylko szybko! — rzuca zirytowany, a ja wchodzę do środka. W toalecie nad szeregami umywalk jest jedno długie lustro, a trzy kobiety właśnie poprawiają makijaż. Śmieją się do siebie, jakby się znały. Jedna z nich przykuwa moją uwagę. To piękna rudawa blondynka o szarych oczach. Mówi po angielsku, ale ma typowo rosyjski akcent. Połyskliwa złota sukienka opina się na jej zgrabnej figurze, a krągłe piersi prześwitują przez materiał. Spoglądam na nią raz jeszcze, gdy wychodzę z kabiny, a ona posyła mi ciepłe spojrzenie.

— Ładna sukienka — mówi do mnie nagle. Zerkam na jej odbicie w lustrze, a ona uśmiecha się. — Nie rozumiem, czemu ojciec zaprasza na moje urodziny takie ślicznotki. Robisz mi konkurencję — dodaje, ale nie wyczuwam w jej głosie niechęci. Uśmiecham się lekko i chcę odpowiedzieć, ale druga z kobiet woła ją spod drzwi.

— Swietłana, chodź, twój ojciec przyjechał! — Jej niebotyczne szpilki stukają o posadzkę, a ja kiwam jedynie głową na pożegnanie. To chyba pierwsza osoba tutaj, która okazała mi dziś sympatię. Obmywam ręce i poprawiam usta czerwoną szminką. Drzwi znowu się otwierają, a w progu staje Paul. Jest wściekły.

— Długo jeszcze?! — warczy na mnie.

— Już idę... — odpowiadam cicho i wrzucam szminkę do kopertówki. Odwracam się i ruszam w jego kierunku, a on wychodzi mi na spotkanie. Zbliża się i chwyta moją dłoń.

— Nie wyglądasz na zadowoloną i dobrze się bawiącą! Masz się uśmiechać i milczeć, Nicole — powtarza to po raz któryś, a ja przypinam do twarzy



sztuczny uśmiech. Paul ujmuję moją szczękę i, muskając policzek, dodaje: — Tak lepiej, kochanie! — Nachyla się i całuje mnie w kącik ust. Czuję od niego alkohol i nie podoba mi się to. Nie chcę, by przesadził, bo potem znowu urządzi mi awanturę z byle jakiego powodu. Nic jednak nie mówię, bo on nie liczy się z moim zdaniem. Wracamy na bankiet, ale po chwili znowu chce mi się do łazienki. Na szczęście siadamy do stolika, a zajęty rozmową z jakimś biznesmenem Paul nie zwraca uwagi, jak czmycham do toalety po raz kolejny. Wracając, dostrzegam w tłumie tę kobietę, którą spotkałam wcześniej. W pierwszej chwili nie wiem, z kim stoi, ale podchodzę bliżej, by przyjrzeć się jej urodzinowemu prezentowi. Ojciec kupił jej białego bentleya, który owinięty jest czerwoną kokardą i właśnie wjechał na scenę. Wiele osób zgromadziło się pod nią, a mi nagle miga przed oczami znajoma twarz. Dziewczyna ściska mężczyznę, który wręcza jej kluczyki, a ja uświadamiam sobie, że znam tego człowieka. To Siergiej Iwanow. Jasna cholera! Mrugam trzykrotnie, by upewnić się, że nie mam omamów. Widziałam go raptem dwa czy trzy razy, ale doskonale zapamiętałam jego twarz. To na pewno on. Co tu się dzieje? Co to za bankiet? Oglądam się nerwowo w stronę stolika, gdzie siedzi Paul, ale on nadal rozmawia. Nic z tego nie rozumiem. Na całej sali rozbrzmiewa muzyka, a Siergiej zaczyna tańczyć ze swoją córką. Tak, to jego córka. Kobieta w łazience mówiła do niej przecież, że przyjechał jej ojciec. Wiele osób łączy się w pary i bankiet dalej trwa w najlepsze. Ja stoję jak wryta i nie wiem, co myśleć. Powinnam być przy Paulu, to pierwsza myśl, więc ruszam w tamtą stronę, ale lawirując między tańczącymi parami, nagle wpadam na kogoś.

— Przepraszam — bąkam i podnoszę wzrok.

— Witaj, Nicole! — Cofam się o krok, widząc przed sobą Marcusa. Nie mogę w to uwierzyć, a gdy chcę cofnąć się jeszcze bardziej, on obejmuje mnie i przyciąga do siebie. — Zatańczmy — mówi, a ja zapieram się dłońmi o jego pierś. Czuję, jak wali mu serce. W myślach liczę każde uderzenie i odnoszę wrażenie, że wali ono coraz szybciej. Patrzę mu w oczy i dostrzegam w nich gniew. Nie rozumiem, dlaczego wymierzony jest on we mnie? Co ja mu zrobiłam?

— Marcus, nie... — Chcę, by mnie puścił. Kręcę głową i nerwowo spoglądam w stronę stolika, ale nie widzę Paula. Zapewne mnie szuka i już jest zły. Och nie, nie chcę komplikacji.

— Zniszczę cię, ty mała suko — jego głos brzmi tak, jakby szeptał mi do ucha najśłodsza pieszczotę, ale jego słowa to prawdziwa groźba.

— Co? — dyszę bez tchu i znowu patrzę na niego. Nienawisć w jego spojrzeniu przesywa mnie na wskroś. Wpatrujemy się w siebie i przez chwilę nie istnieje nic prócz nas. Mimo sytuacji jego dotyk działa na mnie kojąco. Rozluźniam się w jego ramionach, a on zsuwa dłonie na mój krzyż i zaczyna delikatnie kołysać nami w takt muzyki. Jestem zaskoczona, bo on

przecież nie tańczy. Nie lubi i nie potrafi.

— Przyszłaś tu z nim? — pyta nagle, ale ja nie jestem w stanie odpowiedzieć. Czuję, jaki jest spięty, a z jego ust dosięga mnie woń alkoholu. — Jesteś taka śliczna, a pod tą piękną buźką kryje się taka zakłamaną dziwka. Myślałaś, że się nie dowiem? — dodaje, ale ja nie mam pojęcia, o czym mówi.

— O czym ty mówisz, Marcus? — wyduszam z siebie.

— Nie udawaj niewiniątka, Nicole. Wiem, co...

— Nicole! — nagle słyszę głos Paula. Odwracam się i widzę, jak idzie w naszą stronę. Odpycham od siebie Marcusa, a on niechętnie mnie puszcza. Panikuję i nie myślę racjonalnie. Paul podchodzi do nas, a ja odruchowo robię krok w stronę Marcusa. Pragnę, by mnie przed nim ochronił, ale on jeszcze bardziej mnie pogrąża.

— Pilnuj jej, Paul, bo znowu do mnie przyjdzie — mówi Marcus i, posyłając mi wymowne spojrzenie, odchodzi. Skąd wie, że to właśnie Paul?! Po sekundzie znika w tłumie, a ja wiem, że mam przerąbane. Paul jednak zachowuje fason, bo wie, że nie może zrobić mi awantury przy tych wszystkich ludziach. Chwyta mnie za dłoń i prowadzi prosto do wyjścia. Milczy, ale ja wiem, co to oznacza. Zaraz robi mi piekło na ziemi. W długim korytarzu prowadzącym do bankietowej sali dostrzegam mnie Siergiej. Uśmiecha się na mój widok i dogania nas.

— Co za niespodzianka! — mówi, uśmiechając się szeroko. Paul patrzy na niego z niedowierzaniem, a potem rzuca mi wściekłe spojrzenie. Nie wiem, co zrobić, a to wszystko pogrąża mnie jeszcze bardziej. — Daj nam chwilę — Siergiej zwraca się do Paula, a ten, zaszokowany tym, z kim rozmawiam, jedynie kiwa głową. Odchodzi, ale nie spuszcza mnie z oczu. Siergiej bierze mnie pod łokieć i prowadzi z powrotem na bankiet, ale siadamy razem przy jego prywatnym stoliku. Jest tu jego córka, która na mój widok uśmiecha się szeroko.

— Ojczy, tylko nie mów, że to moja nowa macocha! — Przysiada się do nas i nawet Siergiej jest zaskoczony zachowaniem córki. Jest lekko pijana, ale widać, że świetnie się bawi i nie ma pojęcia, kim jestem.

— Święta, kochanie, to jest Nicole — mówi, a następnie zwraca się do mnie. — A to moja córka, Swietłana. — Wyciągam dłoń, by się przywitać, ale ona całuje mnie w policzek. Jestem zdezorientowana, skołowana i przerażona, bo wiem, że Paul nadal tam na mnie czeka. Nie mogę skupić się na obecności Siergieja i jego córki, a w dodatku znowu widzę Marcusa. Idzie w naszą stronę i jak gdyby nigdy nic wręcza Swietłanie drinka.

— Tobie też przynieść? — pyta mnie nagle, widząc, że się gapię.

— Kobiety w ciąży nie powinny pić alkoholu — odpowiada za mnie Siergiej,

a ja ledwo siedzę prosto. Skąd on wie o ciąży? Co tu się, kurwa mać, dzieje? Wstaję gwałtownie i warczę na Marcusa.

— W co ty pogrywasz?! — On mierzy mnie spojrzeniem, a następnie chwyta pod łokieć i wyciąga zza stolika. Odchodzimy kawałeczek na bok, ale ja czuję na sobie wzrok Siergieja i jego córki. Marcus staje tak, że za plecami mam filar, a jego przed sobą. Widzę, jak zaciska pięści i wpatruje się we mnie wściekle. — O co ci chodzi? Co ja ci takiego zrobiłam? — Nagle łzy napływają mi do oczu. Jestem w tym wszystkim sama i zupełnie bezsilna.

— Naprawdę myślałaś, że się nie dowiem? — pyta. Jego głos jest aksamitny, a ten spokój to tylko pozory.

— Ale o czym? Przecież Gaz powiedział ci o ciąży!

— Więc to jednak prawda? — dopytuje, ignorując moje pytanie.

— Tak, po co miałabym kłamać? Czego ode mnie chcesz? — Marcus milczy przez chwilę, jakby analizował coś bardzo intensywnie. Spogląda na okolice mojego brzucha, a potem znowu w moje oczy.

— Wróciłaś do niego — stwierdza zimno. Boże! Naprawdę nie wiem, o co mu chodzi.

— A co miałam zrobić?! Zostawiłaś mnie i...

— To ty mnie zdradziłaś i oszukałaś, Nicole. Takich rzeczy się nie wybacza! — warczy nagle i chwyta mnie za szczękę. Jego ludzie zasłaniają nas i nikt nie widzi tego, co się dzieje. Jedyne Siergiej wstaje z miejsca i krzyczy do nas.

— Marcus! — Ten ucisza go dłonią, ale mafioso rusza w naszą stronę.

— Zniszczę cię ty...

— Zostaw ją! — Siergiej chwyta Marcusa za nadgarstek. — Powiedziałem, zostaw ją! — powtarza poważnie i kiwa głową do swoich ludzi, a ci wyprowadzają Marcusa ze strefy prywatnej. Jestem roztrzęsiona, a Siergiej podaje mi szklankę wody. — Coś ty najlepszego zrobiła, dziewczyno. Co cię podkuśiło, by szpiegować dla Modano? — pyta, a ja robię wielkie oczy.

— Słucham?! — piszczę.

— Marcus opowiedział mi o wszystkim. Jak długo znasz Aleksandra? — Odsuwam się, a szklanka wody wypada mi z ręki. Może jestem głupia i naiwna, ale od razu łączę fakty. Marcus myśli, że byłam wtyką Aleksandra, bo Paul pracuje dla Aleksa. Kurwa mać! Zapewne ten cały Gaz dorzucił swoje i teraz jestem największym wrogiem Marcusa, bo myśli, że go oszukałam. Spoglądam na Siergieja, który wpatruje się we mnie z nieukrywaną fascynacją, ale i troską. Jestem zaskoczona, ale to mi nie pomoże. Nic już mi teraz nie pomoże.

— Muszę już iść — zbywam go, bo nie muszę się przed nikim tłumaczyć. A

na pewno nie przed Siergiejem. Może gdybym miała odrobinę mniej honoru, to poszłabym teraz do Marcusa i próbowała mu to wszystko wyjaśnić. Nie będę jednak płaszczyć się przed nim i błagać o wybaczenie. Nie mam sobie nic do zarzucenia. Może jedynie to, że poczułam do niego coś więcej i dałam ponieść się emocjom, które nie doprowadziły do niczego dobrego. Teraz czeka mnie powrót do mojego prywatnego piekła, ale i tak nie jestem w stanie przygotować się na to, co Paul zrobi mi, gdy wrócimy do domu.

On już na mnie czeka. Kamienny wyraz twarzy to tylko pozory. Podchodzę do niego i spuszczam wzrok. Ruszamy na zewnątrz, a Paul wymienia tylko dwa zdania z ochroną i mówi, by nie jechali za nami. Zapewne nie chce, by znowu słyszeli, jak mnie bije. Chwilę później już siedzimy w limuzynie, a on nadal milczy. Odsuwam się od niego, a gdy sięga do barku po whisky, aż zamykam oczy.

— Zakłamana. Fałszywa. Suka — nagle cedzi przez zęby, a cały trunek z kryształowej szklanki wylewa mi prosto na twarz. Piszczę i zamykam oczy, ale alkohol wpłynął mi do nozdrzy i oczu. Piecze mnie to i zaczynam kasłać. Sekundę później czuję na sobie jego dłonie. — Z nim się rżnęłaś?! Z Accardo?! — pyta, ale nie daje mi odpowiedzi, bo jego dłoń ściska mnie za szyję. — A może z Iwanowem?! — Ciska mną o podłogę limuzyny, a potem chwyta moje włosy i wymierza mi policzek. — A może z oboma naraz?! Co?! — wrzeszczy w totalnym szale.

— Paul, nie. Ja nie... — jęczę z bólu, a on znowu mnie uderza. Opadam na sofę naprzeciwko i na moment Paul daje mi spokój. Praktycznie się nie ruszam, boję się oddychać. Nie wiem, co dalej. Czy to koniec? Nic więcej mi nie zrobi? To okaże się dopiero w domu, ale złudne moje nadzieje. Dojeżdżamy na miejsce, a on wysiada, nie czekając na mnie. Tak naprawdę wolałabym tu zostać, ale wiem, że nie mogę. Zbieram się w sobie i idę do domu. Paul chyba jest w swoim gabinecie, więc ja udaję się do sypialni. Boję się i wbrew zasadom zamykam się od środka. Jeśli on będzie chciał tu wejść, to musi najpierw staranować drzwi. Może gdy wyżyje się na nich, to zabraknie mu sił na katowanie mnie? Zdejmuję sukienkę i idę pod prysznic. Oglądam w lustrze swój policzek, który znowu jest opuchnięty. Wiem, że nie powinnam się denerwować, ale żołądek mam ściśnięty. Siadam na łóżku i próbuję się uspokoić. Chcę się położyć, ale nagle słyszę kroki w korytarzu, a sekundę później ktoś chwyta za klamkę. Najpierw głośny śmiech Paula dociera do moich uszu, a potem jego wkurwiony ton.

— Myślisz, że to ci pomoże? Otwórz drzwi, Nicole!

— Paul, uspokój się, proszę! — Podchodzę i dla pewności trzymam klamkę. Nie wiem, ile siły musiałby włożyć w to, by wyważyć te drzwi.

— Otwórz!

— Nie! — sprzeciwiam się, a on wali pięścią we framugę.

— Otwórz te pieprzone drzwi, Nicole, bo pożałujesz! — Teraz to ja zaczynam się nerwowo śmiać. Nie ma szans, bym mu otworzyła. Cokolwiek zrobię, i tak mnie pobije, więc wolę odwlec to w czasie. Milczę, a on na szczęście odchodzi spod drzwi. Czekam piętnaście minut, ale nie wraca, więc gaszę światło i kładę się do łóżka. Wiem, że nie zasnę, ale muszę poleżeć. Jestem zmęczona, wykończona wręcz. Zamykam oczy i zaczynam myśleć o Marcusie. Znam go, może lepiej, niż by tego chciał, i wiem, co czuje. Jest honorowym, bezwzględnym mafiosem, który uważa, że został oszukany. Ma prawo mnie nienawidzić, ale nie ma pojęcia, że to wszystko było inaczej. Nie byłam wtyką Aleksandra, nie znałam go wcześniej. Nie wiedziałam nawet, że Paul dla niego pracuje. Domyślałam się pewnych rzeczy, ale nie tego. Skąd miałam wiedzieć? Kurwa mać! Zamykam oczy i wzdycham głośno. Ciężar na piersi sprawia, że trudno mi się oddycha. Kładę dłoń na brzuchu, by uspokoić żołądek. Moje maleństwo na szczęście jest całe i zdrowe. Nie czuję, by było coś nie w porządku. To jedyne, co mnie cieszy. Chcę urodzić to dziecko, bo wiem, że ono pokocha mnie bezgranicznie i bezwarunkowo. Ja już je Kocham i Kochać będę już zawsze.

Przysypiam, ale nagły huk wyrывa mnie ze snu. Nie wiem, co się dzieje. Zrywam się z łóżka i następny huk dociera do moich uszu. To strzały z rewolweru. Spoglądam na drzwi, a kolejna z kul robi w nich sporą dziurę. Krzyczę i podbiegam pod okno.

— Zabiję cię, ty zdradziecka dziwko! — to głos Paula. Sekundę później zamek w drzwiach zostaje roztrzaskany przez trzecią z kul, a Paul wchodzi do środka. Jest ciemno, ale wiem, że zaraz zapali światło. Poraża mnie ono w kolejnej sekundzie. Paul dostrzega mnie i strzela w moją stronę. Kula zatrzymuje się w ścianie, a ja schylam się i biegnę na oślep. Kolejna rozwala w drobny mak szybkę w tarasowych drzwiach. Nie wiem, czy krzyczę. Chyba nie, ale nie mam pewności. On coś mówi, ale ja nie słyszę. Wszystko mi się zamazuje, gdy piąta bądź szósta z kul dosięga mojej łopatki. Kula nie przechodzi na wylot, ale czuję, jak trzaska mi kość. Upadam na podłogę w potłuczone szkło. O Boże, to tak boli. Leżę na brzuchu i chcę się podnieść, ale nagle stopa Paula dociska mnie do podłogi. Widzę krew, coraz więcej krwi. Sekundę wcześniej zamykam oczy, bo wiem, że to koniec. To, co dzieje się potem, jest jak sen. Kolejny strzał, ale to Paul pada na ziemię, a ja nadal żyję. Jego ciało leży obok mojego, oczy są otwarte, ale nie ma w nich życia. Krzyczę w panice, a kolejny strzał sprawia, że tracę przytomność. Nie wiem, co dzieje się dalej, ale po jakimś czasie, gdy odzyskuję świadomość, jestem już w szpitalnej sali. Jestem bezpieczna.

## MARCUS

Sącę kolejnego drinka i, siedząc w prywatnej strefie Siergieja, przyglądam się z uwagą jego ślicznej córce. Swietłana jest naprawdę przepiękną kobietą i, szczerze mówiąc, nie mogę oderwać od niej wzroku. Złota kusa sukienka odsłania praktycznie wszystko, co może, a prześwitujący na piersiach materiał ukazuje nawet sutki. Krążę palcem po rancie szklanki, a mój wzrok nagle zatrzymuje się na wielkich brązowych oczach, które dostrzegam gdzieś w oddali. Wstaję i jak zahipnotyzowany podchodzę bliżej parkietu. Patrę na nią. To Nicole we własnej osobie. Wszystko wokół nagle blednie, a moje ciało pokrywa się potem. Reaguje na nią zupełnie nedorzecznie, bo przecież ta zakłamana suka mnie oszukała. Mimo to nie potrafię oszukać swoich odczuć, bo patrę na nią i czuję, jak wali mi serce. Jest z tym palantem, Paulem. Co za sytuacja. Nie znamy się osobiście, ale ja doskonale wiem, kim on jest. Nie mam pewności, czy wiedział o tym, że Nicole szpiegowała dla Aleksa. Może to ich zabaweczka? Nic nie wiem, a tak naprawdę jedyne, co powinienem zrobić, to zabić jego, a potem ją.

— Rozchmurz się, Marcus! — Swieta podchodzi do mnie i wręcz mi kolejnego drinka. Uśmiecha się zalotnie i mimo że chwilę wcześniej miałem ochotę zerwać z niej tę kieckę, teraz nie zwracam na nią uwagi. Mam dziwne przeczucie, że Siergiej chciałby nas zeswatać. Połączyć dwie mafijne rodziny i doczekać się wnuka, który zatrząsie kiedyś jeszcze tym pierdolonym światem. Może mój ojciec i on to planowali? Gdy jeszcze żył, ona była jednak za młoda, by bawić się w małżeństwo, ale teraz, kilka lat później, wyrosła na piękną kobietę i niczego jej nie brakuje. Jest szalona, ale mądra i ma fenomenalnie zgrabne nogi. Poznaliśmy się dopiero dziś, ale dobrze nam się gada. Zerkam na nią, a potem znowu w tłumie ludzi próbuję wypatrzeć Nicole.

— Nie zwracaj na mnie uwagi. To twoje święto — odpowiadam i wymuszam uśmiech.

— Ojciec prosił, bym się tobą dziś zajęła. Lubi cię, a przed moim przyjazdem wiele mi o tobie opowiadał — dodaje i wskazuje na sofę. Siadamy na niej, a Swieta przysuwa się blisko. — Nie wiem o co mu chodzi? On chce wydać mnie za mąż, a ja ciągle powtarzam, że to nie moja bajka. Udawaj, że bawisz się dobrze, a potem mu powiem, że nie jestem tobą zainteresowana.

— A nie jesteś? — pytam, bo nie będę palił za sobą mostów. Nie ukrywam też, że chętnie bym ją przeleciał, ale akurat nie dziś.

— Marcus... — Swieta śmieje się głośno. — Jestem wolnym duchem, lubię kobiety, facetów toleruję, ale ojciec o tym nie wie! — dodaje, wprawiając mnie w osłupienie. Staram się nie wyglądać na zaskoczonego.

— Potrzebuję się napić, by przetrwać tę informację! — odpowiadam, a ona nachyla się bliżej i muska ustami moje usta. Czuję smak kolorowej wódki z jej drinka i owocową szminkę.

— Ale to nie znaczy, że nie lubię zabawić się z facetami, Marcus. Żaden mi jeszcze nie dogodził tak, jak lubię, a ja sama nie jestem zbyt chętna do sprawiania wam przyjemności — szepcze i językiem przesuwam po moich zębach. Mam ochotę ją pocałować, ale nie robię tego. Nie wiem, w co ona gra, i nie będę ryzykował.

— Po prostu zimna z ciebie suka — odpowiadam, a ona uśmiecha się szeroko.

— Nikt mi tego nigdy nie powiedział tak wprost.

— Chyba mnie za to nie zabijesz? — Chwytam jej brodę, a dłoń wsuwam między uda. Swieta patrzy mi prosto w oczy i widzę w nich ten błysk. Podoba mi się to, ale nie mam zamiaru grać w tę grę. Ona i ja to za duże ryzyko.

— Nie zabijam przyjaciół ojca, ale musisz mu dosadnie powiedzieć, że się ze mną nie ożenisz. — Znowu zaczyna się śmiać i prostuje się. Puszczam ją, a ona poprawia sukienkę. Ta dziewczyna ma poczucie humoru, ale jest zbyt szalona, nawet jak dla mnie. Oszałamiałbym, będąc z nią, bo na pewno nieźle korzysta z życia. W dodatku ja nigdy nie planowałem małżeństwa. Mój ojciec zmarł i nawet jeśli obgadał to z Iwanowem, to głównie mnie to interesuje. Nie chcę mieć żonki, bo to za duże zobowiązanie. W dodatku taka kobieta jak Swietłana na pewno nie byłaby prostym do wychowania przypadkiem.

Chwilę później zostaję sam, bo moja towarzyszką idzie do łazienki ze zgrają swoich koleżanek. Moje myśli znowu krążą wokół Nicole, a ja wzrokiem wypatruję ją ponownie. Wygląda ślicznie, ale staram się to ignorować. Wpatruję się w tego palanta, a on rozmawia właśnie z tymi dwoma Włochami, z którymi nigdy nie chciałem robić interesów. To krętacze, za których nie poświadczylbym nawet kawałkiem gówna. Najwidoczniej Aleks traci grunt pod nogami, skoro chce zadawać się z tymi typami. Uśmiecham się drwiąco i mrużę oczy. Z tej odległości nie ma szans, by Nicole mnie zobaczyła, ale ja bacznie ją obserwuję. Nie wygląda na zadowoloną, ale nie jest znudzona. To, co dostrzegam na jej twarzy, to smutek i strach. W gardle mam wielką gulę, ale zalewam ją kieliszkiem wódki i od razu mi lepiej. To tylko pozory, ale muszę je stwarzać. Głównie przed samym sobą. Ostatnio ciągle o tym myślę. O tym, kim jestem. O tym, co robię. O tym, kim ona dla mnie jest. Nie znam tych odpowiedzi, bo boję się przyznać, że powinienem ją nienawidzić, a... Kocham ją? Nie wiem. Potrząsam głową i przecieram twarz dłonią, bo to nie ma już najmniejszego znaczenia. Ona dziś zginie z mojej ręki, on też. Ten skurwieli właśnie odprowadza ją do toalety, w której jest także Swieta. Ciekawe, co powiedziałyby na tę małą sukę? Skoro lubi też kobiety, na pewno zwróciłyby

na nią uwagę. Nagle wyobrażam je sobie w razem w łóżku. Razem ze mną. Ta nieproszona myśl zaprzęta mi głowę przez najbliższe minuty, podczas których wypijam kilka kolejnych kieliszków wódki. Nie bawię się dobrze, a tak naprawdę nie chcę tu być. Wiem jednak, że Siergiej byłby niepokieszony, gdybym teraz wyszedł. Daję sobie jeszcze godzinę i staram się przekonać sam siebie, że nie mogę do niej podejść. Nie mogę. Jeśli to zrobię, to źle się skończy. Gaz zniknął i zapewne zabawia się gdzieś z jakąś panną, a reszta moich ludzi ma się na baczności. Obserwują, pilnują i są czujni. To dobrze, bo ja już przeholowałem z alkoholem, a to nie koniec. Nagle znowu ją widzę. Moje oczy jakby na magnes podążają za nią. Siergiej właśnie przyjechał i na wielkiej scenie wręcza Swiecie jej urodzinowy prezent, a Nicole stoi pod sceną i wpatruje się w to, co się dzieje. Ogarnia mnie wściekłość, że w ogóle ma czelność pojawiać się tutaj. Aleks zapewnia jej aż taką ochronę? To absurdalne. Nagle ruszam w jej stronę i nie mogę się opanować. Idę za nią i mijam pary, które właśnie zaczęły tańczyć w rytm muzyki. Chcę jej dotknąć, chcę poczuć jej strach na mój widok. Obchodzę kawałek dalej i nagle stoję przed nią tak, by wpadła na mnie. Czuję jej zapach, ciepło jej skóry i na sekundę zamykam oczy.

— Przepraszam — Nicole bąka pod nosem i, nie mając pojęcia, że to ja, podnosi wzrok. Zamiera na mój widok, ale sekundę później robi krok w tył.

— Witaj, Nicole! — Jest w szoku, a ja pławię się w jej strachu. Bez wahania obejmuję ją i przyciągam do siebie. — Zatańczmy — dodaję, a ona zapijera się dłońmi o moją pierś. Jestem niewytłumaczalnie podniecony i wściekły jednocześnie. Jej dotyk prawie mnie paraliżuje. Wpatruję się w nią, a panika w tych brązowych oczach wzrasta. Wiem, że się boi.

— Marcus, nie... — Przerywam jej, nachylając się bliżej. Zaciągam się zapachem jej skóry i szepczę do ucha. Niech wie, że nie wygra ze mną.

— Zniszczę cię, ty mała suko.

— Co? — pyta bez tchu, a ja mrużę oczy. Nie potrafię opisać tego, jak bardzo jej nienawidzę. Może nawet bardziej niż Aleksandra? Trudno określić, bo to dwie zupełnie inne sprawy. Aleks zabił mi ojca, jest moim wrogiem i głównym konkurentem, a Nicole? Zabiła... mnie. Tak, dokładnie takie mam wrażenie. Jakby zabrała mi resztkę tego, co było we mnie dobre. Niewiele tego, a jednak. Teraz już nie ma we mnie ani odrobiny człowieczeństwa.

— Przyszłaś tu z nim? — pytam, chociaż doskonale znam odpowiedź. Wpatruję się w nią i przez jedną chwilę pragnę ją pocałować. — Jesteś taka śliczna, a pod tą piękną buźką kryje się taka zakłamaną dziwka. Myślałaś, że się nie dowiem? — pytam. Niech się chociaż spróbuje wytłumaczyć. Może wtedy mi ulży?

— O czym ty mówisz, Marcus? — jej głos drży i jest pełen niepewności. Ależ dobra z niej aktorka. Właśnie na to dałem się nabrać tej suce.



— Nie udawaj niewiniątka, Nicole. Wiem, co...

— Nicole! — nagle przerywa nam męski głos. Odwracam się i widzę, że w naszą stronę idzie ten palant, Paul. Nicole odpycha mnie od siebie z całych sił. Nie mam wyjścia i muszę uwolnić jej ciało ze swoich objęć. Tracę ją i wiem, że to jest ostatni raz, kiedy ją dotykam. Moje ciało przeszywa dziwny ból, ale muszę z tym walczyć. Nie mogę teraz nic jej zrobić, a tym bardziej jemu.

— Pilnuj jej, Paul, bo znowu do mnie przyjdzie — mówię, gdy Paul jest na tyle blisko, by mnie słyszeć. Nie wiem, co on myśli, ale mogę jeszcze choć na chwilę zamącić mu w życiu. Jeśli oni faktycznie są razem, to nie sądzę, że tak obojętnie podchodzi do tego, że Nicole była wtyką Aleksa i pieprzyła się ze mną. Który facet wykorzystuje swoją kobietę do takich celów? Nie rozumiem tego, ale to już nie mój problem. Jestem wściekły i odchodzę, posyłając Nicole spojrzenie przepełnione nienawiścią. Następnym razem, gdy spojrzę jej w oczy, lufa mojego rewolweru wycelowana będzie między nie.

Wracam do łóżka, gdzie Swietłana właśnie tańczy ze swoją koleżanką. To miły widok, bo mogę podziwiać jej niemal goły tyłek. Niewielki skrawek materiału majtek zakrywa jej cipkę, która jest wygolona i zapewne smakuje niesamowicie słodko. Ach, pierdolę to. Jestem tak wkurwiony, że muszę się jakoś wyładować. Przelecę ją dziś, tak po prostu, bez zobowiązań. Sprawię, że będzie krzyczała z rozkoszy. Może chociaż w małym stopniu przekonam ją, że faceci nie są tacy najgorsi w łóżku. W sumie mam to gdzieś, ale jeśli mamy się pieprzyć, to niech i ona ma z tego przyjemność. Jest w porządku i na pewno nie pożałuje tej nocy. Dołączam do niej i jej koleżanki, a one na moich oczach zaczynają się całować. Chwilę potem wlewam w siebie kolejną setkę wódki, bo chcę wyluzować. Nie myślę o niej i o tych brązowych oczach. Cały świat jest jednak dziś przeciwko mnie, bo ona nagle zjawia się tutaj razem z Siergiejem. Co on odpierdala? Widzę ich, gdy stoję pod barem po drinka dla Swiety. Muszę zachować zimną krew, bo jej ojciec prosił mnie, bym nie robił żadnej afery. Zbliżam się do nich i wręczam Swietłanie drinka, a Nicole nagle podnosi na mnie wzrok.

— Tobie też przynieść? — pytam, bo patrzy na mnie kompletnie zdezorientowana. Po co tak gra?

— Kobiety w ciąży nie powinny pić alkoholu — wtrąca Siergiej, a mi żołądek podchodzi do gardła. Ona chyba faktycznie jest w tej pieprzonej ciąży. Nie chcę o tym myśleć. Nie mogę... Kurwa! Jak mam ją zabić, skoro jest w ciąży?

— W co ty pogrywasz?! — Nicole warczy na mnie, a ja nie mam zamiaru rozmawiać z nią przy Swiecie. Wyciągam ją zza stolika i biorę na bok. Staję dokładnie naprzeciwko niej, a ona kuli się ze strachu i złości. We mnie również buzuje skrajne emocje, ale staram się tego nie okazywać. — O co ci

chodzi? Co ja ci takiego zrobiłam? — pyta drżącym głosem, a ja odnoszę wrażenie, że zaraz mi się tu rozplącze. Niezła aktoreczka. Naprawdę niezła.

— Naprawdę myślałaś, że się nie dowiem? — pytam.

— Ale o czym? Przecież Gaz powiedział ci o ciąży! — piszczy, a ja jestem coraz bardziej zdezorientowany. Nie rozumiem jej. Nie potrafię rozgryźć tej dziewczyny i toku jej myślenia. Przecież wiem o wszystkim, więc po co ta gra? Ona naprawdę zachowuje się, jakby nie miała pojęcia, o co mi chodzi.

— Więc to jednak prawda? — dopytuję o jej stan. Jeśli jest w ciąży, nie zabiję jej. Nie teraz. Po prostu nie potrafię tego zrobić.

— Tak, po co miałabym kłamać? Czego ode mnie chcesz? — brnie dalej, a ja wzrokiem zjeżdżam na jej brzuch, który nieco opina się w sukience, ale trudno mi stwierdzić, czy to naprawdę ciąża, a potem znowu patrzę jej w oczy. Widzę w nich to, czego nie chcę widzieć. Dlaczego nawet teraz Nicole ma wyraz twarzy niewiniątka?

— Wróciłaś do niego — stwierdzam. Skoro gra, to ja też będę grał. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

— A co miałam zrobić?! Zostawiłaś mnie i...

— To ty mnie zdradziłaś i oszukałaś, Nicole. Takich rzeczy się nie wybacza! — przerywam jej, bo to dla mnie za wiele. Ta suka dalej kłamie mi w żywe oczy. To on ją tak wyszkolił. To Aleks i jego sposoby. Puszczają mi nerwy i gwałtownie chwytam jej twarz. Mam ochotę udusić tę małą dziwkę gołymi rękami. Czuję, jaka jest słaba i bezbronna wobec mnie. Jeden mój gest, a ona zdechnie jak nic nieznaczący pies. Nagle słyszę jednak głos Siergieja.

— Marcus! — Sekundę później jego dłoń łapie moją.

— Zniszczę cię ty... — syczę przez zęby, patrząc prosto na nią.

— Zostaw ją! — mówi Siergiej i chwytam mnie mocniej. — Powiedziałem, zostaw ją! — powtarza, a jego ludzie odciągają mnie od niej. Nie ciskam się, bo wiem, że nie mogę. To byłaby zniewaga wobec Siergieja, a nie chcę tego. On szanuje mnie i szanował mojego ojca, a ja odwdzięczam się tym samym, mimo że nie ufam mu tak do końca.

Wracam do swojego stolika i widzę Gaza, który idzie w moim kierunku. Ma wygniecioną koszulę i wiem, że chwilę wcześniej pieprzył się z kimś. Wyraz jego twarzy również o tym świadczy. Strasznie mnie to wkurwia. On bawi się w najlepsze, a ja przeżywam najprawdopodobniej najgorszy wieczór swojego życia. Nie chce mi się z nim gadać. Jestem pijany i nie mogę przestać myśleć o Nicole. Może powinienem poczekać i nie robić tego po pijaku, ale racjonalne myślenie to nie jest teraz moja mocna strona. Najciemniejsza głębia mojej duszy pozwala mi obmyślić plan. Zabiję ich. Dziś. Bez skrupułów i wyjątku. Zanim oni docierają do limuzyny, ja jestem pierwszy. Otwieram drzwi kierowcy i pytam grzecznie, czy to on przywiózł

tu Paula i Nicole. Niczego nieświadomy facet potwierdza, a ja obezwładniam go. Nie zabijam, bo nie mam po co. Facet mdleje, a ja podsuwam jego ciało pod ścianę budynku i siadam za kółko. Nie czekam długo, bo Nicole razem z Pauliem chwilę później wsiadają do limuzyny. Czekam na znak i odjeżdżam. Szyba dzieląca tylne siedzenia od kabiny kierowcy jest opuszczona i wszystko widzę we wstecznym lusterku. Oni mnie jednak nie widzą i są niczego nieświadomi. Nicole siada po jednej stronie i podsuwa się pod okno. Paul sięga za to do barku i napełnia szklankę whisky. Wyczuwam napięcie między nimi. Czyżby Paul jednak był o mnie zazdrosny? Chcę zobaczyć to przedstawienie.

— Zakłamana. Fałszywa. Suka — mówi nagle Paul i oblewa twarz Nicole trunkiem ze szklanki. Dębieję i nie mogę skupić się na jeździe. Ogarnia mnie przedziwne uczucie. Ona zaczyna piszczeć i kasłać, a on rzuca się na nią z łapami. — Z nim się rznąłaś?! Z Accardo?! A może z Iwanowem?! — dodaje i ciska jej drobnym ciałem o podłogę limuzyny. Zwalniam, bo nie mogę wyrównać oddechu. Ona nie odpowiada, za co Paul wymierza jej policzek. Co za skurwiel. Jego zapierdołę dziś pierwszego. — A może z oboma naraz?! Co?! — Jest w szale. Może to, że ją bił, to jednak prawda? Kurwa! Sam już nie wiem, co jest prawdą, a co nie.

— Paul, nie. Ja nie... — Nicole ledwo mówi, a on ponownie ją uderza. Zwalniam i chcę wysiąść i rozprawić się z nim od razu. Nie robię tego jednak, bo on daje jej spokój. Serce wali mi jak szalone. Dlaczego pozwalam, by tak ją katował? Przecież... Kurwa mać, nie. Ona dla mnie nic nie znaczy. Nic!

Gdy dojeżdżamy na miejsce, on nie czeka na nią. Odzywam się i niemal zdradzam swoją tożsamość, ale Nicole wysiada nagle. Nie mogę iść za nimi tak od razu, mimo że nie widzę żadnej ochrony. Muszę poczekać, aż zasną, i wtedy zaatakuję. Wyrwę ich ze słodkich objęć Morfeusza i wepchnę prosto do Hadesowego piekła. Nie słyszę, co dzieje się w środku. Widzę jedynie światło zapalone w jednym pokoju na piętrze willi i na parterze. Mija dobra godzina, a może dwie, zanim wchodzę do domu. Oboje chyba są na górze, ale dla pewności sprawdzam parter. Paula nie ma w jego gabinecie, ale zostawił otwartą szufladę w biurku. Zaglądam do niej i znajduję puste pudełko po rewolwerze. Wzdrygam się, bo dziwna myśl zaczyna krążyć po mojej głowie. Chcę iść na górę, ale moją uwagę przykuwa zdjęcie, które leży w szufladzie obok pustego pudełka po broni. Co mnie podkusiło, by wziąć je do ręki? Zapalam lampkę na biurku i chyba przestaję oddychać, widząc zdjęcie USG. Wypuszczam je z dłoni, a potem ponownie podnoszę i wpatruję się w ten mały punkt, który zaczyna przypominać dziecko. Kurwa! Chcę zgnieść je w rękę, ale nie mogę. Nie wiem czemu. To dla mnie za wiele. Myślę o tym, jaką matką byłaby Nicole. Co zrobiłaby po tym, jak traktuje ją Paul? Może i była wtyką Aleksa, ale on faktycznie ją napierdala. Po co do niego wróciła? Czemu nie powie o tym Aleksowi? Tyle pytań, a nie znam na

nie odpowiedzi. Już ich nie poznam, mimo że może bym chciał. Nagle słyszę strzał. Dochodzi z góry. To Paul. On chce zabić Nicole. Zrywam się z miejsca i biegnę tam. Po drodze słyszę jeszcze trzy lub cztery strzały. Jego krzyki, jej krzyk. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje. On nie może zrobić tego za mnie. Wpadam na piętro, a potem korytarzem kieruję się do pokoju, w którym pali się światło. Widzę dziurę w drzwiach, rozwalony zamek, klamkę i jego. Paula. Celuje w nią i znowu strzela. Jeszcze jej nie zabił, więc to moja szansa. Znowu jej krzyk i dźwięk tłuczonego szkła. Podchodzę do drzwi i zatrzymuję się. To trwa dosłownie sekundy, ale dla mnie to wieczność. Słyszę, jak Nicole upada na podłogę. Zabił ją. To, co dzieje się teraz w mojej głowie, to totalna samozagłada. Nie umiem się z tym pogodzić, mimo że sam miałem zamiar to zrobić. Wchodzę tam i celuję w niego. Widzę, jak ona leży bez ruchu. Bez tchu i bez życia. Nie waham się. Ręka nawet nie drży, gdy naciskam spust. Jeden strzał, a ten skurwiel, którego noga dociska zwłoki Nicole do podłogi, pada obok niej. Widzę krew, mnóstwo krwi, szkła i strzelam raz jeszcze, by mieć pewność, że ten skurwiel wykrwawi się na śmierć. Krzyk Nicole miesza się z wystrzałem kuli z lufy. Ona żyje? Podbiegam do niej i chwytam w ramiona. Jej ciało przelewa mi się przez ręce, ale ona żyje. Jest poważnie ranna, ale żyje. Poklepuję ją po policzku, ale ona nie reaguje. Krwawi obficie z rany w łopatce. Kurwa! Przenoszę ją na łóżko i kawałkiem pościeli uciskam ranę, by zatrzymać krwawienie. Miałem ją zabić. *Zabij ją, Marcus!* Wrzeszczę na siebie w myślach, ale nie potrafię. Przypomina mi się zdjęcie, które widziałem chwilę wcześniej w gabinecie na dole. Spoglądam na jej brzuch, który w białej koszulce do spania odznacza się wyraźniej. Nie mogę ich zabić. Potrząsam głową i sięgam po telefon stojący na szafce nocnej, a następnie wzywam pomoc. Tamuję ranę i cały czas trzymam Nicole w ramionach. Czekam, a gdy słyszę dźwięki nadjeżdżającej karetki, muszę ją zostawić. Nie mogą mnie złapać, bo pójde siedzieć za zabójstwo tego skurwiela. Zrobiłem krajowi przysługę, zabijając go, ale wymiar sprawiedliwości na pewno nie wzięłyby tego pod uwagę, nawet jako okoliczności łagodzącej. Postanawiam, że dopóki Nicole nie urodzi, ja nie mogę nic jej zrobić. Po prostu nie potrafię. Jeśli przeżyje i donosi to dziecko, to zajmę się nią dopiero po porodzie. Wtedy nie będę miał już żadnych skrupułów, a przynajmniej tak mi się wydaje w tym momencie.

## NICOLE

Dwie operacje i sześć tygodni później zostaję wypisana ze szpitala. Opiekowali się mną tu naprawdę dobrze. I ja, i dziecko jesteśmy cali i zdrowi. Fizycznie, bo to, co dzieje się w mojej głowie, to kompletny koszmar. Dzień w dzień zastanawiam się, co dokładnie wydarzyło się tamtej nocy, ale nic nie wiem. Policja poinformowała mnie jedynie, że Paul został zamordowany, a sprawca uciekł z miejsca zdarzenia. Nie wiadomo też, kto wezwał pomoc, a o tym, że to Paul mnie postrzelił, wiem tylko ja. Dla innych postrzelił mnie zabójca Paula.

Dziś zaczynam swoje nowe życie, a nie wiem, co dalej. Za chwilę do willi Paula ma przyjechać jego prawnik i przedstawi mi treść testamentu. Nie wiem, co mam myśleć, bo nie wiedziałam nawet, że Paul napisał testament. Nie mam nic, oprócz samej siebie i tego maleństwa, które noszę pod sercem. To nic. Jakoś na pewno sobie poradzę. Są domy samotnej matki, środki pomagające takim kobietom z małymi dziećmi. Boję się tylko, że ja sama nie stanę na wysokości zadania i nie będę potrafiła go wychować. Tak, to chłopczyk. Mój mały chłopczyk, i chciałabym, by wyrósł na dobrego mężczyznę. Nie takiego, jakim był jego ojciec.

Słyszę odgłos auta, które podjechało właśnie pod dom. Wstaję od stołu w kuchni i krzywię się, bo od jakiegoś czasu zaczął pobolewać mnie krzyż. Lekarz mówi, że to normalne na tym etapie ciąży i mam się nie martwić oraz dużo wypoczywać. Łatwo mu powiedzieć, a ja nie mam nawet dachu nad głową. Nie wiem, ile czasu będę mogła zostać tutaj. Czy Paul uwzględnił mnie w ogóle w swoim testamencie? Zapisał mi coś? Z jednej strony, nie chcę jego pieniędzy, ale dziecku należy się to, co najlepsze. Mimo iż Paula już nie ma, obowiązek wobec dziecka jest i będzie.

Jestem zaskoczona, gdy do kuchni wchodzi aż trzech mężczyzn. Od razu wypełnia mnie strach, bo doskonale wiem, co to za jedni. To ludzie Aleksandra. Czego się niby spodziewałam? Przecież Paul pracował dla niego, więc i jego prawnik to jedna z jego szuj. Sekundę później moim oczom ukazuje się właśnie on. Aleksander we własnej osobie. Wstrzymuję oddech, bo nie mam pojęcia, czego on ode mnie chce.

— Witaj, Nicole. Jak się czujesz? — pyta z udawaną uprzejmością, a ja aż przysiadam na krześle. Duszno mi, słabo i zaczynam panikować. On bez zaproszenia siada obok i kiwa do swoich ludzi, by zostawili nas samych. Kładę dłonie na stole i spoglądam niepewnie na Aleksandra. On widzi, że się boję, a potem zerka na mój brzuch. — Paul wiedział? — dodaje nagle.

— Tak, to jego syn — odpowiadam.

— Skąd mam mieć pewność, że to dziecko Paula, a nie Marcusa? —

Zaskakuje mnie tym pytaniem. Wpatruję się w niego i nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Co go to obchodzi?

— Czego chcesz? — pytam, głos mi drży.

— Paul długo cię przed nami chronił. Starał się oddzielić cię od tego wszystkiego i udawało mu się to. Nigdy jakoś nie interesowałem się, kim jesteś, a tu taka niespodzianka — odpowiada, ale ja chcę, by przeszedł do sedna.

— Jego już nie ma.

— No właśnie. — Aleks przysuwa się do mnie. — Jego nie ma, ale ty jesteś i na pewno wiesz, co wydarzyło się tamtej nocy. Kto was zaatakował, Nicole? Kto zabił Paula? — pyta, a ja patrzę mu prosto w oczy i odpowiadam:

Nie wiem.

Aleks chwyta moją brodę.

— Nie kłam, dziwko!

— Naprawdę nie...

Wymierza mi policzek, a ja zamykam oczy.

— Nie kłam, Nicole. Bądź posłuszna, a nic wam się nie stanie. Mam swoje zobowiązania wobec Paula, bo był jednym z moich najbardziej zaufanych ludzi, więc zapomnę o tym, co zrobiłaś, i dam ci szansę, ale musisz mi powiedzieć, co się wtedy stało.

— Ale ja naprawdę nie wiem, kto go zabił — kręcę głową.

— A ciebie kto postrzelił? — pyta, a ja spuszczam wzrok. — Paul? — dopytuje, ale ja milczę. — Miał do ciebie twardą rękę?

— Chciał mnie zabić. — Nagle podnoszę wzrok i znowu na niego patrzę. — Bił mnie, gwałcił, znęcał się psychicznie i fizycznie. Był zły, że od niego uciekłam, a ja powiedziałam mu całą prawdę.

— To znaczy?

— To, że w tym czasie byłam u Marcusa, że z nim się pieprzyłam... — Aleks chce mi przerwać, ale mówię dalej. — Uciekłam od Paula, bo chciałam się zabić. Tamtej nocy przypadkiem byłam świadkiem egzekucji, jaką przeprowadzał Marcus i jego ludzie. Zabrali mnie ze sobą, mieli mnie zabić, ale Marcus nie pozwolił. Byłam tam bezpieczna.

— Accardo kazał ci dla niego szpiegować? Miałaś mnie wybadać? — pyta, ale ja nie mam zamiaru mówić prawdy. On nie zasługuje na to, by cokolwiek o mnie wiedzieć, ale niech chociaż ma świadomość, jakim skurwielem był wobec mnie Paul.

— Nie.

— Dlaczego ci nie wierzę? — Znowu chwyta moją brodę i wpatruje się we mnie.

— Bo jestem kobietą — odpowiadam, a on uśmiecha się nagle. Widzę błysk w jego oczach i przez jedną sekundę mam wrażenie, że chce mnie pocałować.

— Co masz zamiar teraz zrobić? — Puszczam mnie i opiera się na krześle. Patrzymy na siebie, a ja dostrzegam w nim podobieństwo do Marcusa. Fizycznie niewiele ich łączy, ale to, co widać w ich oczach, to spojrzenie jednego człowieka. Ich ojca.

— Nie wiem.

— Paul w swoim testamencie niczego ci nie zapisał — oznajmia, a ja wypuszczam powietrze. Szczerze mówiąc, nie spodziewałam się, że zostanie tak zupełnie z niczym.

— Trudno — wzruszam bezradnie ramionami.

— Pomogę ci — mówi nagle, a mi brakuje tchu.

— Słucham? — Marszczę brwi, bo kompletnie nic z tego nie rozumiem. Aleksander wstaje od stołu i pokazuje, by jeden z jego ludzi podszedł do nas. Ten wręcza mu białą teczkę i wraca do mnie. Otwiera ją i podsuwa mi plik dokumentów pod dłoń.

— To moje warunki. Wiesz, kim jestem i do czego jestem zdolny. — Nagle ponownie chwyta moją twarz i uważnie ogląda policzek, który skaleczył mi nożem. Gładzi skórę, która wygoiła się niemal bez śladu. — Mam przecucie, że możesz być dla mnie cenną zdobyczą, Nicole, i nie chcę stracić tej szansy.

— Nie będę dla ciebie pracować! — Odtrącam jego dłoń i wstaję. Odwracam się, bo nie chcę obcować z tym człowiekiem. Boję się go i mam do tego prawo, ale nie okażę mu tego, że ma nade mną przewagę. Fizyczną, psychiczną, ale ja mam wolną wolę i nikt mi jej już nigdy nie odbierze.

— Nie musisz, wystarczy, że zgodzisz się być ze mną. — Oglądam się na niego. Że co?!

— Być z tobą? — prychnam pogardliwie. — A co to oznacza? Nie chcę bawić się więcej w mafijne układy, Aleksandrze. Wystarczająco jestem zmęczona tym, co robił mi Paul, tym, co stało się między mną a Marcusem. Chcę żyć w spokoju i urodzić mojego syna, wychować go. I prędzej zginę, niż pozwolę, by został mafiosem albo wychował się wśród takich ludzi! — dodaję, emocje biorą górę. Podchodzę do okna, by się opanować. Przed domem stoją aż dwa samochody, oba są czarne, dostrzegam też kolejnych kilku jego ludzi. Przyjechał tu aż z taką obstawą?

— A może wolisz zginąć teraz? — Nagle czuję na sobie jego dłonie. Aleksander staje za mną, a w jednym ręku trzyma ten sam nóż, którym zranił mnie tamtego dnia. Tym razem jednak nie przykłada go do mojej

twarzy, a do brzucha. Oddycham ciężko i staram się wyrwać, ale on chwyta mnie mocniej. Gorąco mi, bo nie wiem, do czego jest zdolny się posunąć. Jego oddech jest tuż przy moim uchu. — Myślisz, że nie zabiłbym kobiety w ciąży? — pyta z wyższością.

— Nie chcę tego wiedzieć.

— Więc mnie nie prowokuj, Nicole. — Puszczą mnie, ale ostrze noża nadal trzyma tuż przy brzuchu. Dłonią odgarnia mi włosy i nagle całuje mnie w szyję. — Wrócisz do Marcusa i zdobędziesz ponownie jego zaufanie. Omamisz go wszystkim, co masz do zaoferowania, a potem go zabijesz. Rozumiesz? — dodaje, a ja zamieram. — Jeśli będziesz kombinować, to zabiję cię i twojego bachora. Zdaję sobie sprawę, że trudno ci będzie znowu odbudować waszą relację, ale jesteś na tyle mądra i przebiegła, że po pewnym czasie na pewno ci się to uda. Marcus to samiec, który ma słabość do pięknych kobiet...

— Ale on mnie nienawidzi — przerywam z nadzieją, że moje słowa przemówią mu do rozumu. Jak mam tam wrócić, skoro podczas naszego ostatniego spotkania Marcus prawie rozszarpał mnie gołymi rękami? Dosadnie dał mi do zrozumienia, że mnie zniszczy. Wymyślił sobie przecież, że pracowałam dla Aleksa, a teraz Aleks faktycznie każe mi to robić.

— Z powodu Paula? — Aleksander odwraca mnie do siebie przodem i chowa nóż. Oddycham z ulgą i chcę zwiększyć dystans między nami, ale on jest zbyt blisko. Zaburza moją osobistą przestrzeń i wiem, że nie da mi wyboru. Albo on, albo śmierć. Gdybym nie była w ciąży, wybór byłby taki prosty, ale w tej sytuacji wszystko się komplikuje. Chcę tego dziecka, bo je kocham.

— Z twojego powodu — odpowiadam, a on daje mi do zrozumienia, że bym mówiła dalej. — Ja nie wiedziałam, czym zajmuje się Paul, a Marcus nie wiedział, kim jestem ja. Gdy pojawiłam się w jego życiu, a potem nagle dowiedziałam się o ciąży, wszystko się skomplikowało. Marcus zostawił mnie, a ja wróciłam do Paula, bo nie miałam gdzie się podziać...

— Marcus myśli, że to ja cię nasłaałam? — przerywa mi, trafiając w sedno. Kiwam twierdząco głową, a on nagle uśmiecha się chytrze. — Więc udowodnij mu, że się myli, ale tym razem naprawdę go oszukasz. Zrobisz to dla mnie i będziesz miała spokój już na zawsze, a twojemu synowi niczego nie zabraknie. — Chwyta moją twarz i całuje mnie w policzek. — Do zobaczenia, Nicole — dodaje i wychodzi.

Odprawiam go wzrokiem i czuję, że muszę usiąść. Jestem roztrzęsiona, bo nie tak miało wyglądać moje nowe życie. Zerkam na teczkę, którą zostawił Aleksander, i zaglądam do środka. Są w niej pieniądze, telefon, a obok dokumenty, których nawet nie chcę czytać. Nie sądziłam, że z mafią podpisuje się jakieś umowy, ale z drugiej strony słowo honoru jest teraz przecież głównie warte. Paul też miał takie umowy? Chyba nie chcę tego



wiedzieć. Nie chcę też przebywać w tym domu, który na każdym kroku przypomina mi mojego oprawcę. Jestem bezduszna, ciesząc się, że już go nie ma? Za każdym razem, gdy zamykam oczy, widzę jego twarz, ale pamiętam jedynie jej wyraz, gdy bił mnie i gwałcił. Nie pamiętam jego uśmiechu i ciepła, jakie kiedyś dostrzegałam w jego spojrzeniu. Może nie chcę pamiętać? Nie chcę go usprawiedliwiać i mimo że już go nie ma i powinnam odpuścić, nie potrafię. Nienawidzę Paula z całego serca i jestem wdzięczna temu komuś, że zabił go tamtej nocy. Zrobiłabym wszystko, by dowiedzieć się, kto to był, i móc podziękować tej osobie osobiście. Wstaję od stołu. Muszę spakować swoje rzeczy. Zatrzymuję się jednak w pół kroku, bo przecież nic nie będzie na mnie teraz pasowało. Przytyłam i nie powinnam nosić obcisłych dżinsów oraz koszulek przed pępek. To nie wypada. Koronkowa bielizna też nie będzie wygodna, a krótkie sukienki odpadają. Biorę do ręki plik gotówki, której jest zapewne więcej, niż mi się wydaje. Po chwili komórka zaczyna dzwonić. Wiem, że to Aleks, ale nie odbieram. Wzdycham i muszę wyjść z tego domu. Zostawiam tu wszystko, co mam, a tak naprawdę nigdy to do mnie nie należało. Zostawiam wspomnienia, ale nie zapominam. Zostawiam część siebie, ale i tak już nigdy nie będę jedną całością. Część mnie zabrał mi Paul, część Marcus. Odnoszę wrażenie, że nie jestem już sobą. Wszystko, co dobre i wartościowe, oni mi zabrali. Chcę jednak wierzyć, że mój synek odda mi chociaż troszkę mnie. Chcę patrzeć na niego i uśmiechać się. Widzieć, jak rośnie cały i zdrowy. Chcę usłyszeć od niego, że mnie kocha. Kocha tak mocno za nic, za to, że po prostu jestem. Bo ja kocham go za wszystko, za to, że dopiero będzie.

Chcę wynająć pokój w hotelu, ale Paul nie dał mi dokumentów potwierdzających moją tożsamość i w ten deszczowy poranek zostaję bez dachu nad głową. Próbuję w kilkunastu różnych hotelach i nigdzie nie chcą mnie zameldować. Nie przyjmą mnie też do domu samotnej matki, skoro nie mam nawet prawa jazdy czy paszportu. Jestem przemoczona i, stojąc na środku ulicy, nie mam pojęcia, co zrobić. Nie wrócę do Willi Paula, ale muszę przecież gdzieś spać. Jestem zmęczona, a powinnam odpocząć. W desperackim kroku oddzwania do Aleksandra. Dzwonił do mnie trzykrotnie, a ja nie odbierałam. Teraz muszę się przed nim płaszczyć i jest mi z tym bardzo źle. Dlaczego zawsze jestem zależna od jakiegoś faceta? Powinnam być silna, ale wcale nie jestem. Czekałam chwilę na połączenie, a Aleksander odbiera po dwóch sygnałach.

— Nie wytrzymałaś długo, Nicole. Stawiałem, że odezwiesz się po trzech dniach, a nie godzinach — mówi z zadowoleniem w głosie.

— Nie mam gdzie się podziąć — odpowiadam, chociaż te słowa ledwo przechodzą mi przez gardło.

— Zostawiłem ci pieniądze — ewidentnie jest zaskoczony.

— Tak, wiem, ale nie mam dokumentów i nigdzie nie chcą mnie

zameldować — wyjaśniam.

— Ach tak, to masz problem, mała uciekiniерko — zaczyna się śmiać, a mnie przechodzi dreszcz. Będzie tak bawił się moim kosztem.

— Pomóż mi, proszę — zniżam się do poziomu, w którym nie myślę już o swojej dumie i honorze. Myślę o dziecku i o jego dobru. Muszę mieć gdzie spać, a nie zostanę na ulicy, nie pójdę pod most. Bezpieczeństwo to podstawa, a na ulicach Nowego Jorku, po zmroku, bezpieczna na pewno nie będę. Aleksander milczy przez chwilę.

— Gdzie jesteś? — pyta nagle, a ja podaję mu dokładny adres. Czekam pod domem samotnej matki niedaleko szpitala, w którym spędziłam ostatnie tygodnie. Rana na łopatkę ładnie się goi. Będę miała bliznę, ale jest w takim miejscu, że nie będę musiała jej oglądać. Po dwudziestu minutach na parking podjeżdża czarny mercedes. Nikt z niego nie wysiada, ale ja wiem, że to Aleksander. Ruszam w stronę auta, a gdy podchodzę, drzwi pasażera same się otwierają. — Wsiadaj — głos Aleksandra sprawia, że przez sekundę się waham. Nie mam jednak wyjścia.

— Dziękuję — bąkam, opadając na siedzenie. Jestem zmarznięta od deszczu i wiatru, a dłonie mam wręcz lodowate. Aleks spogląda na mnie i nagle zdejmuję swoją marynarkę i podaje mi ją.

— Okryj się, zanim dojedziemy do mnie, trochę się rozgrzejesz — mówi, ale ja jedynie patrzę na niego i nie mogę wydobyć z siebie słowa. Czemu widzę w nim to, co dostrzegałam w Marcusie? Pokłady ukrywanego dobra, złości spowodowanej własnym losem, niewyładowanych emocji i żalu do świata. Spuszczam wzrok, bo moje myśli zaczynają szaleć. Nie chcę i nie mogę myśleć o nim w ten sposób. Nie mogę też rozpamiętywać Marcusa, bo to tylko przeszłość. Tylko i aż. Kurwa! Zaciskam pięści i kulę się na siedzeniu. Marynarka Aleksa pomaga mi się rozgrzać i zanim dojeżdżamy na miejsce, zasypiam. Pierwszy raz od sześciu tygodni nie śni mi się żaden koszmar.

## MARCUS

Zapominam o niej każdego dnia od nowa. Każdej nocy śnię o brązowych oczach. Co dzień rano myślę o tym, jak się czuje, i zastanawiam się, co z jej dzieckiem. Wiem, że przyjdzie czas, w którym dowiem się wszystkiego, ale teraz po prostu muszę odpuścić. Wydarzenia tamtego wieczoru nie dają mi spokoju, ale porządek i ład muszą wrócić do mojego życia. Odzyskana równowaga pozwoli mi znowu być sobą i skupić się na rzeczach ważnych. Dziś dotarła do nas pierwsza dostawa towaru od ludzi Siergieja. Postanowiłem współpracować z nim, bo zaczynam mu ufać. Gaz za nim nie przepada, ale nie sędzę, by drugi raz miał nosa, jak w przypadku Nicole. Siergiej to doświadczony, znający ten biznes i życie gangster. Lubię go. To przedziwne, ale mam wrażenie, że on traktuje mnie trochę jak członka rodziny. To miła odmiana w tym pieprzonym mafijnym świecie. Właśnie dzwonię do niego, by poinformować, że towar jest świetny i wszystko się zgadza. Ten jednak nie ma zamiaru rozmawiać o interesach, tylko po raz kolejny mówi mi o swojej córce.

— Zabierz ją gdzieś, Marcus. Nie mogę patrzeć, jak leży i płacze od dwóch dni w poduszkę. Jakiś skurwiol pewnie złamał jej serce, ale ona nic nie chce mi powiedzieć. Miała wrócić do Moskwy, ale w tym stanie jej nie puszczę. Bóg jeden wie, co przysłoby jej do głowy.

— Ktoś złamał serce Swietłanie? To niemożliwe, Siergiej. — Chce mi się śmiać, bo on nie ma pojęcia o tym, co wyprawia jego córka. To najbardziej szalona i zakręcona dziewczyna, jaką znam. Nie wyobrażam jej sobie z bronią w ręku, a tym bardziej że miałyby kogoś zabić, ale wiem, że to tylko pozory.

— Przyjedź do nas, może chociaż tobie coś powie — znowu próbuje mnie namówić na spotkanie. Ostatnim razem udało mi się z tego wyplątać, ale kolejny raz już nie wypada mi odmówić.

— Szczerze mówiąc, marny ze mnie pocieszyciel. Nigdy nie miałem młodszej siostry, której musiałbym bronić przed całym światem — drwię sobie.

— Nie traktuj jej jak siostrę, Marcus — unoszę brew, bo wiem do czego zmierza.

— A jak mam traktować twoją córkę? — pytam wprost.

— Nie jest w twoim guście? — zadaje mi to pytanie, za którym kryje się tyle podtekstów i niebezpieczeństw, że wolałbym na nie nie odpowiadać. Milczę przez chwilę, a Siergiej kontynuuje. — Nie chcę, by wpakowała się w jakiś związek z przypadkowym mężczyzną. Wiem też, że czasy aranżowanych małżeństw są już dawno za nami, ale...

— Siergiej... — przerywam mu. — Swietłana to przepiękna kobieta i lubię ją, ale zastanów się, czy chciałbyś dla niej takiego kogoś jak ja — staram się go zniechęcić. — Wiesz, jak żyję, że lubię pieprzyć dziwki. Myślisz, że zrezygnuję z tego dla niej?

— Jeśli byś ją skrzywdził, zabiłbym cię — odpowiada szczerze.

— No właśnie — śmieję się. — I chociażby była ostatnią kobietą na świecie, nie zaryzykuję własnego życia, by ją przelecieć. Szanuję cię, ale, chociaż możesz być zły, nie będę się z nią spotykał w takim celu, o jakim myślisz. Mogę traktować ją jak siostrę, kumpelę, przyjaciółkę, ale nie kochankę. Rozumiesz? — Wymowne milczenie z jego strony pozwala mi odetchnąć. Zrozumiał i na szczęście na ten moment odpuścił. Mimo to i tak umawiam się z nim, by omówić pewne szczegóły dotyczące kolejnego przerzutu kokainy.

Siergiej mieszka w apartamencie, który mieści się w samym centrum miasta. Widok z okien jest imponujący, ale ja nigdy nie chciałem mieszkać w środku tego całego gówna. Wolę swoje Long Island. Odwozi mnie Gaz, ale nie chcę, by został. Działa Siergiejowi na nerwy, a ja nie chcę awantur. Kończymy właśnie kolację, gdy z piętra schodzi do nas Swieta. Faktycznie wygląda jak siedem nieszczęść. Jest nieuczesa, zapłakana i wściekła jak osa.

— Zjesz z nami, kochanie? — pyta Siergiej, a ona posyła mu wkurwione spojrzenie.

— Niet! — odpowiada po rosyjsku i wyjmuje z lodówki opakowanie lodów. Zły humor, płacz, lody? Może ona ma po prostu okres? Siergiej patrzy na mnie błagalnie, żebym chociaż z nią porozmawiał. Kurwa! Nie mam na to najmniejszej ochoty.

— To może chociaż...

— Tato, czy ty jesteś głuchy? Powiedziałam nie! — przerywa mu i spogląda na mnie. Staram się wyglądać na obojętnego, ale trudno mi ukryć uśmiech. — Zajrzysz do mnie, Marcus? — pyta nagle. Wiem, że mnie prowokuje. Jest mistrzynią flirtu, a ta jej sportowa bluzeczka nie zostawia wiele wyobraźni. Że też Siergiej pozwala jej się tak ubierać...

— To wy pogadajcie, a ja pójdę popływać — wtrąca Iwanow i po minucie już go nie ma. Świetnie! Ale mnie wkopał. Gdy tylko zostajemy sami, ona uśmiecha się szeroko.

— Jezu, mam go dość. O wszystko się pyta. Czemu płaczę, czy zjem coś, czy mi źle, jak może mi pomóc. Oszaleję tu z nim! — piszczy i siada do stołu, by dokończyć to, co jadł Siergiej. — Nie jestem przyzwyczajona do tego, by spędzać z nim tyle czasu — dodaje z buzią pełną makaronu z pesto. Patrzę na nią i wybucham niepohamowanym śmiechem.

— Kiedy wracasz do Moskwy? — pytam, nie mogąc przestać się śmiać.

— Nie wiem, podoba mi się tu. Mogę przenieść się do Nowego Jorku na stałe, tu też są dobre szkoły projektowania.

— Projektowania czego? — dopytuję.

— Ciuchów. Chcę być projektantką — Swieta odpowiada i zerka na to, czego nie zjedliśmy z Siergiejem podczas kolacji. Kobieta mafii projektantką? Jakoś mi się to nie widzi. — Dobrze to. Z której restauracji ojciec to zamówił? — dodaje, nakładając sobie kolejną porcję makaronu.

— Nie wiem, ale mnie też smakowało — spoglądam na nią. — Masz okres czy jesteś w ciąży? — pytam, a ona zatrzymuje widelec w drodze do ust.

— To aż takie oczywiste? — Swieta zaczyna się śmiać.

— Czyli zgadłem? Mam nadzieję, że to ta pierwsza opcja.

— Nie jestem w ciąży, Marcus. Swoją drogą ta dziewczyna, którą ojciec przyprowadził wtedy do stolika, ta Nicole... ty ją dobrze znasz? — pyta nagle, a ja poważnieję. Znalazła sobie temat.

— Nie, praktycznie jej nie znam — burczę.

— Wydawało mi się, że łączy was niezła zażyłość. Wkurzyła się na ciebie, a ty na nią. Tak zachowują się zazdrośni kochankowie — jej szare oczy wpatrują się we mnie z nieukrywaną ciekawością.

— Pieprzyliśmy się bez zobowiązań — wyjaśniam, by skończyła temat. Doskonale wiem, że właśnie tego chciała się dowiedzieć.

— Tak myślałam — uśmiecha się psotnie, a mnie to zaczyna denerwować.

— Będziemy teraz o niej gadać? Nie mamy lepszych tematów?! — warczę.

— Ale po co te nerwy, Marcus? — Swieta wstaje i siada przede mną na blacie stołu. W krótkich szortach mogę podziwiać jej długie nogi, ale nie działa to na mnie. — Skoro nic was nie łączy, to może dałbyś mi do niej numer, co? — dodaje, a ja prawie spadam z krzesła. Czy ona, kurwa, zwariowała?

— Popierdoliło cię?! — Wstaję gwałtownie.

— Ej... — Marszczy nos. — Spodobała mi się, a wiele kobiet lubi się zabawić z inną, nawet jeśli są hetero. Nie bądź taki, podziel się. — Patrzę na nią z niedowierzaniem i zaczynam się nerwowo śmiać. Ona naprawdę zwariowała.

— Chcesz robić minetę kobiecie w ciąży?

— To tak serio z tą ciążą? Myślałam, że to jakaś ściema — Swieta wzdycha i robi zamyśloną minę. — Ale ty się z nią pieprzyłeś. To twoje dziecko? — brnie dalej, nie mając pojęcia, w co się pakuje. Mierzę ją spojrzeniem, a ona

dodaje. — Ups, to chyba ciężka sprawa — krzywi się, widząc, jaki jestem zły.

— Więc lepiej nie kontynuuj tematu — ostrzegam ją, bo nie chcę się kłócić.

— Ale ona jest taka śliczna...

— Kurwa mać, możesz przestać o niej mówić?! — Nagle walę pięścią w stół, a dwa kieliszki z wodą przewracają się i zalewają obrus. Mam to jednak gdzieś i ona najwidoczniej też, bo tylko zsuwa się z blatu i podchodzi do mnie.

— Nie denerwuj się tak, Marcus. Aż tak ci na niej zależy? — pyta spokojnie, a ja bezwiednie odpowiadam.

— Tak! — potrząsam głową, bo nie to chciałem powiedzieć. — Nie! Nie zależy mi na niej. To zwykła dziwka, oszustka, manipulantka i...

— I kobieta, którą kochasz — przerywa mi, a ja, żeby jej po prostu nie uderzyć, muszę wyjść. Odwracam się na pięcie i ruszam do drzwi. — Nie oszukasz swojego twardego, gangsterskiego serca, Marcus! — krzyczy za mną, a ja jedynie zaciskam pięści i wchodzę do windy. Jeśli zaraz stąd nie wyjdę, to chyba ją zamorduję za to, co wygaduje. Co ona o mnie wie? Głupia gówniara. Po co ja w ogóle z nią rozmawiam?

Wychodzę z budynku, ale nie mogę złapać tchu. Chwilę potem już siedzę w taksówce, a kierowca wiezie mnie do mojego domu. Nagle przy jednej z ulic dostrzegam wielki bilbord z napisem: *Jesteś odpowiedzialny za to, co stworzyłeś!* To hasło reklamowe promujące odpowiedzialne rodzicielstwo. Kurwa! Wszystko, nawet durne reklamy uliczne, są ostatnio przeciwko mnie. Wiem, że nie ja jestem ojcem, ale to wszystko nie daje mi spokoju. Moje sumienie walczy ze zdrowym rozsądkiem, który kazał mi ją zabić. Nie wiem, czego powinienem posłuchać. Sumienia czy rozsądku? Z czystym sumieniem jest źlej, ale rozsądek nie daje mi spokoju i przypomina, że będą przez to problemy. Mam pieprzoną słabość do tej dziewczyny i nadal tego nie rozumiem. Jakimś cudem, zamiast wysiąść pod domem, chwilę później znajduję się przed wejściem do szpitala, w którym leży Nicole. Doskonale o tym wiem, bo czekałem tamtej nocy nieopodal ich domu, by wiedzieć, gdzie ją zaborą. Najpewniej nie dowiem się niczego, ale chciałbym ją po prostu zobaczyć. To silniejsze ode mnie, a jestem trzeźwy. To już nie są emocje, które sprawiają, że człowiek popełnia głupoty. Pierwszy raz przyznaję się przed sobą, że tęsknię za nią i martwi mnie jej los. Wchodzę do szpitala i muszę przekupić pielęgniarkę, by dowiedzieć się, na jakim oddziale i w jakiej sali leży Nicole. Oddział intensywnej terapii nie wróży jednak nic dobrego. Jestem ostrożny, widząc dwóch policjantów, którzy siedzą pod jedną z sal. Doskonale wiem, że tam właśnie leży Nicole. Nie mogę ryzykować, ale czekam dość długo, aż w końcu dwóch mężczyzn robi sobie przerwę. Wtedy chociaż mogę przejść pod drzwiami. Są przeszkłone, a duża szyba pozwala wszystko dokładnie obejrzeć. Nicole śpi. Ma zabandażowaną głowę oraz całą prawą rękę i tułów. Oddycha jednak samodzielnie, a to już

dobry znak. Nie wiem jednak, co z dzieckiem. Przeżyło? Muszę się tego dowiedzieć. Zaczepiam pielęgniarkę, która chyba bierze mnie za kogoś z rodziny. Na szczęście nie pyta, kim jestem, bo sam nie wiedziałbym, co mam powiedzieć. Fala ulgi zalewa moje ciało, gdy dowiaduję się, że z dzieckiem wszystko w porządku, a Nicole też z tego wyjdzie. Została postrzelona i przeszła dwie operacje, ale już wszystko jest na dobrej drodze. Z tą świadomością mogę opuścić szpital i czuję się tak dziwnie. Jest mi lżej, lepiej... Boże! Przecieram twarz dłonią i unoszę głowę, by spojrzeć w niebo. Pojedyncze krople deszczu zaczynają opadać na moją twarz. Czuję się... oczyszczony.

Wracam na Long Island późną nocą. Długo spacerowałem w okolicy szpitala, w deszczu, ale tego mi było potrzeba. Jestem głodny i pierwsze co robię, to idę do kuchni. Zjadam kanapkę z kurczakiem i wypijam puszkę pepsa. Wiem, że nie zasnę, więc nie zaszkodzi, że tak się najadłem. Po jakimś czasie słyszę kroki w korytarzu. Wiem, że to Flawia szura kapciami, i zapalam światło, by się mnie nie wystraszyła.

— Znowu się szlajałeś? — pyta karcąco. Nikt oprócz mnie nie wie, że to ja zabiłem tego skurwiela. Nawet Gazowi o tym nie mówiłem, a śmierć Paula to teraz zagadka numer jeden dla Modano i jego ludzi.

— Spacerowałem — odpowiadam, a ona mierzy mnie spojrzeniem.

— Nie wiem, co się z tobą ostatnio dzieje, Marcus. Martwisz mnie...

— Byłem u Nicole — przerywam jej. Flawia wpatruje się we mnie i podchodzi do stołu, pokazując, bym także usiadł.

— I co? Co z dzieckiem? — pyta bez tchu.

— Są cali, a Nicole wyjdzie z tego.

— Och, dziękuję ci Panie! — Flawia składa ręce i unosi wzrok jak do modlitwy. Milczymy przez chwilę, ale tak mi dobrze. Nie chcę zbędnych pytań. — Powinieneś ją wziąć do siebie i zaopiekować się i nią i dzieckiem — dodaje, ale jej słowa, o dziwo, mnie nie drażnią.

— Nie mogę... — odpowiadam jedynie.

— Marcus, przecież ty ją kochasz — stwierdza nagle, a ja spoglądam na nią. Nie zaprzeczam, ale również nie potwierdzam. Sam nie wiem, czy to prawda. Kocham ją? Mimo tego co zrobiła? — Czasami wystarczy spotkać kogoś tylko raz, by nie potrafić zapomnieć o nim całe życie, Marcus. Ludzie popełniają błędy i nawet jeśli ona zblądziła, to uwierz mi, znam się na tym i czuję, że Nicole jest w tym wszystkim ofiarą. To ty zabiłeś tego Paula, prawda? — pyta, a ja kiwam głową. Wiem, że u Flawii ta informacja jest bezpieczna. — Nie zabiłeś jej wtedy, a mogłeś. Nie walcz z tym uczuciem Marcus, bo to nie ma sensu. Wezwałeś pomoc, by ją uratowali.

Ta kobieta zadziwia mnie każdego dnia. Zna mnie na wylot i chce dla mnie

jak najlepiej. Wstaję i chwytam jej głowę, a następnie całuję w czoło. Ona wzdycha ciężko i już nic nie mówi. Ja idę do siebie. Biorę prysznic i kładę się do łóżka. Myślę o Nicole i wbrew wszystkiemu wiem, że nie mogę jej skrzywdzić. Cały mój plan zemsty staje się niczym. Muszę z nią porozmawiać i poznać jej wersję wydarzeń. Na bankiecie za każdym razem miałem wrażenie, że ona totalnie nie wie, za co mam do niej żal. Może to ja się pomyliłem? Może, tak jak mówi Flawia, to Nicole jest ofiarą. Ona nie potrafi kłamać prosto w oczy, bo to one są zwierciadłem duszy. W jej oczach widziałem strach, niepewność, zaskoczenie. Widziałem też wołanie o pomoc, które zignorowałem i nie wiem, czy kiedyś sobie to wybaczę. Mogłem ją ochronić, a patrzyłem najpierw, jak Paul katuje Nicole w limuzynie, a potem za późno wszedłem do domu i pozwoliłem, by prawie ją zabił. Mój gniew wzbiera we mnie, ale już nie mogę się na nim zemścić. Do kogo mam mieć pretensje za to, co ją spotkało? Gdzie jest jej rodzina? Jest przecież taka młoda, a tyle złego ją spotkało. Może próbuję wytłumaczyć ją sam przed sobą, ale nie potrafię inaczej. Chcę, by nigdy więcej nie cierpiała i, cokolwiek się stało, chcę dać jej szansę. Wiem, że znaczyłem dla niej więcej, niż chciałem, a teraz, jak na ironię losu przystało, ona znaczy dla mnie tyle samo, co ja dla niej wtedy, a może nawet więcej.

Kolejne dni i tygodnie wyglądają podobnie. Interesy idą dobrze, a moja dobra passa trwa. Siergiej jest bardzo zadowolony z naszej współpracy i zaprosił mnie nawet do Moskwy, bym poznał od środka jego teren. Mam trochę obaw, ale przy nim tak naprawdę nic złego stać mi się nie może. Rosja to zupełnie inny teren niż tu. Tam robi się to praktycznie legalnie i ryzyko jest o wiele mniejsze. Odkładam ten wyjazd na później, bo na razie chcę być tutaj. Czekam, aż Nicole wyjdzie ze szpitala, i postaram się z nią porozmawiać. Codziennie jeżdżę tam i sprawdzam, czy już ją wypisali. Po takim poważnym postrzale musi jednak dojść do siebie, ale dzień, w którym będę znowu mógł ją zobaczyć, zbliża się wielkimi krokami. Żyję wyobrażeniem, jak to wtedy będzie. Zobaczę ją, a ona rzuci się w moje ramiona. Przeprosi, pocałuje i powie, że chce być ze mną. Ja również ją przeproszę, wycałuję całe jej ciało i wyznam to, co do niej czuję.

Znowu mam migrenę. Zabiłem dziś kolejnego uzależnionego od hazardu biznesmena, który nie oddał mi na czas moich pieniędzy. Męczy mnie to. Może już czas oddać tę rolę Gazowi, a samemu zająć się przyjemnymi rzeczami? Tak jak Siergiej. On jeździ po świecie, bawi się w luksusie, pieprzy piękne kobiety, a to jego ludzie odwalają czarną robotę. Lubiałem czuć się panem sytuacji, ale do czasu. Teraz, gdy w głowie praktycznie ciągle mam Nicole, nie mam ochoty na widok martwych ciał i rozprawianie się z nieudacznikami. Zamykam oczy i znowu o niej myślę. Lepiej mi i mogę zasnąć. Śnię o niej, trzymam ją w ramionach. Tak bym chciał, by moje sny i wyobrażenia ziściły się. Nic nie jest jednak łatwe i to tylko złudna nadzieja, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że naprawić to wszystko będzie ogromnie trudno.



## NICOLE

Gdy dojeżdżamy na miejsce, jestem zaskoczona tym, że Aleksander nie mieszka w luksusowej willi, tak jak Marcus czy Paul. Gorsza część Harlemu to tereny, w jakie nigdy się nie zapuszczałam. Mnóstwo opuszczonych budynków, a my zatrzymaliśmy się pod magazynem, który także wygląda jak ruina. Przecieram oczy, bo dopiero się przebudziłam, i spoglądam na Aleksa. On milczy i wysiada, więc i ja opuszczam auto. Rozglądam się, a on rusza do metalowych drzwi.

— No chodź... — pośpiesza mnie.

— Mieszkasz tu? — pytam, przeskakując niewielką kałużę, i wchodzę za nim do środka. Jedna żarówka oświetla cały długi korytarz, na końcu którego jest stara winda.

— Powiedzmy — odpowiada zdawkowo i pozwala iść mi pierwszej. Winda skrzypi, gdy rusza w górę, ale nie czuję się niespokojna. Wręcz odwrotnie, i to bardzo dla mnie dziwne. Stoję obok Aleksandra i zerkam na niego. Wygląda na zrelaksowanego, ale to zapewne tylko pozory. Chwilę później drzwi windy otwierają się, a moim oczom ukazuje się ogromna przestrzeń zaaranżowana na loft. Stara czerwona cegła, metal i drewno pomalowane na biało. Dostrzegam część jadalną, kuchnię i salon, które oddzielają od siebie jedynie meble wydzielające strefy. Metalowe schody prowadzą na antresolę i widzę na dolnej części dwoje drzwi, jedne zapewne do łazienki, a drugie... nie mam pojęcia. Nie mówię tego na głos, ale podoba mi się tu. Zawsze chciałam mieć taki loft, bo mieszkanie w dużej willi kompletnie mi nie odpowiadało. Takie miejsca jak to mają klimat. Znowu zerkam na Aleksandra i zastanawiam się, czy to mieszkanie odzwierciedla jego osobowość.

— Jesteś głodna? — pyta.

— Tak, bardzo — odpowiadam i bez wahania przechodzę dalej. Moją uwagę zwraca ceglana ściana, na której wisi mnóstwo zdjęć. To chyba rodzina Aleksandra, a na pewno bliskie mu osoby. — Gdzie będę spała? — oglądam się na niego, gdy z lodówki wyjmuje gotowe danie.

— W mojej sypialni — mówi wprost, a ja zastygam. — Chyba że wolisz kanapę — wskazuje na wielką sofę w salonie. Nie odpowiadam, a po chwili milczenia Aleksander zaprasza mnie do stołu. Nakrył dla nas obojga, z mikrofalówki wyjął lasagnę, a następnie postawił ją między talerzami.

— Sam gotowałeś? — pytam i, nie wiem czemu, uśmiecham się.

— Nie, ale to catering z dobrej knajpy, więc jedz bez obaw — odpowiada i zajmuje miejsce.

— Bez obaw? — Spoglądam na niego i także siadam.

— Bez obaw, że to jakieś gówno i dziecku coś się stanie — odpowiada, wprawiając mnie w osłupienie. Zaczynamy jeść, a to, co podał Aleks, jest naprawdę dobre. Albo może to ja jestem tak bardzo głodna? Przez sześć tygodni w szpitalu byłam na diecie i makaron z sosem smakuje wręcz wykwintnie. Mam apetyt i nie będę się ograniczać. Pół godziny po posiłku przysypiam w salonie, a Aleksander chyba mnie pilnuje. Usiadł na drugiej z sof z laptopem na kolanach i popija białe wino z kieliszka. Też mam ochotę, ale wiem, że nie mogę pić alkoholu. Patrzę na niego spod zmrużonych powiek i udaję, że śpię. Nie wiem, co teraz, ale tutaj czuję się bezpieczna. Mam świadomość, że Aleksander nie da mi odejść. Zabije mnie, jeśli spróbuję uciec. Znowu jestem niewolnikiem, ale moim oprawcą nie jest Paul. Trudno też nazwać Aleksa oprawcą, bo tak naprawdę niczego mi nie zrobił. Teraz mi po prostu pomógł. Nie wiem, jaki ma plan. Naprawdę chce, bym zabiła Marcusa? To niedorzeczne, bo ja nawet nie potrafię strzelać. Moje myśli krążą wokół niego. Nawet jeśli chciałabym go zniechęcić, to nie jest to możliwe. Dla niego jestem jednak po prostu oszustką, którą pragnie zabić. Po tym wszystkim, co się stało, chciałabym powiedzieć mu swoją wersję, a czy uwierzyłby w to, to byłaby tylko i wyłącznie jego wola. Znam go, może nie za dobrze, ale znam. Wiem, że jest honorowy, porywczy i nieobliczalny, ale znaczy dla mnie więcej, niż mogę sobie wyobrazić i niż bym chciała. Minęło tyle czasu, a ja dalej za nim tęsknię. Tamtego wieczoru oboje byliśmy wobec siebie porywczy i targwały nami emocje, ale to świadczy jedynie o zażyłości. Marcus czuje coś do mnie. Oprócz nienawiści widziałam w jego oczach żal i niepewność. Tak wiele dałabym, by móc się z nim spotkać. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy zgodzę się szpiegować dla Aleksa. Co za ironia. Marcus nienawidzi mnie dlatego, że myśli, iż robiłam to wcześniej, a teraz chyba muszę to robić, by być blisko niego. Nie wiem, czy jestem na tyle silna, by bawić się w to wszystko. Chciałabym teraz skupić się na dziecku, ale raczej nie będzie mi to dane.

Po pewnym czasie w końcu naprawdę przysypiam. Z sennego koszmaru wyrывa mnie jednak głos Aleksandra. Przez chwilę nie wiem, co się dzieje, i mimo że to już jawa, nie mogę przestać się szarpać.

— Nicole! — jego dłoń chwyta mnie delikatnie za ramię, a ja nagle otwieram oczy i siadam gwałtownie. Wypuszczam powietrze, bo Paul przecież nie żyje. Już nigdy nic mi nie zrobi. Spoglądam na Aleksa i bąkam pod nosem: — Przepraszam... — Nie wiem, czy jest zły, ale wygląda co najmniej na zaskoczonego. Może nawet zaszokowanego. Wpatruje się we mnie i nic nie mówi. — Chyba będę spała jednak na tej kanapie — dodaję, by rozładować atmosferę.

— Często miewasz te złe sny? — pyta nagle.

— Ostatnio prawie codziennie.

— Twoje życie z Paulem było aż takim koszmarem? — dopytuje. Nie wiem, czy chce wiedzieć z ciekawości, czy może trudno uwierzyć mu w to, jak traktował mnie Paul. W sumie nie chcę z nim rozmawiać o tym, co się działo, bo co to zmieni? On jednak patrzy z wyczekiwaniem, że odpowiem na jego pytanie.

— Już ci mówiłam, jak wyglądało moje życie u jego boku. On zmienił się i od ponad dwóch lat znaczyłam dla niego coraz mniej. Może tak naprawdę nigdy nie byłam dla niego ważna? Sama nie wiem, po prostu...

— Najwidoczniej zmienił się, bo zaczął pracować dla mnie. Mniej więcej dwa lata temu został jednym z moich ludzi — tymi słowami Aleks rozwiązuje jedną z zagadek, jakie trapią mnie od dawna.

— To wiele wyjaśnia... — mówię sama do siebie.

— Skoro już o tym rozmawiamy... — Nagle spogląda na mnie jakoś dziwnie. Jego spojrzenie jest przenikliwe, ale pełne niepewności. — Pewnie nie masz pojęcia o tym, że Paul prowadził podwójne życie — unoszę brew, bo może to oznaczać dosłownie wszystko.

— To znaczy?

— Paul chronił cię przed nami, ale ukrywał cię też przed swoją żoną — odpowiada, a ja wpatruję się w niego. To, że jestem zaszokowana, to mało powiedziane. — Paul ma też rocznego syna — dodaje, a ja milczę, bo nie potrafię określić, co teraz czuję. W piersi palący ból, a w gardle wielka gula.

— Nie wiedziałam... — bąkam. Przypominają mi się te wszystkie noce, kiedy nie wracał. Myślałam, że mnie po prostu zdradza, ale to... Nie spodziewałam się, że byłam dosłownie TĄ DRUGĄ. Myślałam, że byłam pierwszą, a to ONE były drugą, trzecią... Wychodzi na to, że nie znałam Paula. W ogóle.

— Ona nie ma pojęcia o tym, czym Paul się zajmował, i lepiej dla niej, by tak zostało — Aleks mówi dalej, ale jego słowa nie trafiają już do mnie. Mam wrażenie, że znowu rozpadam się na kawałki. Czemu dowiaduję się o tym dopiero teraz? Czy naprawdę tak łatwo jest prowadzić podwójne życie? Nie rozumiem tego, a mój gniew i nienawiść wobec Paula wzbierają na sile. Wstaję i czuję, że muszę chwilę pobyć sama. — Gdzie idziesz? — Aleksander rusza za mną.

— Nie wiem... — Oglądam się na niego, a niechciane łzy cisną mi się do oczu. Kurwa! Zaciskam palce u nasady nosa, by to opanować. — Mogę pobyć chwilę sama? — pytam.

— Nie powinno mieć to dla ciebie znaczenia. Jego żona i ty to dwa inne światy. Po co się zadręczać?

— Nie zadręczam się, po prostu tego nie rozumiem.

— Nie musisz.

— Mogę zostać sama? — powtarzam pytanie, bo nie mam zamiaru dłużej dyskutować z nim o Paulu i jego rodzinie. Chciałabym też o tym nie myśleć, ale to silniejsze ode mnie. Aleks nie odpowiada, ale odprowadza mnie wzrokiem, a ja udaję się na antresolę. On najwidoczniej nie ma nic przeciwko, a ja zaglądam do pierwszych drzwi z trzech, jakie dostrzegam. To łazienka. Jest duża i przestronna. Od razu przypomina mi się ta w domu Marcusa, obok jego sypialni. Kąpiele tam, mimo wszystko, wspominam dobrze. Korzystam z toalety i przechodzę dalej, do kolejnych drzwi. Tu trafiam na sypialnię, która totalnie mnie zaskakuje. Jest cała w bieli. Meble, pościel, zasłony, dodatki. Wszystko jest białe, ale... podoba mi się tu. Czuję, że jestem bardzo zmęczona, więc bez wahania podchodzę do łóżka i kładę się na nim. Zamykam oczy, a słodki sen uwalnia mnie od koszmaru jawy.

Śnię o Marcusie, jakby mój umysł chciał, bym odpoczęła od myśli o Paulu. Wiem, że będę musiała zmierzyć się z tym wszystkim, gdy się obudzę, ale teraz mam przed sobą Marcusa. Przytulam go. Mogę go poczuć i być obok. Kładę głowę na jego piersi. Tak mi dobrze. Słyszę bicie naszych serc.

Bam! Bam! Bam! Bam!

Coraz wolniej.

Bam! Bam!

Coś jest nie tak.

Bam... Bam...

Podnoszę głowę.

Bam...

— Marcus! Marcus! — krzyczę, bo on nie oddycha. Nie rusza się. Nie żyje. — Marcus! — Potrząsam nim, ale to nic nie daje. Jego ciało jest zimne, a dusza nieobecna. Wiem, że śnię, ale nie mogę się obudzić. On trzyma mnie kurczowo. Obejmuje, jakby chciał, bym dołączyła do niego. Zaczynam płakać i znowu przykładam głowę do jego piersi. Jest pusta, a ja słyszę jedynie swój szloch. Mimo wszystko jest we mnie dziwny spokój. Już nikt go nie skrzywdzi. Ja go nie skrzywdzę i nie zranię. Nie będę musiała go zabić. To sen. Nie koszmar. Koszmarem jest życie, które prowadzi do śmierci. Moje życie, jego życie to jeden wielki koszmar. Pełnimy na tym świecie dwie zupełnie odmienne role, ale oboje jesteśmy nieszczęśliwi. Mam dziwne wrażenie, że on jest moim wybawieniem, a jednocześnie moją zgubą. Śniąc, uświadamiam sobie, że tęsknię za nim coraz mocniej. Wbrew sobie muszę zdobyć się na odwagę i wejść w intrygę, jaką wymyślił Aleksander. Inaczej nie będę miała możliwości spotykać się z Marcusem. Wolę, żeby mnie nienawidził już do końca, ale nie pozwolę, by stała mu się krzywda. Muszę go ostrzec, ale zanim mi uwierzy, najpierw jakimś cudem powinnam odzyskać jego zaufanie. Nie wiem jak, ale muszę.

Budzę się dopiero wieczorem. Jestem głodna. To pierwsza myśl, jaka nachodzi mnie zaraz po tym, jak otwieram oczy. Wypoczęłam, a złe myśli odganiają gdzieś na bok. Nie myślę o Paulu. Po co mam zdręzczać się człowiekiem, którego w ogóle nie znałam? Spędziłam z nim swoje dotychczasowe życie, a był mi zupełnie obcy. Nic o mnie nie wiedział, a ja o nim chyba jeszcze mniej. Nie chcę zapomnieć, bo to dla mnie bolesna lekcja. Muszę wyciągnąć konsekwencje, by ochronić mojego syna przed tym, jaki nie powinien być.

Wychodzę z sypialni i kieruję się na dół. Cały parter spowity jest w ciemności, a Aleksandra chyba nie ma. Idę do windy, ale jest zablokowana. Więc tak, to teraz moje więzienie. Wyglądam za okno na ponurą ulicę. Nawet nie chciałabym wyjść na nią sama. Zapalam światło pod rzędem szafek w kuchni i zaglądam do lodówki. Jest pełna, a mój żołądek pusty, więc sięgam po pierwsze lepsze gotowe danie i odgrzewam je w mikrofali. To kurczak curry, smakuje naprawdę nieźle. Za chwilę pojawia się ochota na coś słodkiego, a owocowe koktajle to coś w sam raz. Banany i truskawki. Oj, dobrze mi. Beztrosko. Na razie nie będę się o cokolwiek martwić. Moje więzienie to ekskluzywny loft w niebezpiecznej dzielnicy miasta. Nic mi tu jednak nie grozi. W telewizorze pełna gama kanałów, więc nudzić się nie będę. Wolałabym poczytać książkę, ale nie wiem, czy mogę ruszać te wszystkie rzeczy. Nie należą do mnie. Mimo wszystko oglądam ścianę zdjęć, którą dostrzegłam już wcześniej. Nie ma na nich Aleksandra i to trochę dziwne. Co to za ludzie? Przyglądam się kobiecie. Może to jego matka? Po co ja o tym myślę? Odchodzę od ściany, by dokończyć kolację. Nie chce mi się spać, bo spałam przecież dobrych kilka godzin. Dostrzegam laptop, ale zabezpieczony jest hasłem. Gdzie jest Aleks? W chwili, gdy o nim pomyślałam, słyszę dźwięk ruszającej w górę windy. Siadam w salonie i patrzę w tamtą stronę. Drzwi rozsuwają się, a razem z Alekssem pojawia się dwóch innych mężczyzn. Krzywię się, bo chyba nie będę miała tu zbyt wiele prywatności.

— Nie zwracaj na nas uwagi — Aleksander macha do mnie, jakbym była tu co najmniej prawowitym mieszkańcem, a następnie udaje się z tymi dwoma do pomieszczenia za drzwiami, za którymi na pewno nie ma łazienki. To te drzwi, o których myślałam wcześniej. To jego biuro? A co mnie to obchodzi? Wracam do oglądania filmu, ale po kilkunastu minutach dociera do mnie podniesiony głos Aleksandra.

— Nie umiesz, kurwa, dopilnować nawet takiej prostej sprawy?! — Odpowiedzi nie słyszę, ale tylko dlatego, że Aleks wrzeszczy dalej. — Porozpierałam wam łby, jeśli towar się nie znajdzie. A teraz wypierdalać i do rana wszystko ma się wyjaśnić! — Chwilę później ci dwaj w pośpiechu opuszczają loft, a mnie zżera ciekawość, więc postanawiam zajrzeć do Aleksa.

— Interesy źle idą? — pytam, stając w progu. Zanim Aleksander mnie

dostrzega, już wiem, że to jest jego biuro. Mnóstwo regałów z segregatorami, biurko i fotele, które stoją naprzeciwko niego.

— Co?! — pyta wkurzony.

— Twój ludzie zgubili ci towar? — dopytuję, nawiązując do tego, co słyszałam.

— Aż tak głośno krzychałem? — ton jego głosu łagodnieje, gdy w końcu na mnie spogląda. Wzruszam ramionami, a on szybko wstaje i wyprowadza mnie z gabinetu. — Jadłś? — pyta.

— Obżerałam się — odpowiadam, wywołując lekki uśmiech na jego twarzy. Widzę, że jest wkurzony, ale nie wyładowuje tego na mnie. To taka miła odmiana po tylu latach z Paulem.

— Kiedy musisz iść do lekarza na jakieś badania? — Nagle podchodzi do mnie i zsuwa mi z ramienia koszulkę. Zastygam. On jednak tylko przygląda się gojącej po postrzale ranie. Zerkam na niego niepewnie. — Miałaś dużo szczęścia — dodaje, a jego kciuk muska moją skórę. — Gdyby kula weszła centymetr obok, uszkodziłaby tętnicę. Wykrwawiłabyś się — uświadamia mnie.

— Nie miałam szczęścia, to Paul nie miał celu — odpowiadam beznamiętnie, a Aleks zaczyna się śmiać.

— Nigdy go nie miał. — Znowu spogląda na moją bliznę po postrzale. — Możesz zakryć to tatuażem, gdy już będziesz mogła go sobie zrobić. Znam świetnego faceta, który potrafi stworzyć niezłe dzieła sztuki. — Nagle sam zdejmuje koszulkę, a mi aż zasycha w ustach. Jego plecy całe pokryte są zawilym wzorem, który zachodzi aż na ramiona i obojczyki.

— Robi wrażenie... — mówię szczerze. Nie wiem jednak, czy jestem bardziej pod wrażeniem tatuażu, czy ciała Aleksa, które jest zadbane i silne. To dziwne uczucie i wcale mi się ono nie podoba. Na szczęście koszulka szybko wraca na swoje miejsce, a ja panuję nad buzującymi we mnie hormonami. Wiem, że to one świrują, ale nie mogę dać się zwariować. Dopiero co wyszłam ze szpitala, jestem w ciąży, a Aleksander to zły człowiek.

— Idę spać, Nicole. Jeśli chcesz, przyjdź do mnie. — Chwyta mnie za brodę i spogląda mi w oczy. — Obiecuję, że cię nie tknę — dodaje i delikatnie całuje mój policzek. Oddycham z ulgą i kiwam lekko, że niedługo przyjdę. Muszę jednak chwilę odczekać, aż nieco się uspokoję, bo cały czas mam przed oczami jego nagą klatkę piersiową i plecy.

Chcę poczekać, aż Aleksander zaśnie, ale światło w sypialni pali się już ponad dwie godziny. Bołą mnie plecy, więc postanawiam jednak iść na górę, by spać w wygodnym łóżku, a nie na twardej kanapie. Zanim tam pójde, zachodzę do łazienki, by się wykąpać. Puszysty szlafrok sprawia, że czuję się

prawie jak w domu. Chociaż dom to dla mnie coś, czego tak naprawdę nigdy nie miałam.

— Śpisz? — pytam, pukając do drzwi. Dziwnie mi tak po prostu tam wejść. Nie czuję się skrępowana, ale to mało komfortowe.

— Czekam na ciebie — jego odpowiedź wprawia mnie w osłupienie. Zaglądam na środka, a Aleks siedzi oparty o wezgi łóżka i czyta książkę.

— Mam wiecznie zimne stopy, więc jak niechący dotknę cię w nocy, to przepraszam.

— Jeśli ja też... niechący dotknę cię w nocy, to mam przepraszać?

— Obiecałeś tego nie zrobić. — Cofam się o krok.

— Niechący, to niechący — odpowiada, ale na szczęście uśmiecha się. Ja również, a następnie szybko wskakuję do łóżka. Są dwie kołdry, a duży materac zapewnia mi komfortowy dystans. Myślałam, że nie jestem śpiąca, ale gdy tylko przykładałam głowę do poduszki, to dopada mnie sen.

— Dobranoc, Aleksandrze — mówię cicho, gdy gasi światło.

— Śpij dobrze, Nicole.

Nie wiem, co ma oznaczać ten niespodziewany dla mnie obrót sprawy. Nie wiem też, co będzie jutro, ale cokolwiek sobie założę, i tak stanie się zupełnie inaczej. Powinam się poddać temu wszystkiemu czy próbować uciekać? Wiem jednak, że z góry to wszystko jest bez sensu. Jedyne, czego chcę, to porozmawiać z Marcusem. I z tą myślą zasypiam, bo na razie mogę go widzieć jedynie we śnie.

## MARCUS

Od kilku dni próbuję skontaktować się z Nicole, ale nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Wiem jedynie, że wyszła ze szpitala i... zapadła się pod ziemię. Mam najgorsze myśli, a przez to nie mogę się skupić na najprostszycy sprawach. Wczoraj odwołałem spotkanie z Siergiejem, a dziś wcale nie jest lepiej. Wyżywam się na worku treningowym w siłowni, by nie dać za bardzo popalić moim ludziom, którzy widzą, że coś się ze mną dzieje. Co dokładnie? Sam nie wiem. Martwię się o nią. Czy to wystarczający powód, by być wtedy największym skurwielem na świecie? Nikt nie musi wiedzieć, że nie potrafię radzić sobie z takim rodzajem emocji. W oczach innych jestem twardym i bezwzględnym gangsterem, a nie pizdą. Jestem zły na siebie, ale dopóki nie dowiem się, co dzieje się z Nicole, to nie zaznam spokoju. Obawiam się, że Aleks ją dopadł. Nie wiem tylko, czy ją zabił. Robi mi się niedobrze na tę myśl. Dobiegam do kubła na śmieci i zwracam to, co jadłem wczoraj. Dziś nie przełknąłem jeszcze nic. Kurwa! Zamykam oczy i biorę głęboki oddech. W głowie mi się kręci, więc przysiadam na ławeczkę. Płuczę usta wodą i wypluwam ją do kosza.

— Wszystko w porządku? — Podchodzi do mnie blondynka, która ćwiczy tu praktycznie codziennie. To ta cycata zdzira, która poluje na trenerów i mięśniaków z nadzieją, że wielkość ich kutasa dorówna sile ich mięśni. Spoglądam na nią z odrazą.

— Chyba znasz ten widok, prawda? Pewnie po każdym posiłku zwracasz wszystko, co zjadłaś. Od tego się nie umiera — odpowiadam wściekle i wstaję, ale znowu kręci mi się w głowie. Nie mogę zapanować nad własnym ciałem i padam jak długi na podłogę. Przez chwilę nic nie słyszę, mam ciemno przed oczami. Zemdlałem? No to mi się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

— Słyszysz mnie, Marcus? — znajomy głos przedziera się przez ciemność. Nadal nie mogę jednak otworzyć oczu. Mrowienie w całym ciele sprawia, że zaczynam panikować. Ciepła dłoń poklepuje mnie po policzku, a ja po chwili nareszcie otwieram oczy. Niewyraźna postać nade mną to Gaz. Pomaga mi wstać i podaje butelkę z wodą. Jestem skołowany, ale nieco mi lepiej. Opuuszczam jednak resztę treningu i chcę wrócić do domu. W milczeniu wychodzimy z siłowni, ale nie jestem w stanie prowadzić. Opadam na siedzenie pasażera i oddycham głęboko. Gaz wsiada za kółko i patrzy na mnie, jakby chciał coś powiedzieć.

— Czego się gapisz? — pytam zirytowany jego spojrzeniem pełnym niepewności.

— Może pojedziemy do szpitala? — proponuje, a ja parskam śmiechem.

— Popierdoliło cię? To tylko omdlenie. — Zapinam pas i milknę. On



doskonale wie, że nie będę więcej odpowiadał na jego dziwne pytania. Wiem jednak, że w domu zaraz powie o tym Flawii, a ta dopiero da mi kazanie. Będzie miała rację, bo ostatnio nie dbam o to, co jem, kiedy i ile. Praktycznie nie śpię, a to też wpływa na moje samopoczucie. Jak mam jednak spać, skoro nawet nie wiem, czy ona żyje? Nagle mój wzrok zatrzymuje się na ciemnych włosach i oczach, które dostrzegam spory kawałek dalej. To jak hipnoza. Przyciąga mnie jak magnes. Chwytam Gaza za przedramię, bo wszędzie bym ją rozpoznał.

— Zatrzymaj się! — Skręcam mu kierownicą, by zjechał na bok, i prawie zderzamy się z zaparkowanym przy krawężniku autem, ale nie zwracam na to uwagi. Gaz wrzeszczy na mnie, ale hamuje, a ja wysiadam z auta jak zahipnotyzowany. Widzę ją, jak stoi przed sklepem i chyba czeka na kogoś. Moje ciało wypełnia niepohamowana euforia, że widzę ją całą i zdrową. Przyśpieszam, a gdy dobiegam do niej, od razu chwytam ją za dłoń.

— Nicole... — wyduszam z siebie. Jej zdezorientowane spojrzenie wpatruje się we mnie, a ja w sekundę lustruję całe jej ciało. Wygląda zdrowo i dobrze, a zaokrąglony brzuszek odznacza się na luźnej koszulce. Nie wiem, czy się uśmiecham, czy mam poważną minę, bo nie panuję nad swoją reakcją. Mam ochotę wziąć ją w ramiona, ale zanim powiem cokolwiek więcej lub zanim ona odpowie, słyszę męski głos. Odwracam się. W naszą stronę idzie nikt inny jak Modano. Cofam się o krok i puszczam jej rękę.

— Co ty wyprawiasz?! — Aleksander podchodzi i chwyta Nicole za tę samą dłoń, którą ja trzymałem sekundę wcześniej. Nie rozumiem swojej reakcji, bo brakuje mi języka w gębie.

— Nie, ja nie... — jej głos jest cichy i spanikowany.

— Idź do samochodu! — warczy na nią, a ona potulnie rusza do auta. Kurwa! Teraz on zrobił z niej więźnia? Raz jeszcze patrzę na nią, czy przypadkiem nie ma śladów po biciu, ale nie dostrzegam nic takiego. — A ty trzymaj się od niej z daleka! — Aleksander patrzy mi prosto w oczy.

— Myślisz, że masz do niej prawo? — odpowiadam ze spokojem. Sam jestem zaskoczony, ale w tym momencie wystarczy mi fakt, że ona żyje. I wiem, gdzie jest.

— Większe niż ty, Marcus. Ona potrzebuje teraz spokoju, więc odpierdol się i daj jej normalnie żyć — zaskakują mnie słowa Aleksa. Staram się jednak to ukryć i śmieję się szyderczo.

— Normalnie żyć u twojego boku? — drwię z niego. Nie dopuszczam do siebie myśli, że on ją pieprzy, chociaż to wcale nie jest wykluczone. Może to nawet jego dziecko? Przecież szpiegowała dla niego, więc wszystko jest możliwe. To nie ma jednak dla mnie znaczenia. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew zasadom i bezpieczeństwu, muszę z nią porozmawiać, bo tylko wtedy poznam jej wersję.

— Mam wobec niej obowiązki, bo Paul nie żyje, ale o tym zapewne doskonale wiesz — odpowiada, a ja z miną pokerzysty gram dalej. Aleks zapewne podejrzewa, że to ja mogłem zabić tego skurwiela, ale na razie niczego nie może być pewny. Tak samo jak ja nie jestem pewny, co Nicole robi u niego. Wszystko to pierdolone domysły.

— Słyszałem, ale chyba nie myślisz, że zastąpisz jej Paula? — drwię z niego po raz kolejny.

— Przy mnie nie musi się niczego obawiać.

— Pozwoliłeś swojemu człowiekowi, by ją katował, znęcał się i gwałcił przez lata, a teraz chcesz zgrywać dobrego przyjaciela? To żałosne, Aleks. — Widzę, że złość w nim narasta. Mam satysfakcję, a jednocześnie zaczynam się niepokoić jego reakcją. On nigdy nie szanował kobiet, więc dlaczego jej pomaga? Obaj zerkamy w jej stronę, a mi żołądek zaciska się, bo dostrzegam, jak on na nią patrzy. Zupełnie tak jak ja.

— Daj jej spokój! — to jedyne, co mówi, a następnie odchodzi szybko. To totalnie do niego niepodobne. Do mnie także. Ta dziewczyna wywraca wszystko do góry nogami. Patrzę, jak odjeżdżają, a ona nawet nie zerka w moją stronę. Wzrok wbity ma w dłonie. Nie wiem, czy jest zła na mnie, a może zastraszona przez niego? Znowu nic nie wiem, ale dowiem się.

Gdy wracam do auta, Gaz cały czas czeka. Doskonale widział całą akcję, ale o nic nie pyta. Wie, że to trudny temat i lepiej mnie nie wkurwiać. On za nią nie przepadał i to się raczej nie zmieniło.

Docieramy do domu, a ja muszę się przespać. W drodze obmyślałem pewien plan i mam zamiar go dopracować, ale najpierw potrzebuję odpocząć. Wiem, gdzie mieści się kryjówka Aleksandra, i zamierzam udać się tam, by porozmawiać z Nicole. Najpierw jednak muszę zorganizować akcję, by mieć pewność, że Aleksa nie będzie wtedy w domu. Dam sobie kilka dni, by wszystko dopracować. Może powinienem powiedzieć o tym Siergiejowi? On na pewno pomógłby mi, ale nie wiem, czy aż tak mu ufam, by prosić o przysługę w sprawach prywatnych. Tu przecież nie chodzi o interesy, a o nią. Nie pozwolę, by żyła z Alekssem. Po chwili jednak dociera do mnie, że może ona tego po prostu chce. Może go kocha? Ciężar, jaki poczułem właśnie w sercu, jest nie do wytrzymania. Przecież to ja ją kocham. Tak. Przyznaję się przed samym sobą, że tak jest. To ogromny krok dla mnie, ale ryzyko jeszcze większe. Nigdy nie kochałem kobiety w taki sposób, jak chcę kochać Nicole. To nie matka, to nie Flawia, to zupełnie obca dla mnie osoba, która w tym wszystkim jest gdzieś zagubiona, wplątana i nie wiem, czy to wszystko w ogóle ma sens. Nawet jeśli udałoby mi się ściągnąć ją do siebie, to czy mam takie prawo, by tak ją narażać? Wtedy gniew Aleksa wobec mnie będzie jeszcze większy, a nasze prywatne porachunki przejdą na wyższy poziom. Mogę ją kochać, ale moim obowiązkiem będzie także jej ochrona. Zrobiłbym wszystko, by była bezpieczna, ale jak wiadomo, na tym świecie

nic nie jest pewne. Oprócz śmierci.

Siergiej właśnie wyprawia kolejną huczną imprezę, a ja siedzę i wpatruję się w tańczącą na stole Swietlanę. Nie mówiłem mu jeszcze o swoich planach, ale mam zamiar zrobić to dziś. On pomoże mi nagłośnić przerzut towaru, który tak naprawdę nie będzie miał miejsca. To jednak pozwoli mi na kilka godzin swobody, gdy ludzie Aleksa będą próbowali nam przeszkodzić. Wtajemniczę w to jedynie Siergieja i Gaza, a to zapewni mi możliwość spotkania się z Nicole.

— Znowu masz podły humor! — Swieta schodzi ze stołu i siada obok mnie. Rozmawiałem z nią wcześniej i dowiedziałem się, że jednak zostaje w Nowym Jorku na stałe. A co to oznacza? Że Siergiej też zagrzeje tu miejsce na dłużej.

— A ty za krótką kieckę! — odpowiadam, patrząc na jej nogi. Swietłana jak zwykle wygląda ślicznie, a dziś jakoś niezwykle mnie do niej ciągnie. Fakt, że jestem wyposzczony, wcale nie pomaga mi się oprzeć. Ona doskonale to wyczuwa i jak zwykle chce mnie sprowokować. Nie wiem, czy naprawdę chciałaby pójść ze mną do łóżka, czy to tylko taka gra? Jest pijana i trudno mi ją wyczuć.

— Możesz ją ze mnie zdjąć. — Nagle siada na mnie okrakiem, a ja od razu czuję, że nie ma majtek.

— Nie lubię, gdy robi się ze mnie idiotę, Swieta. O co ci chodzi? — pytam wprost, a ona chwyta moje dłonie i kładzie je sobie na pośladkach. Uśmiecha się przy tym uwodzicielsko, ale nadal nie wierzę, że tak po prostu ma na mnie ochotę.

— Jestem pijana, a wtedy moja orientacja świruje jeszcze bardziej.

— Zauważyłem — zaczynam się śmiać z jej słodkiej miny.

— Byłoby bardzo źle, jeśli zaciągnęłabym cię do łóżka? — pyta, a ja śmieję się jeszcze głośniej.

— Ty mnie? Nie ma na to szans. — Zaskakuję ją tym, że wsuwam dłoń pod jej sukienkę, prosto między jej uda.

— Czemu nie? — Swieta przymyka oczy, gdy palcami docieram do jej cipki. Jest taka, jak myślałem. Gładka, mokra i spragniona. Wsuwam w nią palec, a ona napiera na mnie. — O Boże... — jęczy cicho.

— Bo nigdy nie pójde z tobą do łóżka.

— Ale możemy robić to gdziekolwiek indziej... — dyszy ciężko, gdy drugi palec dołącza do pierwszego. Chwytam jej kark i przyciągam do siebie. Usta Swiety chcą mnie pocałować, ale wplatam palce w jej włosy i nie pozwalam na to.

— Jesteś rozpieszczoną przez ojca panienką, która zawsze dostaje to, czego

chce. Mnie i mojego kutasa nie dostaniesz — jej cipka zaciska się, gdy wypowiadam słowo kutas. Będę jej robił na złość, bo łączy nas właśnie taki rodzaj relacji. Święta jest jak młodsza siostra, ale nie ma między nami więzów krwi, więc jeśli zrobię jej dobrze, to nikt na tym nie ucierpi. Przyśpieszam, a ona opada na moje palce.

— Da, da... — jęczy mi do ucha po rosyjsku. Jej biodra krążą powoli, a ja przypominam sobie, jak żaliła mi się, że żaden facet nie potrafi jej dogodzić. Może to kwestia podejścia? Wiem, jak na nią działałam, ale to, że nie może mnie mieć, sprawia, że mnie pragnie. Schlebia mi to, a czując jej ciepło i wilgoć, myślę o Nicole, a mój kutas nagle staje się twardy. Kurwa! Nie chcę, by pomyślała, że to przez nią. — Nie, nie przerywaj... — dyszy, chwytając moją dłoń. Patrzę jej w oczy, ale nie chcę tego robić. Coś we mnie nie pozwala mi przekroczyć tej granicy. Pierwszy raz w życiu czuję to dziwne uczucie, że takim zachowaniem mógłbym zranić Nicole. Jeśli w ogóle kiedykolwiek znowu będzie moja.

— Za dużo wymagasz, mała. Spieprzaj. — Zabieram rękę i całuję Świętę w policzek, a następnie zsuwam ją z siebie. Muszę wyjść na powietrze, by ochłonąć. Nie odwracam się, bo nie chcę widzieć jej zawiedzionego i napalonego spojrzenia.

— I tak cię lubię! — słyszę za plecami jej zadowolony głos i uśmiecham się. Z tarasu apartamentu Siergieja rozpościera się fajny widok. Kilku gości pali papierosy, a ja podchodzę do barierki i patrzę w dół. Wypiłem trochę, a głupie i niepoważne myśli krążą po mojej głowie. Wyciągam telefon i dzwonię do Gaza.

— Przyjechać po ciebie? — odbiera po chwili.

— Nie, spróbuj sprawdzić, gdzie jest i co teraz robi Modano. Jest u siebie? — pytam, a Gaz milknie.

— Marcus, miałeś poczekać na...

— Po prostu spróbuj to ustalić! — warczę, bo jak zwykle próbuje dyskutować.

— Daj mi chwilę — odpowiada z niechęcią, a ja zgarniam z tacy od kelnerki kolejną szklanekę whisky. Zanim Gaz oddzwania, wypijam ją i zaczynam kolejną.

— Co tak długo? — odbieram.

— Nie jestem pieprzonym GPS-em, by wiedzieć od razu, kto i gdzie jest — burczy w odpowiedzi.

— Więc? — pośpieszam go.

— Aleksa nie ma w domu, jest na kolacji u swojej matki, ale Marcus...

— Jest sam czy z nią? — przerywam mu, a on milczy. — Gaz!

— Jest sam, a Nicole jest w domu — odpowiada w końcu, a ja rozłączam się. Chwilę później wychodzę z imprezy i nie żegnam się z nikim. W dodatku znowu wsiadam po alkoholu do auta, ale mam to totalnie gdzieś. Wiem, że przez to, co robię, jestem ponad prawem. Gliny praktycznie nie są w stanie mi zagrozić i prawie nigdy się o to nie martwię. Teraz obieram jeden cel, a ten wieczór chcę zakończyć u siebie w domu, z Nicole. Alkohol dodaje mi odwagi, której na trzeźwo na pewno by mi zabrakło. Zwłaszcza dlatego, że Nicole na pewno nie jest przyjaźnie do mnie nastawiona. Na początku muszę być wobec niej stanowczy, by w ogóle chciała ze mną porozmawiać. Nagle przychodzi mi do głowy pomysł, że po prostu ją porwę. Nie pozwolę, by mieszkała u Modano. W bagażniku mam na pewno jakieś kajdanki, kawał sznura i koc. Dociskam gaz i spoglądam na swoje odbicie we wstecznym lusterku. Z czego się tak, kurwa, cieszysz, idioto? To najgorszy z możliwych pomysłów. Tak myślę, ale ignoruję głos zdrowego rozsądku. Jestem nabuzowany i chcę jak najszybciej ją zobaczyć.

Harlem nigdy nie był moją ulubioną częścią miasta. Za wiele tu problemów, więc ten obszar należy głównie do Aleksa i jego ludzi. Doskonale wiem jednak, że właśnie tu ma swoją kryjówkę, swój azyl, w którym może się schować. Zanim znajduję odpowiedni budynek, krążę dobre pół godziny. Okolica jest wyludniona, a ja dawno tu nie byłem. Poznaje jednak to miejsce, które z zewnątrz wygląda na obskurne, ale właśnie w nim jest mieszkanie Aleksandra. Drzwi są zamknięte, ale to dla mnie nie problem. Podważam zamek, który puszcza po chwili, a następnie idę do schodów, bo winda na pewno jest zablokowana. Znam to miejsce, bo kiedyś swoją kryjówkę miał tu mój ojciec. Kiedyś mój ojciec i ojciec Aleksandra robili razem interesy, a dopiero potem wszystko się popierdoliło. Czasami zastanawiam się, czy możliwe byłoby, byśmy z Aleksandrem spróbowali się pogodzić... Nie! Od razu wybijam sobie kolejny głupi pomysł z głowy. Przyśpieszam kroku i docieram do drzwi na piętrze. Są zamknięte, ale to dla mnie też nie jest przeszkodą. Chwilę później jestem już w środku, a dokładnie w biurze Aleksandra. Nie zapalam światła, ale mam przy sobie latarkę. Świecę nią pod nogi, by o nic się nie przewrócić. Mam okazję przetrzepać to miejsce, ale nie to mi teraz w głowie. Chcę znaleźć Nicole i zabrać ją stąd. Otwieram po cichu drzwi, by wyjść z biura, i od razu zauważam ją śpiącą na sofie w salonie, przed telewizorem. Nie będę jednak spokojny, dopóki stąd nie wyjdziemy. Cieszę się na jej widok, ale to dopiero początek. Nie mam pewności, czy ona dobrowolnie zechce pojechać ze mną. Nie chcę jej wystraszyć, ale nie mogę być też za łagodny. Podchodzę i klękam obok. Ekran telewizora oświetla jej śliczną twarz, a ja nie potrafię się opanować i wyciągam dłoń, by musnąć jej policzek. Nicole otwiera nagle oczy i zrywa się z miejsca.

— Nie dotykaj mnie! — krzyczy, ale chyba nie wie, że to ja. Wstaję za nią i chcę odpowiedzieć, ale ona, nie wiem skąd, wyciąga gaz pieprzowy i celuje nim prosto w moją twarz. To totalnie mnie paraliżuje. Duszę się, krztuszę i

nic nie widzę, a Nicole dopiero teraz uświadamia sobie, że to ja. — Marcus?! — piszczy i zapala światło. Ja na oślepię idę przed siebie, by dotrzeć do kuchni i obmyć twarz wodą.

— Kurwa! Zwariowałaś?! — wrzeszczę na nią, ale czuję, jak podchodzi i prowadzi mnie do zlewu. Odkręca wodę i pomaga mi nie zrobić sobie krzywdy.

— To chyba ty zwariowałeś, włamując się tutaj! — odpowiada wkurzona, ale jej cudowne dłonie przecierają mi twarz zwilżonym ręcznikiem. Nadal łzawię, ale otwieram oczy i mimo bólu mogę na nią spojrzeć.

— Masz rację, zwariowałem. — Obejmuję ją i biorę w ramiona. To dzieje się w sekundę, bo wiem, że nie powinienem, że ona tego nie chce. Czuję, jak się opiera, ale nie mogę się opanować. Całuję ją, za co jej drobne dłonie uderzają mnie w pierś, ale chwilę później Nicole całkowicie mi ulega. Wplatam palce w jej wilgotne włosy, a język wsuwam głębiej, by odnaleźć jej. — Zwariowałem przez ciebie — dodaję między jednym a drugim pocałunkiem.

— Przecież mnie nienawidzisz... — wydusza z siebie. Czuję, jak cała drży, i tak cholernie podoba mi się ten strach i zachwyt, jaki widzę w jej pięknych brązowych oczach. W odpowiedzi znowu ją całuję, bo nie będę jej teraz tłumaczył, dlaczego postępuję tak, a nie inaczej. Sam tego nie wiem, bo prawda jest taka, że nienawidzę jej i kocham jednocześnie.

## NICOLE

Wiem, że źle robię. Nie powinnam zgadzać się na propozycję Aleksandra, ale tak cholernie tęsknię za Marcusem, że nie umiem inaczej. Aleks zadzwonił do mnie godzinę temu, zanim Marcus zdążył dotrzeć na miejsce. Doskonale wiedziałam, że przyjedzie, bo ktoś poinformował o tym Aleksa. Ktoś z ludzi Marcusa, a ja praktycznie jestem pewna, że to Gaz. Co za gnida, ale ja wcale lepsza nie jestem. Jestem wtyką i wiem, że spłonę za to kiedyś w ogniach piekielnych.

— Musimy się zbierać. — Marcus odrywa się od moich ust. Jego pocałunki są wyrazem tego, że on też za mną tęsknił. Jestem skołowana, bo nie wiem, skąd ta nagła zmiana, ale domyślam się, że czeka nas wiele rozmów. Mogę być z nim szczerą w rozmowach o tym, co było, ale muszę kłamać w żywe oczy, gdy zapyta o terażniejszość.

— Nie mogę z tobą pojechać... — prawie łamię się i mówię mu, że nie mogę, bo Aleks mi kazał.

— Nie pozwolę ci tu zostać — głos Marcusa jest stanowczy. Skąd Aleksander miał pewność, że Marcus zachowa się w ten sposób? Aż tak dobrze się znają? Może mają taki sam tok myślenia, to w końcu bracia.

— Ale ja...

— Nicole. — Jego dłonie chwytają delikatnie moją twarz. — On nie ma prawa cię tu więzić.

— Nie więzi mnie. — Odwracam wzrok. Nie mogę na niego patrzeć, gdy kłamię.

— Chcesz być z nim? — pyta nagle, a ja odsuwam się.

— Co?! Nie! — piszczę. Znowu sobie coś ubzdurał? Och, ten pieprzony Marcus i jego wybujała wyobraźnia. — On ma wobec mnie jakieś dziwne zobowiązania, bo Paul...

— To ja go zabiłem — przerywa mi, wprawiając mnie w osłupienie. Mina Marcusa jest poważna, ale nie widzę w nim skruchy. On zabił Paula? Próbuję przypomnieć sobie szczegóły tamtej nocy, ale tak naprawdę niewiele pamiętam. — Nie pytaj po co i dlaczego, bo doskonale znasz odpowiedź — dodaje i wyciąga do mnie rękę. Jestem jednak tak zaszokowana, że nie mogę się ruszyć. Marcus wpatruje się we mnie i sam podchodzi. — Masz mi to za złe? — pyta, chwytając moją brodę.

— Cieszę się, że już go nie ma — odpowiadam szczerze.

— Pytałem, czy masz mi za złe, że go zabiłem, a nie czy cieszysz się, że ten skurwiel nie żyje — patrzę na niego i nie wiem, co powiedzieć. Mam

zrozumieć to, że zabił kolejnego człowieka? Mimo że był to Paul, to nikt nie ma prawa odbierać życia komuś innemu.

— Nie wiem... — bąkam i spuszczam wzrok. — Ale dziękuję — dodaję, bo dzięki Marcusowi Paul już nigdy nie zrobi mi krzywdy. Chciałam podziękować mojemu wybawcy i niespodziewanie dowiaduję się, kto nim jest. A tak naprawdę, przecież mogłam się domyślić, że to on go zastrzelił.

— Mam w głowie mętlik, ty też, ale chcę, byś wróciła do mnie. Porozmawiamy... szczerze i wtedy oboje podejmiemy decyzję, co dalej. Możemy się tak umówić? — Nerwowo wyglądam swoją koszulkę, która opina się na brzuszku.

— Marcus, ale ja przecież jestem w ciąży... — Jego palec ląduje na moich ustach.

— Przecież wiem, ale co to zmienia? — mówi to z taką pewnością, że zaczynam mu wierzyć, że to nie będzie problem. Naprawdę chce się nami zaopiekować? Być ojcem dla mojego syna?

— Dla mnie zmienia wszystko, a jeśli miałyby być między nami cokolwiek, to dla ciebie też zmienia bardzo dużo.

— Wychowanie dziecka to nie może być aż tak wielki problem — odpowiada i uśmiecha się, a ja bezwiednie to odwzajemniam. Cholera! To kompletne szaleństwo, a ja sama nie wiem, w co się pakuję. On chce mnie, ja też chcę, ale przecież to się nie uda. Ja nie mogę mu tego zrobić. Nie potrafię go oszukać, nie potrafię robić tego, co każe mi Aleks. Potrząsam głową i odwracam się, bo to dla mnie takie cholernie trudne. Wolę być więźniem Aleksandra do końca życia, niż przez kilka miesięcy żyć w zakłamaniu i być przy Marcusie, a potem musieć go skrzywdzić, albo nawet zabić.

— To się nie uda, Marcus. Idź stąd — mówię cicho i chcę iść na górę. Robię może dwa kroki, a on nagle chwyta mnie i jednym ruchem skuwa mi ręce kajdankami. — Nie! Jezu, co ty wyprawiasz?! — piszczę i chcę się wyrwać, ale on jest silniejszy i doskonale wie, co robi. — Marcus... — taśmą izolacyjną zakleja mi usta i bierze mnie na ręce, a następnie bez mojej zgody wynosi z budynku do swojego auta zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Czy on oszalał?! Przecież w ten sposób sam spełnia plan Aleksandra, bo on właśnie tego chce. Chce, bym znowu była częścią życia Marcusa i omamiła go, a potem zdradziła i zabiła. Jestem wściekła, a w dodatku ląduje w bagażniku, co prawda na kocu, ale to wcale nie jest przyjemne.

— Uspokoisz się, a rano porozmawiamy — to jedyne, co mówi Marcus, a następnie zatrząskuje bagażnik i po chwili odjeżdża powoli spod kryjówki Aleksa.

Marcus jedzie tak wolno i ostrożnie, że w czasie drogi po prostu zasypiam. Nie będę się denerwować, bo jak on coś postanowi, to nic go nie przekona.



Sam jednak wpuszcza żmiję do swojego gniazda i nie ma o tym pojęcia. Co ja mam zrobić? Nagle przychodzi mi do głowy jedyny rozsądny pomysł. Mogę przecież specjalnie wzbudzać złość w Marcusie, by mi nie ufał, a wtedy nie będę miała co kablować Aleksowi. Nie chcę tego, ale to chyba będzie doskonale wyjście z tej sytuacji. Przynajmniej na jakiś czas.

Przebudzam się w momencie, gdy dojeżdżamy na miejsce. Marcus wyłącza silnik i słyszę, jak wysiada z auta. O dziwo, najpierw idzie gdzieś, a dopiero po chwili wraca po mnie. Gdy otwiera bagażnik, poraża mnie światło palące się przed domem.

— Jak minęła podróż? — pyta, wiedząc doskonale, że jestem wściekła o to, że wiozł mnie w bagażniku. Nie mogę odpowiedzieć, ale posyłam mu wkurwione spojrzenie, za to on uśmiecha się szeroko. — Tak myślałem — wyciąga dłonie i bierze mnie na ręce. Ochrania ręką moją głowę, bym nie uderzyła o klapę, a następnie stawia mnie na ziemi i gwałtownie zrywa mi taśmę z ust. Krzywię się, bo to mało przyjemne, a następnie pocieram delikatnie swoje spierzchnięte od kleju wargi.

— Nie boisz się, że będę krzyczeć? — burczę na niego, a on rozpina mi kajdanki i pokazuje, bym ruszyła do środka. — Będę spać w piwnicy? — Dalej nie odpowiada, a to zaczyna mnie coraz bardziej drażnić. Ruszamy do domu, on krok za mną. Czuję na sobie jego wzrok, ale już w progu słyszę głos Flawii i od razu robi mi się lepiej. Nagle nachodzi mnie jednak myśl, że może wcale nie jestem tu mile widziana. Może ona ma mi za złe... cokolwiek. Oglądam się na Marcusa. Spogląda na moje bose stopy. Nasze spojrzenia krzyżują się, a on marszczy brwi i rusza przodem prosto do kuchni. Ja zostaję w holu i sama nie wiem, co powinnam zrobić. Wzdycham i po chwili dołączam do nich. Zaglądam niepewnie, a Flawia na mój widok zrywa się z miejsca.

— Nicole, skarbie! — wita mnie serdecznie i szczerze, a ja bezwiednie się uśmiecham. Bez skrępowania daję jej się dotknąć po brzuszku, który opina się na koszulce. — Wyglądasz ślicznie! Ten stan ci służy. — Całuje mnie w policzki i zaprasza do stołu. Nie zdążam odpowiedzieć, a ona już krząta się i zaczyna robić coś do jedzenia. Marcus milczy, ale siada obok mnie. — Powiedz mi, jak się czujesz? Który to miesiąc? Znasz już płęć? — Flawia bombarduje mnie pytaniami, a ja nie chcę rozmawiać o tym przy Marcusie. Nie wiem czemu. Po prostu nie chcę.

— Czuję się dobrze, mam apetyt. — Zerkam na Marcusa, który przygląda mi się uważnie.

— Tak cudownie się zaokrągliłaś, prawda, Marcus? — Flawia nie potrafi ukryć swojej radości. Nie mam pojęcia, co ona wie, co myśli o tym, co się dzieje, ale jej entuzjazm z powodu mojej obecności jest prawdziwy.

— Prawda — Marcus odpowiada w końcu i od razu dodaje. — Zjemy u mnie, Flawio — po czym wstaje i daje mi do zrozumienia, że mam iść z nim.

Jestem zaskoczona, ale nie protestuję, bo wolę spać na górze niż w piwnicy. Rozglądam się, gdy wchodzimy po schodach, ale nie dostrzegam żadnego z jego ludzi. To pozwala nieco mi się rozluźnić, ale tuż przed drzwiami do piętra Marcusa stoi Gaz. Na mój widok robi zaskoczoną minę i podchodzi do nas.

— Co ona tu robi?! — warczy Gaz, patrząc na mnie.

— Dobrze wiesz co i nie zadawaj głupich pytań, a teraz spieprzaj, bo chcemy być sami! — Marcus jak zwykle nie owija w bawełnę, a następnie wprowadza mnie do swojego apartamentu. Znajomy zapach wpływa w moje nozdrza i ogarnia mnie dziwnego rodzaju spokój. Lubię tu być. Przechodzę w głąb i siadam do stołu. Domyślam się, że Marcus będzie chciał porozmawiać, ale on kieruje się do sypialni. Unoszę brew, bo chyba nie myśli, że pójde z nim do łóżka. Czekam chwilę, ale on chyba nie ma zamiaru tu przyjść. Idę więc do niego, by dowiedzieć się, co zamierza.

— Będziesz spała tutaj ze mną — mówi, gdy wchodzę do środka. — Dla bezpieczeństwa — dodaje, a ja próbuję ukryć uśmiech.

— Wsadzasz kij w mrowisko, porywając mnie, a teraz martwisz się o moje bezpieczeństwo? — Przechodzę kawałek dalej i krzyżuję dłonie na piersi, a Marcus wstaje z łóżka i podchodzi do mnie. Odgarnia mi włosy za ramiona i ujmuje moją twarz w dłonie.

— Nie pozwolę, by stała ci się krzywda, Nicole.

— U Aleksa nie działa mi się krzywda — mówię. Wiem, że prowokuję go tymi słowami, ale przecież nie mam innego wyjścia. Nie mogę być miła i uległa, bo znowu zacznie być między nami tak jak kiedyś. Chciałabym, ale nie mogę. Spuszczam wzrok, ale Marcus nie pozwala mi zerwać kontaktu. Unosi mi brodę, bym patrzyła na niego.

— Szpiegowalaś dla niego? — pyta nagle, a ja kręcę głową. Jeśli nie uwierzy mi, gdy patrzę mu w oczy, to żadne słowa go nie przekonają. — Nie wiedziałaś, że Paul pracuje dla Aleksa? — dodaje.

— Nie, dowiedziałam się o tym dopiero na tamtym przyjęciu — wyduszam z siebie. Widzę niepewność w jego spojrzeniu, ale doskonale wiem też, że on chce mi wierzyć. To nie jest proste, a ja uświadamiam sobie, że lepiej dla niego będzie, gdy mi po prostu nie uwierzy. — Chciałabym się położyć. — Zrywam kontakt wzrokowy i fizyczny. Robię krok w tył i wpadam na łóżko. Moja niezdarność spowodowana jest obecnością Marcusa i tym, że nie chcę, by był blisko, a jednocześnie potrzebuję go. Opadam na materac i ląduję na tyłku, a Marcus... nie wiem, czy robi to specjalnie, czy chce mnie złapać, ale wpada na mnie, podpierając się dłońmi o materac, by nie zrobić mi krzywdy. Leżę pod nim i czuję, jak obojgu nam wali serce. Mam ochotę go pocałować, przyciągnąć do siebie i wyznać wszystko, co czuję i myślę. On chyba pragnie tego samego i ma w sobie więcej odwagi niż ja, bo sekundę później jego

wargi opadają na moje. Cichutki jęk wydobywa się z moich ust, ale nie opieram się. Ulegam, bo oprócz tego, że hormony szaleją i sprawiają, że jestem napalona, to nie potrafię mu się oprzeć. Żaden mężczyzna nie działał na mnie tak jak Marcus. To nieprawdopodobne, bo całe życie myślałam, że kocham Paula, który był, jaki był, ale nigdy nie pragnęłam kogoś tak bardzo jak tego mafiosa, który właśnie gwałtownie przesadza mnie tak, że to ja jestem na nim. Na sekundę przerywamy pocałunek, a to wręcz bolesne. Marcus chwyta mnie za głowę i unieruchamia ją, by móc całować mnie tak, jak chce. Namiętnie i mocno, a ja wcale dłużna nie jestem. Mój język splata się z jego, a słodka ślina miesza się z wonią whisky, która wydobywa się z ust Marcusa. O dziwo, zupełnie mi to nie przeszkadza.

— Prowadziłeś po alkoholu? — pytam nagle. Marcus spogląda na mnie, a jego ciemne oczy przepełnione są rozbawieniem. Nie wiem czemu, ale uśmiecham się, a tak naprawdę powinnam być zła za jego lekkomyślność i narażanie naszego życia i zdrowia.

— Nie mogę być bardziej złym chłopcem, niż jestem, Nicole. Jazda po pijaku to przecież nic w porównaniu z innymi moimi występkami — odpowiada i znowu zaczyna mnie całować. Jego usta wyznaczają mokrą ścieżkę na mojej szyi, a potem gorący język zaczyna drażnić piersi przez materiał koszulki. Nie potrafię pojąć, co dzieje się z moim ciałem. Przez ciężę jestem nadwrażliwa na wszelkie bodźce, a pulsowanie, jakie odczuwam między udami, jest wręcz nie do wytrzymania. To nie prowadzi do niczego dobrego, ale oprzeć się także nie potrafię. Jęczę, a moje biodra bezwiednie zaczynają poruszać się i ocierać o Marcusa. On już jest twardy, a to podnieca mnie jeszcze bardziej. Płonę i chcę, by zrobił ze mną, co tylko zechce. Wiem, do czego jest zdolny i do jak ogromnej ekstazy potrafi doprowadzić moje ciało. Doskonale to pamiętam i pragnę, by znowu mi to zrobił.

— Marcus... — jęczę, gdy chwyta za materiał koszulki i delikatnie zdejmuje mi ją przez głowę. Zanim uwalniam ręce z rękawków, on już pieści moje piersi. Ścisza je, gryzie sutki, a ja nagle czuję, jak zalewa mnie fala gorąca. Och nie, już? Krzywię się, bo nigdy wcześniej nie dostałam orgazmu od samych pieszczot piersi. — O Boże! — Odrzucam głowę w tył, a Marcus nagle znowu zmienia pozycję i znajduje się na mnie. Brzuszek nieco mi przeszkadza i nie wiem, jak mam się ułożyć. Próbuję się poprawić, bo mi ciężko, ale on napiera na mnie, a ja bezwiednie zaczynam się śmiać. Co za sytuacja.

— Nie każda pozycja będzie odpowiednia — stwierdza Marcus i także się uśmiecha.

— Odpowiednia do czego? — drocę się z nim, bo przecież oboje doskonale wiemy, co wyprawiamy. Marcus zastyga jednak, a po sekundzie siada. Przeciera twarz dłonią i odwraca wzrok. — Co się stało? — podsuwam się do

niego i zasłaniam piersi kołdrą.

— Nie, nic, zaraz przyjdę — odpowiada i wstaje, a potem szybko wychodzi z sypialni. Wypuszczam powietrze i okrywam się ciasniej kołdrą. Emocje we mnie buzują i już sama nie wiem, czego chcę. Czekam na niego chwilę, dwie, ale on nie wraca. To wszystko będzie trudniejsze, niż sobie wyobrażałam. Sekunda zapomnienia, a potem kubek zimnej wody. Nie chcę być wrogiem Marcusa, nie chcę go okłamywać i zdradzać. Nie potrafię grać, a jedyne, czego pragnę, to święty spokój u jego boku. Mam świadomość, że to kompletnie niemożliwe, bo życie z nim to zapewne wieczny stres i walka o każdy dzień. Nie mam zamiaru użalać się nad sobą, ale teraz muszę myśleć o dziecku i jego bezpieczeństwie. Rozdarta między dwóch braci mafiosów, jestem totalnie zagubiona. Jeden każe mi szpiegować i kłamać, drugi oczekuje wierności i szczerości, i nie da się tego wszystkiego połączyć. Kurwa! Brzuch zaczyna mnie boleć, bo znowu się denerwuję. Nie lubię tego uczucia, gdy muszę robić coś zupełnie innego, niż bym chciała. Całe moje życie tak właśnie wyglądało i, jak widać, nawet po śmierci Paula nic się nie zmieni.

Nad ranem budzą mnie lekkie mdłości. Do tej pory praktycznie w ogóle ich nie miałam, a dzisiejsze związane są zapewne z tym, że wczoraj nie zjadłam kolacji. Biorę kilka oddechów i od razu mi lepiej. Oglądam się przez ramię i uśmiecham, widząc, że obok mnie leży Marcus. Jest w ubraniu, ale śpi jak dziecko. Mój żołądek głośno domaga się jedzenia, więc wstaję po cichu i idę na dół do kuchni. W domu panuje cisza, a ja zerkam na zegarek i widzę, że to dopiero czwarta nad ranem. Nie przejmuję się jednak porą, bo naprawdę jestem okrutnie głodna. Zaglądam do lodówki i widzę mnóstwo przygotowanego przez Flawię jedzenia. Mam ochotę dosłownie na wszystko. Sięgam po sałatkę z tuńczykiem, wołowinę pięć smaków i ciasto czekoladowe. To zabawne, bo nigdy nie przepadałam za chińską kuchnią, a ta wołowina smakuje mi chyba najbardziej. Zwłaszcza gdy po chwili zagryzam ją kawałkiem ciasta i pijam mlekiem. Uroki ciąży podobają mi się coraz bardziej. Uśmiecham się głupio, a moją uwagę przykuwa hałas w korytarzu. Zastygam, bo przecież wiem, że nikt inny oprócz Flawii i Marcusa nie cieszy się zapewne z mojej obecności w tym domu. Po chwili do kuchni wchodzi Gaz, ale nie zauważa mnie. Zakrada się do lodówki i dopiero gdy konspiracyjnie wyjmuje z niej talerz makaronu, dostrzega mnie i prawie dostaje zawału.

— Kurwa mać! — Nie wiem, dlaczego zaczynam się śmiać. Jego mina przypomina wyraz twarzy dziecka przyłapanego na gorącym uczynku.

— Też masz zachcianki? — pytam i pokazuję na krzesło, by zjadł ze mną. Jego niechęć i dystans do mnie jest jednak bardzo widoczna. Mam się tym nie przejmować? Sama już nie wiem, co mam myśleć o tym całym Gazie.

— Flawia nie lubi, gdy w nocy wykradamy jedzenie z kuchni — odpowiada i

mimo wszystko dołącza do mnie. — Teraz będę zwał to na ciebie — dodaje i nagle uśmiecha się szczerze. Spoglądam na niego i chciałabym wierzyć, że ta szczerść będzie trwała dłużej. Jestem jednak przekonana, że Gaz i Aleksander mają ze sobą wiele wspólnego.

— I tak przecież robisz, co chcesz — odpowiadam i zapada niezręczna cisza. Wpatruję się w swoje dłonie i praktycznie słyszę, jak wali mi serce. Ogarnia mnie nagle nieprzyjemne uczucie i chcę jak najszybciej znaleźć się z dala od Gazy. Wstaję, a on nagle chwyta mnie za rękę.

— Mam cię na oku — to ostrzeżenie sprawia, że dostaję dreszczy. Wyrwam mu swoją dłoń i szybko wychodzę z kuchni. Boję się go i właśnie to sobie uświadomiłam. Gaz wygląda niepozornie, ale jego spojrzenie jest pełne zła i nienawiści. Wiem, że gdyby tylko mógł, to zrobiłby mi krzywdę bez żadnego zawahania. Jestem spanikowana, a gdy docieram na górę, tuż za schodami wpadam w ramiona Marcusa.

— Nie możesz spać? — pyta niepewnie i odchyła się, by spojrzeć na mnie. Nie wiem, czemu łzy pojawiają się w moich oczach. Nie chcę tego, a zacznę płakać, co i dla mnie, i dla niego jest krępujące.

— Wystraszyłam się... — szepczę, a mój gorący oddech ogrzewa jego nagą pierś. Dopiero teraz dociera do mnie, że Marcus nie ma na sobie koszulki.

— Czego? — pyta miękko i chce mnie puścić, ale ja wtulam się w niego jeszcze bardziej. — No dobrze, wracajmy do łóżka — dodaje i bierze mnie na rękę. To wszystko jest takie złudne. Marcus niosący mnie do łóżka jak najukochańszy mężczyzna. Ja w ciąży, ale nie z nim. Wszystkie kłamstwa, jakie nas dzielą, a jednocześnie łączą. Moje życie nigdy nie było łatwe. Uwolniłam się od demonów przeszłości, ale zaraz dopadają mnie kolejne, nowe demony. Nie wiem, czy kiedykolwiek zaznam spokoju, bo los ma dla mnie zupełnie inną drogę niż ta, którą chciałabym kroczyć.

## MARCUS

Kładę ją do łóżka i czekam chwilę, aż się uspokoi. Jest cała roztrzęsiona. Nie wiem, co ją tak wystraszyło. Może znowu miała zły sen? Gdyby tak było, to obudziłbym się przecież, a spałem jak zabity. Cały czas mam przed oczami widok, jak leżała pode mną taka całkowicie napalona, a ja spanikowałem, bo...Bo, kurwa, nie wiem, czy z kobietą w ciąży mogę uprawiać taki seks, jaki lubię. Nie chcę zrobić jej krzywdy, a brzusek zaczyna przeszkadzać i przez najbliższe miesiące będzie przecież coraz większy. Może jestem głupi, ale naprawdę nie mam pojęcia, czy Nicole w ogóle może uprawiać seks. Skąd mam to, kurwa, wiedzieć? Mam zapytać Flawię? Krzywię się, bo już widzę jej minę i to, jak wszystko mi tłumaczy. Spoglądam na Nicole, która już leży, ale nie śpi. Nadal jest zdenerwowana, więc kładę się obok niej.

— Uspokój się. — Wyciągam dłoń, by pogłodzić jej policzek. Już nie płacze, a to dla mnie ważne. Nie chcę, by płakała nawet z błahego powodu. Nicole wpatruje się we mnie przez długą chwilę. Nic nie mówi. Nie przeszkadza mi to, bo wystarczy mi jej obecność. Łudzę się, że jakoś to wszystko można poskładać do kupy.

— Aleks... — wydusza z siebie, a ja unoszę się na łokciach. Oczekuję, że będzie mówiła dalej, ale ona chyba nie ma zamiaru. Kurwa! Co Aleks? Skrzywdził ją? — Wybacz, ale nie mogę... — Nagle chce wstać, ale chwytam jej rękę i nie pozwalam zejść z łóżka.

— Nicole! — warczę, gdy zaczyna się szarpać.

— Nie zrozumiesz tego, Marcus. Znienawidzisz mnie już do końca, a nie chcę tego... — Nicole poddaje się sile moich dłoni. Nie mam sposobu, by wydobyć z niej te informacje. Nie mogę jej przecież zmusić, by ze mną rozmawiała. Kiedyś po prostu bym ją zastraszył, może nawet uderzył albo co gorsza pobił, ale teraz... nie potrafię. Mam w głowie mętlik, bo nie wiem, co ona chciałaby mi powiedzieć o Modano. Może faktycznie z nim sypiała i teraz boi się przyznać? Boi się, że ją znienawidzę, bo to jego dziecko. Wszystko układa mi się w całość i to nabiera sensu, ale podświadomie czuję, że nie chodzi jedynie o to.

— Wolę najgorszą prawdę od kłamstwa, Nicole. — Staram się być spokojny, bo może to ją ośmieli. Gwałtowność tu w niczym nie pomoże. Patrę jej prosto w oczy i widzę, jak walczy ze sobą. — Powiedz mi, maleńka. — Muskam jej policzek, a ona zamyka oczy. Napawa się moim dotykiem, a ja nie mogę oderwać od niej wzroku. Jest taka piękna, a przez tę ciążę wygląda kwitnąco. Nigdy nie gustowałem w krągłych kobietach, ale takie krągłości cholernie mi się podobają. Nabrzmiące piersi, krągłe biodra i ten słodki brzusek, który mam ochotę dotknąć, a boję się. Dochodzi do mnie, że takie gesty stwarzałyby niewidzialną więź między mną a dzieckiem, które Nicole

nosi pod sercem. Dzieckiem, które nie jest moje. Dzieckiem Aleksandra lub Paula.

— Zaufasz mi, jeśli ci nie powiem? — pyta nagle i otwiera oczy.

— Wymagasz ode mnie niemożliwego, Nicole. Jak mam ufać komuś, kto coś przede mną ukrywa? Z natury jestem bardzo nieufny, a takie zachowanie niczego nie ułatwia — wyjaśniam jej najprościej, jak potrafię.

— A jeśli powiem ci coś innego, co znaczy dla mnie wiele i będzie świadczyło o moim oddaniu tobie? — zaskakuje mnie tą dziwną propozycją. Unoszę brew i puszczam jej dłonie.

— Co takiego? — dopytuję, bo ciekawość wygrywa. Nicole siada i poprawia się nerwowo, a potem spogląda na mnie i wyznaje:

— Nie potrafiłabym skrzywdzić kogoś, kogo kocham, Marcus. Wiem, że nie jestem godna zaufania i może lepiej byłoby, gdyby tak zostało, ale... — przestaję jej słuchać tak naprawdę po tym pierwszym wyznaniu. Nicole właśnie powiedziała, że mnie kocha, a ja nie mam odwagi odpowiedzieć jej tym samym. Kocham ją, ale nie wiem, czy w ogóle mam prawo to robić. Dopóki nie dowiem się, o co chodzi z Alekssem, nie mogę deklarować się takim wyznaniem wobec niej. W razie czego potem będzie mi łatwiej ją zostawić... Wiem, że to tchórzostwo, ale nikt nie nauczył mnie, jak radzić sobie z emocjami i uczuciami, jakie wywołuje we mnie ta dziewczyna. Wiem, jak zabijać, jak być bezwzględny i złym, wiem, jak gwałcić, pieprzyć i docierać do celu po trupach, ale nie potrafię wyznać jej, że ją kocham, bo boję się, że to wszystko i tak źle się skończy.

— I chodzi o to, że... — duka coś, a ja nie wiem, co mówiła chwilę wcześniej.

— Powiedz mi, do cholery! — warczę na nią, bo mam dość tych gier.

— Aleks kazał mi zdobyć twoje zaufanie i zagroził mi, że mnie zabije, jeśli zacznę kombinować! Mam dla niego szpiegować, a potem cię zabić — wydusza z siebie. Głos jej drży, ale ja nawet nie jestem zaskoczony. Czemu? Bo znam tego skurwiela i świtało mi gdzieś w głowie, że ona jednak jest wtyką. Nie wiem tylko, czy miała nią być dopiero teraz, czy była już wcześniej? W co mam wierzyć?

— Powiedział, że cię zabije? — dopytuję.

— Tak... — Nicole zaczyna płakać, a strach w jej głosie jest porażający. — On nie zważa na to, że jestem w ciąży. Nie był dla mnie zły, ale to wszystko było wymuszone. Nie miałam wyjścia i musiałam się zgodzić. On powiedział mi, że przyjedziesz, że będziesz chciał ze mną porozmawiać, a nawet mnie stamtąd zabrać. On wie o tobie więcej, niż możesz sobie wyobrazić, Marcus, i możesz pomyśleć, że oszalałam, ale uważam, że to Gaz mu donosi... — jej słowa uderzają we mnie ze zdwojoną siłą. Coś w głębi mnie podpowiada mi,

że ona ma rację, że muszę jej zaufać. Dlaczego miałaby kłamać? A może to jest właśnie ta gra? Może to Nicole jest zła i znowu chce mną manipulować? Mam pozbyć się swojego najlepszego człowieka, by osłabić swoje siły, a potem Modano zaatakuje w najmniej oczekiwanym momencie. Kurwa!

— Dlaczego miałbym ci uwierzyć? — pytam cicho. Jestem totalnie skołowany i nigdy nie miałem aż takich wątpliwości w czymkolwiek, co robiłem. Gaz jest szpiegiem Aleksa? Jak? Jak, kurwa? Jest zbuntowany, arogancki i bezczelny, ale to mój człowiek. Ufam mu, a on ma wobec mnie dług wdzięczności.

— A co podpowiada ci serce? — odpowiada i chwyta moją dłoń. Teraz to Nicole jest pewna, a ja jestem kompletnie dezorientowany. Ona wierzy, że mam serce, a to chyba wystarczający dowód, bym ja uwierzył w nią. Nie odpowiadam, ale wszystkie słowa są chyba zbędne. Wciągam ją na swoje kolana i przytulam. Nie wiem, czy będę potrafił kochać ją tak, jak ona by tego chciała, ale nie umiem o niej zapomnieć. Nieważne kim była, co robiła i z kim ma dziecko. Nie jestem gówniarzem, który boi się odpowiedzialności. Znam siebie i mimo tego czym się zajmuję, potrafię zapewnić bezpieczeństwo, zwłaszcza kobiecie, którą tak bardzo kocham.

Zmógł nas sen, a budzimy się dopiero przed południem. Ja za potrzebą, a Nicole z głodu. W czasie, gdy korzystam z łazienki, ona idzie do kuchni, by porozmawiać z Flawią. Dwie kobiety w domu muszą się jakoś dogadać, ale nie sądzę, by był z tym jakikolwiek problem. Flawia lubi Nicole z wzajemnością. Schodząc z góry, już na schodach słyszę gromki wybuch śmiechu dwóch najważniejszych kobiet mojego życia. Sam bezwiednie się uśmiecham, ale poważnieję, widząc, jak kilku moich ludzi przypatruje mi się uważnie.

— Jeśli nic się dziś nie będzie działo, to macie wolne. Odpocznijcie — zwracam się do chłopaków, a ich miny bawią mnie jeszcze bardziej. Chyba nigdy nie byłem dla nich taki miły. Chcę jednak, by Nicole czuła się tu swobodnie, a szwędający się po domu moi ludzie na pewno jej tego nie ułatwią. Przez najbliższe dni musi panować tu spokój i cisza.

— Myślę, że Marcus wolałby omlet z samych białek — to głos Flawii. Jeszcze nie wszedłem do kuchni, ale w moje nozdrza wpływa już zapach smażonego boczku i cebuli. Słyszę, jak moje kobiety krzątają się i robią śniadanie.

— Zrobię, jak mi radzisz, bo nie znam jego przyzwyczajień. — Niepewny ton Nicole wywołuje kolejny uśmiech na mojej twarzy.

— Ma ich sporo i lubi wydziwiać, ale nie przejmuj się. Zawsze zarzeka się, że nie przepada za szpinakiem, a jak przemycam go mu w różnych daniach, to nawet się nie orientuje. — Unoszę brew i pewnym krokiem przekraczam próg kuchni. Udaję, że nie słyszałem, i spoglądam na Nicole, która stoi przy kuchennej wyspie i trzepaczką do jajek ubija białka. Muszę przyznać, że



wygląda przy tym kurewsko seksownie.

— Wolisz omlet z samych białek? — pyta Nicole, patrząc na mnie.

— Tak, i bez szpinaku. — Wbijam spojrzenie w Flawię, która udaje niewiniątko.

— Szpinak jest zdrowy — wtrąca gospoia i wraca do mieszania boczku i cebuli na patelni. Ja podchodzę do Nicole i staję za nią, chwytam jej dłonie i zaczynam pomagać ubijać jajka. Jej nabrzmięte piersi podskakują energicznie, a ja mogę sobie popatrzeć na ten piękny widok.

— Dobrze spałaś? — pytam i nachylam się, by przygryźć jej ucho.

— Bywało gorzej — odpowiada i zerka na mnie. — Nie gap się na mnie w ten sposób przy Flawii — szepcze i trąca mnie łokciem, żebym się o nią nie ocierał. Nie mogę się jednak oprzeć jej słodkiemu ciałku, które w mojej koszulce wygląda jeszcze bardziej podniecająco. Świadomość, że nie ma pod nią zupełnie nic, wywołuje u mnie wzwód, ale nie mam zamiaru się z tym kryć. Jeszcze nie wiem, czy Nicole w ogóle może uprawiać seks, ale porozmawiam z nią o tym zaraz po śniadaniu. Jeśli nie, to... Na razie nie będę się martwił. Wątpię, że ma zakaz, a to, jak bezwiednie ociera się o mnie, świadczy jedynie o tym, że też ma ochotę. Może będę musiał być bardziej delikatny i zapomnieć na jakiś czas o ostrym rżnięciu, ale z nią każdy rodzaj seksu będzie dobry. Jestem o tym przekonany.

— Zjemy u mnie — odpowiadam i wyjmuję Nicole trzepaczkę z dłoni. — Flawio, nakryj dla nas w salonie, dobrze? — Zerkam na gospozię, która pod głupim uśmieszkiem próbuje ukryć swoje zadowolenie z takiego obrotu sprawy. Cieszę się, że sprowadzeniem Nicole sprawiłem jej tak ogromną radość. A ja jestem spokojny, że mam ją przy sobie.

— Oczywiście.

Biorę Nicole za rękę i bez słowa więcej wyprowadzam z kuchni. Jej naburmuszona mina ogromnie mnie bawi, bo doskonale zdają sobie sprawę, że ona wie, o czym ja myślę. Bez większych oporów zaprowadzam ją prosto do swojej sypialni. Nie chcę być niedelikatny i wyjść na popieprzonego napaleńca, ale dłużej nie wytrzymam i pytam wprost:

— Masz ochotę na seks?

Nicole unosi brew, a sekundę później zaczyna się śmiać, jakbym opowiedział najlepszy na świecie żart. Patrzę na nią i czekam, aż odpowie, a ona jedynie kręci głową.

— Mam, ale to wina hormonów.

Nie wiem, co mają oznaczać te słowa.

— To znaczy?

— Oj, Marcus — Nicole znowu się śmieje. — W ciąży wszystko się zmienia.

Słyszałam o tym dużo, ale nie sądziłam, że doświadczę kiedyś tego stanu. Jestem wiecznie głodna i napalona. Czy ta odpowiedź cię satysfakcjonuje?

— Bardzo. — Podchodzę do niej i biorę w ramiona. — Muszę wiedzieć też, czy możesz pieprzyć się tak jak zwykle, czy musisz uważać? Jak to jest? — pytam, ale wiem, że ona zaraz znowu mnie wyśmieje.

— Ogranicza mnie chyba jedynie rosnący brzuch.

Spoglądam na nią i nie mogę się oprzeć. Ujmuję jej twarz i całuję namiętnie w usta, a ona wspina się na palce, by móc się odwzajemnić. Słodka błogość wlewa się do mojego serca, a to tylko i wyłącznie sprawka Nicole. Oddycham pełną piersią, bo mam wrażenie, że ona jest moim powietrzem. Nigdy wcześniej nie czułem się tak jak teraz. Nie byłem beznadziejnie zakochany i nie wiedziałem, co to znaczy przeżywać takie emocje. Chcę się tego nauczyć, bo przecież o tym, jak być złym i bezwzględnym człowiekiem, już wszystko wiem. Wiem o tym nawet za dużo. Gdzie powiedziane jest, że gangster nie może się zakochać? Myślałem, że nie jestem do tego zdolny, a jednak myliłem się. To miła pomyłka. Los potrafił mnie jeszcze zaskoczyć. Mam jednak nadzieję, że to zaskoczenie nie jest drwiną i pomyłką. Nie chcę się rozczarować, bo chyba nie potrafiłbym poradzić sobie z kolejną stratą. Stracić Nicole. Na tę myśl przerywam pocałunek. Ona otwiera oczy i z uśmiechem wpatruje się we mnie.

— Chodźmy do tego łóżka — proponuje, ale ja stoję i nie mogę się ruszyć. Ogarnia mnie okropne uczucie, że otwierając się przed nią, ryzykuję najbardziej. Wszystko, co robię, nie niesie dla mnie takiego ryzyka, jak znajomość z Nicole. Mogę zostać pobity, zastrzelony, skatowany albo aresztowany, ale to nic w porównaniu z tym, jak czułbym się, gdyby to wszystko okazało się być drwiną losu. Jakimś cudem nasze drogi zeszyły się tamtej nocy na urwisku i to, co działo się potem, nie było już przypadkiem. Mogłem ją zabić — nie potrafiłem. Mogłem traktować Nicole jak dziwkę — nie zrobiłem tego. Już wtedy czułem, że jest mi bliższa, niż bym chciał. Możliwe, że już wtedy ją kochałem? Nie wiem.

— Marcus? — Z moich myśli wyrywa mnie głos Nicole. Patrzą na nią, a ona krzywi się lekko. — Znowu mi uciekniesz? Tak jak w nocy? — pyta niepewnie.

— W nocy uciekłem z innego powodu — odpowiadam i gładzę jej policzek.

— A teraz? Czemu uciekasz? — Przyłapuję się na tym, że zrobiłem krok w tył i puściłem jej dłonie. Kurwa! Wszystko będzie trudniejsze, niż myślałem.

— Nie wiem... — Przecieram twarz dłońią. To popieprzone, bo chwilę wcześniej miałem ochotę rznąć się z nią do południa, a teraz moje myśli są zupełnie gdzie indziej. — Musi minąć trochę czasu, zanim się znowu do siebie przyzwyczaimy. Nie bierz tego do siebie, ale ja...

— Rozumiem — Nicole przerywa mi nagle. — Dla mnie to wszystko też jest

zbyt intensywne i dzieje się za szybko — dodaje i bierze mnie za rękę. — Chodźmy na to śniadanie, a na seks poczekamy do porodu. — W pierwszej chwili nie wyczuwam tej nutki ironii w jej głosie. Po sekundzie jednak krzywię się i mierzę wzrokiem jej słodką buzię, a ona ledwo powstrzymuje śmiech.

— Bardzo zabawne.

— Nie możesz mnie tak rozpalać, a potem odmawiać mi seksu. To dopiero szkodzi dziecku! Sfrustrowana przyszła matka. — Nicole zaczyna się śmiać, a to jest zaraźliwe. Obejmuję ją i przyciągam do siebie. Jej szczerość i otwartość mnie cieszy. Po co mam przejmować się na zapas? To wszystko i tak dzieje się po mojej myśli, a ja nie będę zaklinał rzeczywistości.

— To może przyszła matka sprawi mi przyjemność, a ja potem się odwdzięczę? — proponuję, wpatrując się w jej cudowne usta, a Nicole bez wahania klęka przede mną i nagle zsuwa mi spodnie od dresu. Zanim cokolwiek mówię, jej wargi obejmują główkę mojego kutasa. Kurwa! Jedyne, co robię, to ujmuję głowę Nicole, ale ona sama doskonale wie co i jak. Zaczyna mnie ssać tak mocno, że nogi prawie się pode mną uginają. Bierze mnie głęboko, aż po same jaja, i krztusi się, a ja uwielbiam ten dźwięk. Jej słodka ślina miesza się ze słonym smakiem moich soków, język pieści główkę, a usta zaciskają się mocno i ssą. Jestem typowym samcem, a świadomość, że moja kobieta jest taką specjalistką w obciążaniu, sprawia mi dziką satysfakcję. Tak dawno nie doświadczyłem przyjemności, że niewiele potrzeba, a jestem na granicy. Nicole dołącza dłoń, obejmuje mocno kutasa i zaczyna go pieścić. Ścisza go i przesuwa dłonią po całej długości, a potem bierze mnie głęboko w usta, prawie do samego końca. Nie wytrzymam dłużej. Może nawet nie chcę dojść w jej ustach, ale ona sama o tym zdecydowała.

— Kurwa mać... Nicole... — dyszę, gdy pierwsza porcja mojej spermy spływa do jej gardła. Zaciskam dłonie na włosach Nicole, a ona chce więcej i więcej. Ssie mnie dalej, a ból miesza się z niewyobraźalną przyjemnością. Mój kutas drży, a strużka lepkiego nasienia spływa właśnie po jej brodzie i spada na koszulkę. — Teraz moja kolej! — cedzę przez zęby i z ledwością powstrzymuję się, by przerwać. Chwytam Nicole i podciągam do siebie. Nie przepadam za tym, ale całuję jej usta wypełnione moją spermą. Kurwa! To takie podniecające. Gryzę jej wargę mocno, aż do krwi. Nicole jęczy, a jej nogi oplatają mnie w pasie. Widzę, jaka jest z siebie dumna i totalnie rozpalona. — Moja mała... — urywam w pół zdania, by nie nazwać jej suką. Nie wiem, czy nie odebrałyby tego źle. Dla mnie to słowo ma zupełnie inny wydźwięk, gdy używam go podczas seksu, ale nie wiem, jakie podejście ma do tego Nicole.

— Twoja mała suka? — pyta, a ja uśmiecham się i zasysam mocno jej wargę.

— Mogę cię tak nazywać? — Jej pocałunek jest odpowiedzią i pozwoleniem jednocześnie. Podchodzę do łóżka i kładę ją na nim. Praktycznie zrywam z niej koszulkę i delikatnie przekręcam Nicole na brzuch, a potem podsuwam do siebie, by wypięła pupę. W tej pozycji nie zrobię jej krzywdy, bo brzusek jest w powietrzu. Gładzę jej pośladki i daję mocnego klapsa, a następnie sam szybko pozbywam się koszulki i wychodzę z opuszczonych do kostek spodni. Mój kutas sterczy na baczność, a ja klękam za Nicole i bez pytania wsuwam w nią palec. Jest tak mokra, że nie potrzebuje więcej gry wstępnej, która i tak właściwie nie miała miejsca. Jej słodka cipka zaciska się na moim palcu i czuję, jak kurczy się coraz mocniej. Nachylam się i chwytam ją za włosy, a Nicole odchyła głowę, bym mógł ją pocałować. Robię to namiętnie, a gdy czuję kolejny słodki skurcz, wiem, że to już ten moment. Chwytam w dłoń kutasa i wślizguję się w nią. Cudowna wilgoć otula mnie, a ciepło i miękkość sprawiają, że jęczę głośno. Ona też jęczy. A może nawet krzyczy? Nie wiem, bo sam jestem gdzieś na wyższym poziomie przyjemności. Tak mi tego, kurwa, brakowało. Jestem w niej i chyba już nigdy nie chciałbym znaleźć się gdziekolwiek indziej. Uwielbiam to uczucie, bo wiem, że jest moja i też tego chce. Wycofuję się i pcham mocniej. Przez pierwsze pchnięcia upewniam się, czy na pewno mogę to robić w ten sposób. Drzenie jej ciała i jęki dodają mi jednak pewności. Przylegam do jej pleców, a dłoń wsuwam pod nią i pierwszy raz tak bezpośrednio dotykam brzuszka. Nie potrafię pojąć tego, co teraz dzieje się w mojej głowie. To niesamowite doświadczenie uświadamia mi, że chciałbym być ojcem dla tego dziecka. Pierdolę te wszystkie zakazy i mafijne zasady oraz to, że nie będzie łatwo. Kto zabroni mi pragnąć mieć rodzinę? Ile można żyć tak, jak żyłem przez ostatnie kilkanaście lat? Dlaczego miałbym nie mieć kogoś, dla kogo chciałbym stać się lepszy? Mafia rządzi się swoimi prawami, ale nikt nigdy nie odebrał mi prawa do marzeń. Wracam myślami na ziemię i przyśpieszam, a Nicole dochodzi i chwytam mocno moją dłoń, którą podpieram się o materac. Splatam nasze palce i delektuję się jej orgazmem, który sprawia, że cała drży i jęczy moje imię. Ja za to szepczę jej do ucha słowa, których tak cholernie się boję, ale muszę jej to wyznać.

— Kocham cię, Nicole.

Sekundę później dochodzę po raz drugi. Mój orgazm potęguje jej doznania i pozwala nam totalnie zatracić się w sobie. Nigdy nie było mi lepiej i nigdy nie czułem się bardziej szczęśliwy. Chwilę później Nicole leży już w moich ramionach, a ja gładzę dłonią jej brzusek i już się tego nie boję. To niesamowite, że taki niewielki gest otwiera mi umysł na nowe doznania i doświadczenia. A najważniejsze, że chcę tego doświadczyć właśnie z Nicole.

## NICOLE

Tak mi dobrze. Przysypiam u boku Marcusa i odganiając od siebie wszystkie złe myśli. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale w jednej chwili stałam się najszcześniejszą kobietą na świecie. Co może pójść źle? Nic. Marcus ochroni nas, kocha mnie... mojego synka zapewne też pokocha. Widzę, jak patrzy na mnie, a jego wyznanie miłości było szczere i płynęło prosto z serca. On nie jest typem mężczyzny, który będzie mnie zabierał na romantycznie kolacje, kupował kwiaty i wracał z pracy do domu o siódmej, ale nie zmienia to faktu, że chcę być z nim za wszelką cenę. Jestem dumna, że odważyłam się powiedzieć mu prawdę. Nie potrafiłabym go okłamywać, a teraz wszystko będzie prostsze. Zwłaszcza między nami. Jego silna dłoń właśnie gładzi brzuszki, a ja czuję nagle coś niesamowitego. Marcus zastyga, bo poczuł chyba dokładnie to samo.

— Poruszyło się? — pyta, nie mając pewności, i robi przy tym tak cudowną minę, że zaczynam się śmiać. Przez to mój brzuch zaczyna podskakiwać, a skupiony Marcus próbuje wyczuć cokolwiek więcej, ale ja nie mogę opanować głupiego chichrania.

— Poruszył się, to chłopczyk — oznajmiam, wywołując tym samym jeszcze większą radość na twarzy Marcusa. Ujmuje moją twarz i nachyla się, by mnie pocałować. Czuję jego radość w tym pocałunku, a on przelewa ją we mnie i oboje doskonale wiemy, jak bardzo chcemy, by się nam udało.

Śniadanie zjada z nami Flawia, która zignorowała wyraźne znaki Marcusa, że wolałby zostać tylko ze mną. Nakryła do stołu dla trzech osób i cały posiłek wypytywała mnie o ciążę. Na szczęście nie musiałam się już krępować, a swobodna rozmowa o maleństwie dała mi wiele radości i pozwoliła poczuć się tu praktycznie jak w domu. Jestem zaskoczona, bo Marcus nagle zaczyna opowiadać, który z pokoi przerobimy na pokój dziecka, a on zadba o wszystko i o nic mam się nie martwić. Wiem, że czeka nas wiele rozmów, bo Aleksander na pewno nie odpuści i będzie próbował nas rozdzielić. Chcę się dowiedzieć, jaki plan ma Marcus, bo o tym, że go ma, jestem przekonana.

— Idę się położyć. — Wstaję od stołu, bo najadłam się tak bardzo, że zrobiło mi się niedobrze. Muszę chyba jednak zapanować nad swoimi zachciankami i nie pozwalać sobie na wszystko, bo to wcale nie jest zdrowe.

— Źle się czujesz? — pyta Flawia i oboje z Marcusem wpatrują się we mnie.

— Obżarłam się — odpowiadam i zaczynam się śmiać, ale sekundę później moje nudności powracają i tym razem kończę śniadanie nad kibelkiem. O nie! To wcale nie jest fajne. Po wszystkim jestem tak zmęczona, że jedyne,

co chcę robić, to iść spać. Aktywny tryb życia na pewno nie należy teraz do moich ulubionych. Wiem, że powinnam się ruszać i chodzić chociażby na spacer, ale... jutro się przejdę. Albo pojutrze. Albo... Ziewam przeciągle i zasypiam, a Marcus przychodzi, by otulić mnie kocem.

Błogi spokój zostaje zburzony bardzo szybko. Jest chwilę po dziewiątej wieczorem, gdy Marcus odbiera telefon, a następnie wybiega z sypialni, zostawiając mnie w totalnej niewiedzy i szoku. Niepewnie podchodzę do okna i widzę, jak odjeżdża z podjazdu razem ze swoimi ludźmi, aż w trzy auta. Nie wiem, czy ktoś został w domu oprócz mnie i Flawii. Schodzę na dół i udaję się prosto do kuchni, bo wiem, że tam ją zastanę.

— Co się dzieje? — pytam, stając w progu, i zaciskam mocniej pasek szlafroka.

— Nie wiem, ale nie martw się. W jego świecie to normalne — Flawia wymusza uspokajający uśmiech i wskazuje, bym zajęła miejsce obok niej. Chwilę potem już zajadam się kawałkiem ciasta i popijam ciepłe mleko. Obecność tej kobiety mnie uspokaja. Ona widziała wiele i doskonale wie, jak to wszystko wygląda. Mam prawo rozmawiać z nią o tym? Chciałabym dowiedzieć się więcej na temat ojca Marcusa i Aleksandra. Skąd ona ma pewność, że stary Accardo jest ojcem ich obu? Romans matki Aleksa z ojcem Marcusa wcale nie musi dowodzić tego, że są braćmi. Co Flawia myśli o Gazie? Mam tyle pytań, a naprawdę nie wiem, czy mogę je zadać. Dopijam szklankę mleka i znowu chce mi się spać. Wiem jednak, że dopóki Marcus nie wróci, nie zmrużę oka. Właśnie tak będzie wyglądało nasze życie i wiem, że nie mam prawa prosić Marcusa, by się zmienił. Chyba nawet nie chcę wiedzieć, czy chciałby spróbować, bo wolę oszczędzić sobie rozczarowania.

Odgłos podjeżdżających pod dom aut sprawia, że zrywam się z łóżka. Położyłam się jakąś godzinę temu, bo Flawia prosiła, bym się nie zamartwiała. Nie wiem, skąd w niej tyle spokoju w takich chwilach. Jak mam przyzwyczać się do tego, że każdego dnia będę musiała liczyć się z tym, że stanie się coś złego? Mogą Marcusa aresztować, porwać, zabić. Trudno żyć ze świadomością, że za każdym razem, gdy patrzę na niego, to może być ten ostatni raz.

Zbiegam na dół, gdzie zastaję Marcusa i jego ludzi. Wszyscy są cali i zdrowi, a na mój widok zaczynają wymieniać się dziwnymi spojrzeniami.

— Nie śpisz? — Pytanie Marcusa wyprowadza mnie z równowagi. Wiem, że nie powinnam reagować tak emocjonalnie, zwłaszcza przy jego ludziach, ale nie potrafię się opanować. Zaczynam na niego krzyczeć z wyrzutem, że się martwiłam i co on sobie wyobraża, żeby wychodzić tak nagle w środku nocy. Zwalam to troszkę na moje hormony, które sprawiają, że jestem tykającą bombą. Kończę swój wywód i jestem zaskoczona, że Marcus zachowuje się tak spokojnie. Kiwa jedynie do swoich ludzi, a oni rozchodzą się i po chwili zostajemy sami. Dopiero teraz zauważam, że nie ma wśród nich Gaza. Może

stąd ten spokój w Marcusie? Sama nie wiem.

— Co mi powiesz?! — warczę na niego i podchodzę.

— A co chcesz wiedzieć? — jego obojętny ton sprawia, że wściekam się jeszcze bardziej.

— Nie masz zamiaru rozmawiać ze mną o tych sprawach? — Idę za nim do kuchni, bo jak gdyby nigdy nic ruszył w tamtą stronę. W dodatku otwiera lodówkę i zanim cokolwiek odpowie, wypija napój energetyczny praktycznie w całości. Flawia jest chyba u siebie. Może to i lepiej, bo nie musi być świadkiem tego, jak zamieniam się we wściekłą, zdesperowaną wariatkę.

— Nicole, a co mam ci powiedzieć? Był problem, ale go rozwiązaliśmy — Marcus wzrusza obojętnie ramionami i wpatruje się we mnie.

— Problem z czym? — dopytuję.

— Nie z tym, o czym myślisz. Aleks jeszcze nie wie, że jego plan spalił już na początku, a przez najbliższy czas i tak miałas zapewne mnie wybadać, więc zagramy na zwłokę. On zacznie się domyślać i wtedy mogą zacząć się problemy, ale teraz nie martw się na zapas. — Jego odpowiedź wcale mnie nie satysfakcjonuje ani nie uspokaja.

— Ale...

— Musimy poczekać, Nicole. — Marcus podchodzi do mnie i ujmuje moją twarz. — Chodź spać, bo padam.

Chwilę później jesteśmy już w sypialni. Marcus musiał być naprawdę zmęczony, bo zanim wróciłam z łazienki, to zasnął. Ze mnie emocje jeszcze nie zeszły, więc siadam na łóżku i przyglądam się mu, jak śpi. Chciałabym mieć pewność, że po każdej takiej akcji wróci do mnie cały i zdrowy. Z jednej strony nie chcę znać szczegółów, ale z drugiej powinnam być w pełni świadoma tego, co on robi. Wolę wiedzieć i być przygotowana na najgorsze, niż okłamywać samą siebie, że nic złego nie może się stać. Może to jest sposób na życie z Marcusem? Przygotowywać się każdego dnia na śmierć?

Dziś powinnam mieć wizytę kontrolną, ale nie wiem, czy Marcus pozwoli mi na nią jechać. Minęło ponad dwa tygodnie, odkąd jestem tutaj, ale nadal panuje względny spokój. Aleksander na razie nie próbował się ze mną skontaktować i nie wiem, czy to dobrze. Nawet nie wiem, w jaki sposób ma to zrobić, bo przecież mi tego nie powiedział. Najbardziej podejrzane jednak jest to, że Gaz ostatnio w ogóle ze mną nie rozmawia. Może trudno nazwać nasze wymiany zdań rozmową, ale kompletnie się do mnie nie odzywa. Wiem, że Marcus go obserwuje i może to tylko pozory? Może stara się uspić jego czujność? Sama nie wiem, czy ta moja teoria o tym, że to Gaz szpieguje, nie jest wymysłem mojej chorej wyobraźni. Może po prostu go nie lubię?

— Zbieraj się, jedziemy! — Moją zadumę przerywa nagle ten, o którym myślę. Gaz wchodzi do sypialni Marcusa i patrzy na mnie badawczo.

— My? Niby gdzie? — pytam, unosząc brew.

— Do twojego lekarza. Marcus kazał mi cię zawieźć — odpowiada, wprawiając mnie w jeszcze większy szok.

— A on nie może?

— Jakby mógł, to by mnie nie prosił. Ma ważne sprawy.

— Najwidoczniej ważniejsze ode mnie — bąkam sama do siebie i wstaję z łóżka. Z dnia na dzień jest mi coraz ciężej, a lepiej przecież nie będzie. Dopóki nie urodzę, trudno mi będzie cokolwiek robić. Zaczynają boleć mnie plecy, nogi, nie wspomnę o piersiach, które przygotowują się do laktacji. Dobrze, że kiedy patrzę w lustro, nie przeszkadza mi ten widok. Moje krągłości są piękne, a ja czuję się atrakcyjna. Lubię swój brzusek i uwielbiam czuć ruchy mojego synka, który zaczyna brykać coraz bardziej. Potrafię przez niego obudzić się w nocy, a wtedy budzę także Marcusa i razem możemy przeżywać te cudowne chwile.

— Pośpiesz się! — Głos Gaza ponownie sprowadza mnie na ziemię.

— Zaraz będę gotowa — odpowiadam i szybko idę do łazienki. Odświeżam się i po chwili schodzę na dół. Gaz już czeka na mnie przed domem, a ja zerkam niepewnie na Flawię, która widząc moją minę, wzrusza jedynie ramionami. Chyba porozmawiam z nią na temat Gaza, bo może jednak się nie mylę?

— Całkiem nieźle wyglądasz jak na kobietę w ciąży — mówi, gdy podchodzę do auta. Jego uwaga jest co najmniej nie na miejscu, a ja wyczuwam w tych słowach coś dziwnego.

— A jak mam wyglądać? — pytam i nie czekam, aż Gaz otworzy mi drzwi. On wsiada po chwili i zerka na mnie, odpalając silnik czarnego BMW.

— Kobiety w ciąży zawsze kojarzyły mi się z opuchniętymi i zaniedbanymi wariatkami, które myślą, że mogą żreć wszystko, a potem rzygać dalej niż widzą — nie wiem czemu, ale jego odpowiedź totalnie mnie rozbawia. Zaczynam się głośno śmiać, a Gaz, o dziwo... także się uśmiecha.

— Wariatką jestem czasami, ale to przez hormony. — Spoglądam na niego, a on nagle chwyta moją brodę. Wstrzymuję oddech i zamykam oczy, bo wiem, co nastąpi za sekundę. Moje domysły jednak nie spełniają się. Gaz nie całuje mnie, a ja otwieram oczy i widzę, że jedynie patrzy.

— Marcus szybko ci wybaczył — mówi, a jego kciuk muska delikatnie mój policzek.

— To nie takie proste... — Spuszczam wzrok, bo przecież przed nim muszę grać. On nie wie, że powiedziałam Marcusowi o wszystkim. Gaz praktycznie nie przebywa z nami i nie ma pojęcia, co się dzieje.

— Proste jest to, że znowu się pieprzycie — stwierdza wprost.



— Wcześniej też to robiliśmy. — Potrząsam głową, by mnie puścić.

— I wcześniej też kombinowałaś, a mi się to nie podoba. Po co go uwodzisz? — dopytuje, a ja mam ochotę parsknąć mu w twarz. Jeśli Gaz faktycznie jest szpiegiem Aleksa, to donosi mu to, co widzi. Dzięki temu mam przewagę, bo ten idiota naprawdę niczego się nie domyśla.

— A czemu nie? Traktuje mnie dobrze, a ja go lubię. Może nawet Kocham?  
— Doskonale wiem, że tym stwierdzeniem zrobię Gazowi w głowie jeszcze większy mętlik.

— Fałszywa z ciebie suka. — Puszczam mnie i skupia się na jeździe.

— Ty też szczerzy nie jesteś — prowokuję go.

— Ja nie pieprzę się z Marcusem, a potem nie wbijam mu noża w plecy. — Zaciskam dłonie na siedzeniu, bo jego słowa zaczynają mnie drażnić coraz bardziej. Co mu do tego, z kim sypiam? Od początku mu to przeszkadzało, zanim jeszcze w ogóle do tego doszło. Gaz przyspiesza gwałtownie, a ja zapinam pas.

— Nie zapomnij, że wiesz kobietę w ciąży — upominam go, a on spogląda na mnie z pogardą.

— Twoje życie mało mnie obchodzi, Nicole. Może zaraz gwałtownie skręcę i rozbiję auto na drzewie? Zapięłaś pas, więc przeżyjesz, ale twoje dziecko nie. Rozepniesz go, to wylecisz przez przednią szybę i zginiecie oboje na miejscu. Co wybierasz? — jego słowa brzmią tak poważnie, że serce mi zamiera. Nie mam pojęcia, co stanie się za chwilę. Jestem uwięziona z nim w pędzącym aucie. Zasycha mi w ustach i nie wiem, co powiedzieć. Nie będę go prosić, by zwolnił, bo jeśli ma zamiar nas zabić, to nic nie da. Tu nawet nie chodzi o mnie, a o mojego synka, który nawet się jeszcze nie urodził. Czy Gaz naprawdę jest takim bezwzględny sukinsynem? Uratował mnie tamtego dnia, gdy znalazł mnie w łazience na podłodze.

— Gaz... — nagle chwytam go za rękę, bo on jedzie tak szybko, że świat po bokach rozmazuje mi się. — Zwolnij, błagam... — dodaję szeptem, a on nawet na mnie nie patrzy. — Proszę cię... — powtarzam z paniką w głosie, a samochód zaczyna zwalniać. Ja jednak cały czas ściskam jego dłoń, która nawet nie drgnie. Serce wali mi jak szalone i nawet gdy dojeżdżamy na miejsce, nie potrafię się uspokoić. Gaz parkuje pod szpitalem, a ja siedzę i patrzę przed siebie.

— Poczekam na ciebie — mówi jedynie i zabiera dłoń spod mojej. Zerkam ukradkiem, a on pociera miejsce, gdzie stykała się nasza skóra. — No idź... — powtarza, a jego głos przepełniony jest emocjami, których nie potrafię odczytać. Jest w nim coś smutnego, a jednocześnie aroganckiego i obojętnego. Same sprzeczności.

Wysiadam z auta i idę prosto do szpitala. Na izbie przyjęć zastaję lekarza,

który opiekował się mną, gdy przebywałam tutaj po postrzale. Wita mnie z uśmiechem, ale widzi, że jestem zdenerwowana i roztrzęsiona, i od razu zabiera mnie na oddział. Już przy pierwszym badaniu wiem, że nie będzie dobrze. Mam za wysokie ciśnienie, a akcja serca i moja, i dziecka jest zbyt szybka i nieregularna. Wiem, że to sprawka tej przejażdżki z Gazem, ale dla lekarza to powód, by zatrzymać mnie na obserwację. Pobierają mi krew, robią USG, a potem trafiają na salę na oddziale ginekologicznym. Martwię się, że może z dzieckiem coś jest nie tak. Ostatnio nie brakowało mi nerwów, ale czułam się dobrze i myślałam, że wszystko jest w porządku.

— Doktorze, ile czasu tu spędzę? — pytam, bo przecież muszę powiadomić Marcusa. Nie wiem, czy to dobry pomysł, bym leżała w szpitalu. Przecież każdy może tu wejść i to wcale nie jest bezpieczne. O ile w willi Marcusa czułam się trochę jak w więzieniu, to jednak byłam tam pod jego opieką i kontrolą. A tutaj? Rozglądam się i widząc te wszystkie maszyny i czując specyficzny zapach, wcale nie jest mi lepiej. W dodatku do Marcusa mogę zadzwonić dopiero po wszystkich badaniach. Robię to od razu, gdy tylko mogę. Moje rzeczy zabrała pielęgniarka, ale telefon jest w szafeczce obok szpitalnego łóżka. Jest koło piątej po południu, a ja nie mam żadnej wiadomości od Marcusa. Nie dzwonił, nawet nie pisał. Wybieram jego numer i czekam długie trzy sygnały, aż odbierze.

— Jesteś już w domu? — pyta, w jego głosie słychać spokój.

— Nie — wzdycham. — Lekarz postanowił zatrzymać mnie na obserwacji... — dodaję, a po drugiej stronie zapada cisza. — Marcus?

— Coś nie tak z dzieckiem?

— Chyba nie, ale mam wysokie ciśnienie i...

— Postaram się przyjechać do ciebie jak najszybciej. Jest z tobą Gaz? — Marcus od razu się zdenerwował i słyszę ten nerwowy ton. Żeby go nie martwić, mówię, że Gaz czeka na korytarzu i że zaraz zadzwonię do niego i poproszę, by tu przyszedł. Rozmawiamy jeszcze chwilę, ale słyszę, że Marcus jest gdzieś w drodze i nie chcę go rozpraszać. Na koniec prawie rozplakuję mu się przez telefon, ale sama nie wiem czemu. To chyba z emocji. Odczekuję chwilę i wybieram numer Gazy. Jestem zdumiona, że cały czas czeka na mnie, a w dodatku jest w szpitalu, i to przed oddziałem, ale lekarz nie pozwolił mu wejść do środka. Chwilę potem wpuszczają go do mnie, ale Gaz minę ma niewyraźną.

— Nie sądziłam, że cały czas czekasz na mnie — odzywam się, gdy Gaz zajmuje miejsce na krześle obok łóżka.

— Taki miałem rozkaz — bąka pod nosem i spogląda na mnie niepewnie. — To przeze mnie kazali ci tu zostać? Zdenerwowałaś się i coś jest nie tak? — pyta, wprawiając mnie w osłupienie. Podsuwam się na łóżku i nie wiem, co mam mu odpowiedzieć. Siedzimy tak w milczeniu długi czas. Czuję, że Gaz

może i chciałby pogadać, ale nie wie, jak zacząć, a ja boję się go o cokolwiek zapytać. Nie mogę się wygadać, bo jeśli on donosi Aleksowi, to muszę być czujna. Nagle znowu czuję, jak mój synek się rusza. Uśmiecham się, a słodki ból przeszywa moje ciało. Gaz spogląda na mnie, a ja na niego.

— Chyba ma czkawkę — stwierdzam, bo czytałam o tym, że około dwudziestego tygodnia dziecko może mieć czkawkę, a te delikatne ruchy i mocniejsze kopnięcia świadczą jedynie o tym, że wszystko jest w porządku.

— Skąd o tym wiesz? — Gaz krzywi się, ale wstaje i podchodzi.

— Dotknij — bez zastanowienia chwytam jego rękę i podciągam koszulkę, by przyłożyć dłoń do brzuszka. W pierwszej sekundzie Gaz prawie odskakuje, ale po chwili, w której wpatruje się we mnie, niepewnie dotyka brzucha. Milczy, a gdy oboje czujemy kolejny ruch dziecka, Gaz bezwiednie się uśmiecha. Spoglądam na niego, a on rozchyła usta, by coś powiedzieć, ale nagle do mojej sali wchodzi Marcus.

— Co ty, kurwa, robisz, Gaz?! — od progu zaczyna krzyczeć i podchodzi do nas. Gwałtownie odpycha Gaza, a mnie mierzy morderczym spojrzeniem.

— Marcus...

— Zamknij się, Nicole! — ucisza mnie gestem, a następnie zwraca się do Gaza. — Wypierdalaj stąd! — Chwilę potem zostajemy sami, a ja przed oczami mam wyraz twarzy Gaza. Był zaniepokojony i zły, ale nie wiem, czy na mnie, na siebie, czy na Marcusa? Ja milczę, bo nie mam zamiaru tłumaczyć się przed Marcusem z czegokolwiek. — Ale z ciebie ziółko... — burczy na mnie, a ja wciągam głęboko powietrze.

— Co tym razem sobie ubzdurałeś? — odzywam się, bo nie wytrzymam kolejnej historyjki, jaką sobie dopisał. Marcus to największy bajkopisarz na świecie. Nie zapyta wprost, tylko domyśla się zawsze Bóg wie czego. W ten sposób właśnie prawie zakończyła się nasza znajomość, bo on wymyślił sobie, że szpiegowałam dla Aleksa. Co za dureń!

— A co, nie mam racji?! — jest taki wściekły, że aż się trzęsie, ale nachyla się, by ucałować mnie w czoło. Próbuję się nie uśmiechnąć i dla zachowania pozorów odpycham go lekko.

— Nie drażnij mnie, bo nie mogę się denerwować — odpowiadam spokojnie. Marcus wzdycha i przysiada na łóżku. Patrzy na mnie i przez chwilę nic nie mówi.

— Nikt nie ma prawa cię dotykać — wydusza z siebie.

— O rany...

— Nie wywracaj oczami, Nicole! To mnie wkurwia jeszcze bardziej! — ostrzega mnie, ale ja się go nie boję.

— A mnie wkurza ta twoja chora... zazdrość? — Krzywię się, bo sama nie

wiem, czy to dobre określenie. — Jesteś o mnie zazdrosny? — pytam wprost.

— Jestem, gdy mam powód.

— Boże, ale Gaz przecież...

— Widzę, jak patrzy na ciebie, a ty na niego.

— Słucham?! — piszczę, bo on chyba oszalał. — Gaz to dupek, którego nie znoszę, a ty mi wmawiasz, że mi się podoba?!

— Jest przystojnym sukinsynem.

— I co z tego?! — Znowu się krzywię, bo to, co on mówi, jest irracjonalne.

— No widzisz, sama przyznałaś, że tak — nie wytrzymuję i trącam Marcusa w ramię.

— Jak masz tak gadać, to możesz już iść!

— Dopiero przyszedłem.

— Ale pieprzysz głupoty i mnie denerwujesz! — warczę, bo wiem, że jestem bezsilna wobec jego uporu i przekonania, że każdy chce go oszukać. — Przez ciebie znowu skoczyło mi ciśnienie! — dodaję, by miał wyrzuty sumienia. Marcus patrzy na mnie i wiem, że nie przeprosi, ale widzę troskę w jego oczach. Zostawia torbę z rzeczami na podłodze i wzdycha ciężko.

— Pójdę porozmawiać z lekarzem — oznajmia i wychodzi, a ja mam chwilę, by się uspokoić. Cała aż chodzę ze złości na tego idiotę. Jeśli będzie za każdym razem podejrzewał, że robię go w konia, to chyba zwariuję. Ile mam się tłumaczyć? Emocje schodzą ze mnie i zanim Marcus wraca, udaje mi się przysnąć.

## MARCUS

Muszę chwilę ochłonać. Jak zwykle emocje mnie poniosły, ale najpierw ten telefon od Nicole, że jest w szpitalu, a potem Gaz przy jej łóżku, dotykający brzuszka. Moja chora wyobraźnia już wymyśliła sto tysięcy wersji tego, co mogło się stać. Wiem jednak, że powinienem wierzyć Nicole, a nie swoim wizjom, które najczęściej nijak mają się do rzeczywistości. W automacie kupuję sobie butelkę niegazowanej wody i to pozwala mi się uspokoić. Następnie ruszam do gabinetu lekarskiego i na szczęście zastaję tu jednego z lekarzy.

— Dzień dobry. Mogę? — Pukam i zaglądam do środka. Facet mniej więcej w moim wieku podnosi na mnie wzrok i kiwa, żebym wszedł. Zajmuje miejsce i pytam wprost: — Panie doktorze, kompletnie nie mam pojęcia o ciąży i o tym, jak mam postępować z kobietą, która w niej jest. Może mi pan doktor coś doradzi? — Facet zaczyna się śmiać, ale to raczej życzliwy śmiech.

— Ojcem dziecka której z pacjentek pan zostanie?

Ojcem? Nie zostanę ojcem. Milczę przez chwilę, bo nie wiem, co odpowiedzieć. Mężczyzna przygląda mi się uważnie, ale w jego oczach dostrzegam zrozumienie.

— To skomplikowane? — dodaje spokojnie.

— Tak.

— Mężczyzna, który decyduje się na związek z kobietą, która będzie miała dziecko z innym mężczyzną, jest godny podziwu. — Jego słowa wywołują lekki uśmiech na mojej twarzy.

— Jestem raczej samolubny — odpowiadam.

— Dlaczego?

— Bo kocham Nicole i nie chcę jej stracić, a dziecko mi po prostu nie przeszkadza. — Facet uśmiecha się szeroko.

— Proszę mi uwierzyć, że w chwili, kiedy urodzi się to maleństwo, pokocha je pan bardziej niż jego matkę. Rozumiem, że chciałby pan być przy porodzie?

— Nie wiem. Naprawdę się na tym nie znam. — Wzruszam ramionami. Wychodzę na kompletnego ignorantę i idiotę, ale skąd mam niby wiedzieć te wszystkie rzeczy? Przyszedłem tu właśnie po to, żeby on wszystko mi wyjaśnił. W końcu jest facetem i może chociaż trochę mnie zrozumie.

— Rozumiem, że kobieta, o której pan wspomniał, to Nicole Bright?

— Tak, trafiła tu dziś do was. Co z nią? — poprawiam się na krześle.

— Nicole ma wahania ciśnienia, a maleństwo nieregularny rytm serca. To zdarza się w ciąży, ale lepiej żeby została pod obserwacją. Przynajmniej przez jakiś czas.

— To poważne? — dopytuję, bo nie brzmi to jak jakaś błażostka. Wahania ciśnienia? Nieregularny rytm serca malucha? Wielka gorąca gula właśnie zapala się w moim żołądku.

— Jeśli będzie pod stałą opieką lekarza, to wszystko będzie w porządku. Proszę się nie denerwować, panie... — facet wyraźnie daje mi znać żebym się przedstawił. Nie zrobiłem tego wcześniej? Najwidoczniej jestem bardziej zdenerwowany, niż myślę.

— Marcus Accardo. — Podnoszę się z krzesła, a on wychodzi zza swojego biurka, by uściśnąć mi dłoń.

— Panie Accardo, Nicole chyba za dużo się stresuje, a to nie wpływa dobrze ani na nią, ani na dziecko.

— Tak, wiem... — wzdygam i patrzę mu w oczy. — Nie jestem człowiekiem, przy którym będzie miała spokój. Nie robię nic dobrego, a tym bardziej legalnego. Rozumie pan? — Nie wiem czemu, ale mam wrażenie, że mogę mu ufać. To takie rzadkie w moim przypadku, że postanawiam zaufać swojej intuicji czy jakkolwiek można to określić.

— Domyślam się, ale proszę oszczędzić mi szczegółów. — Facet znowu się uśmiecha. Chwilę potem rozmawiam z nim otwarcie o tym, że Nicole może grozić niebezpieczeństwo ze strony różnych osób. Lekarz, a dokładnie Stephan Lincoln, proponuje mi przeniesienie Nicole do prywatnej kliniki swojego przyjaciela.

— Rodzą tam aktorki, celebrytki i te wszystkie pseudogwiazdki — wyjaśnia, by rozwiać moje wątpliwości. — Spokój, cisza, pełna opieka i bezpieczeństwo — dodaje.

— Dobrze, przenieśmy ją tam.

— To niestety sporo kosztuje, ale... — spoglądam na niego i tym razem ja zaczynam się śmiać.

— Stać mnie na to. Zapewne stać mnie, by wykupić całą tę klinikę na czas obecności Nicole, ale nie będę popadał w aż taką paranoję.

Ustaliam z nim szczegóły i podpisuję oświadczenie o przeniesieniu Nicole. Jestem nieco zaskoczony, gdy na koniec Stephan sugeruje mi, że mógłbym dla niego „coś zrobić”. Pytam wprost i dowiaduję się, że jego żona zdradza go od lat z jej prywatnym trenerem.

— Mam go zlikwidować? — dopytuję z kamiennym wyrazem twarzy.

— A mógłbyś? — jego głos jest pewny, a to naprawdę mi imponuje.

— Nie jestem płatnym mordercą, jestem gangsterem — wyjaśniam.

— Ale zapewne znasz kogoś, kto mógłby to zrobić. Cena nie gra roli, ale temu skurwielowi nie daruję. Z nią policzę się sam, na sali sądowej, jak zabiorę jej wszystko, co dzięki mnie ma.

— Przemyśl to. Zlecenie zabójstwa nie ochroni twojego sumienia przed wyrzutami. Zabić człowieka, nawet rękoma innej osoby, to nie jest wypicie porannej kawy, Stephan.

— Zdziwiasz mnie — mężczyzna kręci głową. — Ale dobrze, przemyślę to, a teraz idź porozmawiać z Nicole, a ja zorganizuję transport.

Wychodzę z gabinetu i od razu dostrzegam Nicole, która właśnie rozmawia z jakąś kobietą na korytarzu. Stoi do mnie tyłem, więc zbliżam się powoli i przypadkiem słyszę fragment ich rozmowy.

— U nas będzie dziewczynka, już druga — mówi kobieta z brzuskiem nieco większym niż ma Nicole.

— Ja będę miała chłopca, pierwszego — odpowiada, a ja stoję dokładnie za nią i szepczę jej do ucha.

— Ty będziesz miała? — Nicole aż podskakuje, a ja obejmuję ją i spoglądam na kobietę, która także dopiero mnie zauważyła. Jej oczy na mój widok robią się wielkie z zachwyty.

— Proszę mi wybaczyć, ale po takim ojcu to wasz syn będzie megaprzystojniakiem. Czy mogę zarezerwować go na męża dla mojej córki? — Obie z Nicole zaczynają się śmiać, a mnie jakoś żarty ciężarnych dziś nie bawią.

— Aranżowane małżeństwa to już przeszłość — odpowiadam i spoglądam na Nicole, która spojrzeniem błaga mnie, bym był miłszy. Kurwa! Dlaczego niby mam być miły? Ciężarna wyposzczona baba pożera mnie wzrokiem, a Nicole najwidoczniej to w ogóle nie przeszkadza. Mnie za to kompletnie to nie odpowiada. Ona nie jest o mnie zazdrosna?

— Marcus... — Nicole interweniuje. — Wracajmy do sali — dodaje i kiwa do kobiety na pożegnanie. Ja wymuszam uśmiech i, nie dając Nicole iść samej, prowadzę ją prosto do szpitalnego łóżka. Zamykam drzwi i patrzę na nią.

— Nie przeszkadzało ci to, że ta baba miała ochotę, bym ją tam zerznął? — pytam, a Nicole zaczyna się śmiać.

— To hormony, ja też mam na to ochotę — odpowiada, a ja przez chwilę nie wiem, co powiedzieć. Ta kobieta zaskakuje mnie na każdym kroku. Jest wyrozumiała, czy po prostu obojętna na to, co robię? Nie mam pojęcia i to wkurwia mnie najbardziej.

— Nie jesteś o mnie zazdrosna?

— Byłam... raz — wzrusza ramionami.

— Niby kiedy? — Krzyżuję dłonie na piersi i podchodzę do niej. Przysiadam na łóżku, a z kieszeni wysuwam telefon, by sprawdzić, czy ktoś do mnie dzwonił.

— Nieważne...

— Mów, Nicole!

— Widziałam cię, jak pieprzyłeś się z jakąś kobietą u siebie w sypialni. To było wtedy, gdy ja jeszcze znałam dla ciebie tyle co nic i spałam w piwnicy. — Wyczuwam żal w jej głosie. Widziała mnie?

— Mogłaś się przyłączyć. — Nicole robi taką minę, że zaczynam się śmiać.

— Jasne, i zawołać Gaza — odgryza mi się, trafiając w czuły punkt. Poważnieję i to ona jest górą. Co za mała, ale mimo to i tak ją Kocham.

— Przenosimy cię do prywatnej kliniki, gdzie będziesz miała zapewnione bezpieczeństwo — oznajmiam, a Nicole jedynie kiwa głową. Nie jest rozmowna, ale staram się to zrozumieć. Na pewno martwi się, co z jej... z naszym? Co z dzieckiem. Nie wiem, czy mam starać się z nią rozmawiać, uspokajać ją? Skąd mam, kurwa, to wiedzieć? Może ona nie chce wsparcia i musi sobie sama to wszystko poukładać? Z drugiej strony chciałbym uczestniczyć w tym... co się będzie działo. Chciałbym nawet być przy porodzie. Widziałem śmierć, dużo śmierci, ale nigdy nie widziałem narodzin nowego życia. Łudzę się chyba, że ta chwila chociaż w małym stopniu oczyści moją brudną duszę.

Nicole właśnie jest przewożona do kliniki, a ja jadę do domu, by spakować jej rzeczy. Najpierw jednak zahaczam o księgarnię, bo muszę poczytać trochę o ciąży. Wchodzę na dział z poradnikami i, kurwa, głupieję. Tyle tu tego, że nawet nie wiem, od czego zacząć. Biorę w rękę jedną książkę, potem drugą, trzecią i kolejną. Na szczęście podchodzi do mnie młodzianka ekspedientka, ale nie jestem pewny, czy ona cokolwiek mi doradzi. Ile może mieć lat? Siedemnaście? Jest mała, ma blond włosy i słodki zadarty nos.

— Mogę panu jakoś doradzić? — pyta, a ja zerkam na plakietkę z imieniem. Cheryl.

— Nie wiem, bo jesteś taka młoda, a ja potrzebuję dobrego poradnika o kobietach w ciąży.

— Wiem na ten temat więcej, niż pan myśli — odpowiada z uśmiechem i sięga po książkę, której jeszcze nie zdążyłem przejrzeć.

— No dobrze. — Pocieram ręką twarz. Trochę mi głupio, że taka gówniara ma mi doradzać. — Potrzebuję wiedzieć, co, gdzie, kiedy i czym wychodzi. Czy to boli? Jak mogę jej wtedy ewentualnie pomóc? Czy dziecku przy porodzie może się coś stać? I... — Dziewczyna zaczyna się śmiać, a raczej chichotać.

— Przepraszam, ale rozbawił mnie pan — dodaje. — Rozumiem, że zostanie



pan ojcem po raz pierwszy?

— Powiedzmy — zerkam na nią i wzdycham. — Jestem totalnie zielony — szepczę konspiracyjnie.

— Dobrze chociaż, że poczuwa się pan do obowiązku. Ja jestem z tym zupełnie sama — odpowiada, a sekundę później na jej twarzy pojawia się rumieniec. — Ojej, przepraszam, to przecież nie pański problem — dziewczyna spuszcza wzrok, jakby wstydziła się tego, co właśnie powiedziała.

— Masz dziecko? — pytam.

— Roczno synka, Westa. — Zaczynam się bardziej zastanawiać, ile ona może mieć lat. Chociaż w tych czasach przecież normalne jest, że nastolatki zachodzą w ciążę.

— Pracujesz tu, by was utrzymać?

— Wie pan, jak to jest... — wzrusza ramionami, a mi nagle robi się jej szkoda. Co się ze mną dzieje? Nie rozumiem tego, ale... nie jest mi z tym źle.

— Doradź mi jakieś sensowne książki, a potem pogadamy. Możesz zrobić sobie przerwę? — pytam. Cheryl jest zaskoczona, ale przystaje na moją propozycję. Chwilę potem idziemy do kawiarni po drugiej stronie ulicy, a ja dowiaduję się, że dziesięć lat starszy od niej ojciec dziecka zniknął, gdy tylko dowiedział się o ciąży. Siedemnastolatka została sama, a rodzice wyrzucili ją z domu. Nie jestem w stanie pojąć takiego... życia. Nie jestem dobry w codziennych problemach zwykłych ludzi. Tak naprawdę nie miałem pojęcia, że można mieć takie problemy. Nie wiem też, co we mnie wstępuje. Proponuję jej pracę, by pomagała Flawii w sprzątanii domu. Zapłacę jej, pomogę. Czemu miałbym tego nie zrobić? Dziewczyna jest nieufna, ale zgadza się. Biorę od niej numer i daję pięćset dolarów, by wiedziała, że jej nie oszukam. Następnie z pakietem siedmiu książek wracam do domu.

Panuje tu dziwna cisza. Zaniepokojony zaglądam do kuchni, a potem do pokoju Flawii, która na szczęście po prostu drzemie. Chyba jestem przewrażliwiony. Pakuję rzeczy Nicole, a wychodząc, wpadam na Gaza.

— Mamy do pogadania, ale teraz nie mam czasu. Wieczorem masz być tutaj i czekać na mnie — rzuca do niego jedynie i z torbą rzeczy Nicole w rękę idę do auta.

Klinika mieści się spory kawałek od Long Island, a o tej porze droga zajmuje mi naprawdę dużo czasu. Moja cierpliwość do nowojorskich korków kończy się kilka przecznic od Time Square. Jakiś idiota zablokował ruch, a ja aż wysiadam z auta. Dostrzegam jednak policję i rezygnuję z pomysłu pogrożenia temu debilowi bronią. Nie byłoby dobrze, gdyby mnie teraz aresztowali. Zanim dojeżdżam na miejsce, dzwonię do Siergieja, by poinformować go o tym, jak wygląda sytuacja. Mówi, że odwiedzi Nicole dziś

wieczorem. Uświadamiam sobie, że ja przecież nie będę mógł być przy niej cały czas. Mam za dużo na głowie, a przez dziwne zachowanie Giza nie mogę powierzyć mu większości obowiązków. Mam go na oku, a to, co powiedziała mi Nicole, cały czas siedzi gdzieś we mnie i nie daje spokoju. Muszę być ostrożny.

Moja czujność zostaje zwiększona, gdy tylko docieram do kliniki. Od razu wiem, że to miejsce dla snobów, a nikt nie będzie wiedział, kim jest Nicole i, co ważne, kim ja jestem. Obyśmy nie wzbudzili zbyt dużego zainteresowania, bo to mi kompletnie nie jest potrzebne. Przekraczam próg prywatnego... apartamentu? Nie wiem, jak to określić, bo to na pewno nie szpitalna sala. Nicole właśnie wychodzi z łazienki, gdy stawiam obok sofy w strefie telewizyjnej torbę z jej rzeczami. Spogląda na mnie, a minę ma nieodgadnioną.

— A gdzie kwiaty? — pyta, a ja unoszę brew.

— Po co ci kwiaty?

— Wszystkie kobiety tutaj dostają od swoich facetów kwiaty, ba... całe kosze i pokoje kwiatów, a ty nie przyniosłeś mi nawet złamanego tulipana — ton jej głosu jest tak poważny, że momentalnie zaczynam wątpić, że to żart.

— Przyniosłem ci majtki, staniki, spodnie i bluzki.

— Wolałabym kwiatek.

— Boże, Nicole, serio? Ja i kwiaty?

— Boże, Marcus, serio. Ja i ty?

Patrzę na nią i próbuję pojąć, co ciążowe hormony wyprawiają z kobietami. To jakaś pierdolona masakra. Nie wiem, czy ja to wytrzymam. W dodatku Nicole jest ewidentnie obrażona, że nie kupiłem jej jakichś badyli. Nie ma, kurwa, szans, żebym kupował kwiaty. Mogę jej kupić... nie wiem, samochód, samolot nawet, kurwa mać, ale nie kwiaty.

— Mam sobie iść? — pytam, bo totalnie nie wiem, co mam zrobić. Nie chcę jej denerwować.

— Możesz wymasować mi stopy — odpowiada, a ja nie wytrzymuję.

— Ja pierdolę, oszaleję z tobą! Staram się być wyrozumiały, spokojny i jakoś to znosić, ale te twoje humory mnie wkurwiają i nie myśl, że będę pozwalał się tak traktować! — warczę na nią.

— Ale ja nie mogę się denerwować i stresować. — Widzę złośliwy uśmiech na jej słodkiej buźce, ale jestem taki wściekły, że nie działa to na mnie. Odwracam się na pięcie, bo nie chcę się kłócić, i po prostu wychodzę. — Ale z ciebie nerwus! — krzyczy za mną, ale pokazuję jej w odpowiedzi środkowy palec. Słyszę śmiech i także się uśmiecham, ale nie wracam. Załatwię kilka spraw i przyjadę do niej wieczorem, razem z Siergiejem.

## NICOLE

Marcus wychodzi, a ja krzywię się, bo doskonale zdaję sobie sprawę, że ostatnio straszna ze mnie zołza. Co się ze mną dzieje? To naprawdę tylko przez ciążę? Może to nerwy? Sama nie wiem, ale niby skąd mam wiedzieć? Uczę się siebie od nowa, bo tak naprawdę stałam się zupełnie innym człowiekiem. Jestem wolna, nie muszę już bać się Paula, a moje życie całkowicie się zmienia. Zmieni się jeszcze bardziej, gdy na świat przyjdzie mój syn. Wzdycham i spoglądam na swój krągły brzusek. Po chwili mój wzrok zatrzymuje się na drzwiach do pokoju kąpielowego, który jednocześnie może służyć za salę do porodu w wodzie. Wstaję i udaję się właśnie tam. Ogromna wanna trochę przypomina jacuzzi, a ja się uśmiecham. Chcę urodzić w wodzie — podejmuję tę decyzję natychmiastowo. To musi być całkiem przyjemne i na pewno mniej stresujące niż poród na sali pełnej dziwnych maszyn i urządzeń. Jeszcze nie wiem, jak to wszystko ma wyglądać, ale zostało jeszcze trochę czasu, bym dowiedziała się co i jak. Wchodzę do tej wielkiej wanny i na sucho sprawdzam, czy jest wygodna. Rozglądam się i wyobrażam sobie moment, w którym wezmę w ramiona moje dziecko. To będzie coś nadzwyczajnego. Nachodzi mnie myśl, czy będzie wtedy przy mnie Marcus? Czy w ogóle chciałby być? A może nie mam prawa go o to prosić? Nie wiem, ale na taką rozmowę na pewno przyjdzie pora.

— Nicole? — słyszę nagle głos lekarza, który ma być moim lekarzem prowadzącym. To właściciel kliniki, doktor Ricardo Montello. Nie mam pojęcia, skąd Marcus ma takie znajomości, by mnie tu umieścić, ale nie będę zwracała sobie tym głowy. Zanim odpowiadam, Montello wchodzi do łazienki i zastaje mnie siedzącą w wannie. Uśmiecha się, a ja to odwzajemniam. — Przymierzasz się? — pyta miękko.

— Tak, chciałabym urodzić w wodzie. To możliwe?

— Jak najbardziej, ale najpierw wszystko musi być dobrze. Twoje wyniki nie są najgorsze, ale zawsze może być lepiej. Mamy jednak jeszcze troszkę czasu, by nad tym popracować. Po pierwsze musisz odpoczywać i się nie stresować. Myślałaś może o tym, żeby porozmawiać z psychologiem? — pyta nagle, a ja krzywię się lekko.

— A o czym?

— O źródle twojego stresu, o tym, o co się martwisz, czego się boisz. — Lekarz podchodzi do mnie i przysiadła na krawędzi wanny. — Myślałaś na przykład o szkole rodzenia?

— Nie myślałam o szkole rodzenia i nie wydaje mi się, że potrzebuję psychologa! — burczę, bo nie wiem czemu, ale czuję się urażona. Facet

jednak nadal się uśmiecha i odpowiada.

— Nie denerwuj się, Nicole, jest w tobie bardzo dużo złości. Skąd to się wzięło? — zaskakuje mnie kolejnym pytaniem.

— A co to pana obchodzi? — Nastaje chwila ciszy, a mi robi się głupio, bo chyba niepotrzebnie tak się uniosłam. — Przepraszam... — bąkam pod nosem.

— Nic się nie stało. Jestem przyzwyczajony do humorów kobiet w ciąży.

— Myśli pan doktor, że potrzebuję szkoły rodzenia? — pytam już spokojniej. Przecież to lekarz i po prostu chce mi pomóc.

— Takie zajęcia pozwolą ci przygotować się do porodu. Nie zaszkodzą, a ty będziesz wiedziała, co i jak. Nauczysz się oddychać, będziesz umiała skupić się i odprężyć, bo poród to ogromny wysiłek psychiczny i fizyczny.

— Dobrze, ale ten psycholog naprawdę nie jest potrzebny.

— Na pewno? — Facet nie odpuszcza, a ja spoglądam na niego.

— Przemyślę to. — Tym razem daję za wygraną. Po co mi psycholog? Sama całkiem nieźle radzę sobie z tym wszystkim, co się dzieje i działa. Kiedyś miałam myśli samobójcze, ale teraz tego nie ma. To duży postęp. Mam Marcusa i jemu zawsze mogę się wygadać. To mi wystarczy.

Zostaję sama, a że dopada mnie zmęczenie, to mam okazję sprawdzić wygodę łóżka w sypialni. Jest duża, przestronna, a z okna mam naprawdę ładny widok na Central Park. Biel, szarość i błękit bardzo mi się podobają. Jeśli mam spędzić tu czas aż do porodu, to muszę się dobrze czuć w tym pomieszczeniu. Kładę się, a niewiarygodnie wygodny materac sprawia, że sen zabiera mnie do idealnej krainy marzeń.

Wstaję za potrzebą, ale z salonu dobiegają do mnie głosy Marcusa i Siergieja. Przecieram oczy, nie będąc pewną, czy to jawa, czy może jeszcze śnię. Wychodzę z sypialni, a ich szerokie uśmiechy upewniają mnie, że to już nie sen. Siergiej wita się ze mną po rosyjsku, a Marcus milczy. Jest zły na mnie za to, jak go potraktowałam? Och, źle mi z tym. Muszę go przeprosić.

— Mam nadzieję, że cię nie obudziliśmy? — zagaja Siergiej, patrząc na mnie z błyskiem w oczach. Lubię go. Nie wiem czemu, ale ma w sobie coś, co sprawia, że dobrze się przy nim czuję. Jest trochę jak ojciec i właśnie tak na mnie patrzy.

— Nie, dość tego lenistwa — spoglądam na bukiet kwiatów, który leży na niskiej ławie. Są od Marcusa? Zerkam na niego, a on wywraca oczami.

— To od niego — odzywa się w końcu i kiwa głową na Siergieja.

— Kobiety lubią kwiaty — odpowiada Rosjanin i uśmiecha się do mnie. Notuję sobie w głowie, że kwiatów od Marcusa nie mam co się spodziewać. Nigdy. Chyba jakoś to przeżyję, a tak naprawdę nawet nie lubię kwiatów.

Zaczynamy rozmowę o niczym. Wyczuwam dziwne napięcie między mną a Marcusem i tu nie chodzi o moje jędzowate zachowanie wobec niego. On jest zdenerwowany i chciałabym jak najszybciej zostać z nim sam na sam, by porozmawiać. Przy Siergieju zapewne mogę, bo on najprawdopodobniej wie o wszystkim, ale wolę najpierw upewnić się, że mam rację. Udaję więc, że znowu dopada mnie zmęczenie, i idę do sypialni. Liczę na to, że Marcus dołączy do mnie za chwilę. Tak się dzieje, ale ja faktycznie zdążyłam przysnąć. Wystarczy, że przyłożę głowę do poduszki i zasypiam.

— Chcesz, bym dziś tu z tobą został? — Marcus budzi mnie, a ja czuję jego ciepły oddech przy uchu.

— A ty chcesz? — pytam i otwieram oczy. Odwracam się i widzę, jak Marcus wspiera się na łokciach tuż obok mnie.

— Tak — odpowiada krótko.

— Więc zostań — wyciągam dłoń. — Co się dzieje? — dodaję wprost.

— Nic, co mogłoby zaprzętać i niepokoić twoje myśli, Nicole.

— Ale ja chcę wiedzieć o wszystkim. — Marcus kręci głową, a ja wiem, że za wiele nie ugram. Mam się nie stresować, więc zapewne nie będę wiedziała o czymkolwiek. Wzdycham, bo on nie odpowiada. Kładzie się jednak obok i przyciąga mnie do siebie.

— A ja chcę wiedzieć, czy masz ochotę się teraz pieprzyć? — pyta nagle, wywołując szeroki uśmiech na mojej twarzy. Mogę być zła i zestresowana, ale przez ciężę mam ogromną ochotę na seks. — Nie pytaj i nie myśl o tamtych sprawach, bo i tak niczego nie będę ci mówił. Jesteś skazana na to miejsce do porodu, a potem zapewne i tak wyjedziemy. Rozumiesz? — dodaje, ale jego dłonie już wślizgują się pod moją koszulkę.

— Nie będę się teraz z tobą sprzeczać — odpowiadam i bez wahania chwytam go za krok. Penis Marcusa od razu zaczyna pulsować, a jego usta wyginają się w bezczelnym uśmiechu.

— Zajmiesz się mną słodka mamusko? — pyta.

Rozpinam mu rozporek i wsuwam dłoń w jego majtki. Nie odpowiadam, ale dla Marcusa to jednoznaczne, że z przyjemnością zrobię mu dobrze. Sama mam na to ogromną ochotę. Chwytam penisa u nasady, ale on już jest twardy i gotowy. Marcus zamyka oczy, ale rozchyła usta. Wypowiada bezgłośnie jakieś sprośne słowa, a ja się uśmiecham. Zsuwam mu spodnie, a on ściąga przez głowę swoją koszulkę. Nie mam czasu na podziwianie jego ciała, ale podnieca mnie sama jego obecność. Do dłoni dołączam usta i gdy biorę go głęboko, aż mruczę z przyjemności. Cholera! Jestem maksymalnie podniecona, a tak naprawdę dopiero zaczęliśmy. Marcus poprawia się na łóżku i gdy kucam obok, by było mi wygodnie, sam dobiega się do moich spodni. Zdejmuje mi je, ale zostawia koszulkę. Wsuwa dłoń między moje uda

i delikatnie zatapia we mnie palec.

— Och! — jęczę i na chwilę przerywam pieśczętę. Jego długie, zwinne palce wślizgują się we mnie bez oporów, a wrażliwa i mokra cipka od razu zaciska się i pulsuje.

— Ja pierdołę... — Marcus jęczy, a ja chyba zaraz osiągnę orgazm. Jestem zaskoczona, że tak szybko, ale chwilę potem moje ciało wypełnia to słodkie uczucie i cudowne ciepło wlewa się w każdą komórkę. Nie mogę się skupić, bo czysta przyjemność ogarnęła moje ciało. Cały stres i strach ulatują gdzieś daleko, a ja mogę napawać się tą chwilą bliskości z Marcusem. — Chodź tu do mnie! — On też nie wytrzymuje i chwytą mnie za ręce, a następnie wciąga na siebie. Dosiadam go i mimo że jeszcze czuję działanie pierwszego orgazmu, to chcę więcej. Jestem nienasycona, spragniona i mam ochotę pieprzyć się do utraty tchu. Marcus wypełnia mnie, a ja opadam na niego do końca. Znowu jesteśmy ze sobą najbliżej jak się da. Kilka ruchów bioder, a kolejna fala rozkoszy wzbiera w moim ciele. Nie jestem w stanie pojąć tego, jaka jestem wrażliwa, ale podoba mi się to. Jemu też, bo widzę, że patrzy na mnie z podziwem, a ja wyznaczam swoje tempo i sprawiam sobie największą z możliwych przyjemności. On mi ją sprawia, bo pozwala mi na to. Jęczę, przyspieszam i ponownie prawie dochodzę, ale ze skupienia wrywa mnie dźwięk komórki Marcusa.

— Kurwa mać! — klnie i chwytą mnie za biodra, a następnie zatrzymuje. Krzywi się, ale dodaje. — Muszę odebrać... — Zsuwa mnie z siebie i wstaje szybko. Zakłada bokserki i z nadal dzwoniącym telefonem wychodzi do saloniku. Pulsujące uczucie między udami jest jednak tak nieznośne, że postanawiam sama dokończyć dzieła. Bez orgazmu po prostu zwariuję. Kładę się na plecach i jedną dłonią ściskam piersi, a palce drugiej wsuwam w siebie. Ależ jestem mokra. Czuję to pulsowanie i przyspieszam. O Boże! Zaczynam drżeć, a słodka wilgoć zalewa moje palce.

— Och tak, Marcus... — wyobrażam sobie, że to on. Zapewne powinnam poczekać, aż wróci, ale nie będę walczyć z hormonami. Muszę być odprężona i spokojna, a po orgazmie moje ciało ogarnia błogi spokój. Tak dzieje się i tym razem. Dochodzę i krzyczę, bo to tak intensywne. Dyszę, ale uśmiecham się i tylko na sekundę zamykam oczy. Liczę, że Marcus zaraz do mnie dołączy, ale zasypiam niespodziewanie i budzę się dopiero w nocy.

Siadam gwałtownie na łóżku, bo nie wiem, co się dzieje. Jestem przykryta, ale w pokoju jest ciemno.

— Marcus? — wołam cichutko, bo nie czuję jego obecności w pomieszczeniu. Odpowiada mi tylko echo. — Marcus? — powtarzam i wstaję z łóżka. Ściągam z niego narzutę, bo jestem tylko w koszulce. Owijam się i idę do saloniku, ale tu też jest ciemno. — Marcus... — wzdycham, bo liczyłam, że zostanie na noc. Odnajduję na sofie swoją komórkę i dzwonię do niego. Dostrzegam, że to już druga w nocy.

— Nicole, nie mogę teraz rozmawiać — poważny głos Marcusa wcale mnie nie uspokaja.

— Dlaczego nie zostałeś? — Nie chcę mu przeszkadzać, ale chociaż to chcę wiedzieć. Zapada chwilowa cisza, a ja czekam na odpowiedź.

— Nie mogłem — Marcus mówi po chwili.

— Mogłeś chociaż mnie obudzić...

— Próbowałem, ale spałaś głęboko. Nicole, naprawdę nie mogę... — Marcus przerywa nagle i zwraca się do któregoś ze swoich ludzi. — Poczekaj, kurwa, chwilę, bo rozmawiam!

— Przyjedziesz rano?

— Wieczorem — oznajmia. Doskonale wiem, że nie jest zadowolony z takiego obrotu sprawy, tak samo jak ja, ale nie chcę go teraz bardziej denerwować. Zapewne załatwia ważne sprawy i muszę postarać się to zrozumieć.

— Okej...

— Marcus, długo jeszcze? Czekamy! — słyszę w tle głos kobiety, a żołądek nagle zaciska mi się na supeł. To, co dzieje się teraz w mojej głowie, jest nie do opisania. Znowu reaguję irracjonalnie i impulsywnie, ale nie chce mi się już z nim rozmawiać. — Nicole? — Marcus zwraca się do mnie, ale ja przerywam połączenie. Cholera! Mam ochotę oddzwonić, ale z emocji ciskam telefonem o podłogę i wracam do sypialni. Co się ze mną dzieje? Chcę mi się płakać, ale ze złości nie mogę uronić ani jednej łzy. Zwariuję przez tę ciążę. Kręcę się i nie mogę zasnąć. Wyobrażam sobie niestworzone rzeczy. Co on robi? Co to za kobieta? Próbuję przypomnieć sobie jej głos, bo mam wrażenie, że go znam. Nie była to Flawia, na pewno nie, i to mnie niepokoi. Wstaję i podchodzę do okna, a chwilę później słyszę, jak ktoś wchodzi do mojego apartamentu.

— Nicole? — słyszę głos swojego lekarza. Wzdycham, bo doskonale wiem, że to sprawka Marcusa.

— Śpię! — odpowiadam z sypialni i wracam na łóżko.

— Potrzebujesz czegoś? — dodaje, ale na szczęście nie wchodzi do środka.

— Dziękuję, ale nie!

— Na pewno?

— Marcus do pana dzwonił? — Wychodzę z sypialni owinięta w kołdrę. Patrzą na Modello, a on stoi w progu ze szklanką wody w ręku. Zapraszam go gestem do środka, a sama siadam na sofie. Mój roztrzaskany telefon leży na podłodze, a mnie znowu ogarnia poczucie winy. Nic jednak nie poradzę na to, że się zdenerwowałam i jestem zazdrosna. Tak, w końcu mogę się do tego szczerze przyznać.

— Zajrzałem do ciebie z obowiązku. — Doskonale wiem, że kłamie, ale uśmiecham się lekko.

— Może jednak porozmawiałabym z tym psychologiem? Może on mi poradzi, jak mam nie zwariować i nie być taką żołą? — Spoglądam na lekarza.

— Możesz z nim porozmawiać, o czym chcesz. Potrzebujesz czegoś na zaśnięcie? — pyta, a ja kiwam głową. Dostaję jakąś pigułkę i popijam wodą. I faktycznie, po kilkunastu minutach udaje mi się zasnąć.

Do wieczora czekam jak na szpilkach. Zepsułam swój telefon i nawet nie mam jak zadzwonić do Marcusa. On jednak doskonale wie, co robię, bo lekarz i pielęgniarki zaglądają do mnie co godzinę. A ja śpię, jem, przewalam się z kąta w kąt, oglądam filmy i słucham muzyki. Jest koło ósmej wieczorem i właśnie skończyłam się kąpać, gdy słyszę, że ktoś wchodzi do apartamentu. Zarzucam na siebie szlafrok i jak poparzona prawie wybiegam z sypialni.

— O, to ty... — Widzę Marcusa i w głębi serca cholernie się cieszę, że to on.

— A kto ma być? Spodziewasz się gości? — pyta, ale jest tak niewzruszony i oschły, że mój zapal słabnie. Od razu widzę, że jest zmęczony i zdenerwowany.

— Myślałam, że ktoś z personelu — odpowiadam.

— Kąpałaś się? — Spogląda na mnie, ale nie daje odpowiedzi. — Odświeżę się i położę, bo jestem padnięty — dodaje i rusza do łazienki.

— Co robiłeś wczoraj? — Idę za nim. Znowu włącza mi się tryb żoły i zazdrośnicy.

— Miałem ważne sprawy. — Jego ignorancki ton mnie drażni.

— Z kobietą?! — Podnoszę głos, a Marcus odwraca się.

— Tak, co w tym dziwnego? — Wiem, że go drażnię i zaraz się pokłócimy. Zaciskam usta, by powstrzymać słowa, jakie mam ochotę wypowiedzieć. On naprawdę uważa, że nie musi mi niczego mówić? Tłumaczenie, że robi to dla mojego dobra i spokoju, wcale mi się nie podoba. To dla niego wygodne, by mógł robić to, co mu się żywnie podoba.

— Nie rób ze mnie idiotki, Marcus! — warczę, ale on wchodzi do łazienki i zamyka mi drzwi przed nosem. Walę w nie pięścią, ale od razu tego żałuję, bo chyba zbiłam sobie dłoń. — Marcus, do cholery! — krzyczę.

— Daj mi spokój, Nicole! — odpowiada z furią w głosie. Głos rozsądku każe mi odpuścić, ale wariackie hormony podpowiadają zupełnie co innego. Stoję pod drzwiami jeszcze chwilę, ale gdy słyszę szum wody z prysznic... odpuszczam. Muszę się uspokoić. Marcus też. I dopiero wtedy



porozmawiamy, a przynajmniej mam taką nadzieję.

## MARCUS

Jestem zbyt zmęczony, by z nią dyskutować. Miałem naprawdę ciężką noc, a dzień wcale nie lepszy. Ruszam do łazienki i nawet wkurwiona mina Nicole nie robi na mnie wrażenia.

— Nie rób ze mnie idiotki, Marcus! — Zatrząskuję jej drzwi przed nosem i zaczynam się rozbierać. — Marcus, do cholery! — Nicole dalej się wyklóca, ale naprawdę nie mam na to siły.

— Daj mi spokój, Nicole! — warczę wściekły, by odeszła. Niech mnie nie prowokuje, bo ja nie chcę się kłócić. Mam kaca. Moralnego też, ale nie będę się w to zagłębiał. Za dużo spadło na mnie i teraz sam nie wiem, co zrobić. Co mam poradzić na to, że jestem tylko facetem, a Swieta i jej krótkie sukienki to zguba całej ludzkości? Niby tylko mi obciągnęła, ale to nie zmienia faktu, że to w ogóle nie powinno się wydarzyć. Uległem jej urokowi, a nadmiar alkoholu wcale mi nie pomógł. Zamiast wrócić do Nicole, imprezowałem całą noc z Siergiejem i jego ludźmi, a potem przyjechała ona i praktycznie wylądowaliśmy w łóżku. Okazja była zająca, bo udało się Siergiejowi przejąć część dzielnicy Aleksa, i to bez rozlewu krwi. Facet ma głowę na karku, a ja mogę się od niego jedynie uczyć.

Gorąca woda zmywa ze mnie kurewskie poczucie winy. Unoszę głowę, by spływający z prysznica strumień wody zalał mi także uszy. Nie chcę słyszeć w głowie tych głosów krzyczących, że popełniłem ogromny błąd. Zależy mi na Nicole, na dziecku i na tym wszystkim. Nie jestem jednak typem faceta, który potrafi być wierny. Za wiele pokus czeka na mnie na każdym kroku. Nigdy nie odmawiałem sobie przyjemności, rozkoszy, dobrego pierdolenia, a teraz nie mogę mieć tego, kiedy tylko chcę. W dodatku Nicole nie może robić tego tak, jak lubię najbardziej. Ostro, mocno i bez zahamowań. Szanuję jej ciało i stan, w jakim jest, to cudowne, ale sprawia, że muszę się ograniczać. Nigdy wcześniej nie musiałem tego robić. Nie umiem... Muszę się nauczyć, ale już za późno, bo tej ostatniej jednej nocy nie cofnę. Ja mogę zachować to dla siebie, ale nie wiem, czy Swieta kiedyś nie wygada się Nicole, i co wtedy? Stracę jej zaufanie, a nie chcę tego. Kurwa! Przytykam czoło do zimnych kafelków i pozwalam gorącej wodzie spływać po moich plecach. Źle mi, a wyrzuty sumienia już zjadają mnie od środka. Kto by pomyślał, że kiedykolwiek będę je miał? Wiem jednak, że to świadczy o tym, iż Nicole to kobieta, dla której mógłbym zrobić naprawdę wiele. Kocham ją. Naprawdę ją kocham, ale skąd mam niby wiedzieć, jak żyć z kimś w związku? Totalny ze mnie żółtodziób, aż brak słów. Zasady moralne raczej nie stanowią pierwszych punktów mojej honorowej listy. Wiem, że zdrada to pierwszy krok do rozpadu każdego układu, ale czy w naszym przypadku wszystko jest takie oczywiste i standardowe? Nicole to nie jest zwykła

dziewczyna, którą wyrwałem w barze, a ja nie jestem facetem, którego poznała na imprezie. Nie mamy normalnej pracy, nie chodzimy w niedziele na obiad do rodziców. Chyba próbuję się przed sobą usprawiedliwić, ale to nie pomaga. Wiem, że mój honor nie pozwoli mi jej okłamywać. Muszę jej powiedzieć, i to jak najszybciej.

Wycieram swoje wycieńczone, a jednocześnie nabuzowane ciało rękami i owijam go wokół bioder. Lustro zaparowało, a para spowiła całą łazienkę. Przecieram je dłońią i patrzę na swoją mordę, którą Nicole powinna obić za to, co zrobiłem. Ulży mi, jeśli mnie uderzy? Prycham pod nosem, bo jej cios nie zrobiłby na mnie wrażenia. Nawet zapewne nie poczułbym uderzenia jej drobną dłońią. Nagle dopada mnie myśl, co ja bym zrobił, gdyby ona mnie zdradziła. Żołądek zaciska mi się na myśl, że ktoś miałby dotykać jej ciała. Uwielbiam jej usta, które są tak namiętne i słodkie, że nawet teraz dostaję wzvodu. Kurwa! Ale z ciebie skurwiel, Marcus!

Wychodzę z łazienki i idę do salonu. Słyszę dźwięk włączonego telewizora, a sekundę później widzę Nicole, która siedzi i ogląda lokalne wiadomości. Spogląda na mnie, ale nadal jest zła. Wzdycham, bo właśnie miałem zamiar zacząć tę trudną rozmowę, ale chyba nie powinienem jej bardziej drażnić.

— Jadłaś? — zagajam głupio.

— Tak, ale chyba znowu jestem głodna — odpowiada i wstaje. Jej krągłości to chyba najpiękniejsze, co dane mi jest widzieć w życiu. Nigdy nie sądziłem, że kobieta w ciąży może być tak piękna.

— Zamówimy coś? — proponuję. Nie chcę iść spać bez niej. To totalnie samolubne, ale potrzebuję jej. Odnoszę wrażenie, że teraz to poczucie jest jeszcze silniejsze. Zapewne dlatego, że tak cholernie łatwo mogę ją stracić. Czuję dziwny chłód, gdy Nicole chwyta moją dłoń. Spoglądam na nią i przełykam w gardle wielką gulę.

— Nie będę objadała się na noc, bo mi potem ciężko. Chodźmy spać.

— Okej... — daję jej zaprowadzić się do sypialni. Niespokojna myśl kołacze się w mojej głowie. Czyżby Nicole przejrzała mnie na wylot? Wyraźnie dała mi do zrozumienia, że jest zazdrosna. I przez telefon, i tych kilka chwil temu, gdy przyjechałem tutaj. To kobieca intuicja? A może po prostu jest przewrażliwiona, ale w tym przypadku ma całkowitą rację.

Nicole już śpi, ale ja nie mogę zasnąć. Obejmuję ją w pasie, a dłoń trzymam na brzuszku. Mały chyba też nie może spać, bo czuję, jak się rusza. Uśmiecham się, ale zaraz znowu myślę o tym, co zrobiłem. Skrzywdziłem i ją, i jego, mimo że nawet się jeszcze nie urodził. Nie planowałem tego. Nie chciałem, by w moim życiu pojawiła się kobieta, na której zacznę mi zależeć. Nigdy nie podejrzewałbym, że związę się z kobietą, która będzie miała dziecko. Nie sądziłem, że w ogóle jestem zdolny, by pokochać kogoś prócz mojej matki i Flawii. Im jestem starszy, tym bardziej staję się

sentymentalny, albo po prostu... głupi.

\*\*\*

Życie w kłamstwie jest trudniejsze niż zabijanie. Nie powiedziałem Nicole o tamtej nocy ze Swietą, bo po prostu nie potrafiłem. Zapewne już nigdy jej tego nie wyznam, ale może to i lepiej? Dla mnie to nie znaczyło zupełnie nic, dla Swiety także, a Nicole najpewniej znienawidziłaby mnie już na zawsze. Porozmawiałem z córką Siergieja o tym, co się wtedy wydarzyło, i obiecała mi, że zachowa to dla siebie. Tak naprawdę wściekła się na mnie, że wprost jej nie powiedziałem, że jestem z Nicole. Nawet przeprosiła i powiedziała, że nigdy więcej nie będzie robiła do mnie jakichkolwiek podchodów. Nie ma jednak wytłumaczenia na nasze zachowanie i największa skrucha nie sprawi, że przestanę mieć wyrzuty sumienia.

Poród Nicole zbliża się wielkimi krokami. Skłamałbym, mówiąc, że się nie denerwuję. Termin jest dokładnie za dwa tygodnie, a ja nie byłem ani razu na zajęciach ze szkoły rodzenia. Mam tyle na głowie, że z Nicole widzę się jedynie wieczorami, a najczęściej ona i tak już śpi. Planuję nasz wyjazd, gdy tylko mały Dominic się urodzi. Kupiłem dom w bezpiecznym i odległym miejscu. Siergiej poradził mi, gdzie najlepiej zaszyć się na kilka najbliższych lat, i to właśnie jego zdanie przekonało mnie do tego wyboru. Nicole nic jeszcze nie wie, ale właśnie dziś planuję dla niej przyjęcie niespodziankę.

Okazuje się również, że Nicole miała rację co do Gaza. Od dawna miałem go na oku, a przy pomocy Siergieja dowiedziałem się, że to on jest wtyką Aleksa. Nie zabiłem go, bo Siergiej mi to odradził. Teraz przed porodem Nicole nie powinienem wywoływać kolejnej wojny. Zabicie Gaza rozpętałoby piekło, bo Aleks miałby wtedy powód do zemsty. Przeczekam i zniszczę go. Zniszczę ich obu, ale za jakiś czas.

Dzwonię do Nicole, która ma dziś przepustkę z kliniki. Powiedziałem jej, że urządzamy przyjęcie niespodziankę dla Flawii, więc wszystko jest tajemnicą. Impreza będzie w apartamencie Siergieja, ale Nicole teraz powinna być już w moim domu. Wszyscy moi ludzie postawieni są w stan gotowości, bo nigdy nie wiadomo, co może wymyślić ten skurwiel Gaz. Jestem przekonany, że nie puści płazem tego, iż upokorzyłem go, wyrzucając z mojego domu i z szeregu moich ludzi. Dla człowieka mafii to najgorsza porażka. Skoro Gaz szpiegował dla Aleksa, to nie ma u niego za dużych szans. Nie ufa się ludziom, którzy robią z siebie frajerów, bo nigdy nie wiadomo, kiedy ktoś zapłaci takiemu więcej. Gaz jest po prostu skończony i doskonale o tym wie.

— Odbierz, Nicole! — burczę pod nosem, bo zapewne nie może znaleźć w torbie swojej komórki. Próbuję po raz drugi, ale nadal nic. Ależ ona mnie denerwuje! Doskonale wie, że jestem podenerwowany porodem i tym wszystkim, a ona za to jest całkowicie spokojna. Albo po prostu dobrze udaje. Muszę odebrać jeszcze prezent dla Nicole i właśnie w tym celu podjeżdżam pod jubilera. Oszalałem, że chcę się jej oświadczyć? Może, ale

tak właśnie wypada. Flawia truje mi o tym głowę od miesięcy: że tak trzeba, że Nicole na pewno tego oczekuje, że dziecko musi mieć ojca, a Nicole męża. Moja matka na pewno także by tego chciała i wiem, że byłaby szczęśliwa, wiedząc, że pokochałem kogoś tak wyjątkowego jak Nicole. Znowu uśmiecham się na myśl o tym, jak słodko toczy się z tym swoim ciężowym brzuszkiem. Tak, toczy się, bo trudno nazwać chodzeniem to, jak wygląda, próbując przejść chociaż kawałek. Parkuję właśnie, a przed maską migają mi dwie śliczne, młode dziewczyny. Kurwa! Kiedy ja ostatnio uprawiałem seks? Potrząsam głową, bo o tym na razie i tak mogę zapomnieć. Raz popełniłem już ten błąd i nigdy więcej. Sam sobie muszę udowodnić, że potrafię wytrzymać bez pieprzenia. Wytrzymałem już tyle czasu, więc te kilka tygodni więcej nie robi na mnie wrażenia. Mimo to oglądam się za dwoma zgrabnymi dupami i pierwsze, co myślę, to to, że Nicole i tak ma lepszy tyłek. Nawet ten ciężowy tyłek.

— Dzień dobry, panie Accardo! — wita mnie właściciel sklepu i wychodzi zza lady, by uścisnąć mi dłoń. Szybko przechodzimy jednak na zaplecze, bo moje zamówienie nie jest na poziomie zwykłego śmiertelnika. Pierścionek, jaki zamówiłem dla Nicole, to mieszanka platyny oraz czarnych i różowych diamentów. Jest piękny, a ja mam nadzieję, że spodoba się Nicole. Dopiero jak trzymam go w ręku, zaczynam się zastanawiać, czy ona w ogóle zgodzi się zostać moją żoną. Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ani słowem. Kobiety jednak właśnie tego chcą, prawda?

Wsiadam do auta i dzwonię do niej ponownie, ale Nicole znowu nie odbiera. Niepokoi mnie to, więc dzwonię do Siergieja. To jego i moi ludzie ochraniają Nicole. Środki bezpieczeństwa są na najwyższym poziomie.

— Siergiej, co jest? Nicole nie odbiera ode mnie telefonu. Dojechała już? — pytam, nie czekając, aż najpierw go usłyszę.

— Gdzie jesteś? — jego głos od razu mnie niepokoi. Zwalniam, a po chwili całkowicie zatrzymuję auto i zjeżdżam na pobocze.

— Jadę do domu. Co się dzieje? — Odruchowo zaczynam się rozglądać. W sekundę ogarnia mnie uczucie, że stało się coś złego, a słowa Siergieja niestety to potwierdzają.

— Flawia nie żyje. — Milknę. Wiem, że to nie żart, ale mój umysł nie potrafi pojąć, co się stało. Zawał? Wylew? Może się przewróciła? — Marcus, mamy tutaj piekło — dodaje śmiertelnie poważnie.

— Zaraz będę! — nie czekam na to, co powie dalej. Może nie chcę wiedzieć? Chociaż na chwilę chcę odsunąć od siebie prawdę, by żyć w pierdolonym kłamstwie, że może Nicole nic się nie stało. Dłonie mi się trzęsą, ale jadę coraz szybciej. Łamię wszystkie możliwe przepisy, ale to nie jest ważne. Widzę przed swoim domem trzy samochody ludzi Siergieja, a sam parkuję najbliżej jak mogę i biegnę prosto do drzwi.

— Gdzie ona jest?! — krzyczę jeszcze na podjeździe. Przed domem jest kilku moich ludzi, na kostce brukowej widzę ślady krwi, a ścieżka prowadzi aż pod ścianę garażu, gdzie dostrzegam ciało mojego człowieka. To, co dzieje się dalej, jest jak w zwolnionym tempie. Wpadam do domu, gdzie w progu prawie potykam się o dwa kolejne ciała. To znowu moi ludzie. Strzał w tył głowy. Moje serce już nie bije. Nie wiem, czy krzyczę. Wbiegam na górę, gdzie w salonie zastaję Siergieja. Odwraca się i patrzy na mnie. Wzrok ma totalnie wściekły, ale i pełen przerażenia.

— Gdzie Nicole?!

— Zabrali ją — odpowiada, a ja opadam na fotel. — Zrobili nalot. Zabili wszystkich, którzy byli w domu, a ją zabrali. Na kamerach widać Gaza, nie było z nimi Aleksa. — Kręcę głową, bo to nie może być prawda. Zrywam się z fotela i zbiegam na dół. — Marcus! — Siergiej krzyczy za mną, ale nie słucham go. Wpadam do kuchni i zamieram, bo patrzę właśnie na ciało kobiety, którą kocham jak własną matkę. Flawia leży na środku kuchni w kałuży krwi. Strzał w serce... Wiem, co to oznacza. Tak zabija się osoby, które coś dla ciebie znaczą. Gaz. Kurwa! Podchodzę do niej i padam na kolana. Biorę ją w ramiona i nie potrafię powstrzymać wściekłości, jaka mnie ogarnia. Ciało Flawii nadal jest ciepłe, ale nie ma w nim już duszy. Tej dobrej, cudownej duszy, która była taka piękna i sprawiedliwa. Nie tak miał wyglądać jej koniec. To wszystko jest nie tak.

Piekło na ziemi. Tak mogę opisać to, co teraz czuję. Moje życie zawsze było gorące, ale teraz dosięgają mnie dosłownie ognie piekielne. Płonę od środka, a moje serce jest już totalnie martwe. Straciłem ją już na zawsze. Nawet to, że ją porwali, nie daje mi nadziei. Zapewne Aleks chce zabić ją osobiście, dlatego nie zrobili tego w domu. Jestem silnym, twardym facetem, a w tym momencie nie mam nawet siły wstać z podłogi. Tulę w ramionach Flawię i zamykam oczy. Wiem, że jedynym wyjściem jest skończenie ze sobą. Jak w transie wyciągam z kieszeni swój rewolwer i celuję sobie w skroń. To trwa sekundy, a ja pragnę jedynie nacisnąć spust. Chcę dołączyć do moich kobiet i błagać je o wybaczenie. Muszę przeprosić je za to, że spotkał je przeze mnie taki los. Może mi wybaczą?

## NICOLE

Jadę do domu Marcusa i nie mogę przestać się uśmiechać. Tak bardzo cieszę się na to przyjęcie niespodziankę dla Flawii. Marcus wszystko zaplanował i załatwił mi ochronę na drogę z kliniki do jego willi. Właśnie wysiadam z auta i idę prosto do domu. Ciężko mi, bo to już trzydziesty ósmy tydzień, ale czuję się dobrze. Troszkę dokuczają mi skurcze przepowiadające, ale mam jeszcze kilka dni, by przygotować się na przyjście na świat mojego synka Dominica.

— Nicole! — Flawia wita mnie szczerym i promiennym uśmiechem. W ogóle nie widać, że kończy dziś sześćdziesiąt lat. Nie dałabym jej tyle, ale pytałam Marcusa, które urodziny będzie obchodzić Flawia. — Kochana, brzusek w dole, więc to już tuż, tuż! — Ogląda mnie ze wszystkich stron i przytula. Tak ogromnie się cieszę, że ją widzę. W dodatku ona nie ma pojęcia o przyjęciu niespodziance dla niej, a ja jestem taka podekscytowana.

— Chciałabym już urodzić, ale z drugiej strony troszkę się boję tego wszystkiego. — Razem wchodzimy do domu, a tu panuje cisza i spokój. Ludzie Marcusa doskonale wiedzą, co się wydarzyło i że Gaz jest skreślony. Nie wiem, jak wyglądała ta cała sytuacja, ale najważniejsze jest, że Marcus przejrzał na oczy. Zdaję sobie sprawę, że ta decyzja była dla niego trudna, ale prawda w końcu wyszła na jaw. Gaz to największa szuja pod słońcem i domyślałam się, że Marcus mu tego tak nie odpuści. Liczę jednak na to, że teraz na jakiś czas te sprawy zejdą na dalszy plan. Potrzebuję Marcusa, by był obok mnie. Chcę, by był ojcem dla Dominica.

— Dasz sobie radę, skarbie! — Flawia jak zwykle służy dobrym słowem. Zaczynamy rozmawiać, bo jej rady są dla mnie bardzo cenne. Mimo że sama nigdy nie miała dzieci, to bardzo dużo wie o tych sprawach. Wychowywała przecież Marcusa od urodzenia. Wiem, że teraz też pomoże mi przy Dominicu, i ta myśl sprawia, że jestem nieco spokojniejsza. Nie wiem, jak zachowam się, gdy pierwszy raz wezmę go w ramiona. Może nie mam instynktu macierzyńskiego? Skąd mam wiedzieć? Okaże się to za jakieś dwa tygodnie, a ja chyba z każdą minutą jestem coraz bardziej przerażona. A jeśli nie będę potrafiła go karmić? Jeśli będzie płakał, a ja nie będę umiała go uspokoić? Jeśli zachoruje, a ja tego nie zauważę? Boję się tego, że teraz ode mnie będzie zależeć czyjeś życie.

Jest chwilę po drugiej, gdy razem z Flawią, jak gdyby nigdy nic, robimy obiad. Ona naprawdę nie ma pojęcia o przyjęciu niespodziance dla niej. Odlewamy makaron i razem doprawiamy sos boloński, który Marcus bardzo lubi. Cieszę się, że spędzę z nim dziś trochę więcej czasu niż ostatnio. Staram się rozumieć, że ma mnóstwo spraw z Siergiejem, a do mnie przyjeżdża jedynie na noce. Najważniejsze, że wraca i śpi u mego boku.

— O której ma wrócić Marcus? — pytam Flawię, bo nieco się niecierpliwię. Obie spoglądamy na zegar kuchenny, ale od momentu, gdy patrzyłam na niego chwilę wcześniej, minęło jedynie trzydzieści sekund.

— Niedługo przyjedzie. — Flawia mruga do mnie ciepło, a naszą uwagę przykuwa nagle hałas w holu. Spoglądamy na siebie, a potem w stronę wyjścia z kuchni. Flawia wyciera dłonie w ścierkę i rusza w tamtą stronę. Sekundę później obie słyszymy krzyk i kilka strzałów. Zamieram. Nie wiem, co się dzieje. Flawia zamyka drzwi od środka i każe mi się schować. Z kuchni nie ma jednak możliwości wyjścia inaczej niż przez główne drzwi. Kolejne strzały, a potem cisza. Wyglądam za okno i dostrzegam dwa auta, które nie należą do ludzi Marcusa i Siergieja. Serce wali mi jak szalone, a gdy na podjeździe miga mi gdzieś postać Gaza, upewniam się, że ten dzień nie skończy się dobrze. Flawia ma łzy w oczach, ale stara się zachować zimną krew. Słyszę jednak, jak szepcze do siebie: *Co on wyprawia?*, i w tym momencie kolejny strzał roztrzaskuje zamek w zamkniętych kuchennych drzwiach. Naszym oczom ukazuje się Gaz. Ma w dłoni rewolwer, dlatego strzały wydają taki specyficzny dźwięk.

— Gaz, synku, co ty wyprawiasz?! — Flawia robi krok w przód, jakby chciała mnie chronić.

— Zamknij się, suko! — warczy na nią i zbliża się do nas. Jest totalnie rozjuszony, a wycelowany w nas rewolwer zapewne jest naładowany. — Mówiłem, żebyś się nie wtrącała! — dodaje i nagle strzela gdzieś w bok. Trafia w ścianę, ale huk jest tak potężny, że obie z Flawią krzyczymy i odruchowo zasłaniamy uszy dłońmi. Ja dodatkowo zamykam oczy, bo to jakiś koszmar. Jak oni się tu dostali? Gdzie są ludzie Siergieja?

— Zostaw nas w spokoju, Gaz. To sprawy twoje i Marcusa! — Flawia robi kolejny krok. Teraz ja nie wiem, co ona wyprawia. Chce go uspokoić? Przekonać, by nas zostawił?

— Mylisz się, Flawio. Jego sprawy to sprawy i twoje i jej... — Wskazuje na mnie lufą rewolweru. — Pożegnaj się — dodaje do Flawii.

— Co? — Flawia marszczy brwi.

— Pożegnaj się — powtarza ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy.

— Gaz, to wszystko można jeszcze jakoś... — Flawia nie kończy zdania, bo Gaz nagle naciska spust. To trwa ułamek sekundy. Kula trafia prosto w serce Flawii.

— Nie!!! — krzyczę na całe gardło.

Jej ciało pada bezwładnie na podłogę i chcę jej pomóc, ale Gaz łapie mnie w pasie. — Nie!!! — wrzeszczę jeszcze głośniej. Słyszę jedynie swój przeraźliwy krzyk i to, jak mocno wali moje serce. Szarpie się i walczę z nim, ale nie mam szans. Gaz siłą wyprowadza mnie z domu. Pod autem zostaje



związana, a usta zaklejają mi taśmą. Jest ich aż dziesięciu, a może dwunastu? Nie widzę jednak Aleksandra i totalnie nie wiem, co to ma znaczyć. Dopiero gdy któryś z nich brutalnie uderza mnie w twarz, a potem wpycha na tylne siedzenie auta, czuję nagle ból w dole brzucha. O Boże! Przed oczami mam obraz, jak kula wystrzelona z rewolweru Gaza trafia prosto w serce Flawii. Wiem, że ona już nie żyje. Trudno opisać to, co czuję. Przerazenie to za mało powiedziane. Leżę skulona na tylnym siedzeniu auta, a gdy ruszamy, zostaję ogłuszona uderzeniem w głowę, które nadchodzi nawet nie wiem z której strony.

Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. Ból od brzucha przeszywa całe moje ciało, a ja właśnie się ocknęłam. Związanymi dłońmi obejmuję dół brzuszka, ale nie mogę krzyknąć. Taśma przyklejona do moich ust skutecznie mi to uniemożliwia. Nie mogę oddychać, a pragnę nabrać powietrza i przetrzymać ten cholerny ból. Nadal jedziemy autem, ale na zewnątrz jest już ciemno. Ile czasu minęło? Kilka godzin? Gdzie ja jestem?

— Przestań się tak rzucać! — słyszę nagle męski głos. To Gaz, zwalnia, a następnie odwraca się do mnie. Nie ma pojęcia, że zaczęłam rodzić. Jęczę, a z oczu płyną mi łzy. Gaz przez chwilę wpatruje się we mnie i całkowicie zatrzymuje auto. — Co ty? Rodzisz?! — podnosi głos, a sekundę później wysiada z samochodu. Otwiera tylne drzwi i jednym ruchem zrywa mi taśmę z ust.

— A to takie dziwne?! Jestem dwa tygodnie przed terminem! — piszczę i biorę kilka głębokich oddechów. To nagle emocje i stres wywołały poród. To nic dobrego, bo czuję, że coś jest nie tak. W dodatku Flawia... O mój Boże!

— Kurwa! — Gaz wyciąga z kieszeni nożyk i rozcina sznur, którym związali mnie pod domem Marcusa. Siadam, ale chyba żadna pozycja nie jest odpowiednia. Mam wrażenie, że zaraz będę krzyczeć tak głośno, że usłyszą mnie aż na drugim końcu kraju.

— Pomóż mi... — błagam go. Nie chcę urodzić w aucie, bo to nie są odpowiednie warunki do przyjścia na świat mojego synka.

— Ile to może potrwać? — pyta, a ja w odpowiedzi znowu krzyczę z bólu. — Kurwa mać! — Gaz panikuje, ale nagle dzwoni gdzieś. Słyszę tylko urywki rozmowy, bo nie mogę się skupić na czymkolwiek innym. Przypominam sobie, jak położna uczyła mnie oddychać. Staram się tak to robić, ale to nie takie proste. Jestem zbyt zdenerwowana, przerażona. Kolejny skurcz, a sekundę później odchodzą mi wody.

— Gaz!!! — wołam go. Jeśli on mi nie pomoże, to nie urodzę. Wiem, że sama nie dam rady. On przybiega po chwili i pomaga mi wysiąść z auta. Przesiadam się na siedzenie pasażera i ruszamy. Nawet nie pytam, czy do szpitala, bo to już nie ma dla mnie znaczenia. Przy kolejnym skurczu chwytam odruchowo dłoń Gaza, by ulżyć sobie w bólu. On spogląda na mnie i odpowiada.

— Jedziesz do piekła, Nicole. Przygotuj się.

— Ale z ciebie skurwiel. Jak możesz?! — Chcę go chociaż trącić, by wiedział, że tak cholernie go nienawidzę, ale zamiast tego jeszcze mocniej ściskam jego dłoń, bo następny skurcz właśnie nadszedł.

Wdech.

Wydech.

Wdech.

Wydech.

Tylko o tym myślę resztę drogi.

Nie wiem, co to za miejsce, ale właśnie zajeżdżamy do jakiejś hali, która wygląda na całkowicie opuszczoną. Wjeżdżamy do środka, a moim oczom ukazują się całe palety broni i kokainy. Kurwa!

— Nie będę tu rodzić! — warczę na niego, ale Gaz nawet nie odpowiada. Chwilę później dostrzegam nikogo innego jak Aleksandra. Och, więc to jednak on. Marcus mu tego nie daruje. Idzie w naszą stronę. Podchodzi i otwiera drzwi po stronie pasażera. Spogląda na mnie, a jego wredny uśmiech prawie przyprawia mnie o mdłości.

— Zawsze są z tobą problemy, Nicole. — Podaje mi dłoń, ale odtrącam ją. — Nie ciskaj się, bo cię zabiję — ostrzega mnie. — Sprowadziliśmy specjalnie dla ciebie twojego lekarza. Pomoże ci urodzić — dodaje, a jego ludzie wprowadzają do hali Stephana Lincolna, lekarza, który załatwił mi możliwość przebywania w klinice swojego przyjaciela. Wiele razy odwiedzał mnie tam przy okazji. Jestem tak zdezorientowana, że naprawdę nie wiem, co się dzieje. Jego także porwali? A może on z nimi współpracuje? Nie wiem, ale w tym momencie to jedyna osoba tutaj, której chcę ufać i która pomoże mi urodzić.

— Stephan! — krzyczę, a on wyrywa się i podbiega do mnie.

— Spokojnie, Nicole, wszystko będzie dobrze! — odpowiada i pomaga mi iść. Chwilę potem znajdujemy się w jakimś obskurnym pomieszczeniu, gdzie przygotowana jest naprędce zaimprovizowana sala porodowa. Widzę łóżko i tak naprawdę tylko to. Kładę się na nim, a dalej wszystko dzieje się jak w zwolnionym tempie.

Akcja porodowa nie trwa długo. Nie sądziłam, że mam w sobie aż tyle siły i determinacji. Nie zwracam uwagi na Aleksa, który stoi za plecami Stephana i celuje w jego głowę rewolwerem, każąc mu się pośpieszyć. Mam gdzieś to, że ludzie Aleksa mnie wyśmiewają, na czele z Gazem. Ostatni skurcz i nagle słyszę płacz mojego syna. Głowa opada mi na łóżko, a łez jest tak dużo, że praktycznie nic nie widzę. Uśmiecham się, bo wiem, że mały żyje. Muszę sekundę odpocząć, a potem unoszę głowę, by go zobaczyć. Już nie płacze, a jakaś kobieta trzyma go na rękach w białym ręczniku. Nie znam jej. Nigdy

wcześniej jej nie widziałam. Stephan doprowadza poród do samego końca, ale jestem taka wykończona, że nie czuję nawet, jak mnie zaszywa.

— Daj mi go zobaczyć... — szepczę do Aleksa. Mam sucho w ustach i zaczyna mi się kręcić w głowie. Chyba straciłam dużo krwi, a nie podłączyli mnie pod jakąkolwiek kroplówkę.

— Zabierz dziecko! — rozkazuje kobiecie Aleks i podchodzi do mnie. — Nigdy go nie zobaczysz, Nicole. Nigdy więcej też nie zobaczysz Marcusa — dodaje, patrząc mi prosto w oczy.

— Aleksandrze, obiecałeś mi, że... — wtrąca Stephan, ale w tej samej sekundzie Aleks strzela do niego. Prosto w głowę.

— Nie! Boże, nie! — Lekarz opada z krzeselka prosto na podłogę. To wszystko to nie może być prawda. Zamykam oczy, ale Aleks nagle chwyta moją brodę i potrząsa, bym spojrzała na niego.

— Mogłaś nie kombinować i byłabyś bezpieczna, a tak sama widzisz, do czego doprowadziłaś. Wielu ludzi zginęło przez ciebie, Nicole, i wielu jeszcze zginie — nachyla się i całuje mój policzek. — Ciebie nie zabiję, ale doświadczysz piekła na ziemi.

— Nienawidzę cię! — Podnoszę głowę, ale opadam bez sił na łóżko. Jestem wykończona. — Zostaw w spokoju mojego syna!

— To syn Paula, niewdzięczna suko — odpowiada i, zabierając z rąk tej kobiety mojego Dominica, znika gdzieś za metalowymi drzwiami.

— Nie! Aleks, Boże, nie! — krzyczę ostatkiem sił. Udaję mi się wstać, ale po dwóch krokach prawie upadam. Łapie mnie Gaz, ale ja nie mogę znieść jego dotyku. Mimo mojego sprzeciwu prowadzi mnie do kolejnego pomieszczenia.

— Odpocznij chwilę, bo niedługo jedziemy na wycieczkę — oznajmia mi. Wycieczkę? Jaką wycieczkę? To nie koniec? Naprawdę mnie nie zabiją? Patrzę na niego pytająco, a on zaczyna się szyderczo śmiać. — Jedziesz do Meksyku, Nicole.

— Gdzie? — ledwo pytam.

— Do Meksyku — wyjaśnia, okrywa mnie kocem i dodaje. — Załatwiłem ci tam miejsce w burdelu. Cieszysz się? Podziękuj Marcusowi — te słowa sprawiają, że serce mi zamiera. Nie mam siły nic powiedzieć, ale wpatruję się w niego z przerażeniem. Gaz patrzy na mnie ze szczerą nienawiścią i widzę dziką satysfakcję w jego oczach. Nie wiem, czy on mówi prawdę, czy po prostu mnie straszy. Gdy po niecałej godzinie znowu zostaję siłą zanesiona do auta, a po kolejnych dwóch jestem już na pokładzie prywatnego samolotu, już wiem, że będzie to lot prosto do piekła.

\*\*\*

Budzę się w nieznanym mi miejscu. Boli mnie głowa i brzuch. Tak naprawdę chyba nie ma części ciała, która by mnie nie bolała. Jęczę i przekręcam się na bok. Och, nieco mi lepiej. Otwieram oczy, a za oknem za czerwoną zasłonką dostrzegam intensywne promienie słoneczne. Siadam na łóżku, a w tym samym momencie do pokoju wchodzi kobieta.

— Witaj, kochanie. Lepiej ci? — pyta, a jej szeroki uśmiech sprawia, że nagle czuję w środku dziwny spokój.

— Gdzie ja jestem? — mój głos jest ochryply i ledwo go poznaję.

— Masz wysoką gorączkę, ale nic ci nie będzie, kochanie. — Spoglądam na nią, gdy stawia na stoliczku obok łóżka tacę z jedzeniem i pić. Dopiero teraz dostrzegam, że kobieta ma typowo meksykańską urodę. Jest starsza, może w wieku Flawii? Przetykam ślinę, bo moje piekło najwidoczniej dopiero się zaczyna.

— Pomożesz mi? — pytam nieśmiało.

— Och, kochanie. — Kobieta ujmuje delikatnie moją dłoń i uśmiecha się znowu. — Nie mogę, ale obiecuję, że dopóki nie dojdiesz do siebie, to nie będę sprowadzała ci klientów. Dziewczyny nie mają u mnie źle, a ty jesteś taka śliczna, że na pewno będziesz miała specjalne względy u naszych panów — dodaje, jakby mówiła o czymś najbardziej normalnym na świecie. Ledwo zauważalnie kręcę głową. Myślałam, że moje życie nie może być gorsze niż wtedy, jak żyłam z Paulem. Myliłam się.

— Lupita, klient przyjechał! Zejdź na dół! — nagle słyszę męski głos dobiegający z korytarza. Kobieta gładzi mnie po głowie i wychodzi bez słowa. Chwilę później zagląda do mnie ten facet, którego słyszałam.

— Amerykańska cipka — mówi i wchodzi do środka. Podkulam pod siebie nogi i mrużę oczy, bo podświadomie czuję, że on nie będzie tak miły jak ta kobieta. — Modano kazał mi dać ci czas, byś się oswoiła. Lepiej się pośpiesz, bo czas to pieniądz, a ja jestem pierwszym, który cię wypróbuje. — Nagle wchodzi na łóżko i zrywa ze mnie kołdrę. Mam na sobie jakieś ubrania, które nie należą do mnie. Piszczę i chcę uciec, ale on jest szybszy, a ja nadal zbyt słaba, by się wyrwać. Zaczyna się do mnie dobierać, całować mnie na oślep, bo jedyne, co mogę, to kręcić głową. Jego obleśne łapska już wsuwają się pod moją koszulkę. Ból w całym moim ciele wzmagą się. Udaje mi się go uderzyć, ale obrywam za to dziesięć razy mocniej. Raz. Drugi. Uderza mnie w twarz, a potem zrywa ze mnie koszulkę. — Nieposłuszna dziwka! — krzyczy i chce uderzyć mnie po raz trzeci, ale nagle do pokoju wchodzi Lupita.

— Lino, zostaw ją! — Podbiega i bez większego wysiłku ściąga go ze mnie. Obrywa mu się od niej po głowie, a ten kul się jak mały chłopiec. — Amerykanka musi się wygoić, bo trzy dni temu urodziła. Nie waż się jej tknąć, bo pożałujesz! — ostrzega go i wyrzuca z pokoju. Trzy dni? Jestem tu

od trzech dni? Patrzę na nią zdezorientowana i przerażona. Zaczynam się trząść ze strachu. — Spokojnie, kochanie. Lino jest narwany, ale to mój syn i to on ze swoimi kolegami ochrania moje dziewczyny. Nie pozwolę nikomu zbliżyć się do ciebie, dopóki się nie wygoisz. — Siada obok, a ja tak bardzo chcę wierzyć, że to wszystko tylko sen. Pierdolony koszmar, z którego zaraz się obudzę. Tak się jednak nie dzieje. To nie sen. To moje życie. Piekło na ziemi.

## MARCUS

Rosyjska ruletka. Ta niesprawiedliwość dosięga mnie, gdy naciskam spust mojego rewolweru. Kula, która ma odebrać mi życie, nie wystrzela. Moje serce prawie rozrywa pierś, wali tak mocno, że to aż boli. Naciskam po raz drugi, bo to niemożliwe, by dwie kule pod rząd nie wypaliły. Nadal jednak żyję. To nie moja kolej. Jak mam pogodzić się z tą myślą? Straciłem wszystko, co kochałem, a plan, jaki ma dla mnie życie, jest zupełnie inny, niż bym chciał. Ja żyję, ale momentalnie zaczynam uświadamiać sobie, dlaczego tak jest. Żyję, by ich pomścić, bo to jedyna słuszna rzecz, jaką powinienem teraz zrobić.

Upuszczam rewolwer na podłogę, a on wystrzela nagle. Kula trafia w ścianę z ogromnym hukiem. Do kuchni wpada Siergiej, ale widząc, że trzymam w ramionach ciało Flawii, oddycha z ulgą. Podchodzi i pomaga mi wstać. Doskonale wie, co chciałem zrobić chwilę temu. Dał mi wybór, bo nie poszedł od razu za mną. To jednak nie on zdecydował o tym, że nadal żyję. To nie ja o tym zdecydowałem. To pierdolone życie daje mi kolejną szansę. Szansę, na jaką nie zasłużyłem.

W świecie moim i Siergieja nie ma miejsca na policję. Wszystko teraz można załatwić bez problemów. My jednak musimy pochować siedmiu naszych ludzi i Flawię. To nie będzie takie proste. Całe miasto zostaje postawione na nogi, bo jest jakaś mała szansa, że Nicole jeszcze żyje. Niestety w kryjówkach Aleksa, które znamy, nie ma po nich ani śladu. To była doskonale zaplanowana akcja, ale nie jestem w stanie pojąć, jak do tego doszło. Czy ktoś jeszcze pomagał Aleksowi oprócz Gaza? Jak to możliwe, że żaden z moich ludzi nie zdążył włączyć alarmu? Jakim cudem zabili wszystkich w jednym czasie? Jedziemy właśnie do apartamentu Siergieja, by sprawdzić nagrania z domu. Wiem jednak, że to nie będzie dla mnie łatwe. Będę musiał zobaczyć moment śmierci Flawii, a także to, co stało się z Nicole. Mój smutek miesza się z nienawiścią. W moim przypadku to mieszanka wybuchowa. W dodatku moja złudna nadzieja, że Nicole jednak żyje, gaśnie z sekundy na sekundę. Po co mieliby ją oszczędzić? Z góry wiem, że nigdy już jej nie zobaczę. Nie wezmę w ramiona jej syna i nie powiem, jak bardzo chcę być dla niego ojcem. To małe dziecko było skazane na śmierć, zanim się urodziło. To takie kurewsko niesprawiedliwe. Dopada mnie poczucie winy. Gdyby nie ja... Gdyby mnie nie poznała... Gdyby...

Nie wiem, co dzieje się dalej. Jestem jak w transie. Szalony. Wściekły. Załamany. Nie potrafię logicznie myśleć ani podjąć jakiegokolwiek decyzji. W tym momencie to Siergiej przejmuje kontrolę, bo ja najchętniej wszystkich bym pozabijał. Już w progu jego apartamentu dostaję szklanekę wódki.

Wypijam ją w desperacji, a potem już nic nie pamiętam.

\*\*\*

Nie znaleźliśmy Nicole. Trop prowadzi gdzieś na obrzeża miasta, ale tam się urywa. Widok prowizorycznej sali porodowej i mnóstwo krwi na podłodze prawie mnie zabija. Boże! Zamykam oczy i nie jestem w stanie iść dalej. Ludzie Siergieja przeszukują cały magazyn, ale oprócz palet z bronią i koką nikogo ani niczego tu więcej nie ma. Minęło za dużo czasu, a Aleks i Gaz mogą być teraz na drugim końcu świata. Dwie doby to wystarczająco długo, by zniknąć i zaszyć się gdzieś. Nie śpię. Nie jem. Nie mogę się skupić. Od środka zżera mnie poczucie, że to wszystko moja wina. Powinienem chronić ją lepiej. Przewidzieć, że Modano nie odpuści, a po tym jak wydało się, że Gaz dla niego szpieguje, to była tylko kwestia czasu, że razem coś wymyślą. Nie spodziewałem się, że tak szybko. To do mnie niepodobne, ale tak to jest, gdy człowiek zaczyna myśleć o innych sprawach niż własne interesy. Chciałem stworzyć dla Nicole bezpieczne miejsce, gdzie o nic nie będzie musiała się martwić. Prycham pod nosem: *Tak idioto, ona już jest w takim miejscu. Dwa metry pod ziemią.*

Przez kolejne dni pogrążam się w swojej żałobie. Pogrzeb Flawii i moich ludzi totalnie mnie dobija. Wychodzę w trakcie, bo nie jestem w stanie znieść widoku ośmiu trumien. Nie potrafię spojrzeć na twarz Flawii. Tak spokojną i dobrą. To dla mnie za wiele. Wsiadam do auta i jadę przed siebie. Jestem roztrzęsiony, a okazaną słabość chcę zachować tylko dla siebie. Nie mogę pozwolić sobie, by ludzie Siergieja oraz moi, którzy tamtego dnia nie byli w domu, widzieli, jak staczam się na dno emocjonalnej rozpacz.

Nie wiem, co ze sobą zrobić. Dojeżdżam aż nad ocean. Na plaży nie ma ani żywej duszy. Moja dusza też jest już martwa. Odeszła razem z duszami tych, których tak kocham. Siadam na zimnym piasku i chowam twarz w dłoniach. Chcę przypomnieć sobie chociaż jedną dobrą chwilę, ale nie umiem. Nie pamiętam nic dobrego. To moje przekleństwo. Przesiąknięta złem dusza nie pozwala mi na wspomnienia. Nie pamiętam uśmiechu Flawii, który zawsze dawał mi nadzieję, że będzie dobrze. Nie potrafię wyobrazić sobie oczu Nicole, w których widziałem oczy mojej matki. Nie mogę przypomnieć sobie, jak to było, gdy trzymałem dłoń na jej brzuchu, a pod palcami czułem ruchy dziecka. Piekące łzy pojawiają się pod moimi powiekami. To dla mnie oznaka totalnej beznadziei. Nie pozwalam sobie na nie. Hamuję w sobie to poczucie straty, ten gniew i żal. Ściskam palcami nasadę nosa, by powstrzymać chęć krzyknienia na całe gardło. Siedzę tak w bezruchu długą chwilę. Chciałbym choć na chwilę odetchnąć głębiej, ale moje płuca trawi ogień bezsilności.

Opuszczam plażę dopiero o zmroku. Wracam do apartamentu Siergieja, bo nie wiem, gdzie mam się podziać. On czeka na mnie z duszą na ramieniu.

— Myślałem, że pojechałeś skończyć ze sobą — mówi wprost, gdy przekraczam próg salonu. Jesteśmy tylko we dwóch, a na stole stoi butelka

rosyjskiej wódki Rasputin. Nie odpowiadam, bo nie wiem, co miałbym powiedzieć. — Wytrzymałeś te kilka dni, Marcus. To twoja próba, a skoro do tej pory żyjesz, oznacza to, że tak właśnie ma być.

— Pierdoli mnie to, Siergiej. Nie powinno mnie tu być — warczę w złości.

— Tak, masz rację — odpowiada, a ja spoglądam na niego. — Nie powinno, ale nadal tu jesteś. To o czymś świadczy.

— Świadczy o tym, że mój rewolwer nawalił.

— Dwukrotnie? — Unoszę brew, bo nie mam pojęcia, skąd Siergiej wie, że próbowałem wystrzelić dwa razy. — Widziałem nagranie z kuchni, Marcus. Nacisnąłeś spust dwa razy. Rozumiem twój ból, bo mi też nie jest łatwo, ale takie jest już nasze życie. Ryzykujemy, by być kimś, a teraz masz powód do zemsty. Zemsta zawsze jest lepsza od samobójstwa.

— A wiesz, co jest lepsze od zemsty i samobójstwa? — Podchodzę do niego tak blisko, że czuję jego oddech. Patrzę w jego dojrzałe i mądre oczy i mam ochotę mu przywalić za to, że jest silniejszy psychicznie ode mnie. To kwestia wieku? Czy obojętności na okrucieństwo tego popierdalonego świata?

— Co? — pyta spokojnie.

— Lepsza jest możliwość wzięcia w ramiona kobiety, którą się kocha, Siergiej. Możliwość patrzenia, jak jej syn dorasta, jak możesz być dla niego ojcem, mimo że nie biologicznym. Chwila, w której patrzysz w jej oczy i przysięgasz jej miłość do końca życia. To jest lepsze od tego gówna, o którym mówisz.

Siergiej uśmiecha się drwiąco i nagle poklepuje mnie po policzku. To wręcz ojcowski gest.

— Miękniesz, Marcus...

— Pierdol się!

— Ale szanuję to i podziwiam — dodaje, czym totalnie mnie zaskakuje. — Jesteś inny, niż myślałem, ale to nie znaczy, że gorszy. Ta dziewczyna rozbudziła w tobie lepszą część twojej natury. Dlatego teraz zrób wszystko, by ją pomścić.

— Jesteś przekonany, że Nicole nie żyje? — Opadam na krzesło, a Siergiej przysiada się do mnie. Zanim odpowie, nalewa nam po szklance wódki. Tak pije się w Rosji i te kilka miesięcy z Siergiejem tego także mnie nauczyły.

— Dopóki nie ma ciała, niczego nie będę pewny, Marcus. I tobie także zabraniam myśleć, że ona nie żyje. Aleks nie zabiłby jej ot tak, i jestem przekonany, że to, co się stało, to tylko namiastka jego planu.

— Więc gdzie ona jest?! — Dopijam wódkę, a palący trunek ledwo prześlizguje mi się w gardle. Krztuszę się, bo jest naprawdę mocny.



Odczekuję chwilę i dolewam nam do pełna. Na trzeźwo znowu nie przetrwam kolejnej pieprzonej nocy. W milczeniu opróżniamy butelkę. Obaj nie znamy bowiem odpowiedzi na pytanie, które zadałem chwilę wcześniej. Siergiej ma jednak chociaż jakąś nadzieję, ale ja już naprawdę chyba ją straciłem.

\*\*\*

Budzę się cały mokry i przerażony. Od tamtego dnia, co noc, mam ten sam koszmar. Słyszę jej krzyk, ale nie mogę jej pomóc. Słyszę płacz dziecka, a po chwili jest już cicho. Biegnę długim korytarzem, bez końca. Nie ma nic gorszego od poczucia, że wydałeś wyrok śmierci na kogoś, kogo kochasz. Siadam i pocieram dłonią mokrą od potu twarz. Za oknem jest ciemna noc, a w apartamencie Siergieja panuje spokój. Smak wódki w ustach sprawia, że robi mi się niedobrze. Wstaję więc i pośpiesznie idę do łazienki. Spędzam w niej dłuższą chwilę, bo torsje targają mną, a ja nie jadłem praktycznie niczego od kilku dni. Jak taki silny facet może być tak słaby? Co się ze mną stało? Obmywam twarz i idę do kuchni. Muszę napić się jeszcze trochę, by w ogóle zasnąć. Widzę siedzącą w salonie Swietę i cofam się o krok. Nie chcę z nią rozmawiać. Ona wie, co się wydarzyło, i wiem, że jest wstrząśnięta, ale ja nie potrzebuję pocieszenia. Niestety mój stan nie pozwala mi zachować się zupełnie bezszelестnie. Swieta nagle odwraca się i patrzy na mnie.

— Wystraszyłeś mnie... — mówi szeptem i wstaje z sofy.

— Wracam do łóżka — odpowiadam i odwracam się, ale ona rusza za mną.

— Marcus... — głos jej się łamie. Niech tylko nie waży się rozpłakać, bo nie jestem na to przygotowany. Podchodzi do mnie, a współczucie w jej oczach jest nie do zniesienia.

— Wracam do łóżka, Swieta — powtarzam pewnie.

— Pójdę z tobą — mówi, a ja unoszę brew. O co jej chodzi? Ona nagle uśmiecha się lekko, bo doskonale wie, jak to zabrzmiało. — Posiedzę przy tobie, żebyś nie miał koszmarów — dodaje, a ja spuszczam wzrok. Krzyczałem przez sen? Świetnie. Po prostu, kurwa, świetnie.

— Moje życie to koszmar, Swieta. Dobranoc.

Wracam do sypialni i chcę się położyć, ale nie zdążam dojść do łóżka, a już słyszę pukanie do drzwi. Boże! Niech ona da mi spokój. Nie potrzebuję rozmów ani współczucia. Niech dadzą mi przeżyć to po swojemu. Swieta jednak tego nie rozumie. Jest upartą głupią idiotką i zaraz totalnie mnie wkurwi.

— Czego ty chcesz?! — warczę na nią i odwracam się.

— Nie musisz wstydzić się tego, że...

— Przestań pierdolić, bo naprawdę mam dość.

— Masz dość czego? Mnie? — Mimo mojej wyraźnej niechęci i tak do mnie podchodzi.

— Wszystkiego!

— Ale ja nic ci nie zrobiłam! — piszczy i nagle łapie mnie za dłoń. — Musisz wierzyć w to, że oni żyją, Marcus. Ojciec jest przekonany, że tak jest. Zrobi wszystko, by ją znaleźć. Ty też musisz! — dodaje drżącym głosem.

— Jak mam to zrobić, Swieta? No jak? — teraz to mnie łamie się głos. Nie potrafię jej odtrącić, bo gdzieś w głębi potrzebuję z kimś porozmawiać. Lubię ją. Dobra z niej dziewczyna i widzę, jak ogromnie to wszystko przeżywa. Wypuszczam głośno powietrze i opadam na materac łóżka. Siadam na brzegu, a Swieta obok mnie. Cały czas trzyma jednak moją dłoń. Milczymy chwilę. Oboje chyba zbieramy myśli. Spoglądam na nią, a ona na mnie i mówię nagle:

— Naprawdę kocham Nicole.

— Wiem o tym, Marcus. Musisz ją odzyskać. — Swieta nachyla się i całuje czule mój policzek — Ojciec na pewno już coś wie, ale nie mówi, dopóki nie będzie miał pewności. Minęły zaledwie dwa tygodnie, Marcus. Ona może być wszędzie, może nawet bliżej, niż myślisz. Jeśli Modano by ją zabił, to na pewno wskazałby ciało albo dowody na jej śmierć, a tymczasem on zapadł się pod ziemię. Weź się w garść i myśl jedynie o tym, że ona żyje. — To dziwne, ale jej słowa naprawdę do mnie przemówiły. Rozпалиły we mnie jakby malutki płomyk nadziei na to, że jeszcze kiedyś zobaczę Nicole. Jeśli ona faktycznie żyje, to ja zrobię wszystko, by ją znaleźć. Muszę ją uratować, bo to mój obowiązek.

— Dziękuję — odpowiadam cicho i składam delikatny pocałunek na jej czole. Swieta uśmiecha się lekko i kładzie głowę na moim ramieniu. Siedzimy tak i nic nie mówimy. Nieco mi lepiej i staję się spokojniejszy, ale nie rozumiem dlaczego. Nagle zaczyna dzwonić moja komórka. Jestem zaskoczony, bo jest trzecia nad ranem. Spoglądam na Swietę, która wzrusza ramionami, ale pokazuje, bym szybko odebrał. Podchodzę do stoliczka i doznaję szoku, bo numer, jaki właśnie próbuje się do mnie dodzwonić, to numer tego skurwiela. Gaza.

## Epilog

### GAZ

Długo myślę nad tym, czy zadzwonić do Marcusa. Nie wiedziałem jednak, że Aleks naprawdę każe mi wywieźć Nicole do Meksyku. Byłem przekonany, że pozwoli mi ją zabić, a ja zrobiłbym to z największą przyjemnością. Jego rozkaz jednak był jednoznaczny: ona ma żyć, bo inaczej ja zginę. Szanuję swoje życie i nie śpieszy mi się na tamten świat. Wiele ryzykowałem, współpracując potajemnie z Aleksem, ale u boku Marcusa nie miałem najmniejszych szans na zostanie kimś. Zawsze stałbym z boku, w jego cieniu. Nie mogłem tego znieść. Ambicja nie pozwoliła mi na lojalność wobec Accardo. Czy żałuję? Nie, bo w naszym świecie liczą się tylko fakty. Fakt jest taki, że to ja na razie prowadzę w tej grze. Zadałem mu cios prosto w jego skamieniałe serce. Odebrałem mu wszystko, co kochał, ale teraz... Teraz pewna część mnie każe mi pomóc mu. Wiem, jak Marcus nienawidzi Aleksa, i wiem, jak bardzo kocha Nicole. Jej syna już nie odzyska, ale ją... Biję się z myślami, bo nie wiem, co zrobić. Stoję właśnie pod burdelem, w którym ona jest, i czekam, zanim wejdę do środka. Jest środek nocy, ale Aleks kazał mi sprawdzić, co z nią. Chwilę później jestem już w środku. Kobieta, która tu rządzi, uśmiecha się na mój widok. Poznaje mnie i od razu podchodzi.

— Kontrola czy masz ochotę na którąś z moich dziewczynek? — pyta z typowo meksykańskim akcentem.

— Mam sprawdzić, co z dziewczyną, którą tu przywiozłem — odpowiadam wprost. Wiem, że się mnie tu boją, bo wiedzą, że jestem człowiekiem Aleksa. To mi schlebia i w takich chwilach wiem, że to był dobry wybór.

— Dochodzi do siebie, ale mało je — kobieta wzdycha wymownie. — Ma koszmary senne, a nie działają na nią nawet moje zioła — dodaje ze współczuciem.

— Daj jej relanium albo coś mocniejszego — odpowiadam.

— To nie moje zasady. Nie daję dziewczynom leków ani narkotyków.

— Gównu mnie interesują twoje zasady, suko. Daj jej coś i niech śpi! — warczę, a kobieta mruży na mnie oczy. Następnie ruszam na górę, by sprawdzić, czy Nicole faktycznie tu jest. Może uciekła? Albo namówiła tę starą Meksykankę, by ją wypuściła? Wtedy będę musiał ją zabić, a Nicole nie ujdzie to płazem. Na szczęście chwilę później widzę, jak siedzi skulona na fotelu pod oknem.

— Nie jestem głodna! — warczy od progu, bo nie spodziewa się zapewne

mojej wizyty. Wchodzę dalej i odzywam się dopiero wtedy, gdy Nicole spogląda w moją stronę. Jej mina jest nie do opisania. To szok i przerażenie. Nic więcej.

— Źle wyglądasz — stwierdzam. Jedynie mała lampka oświetla pomieszczenie, ale i tak dostrzegam, że Nicole jest zmęczona, wychudzona i w złym stanie fizycznym. Psychiczenie zapewne jest jeszcze gorzej, ale jak ma być lepiej, skoro została tu przywieziona, by być zwykłą dziwką. Nie wiem, czy już to robi. Po porodzie chyba powinna jeszcze poczekać, ale nie mam pojęcia, czy Aleks przekazał taką informację Meksykance.

Nicole nie odpowiada. Wpatruje się we mnie, a w jej oczach wzbierają łzy. Jestem odporny na coś takiego, ale w jej oczach widzę tak ogromny żal i strach, że nagle ściska mnie w dołku.

— Gdzie mój synek? — pyta cicho.

— Zapomnij o nim. — Ruszam do drzwi, bo to wszystko kosztuje mnie za wiele emocji. Nie spodziewałem się, że tak na nią zareaguję. Nienawidzę jej, a jednocześnie współczuję. To za dużo.

— Gaz, proszę! Pomóż mi — słyszę jej głos na korytarzu, ale szybko zbiegam na dół. — Masz o nią dbać, bo stracisz głowę! — rzucam na odchodne do Meksykanki i wychodzę z budynku. Gorące powietrze oblepia całe moje ciało. Idę przed siebie. Serce mi wali. Kurwa! Przed oczami mam wyraz jej twarzy.

Pomóż mi.

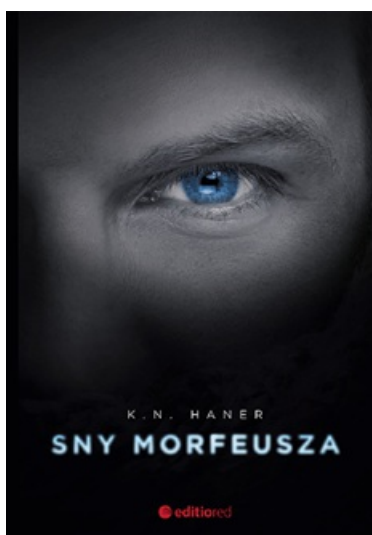
Pomóż mi.

Słowa dźwięczą w głowie, a ja nie mogę tego znieść. Nagle wyjmuję z kieszeni spodni telefon i bez najmniejszego zawahania wybieram numer do Marcusa. To, co robię, jest totalnie sprzeczne z tym, co powinienem, ale chyba nie umiem inaczej. Żaden z nich mnie nie zna i nigdy nie pozna. Niech myślą, że jestem najgorszym zdrajcą i frajerem, gnojem, skurwielem... Mam to gdzieś. Czekam chwilę na połączenie i już tracę nadzieję, że on odbierze. Prawie się rozłączam, ale słyszę nagle, że w końcu odebrał. Milczy, a w słuchawce słychać jedynie jego ciężki oddech.

— Meksyk — mówię i rozłączam się.

No, Marcus, teraz jej życie jest w twoich rękach.

Koniec części pierwszej.



## **Sny Morfeusza**

**K.N. Haner**

**premiera 3 lipca 2016**

Cassandra Givens od zawsze nie ma szczęścia do facetów. Jej przelotne romanse za każdym razem kończą się złamanym sercem, a wybuchowy charakter, impulsywność oraz zgryźliwe poczucie humoru często wpędzają ją w kłopoty. Przeprowadzka do Miami otwiera nowy rozdział w jej życiu, a rozmowa kwalifikacyjna o pracę marzeń ma stać się drzwiami do lepszego jutra. Niestety, nic nie idzie po jej myśli, a poznanie Adama McKey'a — jej przyszłego szefa — komplikuje wszystko jeszcze bardziej.

Początek tej znajomości staje się źródłem fascynującego romansu, ale i dużych kłopotów. Cassandra traci głowę dla demonicznego Morfeusza. Między tą dwójką wybucha namiętność, nad którą nie potrafią zapanować. Adam vel Morfeusz wciąga Cassandę do gry, której zasady są bardzo proste, ale narażają oboje na ogromne ryzyko. Jak potoczy się historia, która nigdy nie powinna się wydarzyć?

*Sny Morfeusza* to intensywna, pełna namiętności i niebezpiecznych tajemnic lektura, która rozpali Twoje zmysły i wciągnie w świat mrocznych doznań. **Daj się ponieść historii pięknej Cassandry i tajemniczego Adama!**

*Powieść K.N. Haner ma wszystko, czego potrzeba by osiągnąć sukces. Pięknych bohaterów, tajemnicę, oraz ogromną dawkę erotyzmu. Sny Morfeusza wprowadzają czytelniczkę w nieustanny stan podniecenia. Na takie książki jest dziś zapotrzebowanie, bo kobiety po prostu... chcą czytać o seksie. Erotyki wchodzą na salony.*



## **Koszmar Morfeusza**

**K.N. Haner**

**premiera 7 lutego 2017**

### **Mroczny koszmar, z którego nie będziesz chciała się wybudzić**

Wszystkie drogi Cassandry Givens prowadzą do Adama McKeya — tej prostej prawdzie nie da się zaprzeczyć. Od chwili przypadkowego spotkania w nocnym klubie namiętny i wybuchowy związek Cass i Adama przeżywa różne fazy, ale pozostaje nierozzerwalny jak samo życie. Choć oboje są świadomi zagrożeń, jakie niosą ze sobą potajemne spotkania, choć codziennie przekonują się, że niebezpieczeństwo czai się wszędzie, nie potrafią wyrzec się swoich uczuć. Słowa to za mało, gdy nawet gesty nie potrafią ukoić rozpalonych ciał.

McKey zaczyna naginać twarde zasady obowiązujące w jego świecie, a Cassandra coraz częściej myśli nad bardziej radykalnymi krokami uwolnienia ukochanego z sidła złowrogiej organizacji. Jednak życie w ciągłym strachu odbija się na ich relacji i niemal ją niszczy. Namiętna miłość potrafi być bardzo destrukcyjna...

Masz odwagę kolejny raz wkroczyć w świat mrocznych fantazji? Fantazji, które bardzo szybko mogą przerodzić się w prawdziwy koszmar? Przekrocz granicę między miłością i nienawiścią, gdzie życie ściera się ze śmiercią.

*Niesamowicie mroczna, rozpalająca zmysły, elektryzująca, intrygująca, przerażająca i jednocześnie wciągająca do granic możliwości. Czytając ją, momentami przeżyjecie prawdziwy koszmar na jawie. K.N. Haner pokazuje, co powinien mieć w sobie dobry erotyk. Znakomita konkurencja dla*

zagranicznych historii, również tych z pierwszych miejsc list bestsellerów.

Katarzyna Olchowy, [Kulturantki.pl](http://Kulturantki.pl)



## **Przebudzenie Morfeusza**

**K.N. Haner**

**Premiera 5 lipca 2017**

Po zniknięciu Adama Cassandra względnie uporządkowała swoje życie. Znowu zamieszkała w Toronto, a isierką nadziei jest dla niej synek — Tommy. Dziewczyna pragnie zapomnieć o przeszłości, ale nie potrafi. Jej serce, choć roztrzaskane na kawałki, nadal bije dla najbardziej nieodpowiedniego faceta na świecie.

Gdy Adam McKey nagle zjawia się w jej rodzinnym domu, Cassandra jest wściekła, choć jednocześnie szczęśliwa. Niestety, razem z ojcem jej dziecka powracają dawne demony. Wokół znów czają się wrogowie, a wśród nich najgroźniejszy — Eros. On również nie zapomniał o Cassandrze.

Walka trwa. Zemsta jest okrutna i bolesna, a w świecie mafii to sprawa honoru. Toczy się ostateczna rozgrywka — o miłość, zaufanie i prawdę. Prawdę, która może uleczyć, ale także zabić.

Jaką decyzję podejmie Cassandra? I co wybierze Adam w świecie, w którym nic nie jest tym, czym się wydaje?

**Śniłam o mężczyźnie, który był dla mnie zgubą. Przeszliśmy razem przez koszmar... A teraz czas na przebudzenie.**

*Przebudzenie Morfeusza to powieść, która po raz kolejny przeniesie Was do świata mrocznych wyuzdanych pragnień i mafii, która nigdy nie wybacza. Przygotujcie się na ostrą jazdę bez trzymanki, bo K.N. Haner to mistrzyni*

*dramatów, która zawsze zapewnia czytelnikom maksymalnie skrajnie  
wrażenia i emocje. Musicie jak najszybciej poznać zakończenie tej historii, a  
uwierzcie, że nie jesteście przygotowani na to, co zafundowała nam autorka.  
Gorąco polecam!*

Sylwia Stawska, *Kobiece Recenzje*







## K.N. HANER

to pseudonim polskiej autorki, która w 2015 roku zadebiutowała powieścią *Na szczycie*. Książki z serii o Morfeuszu w szybkim czasie uzyskiwały status bestsellerów przyznawany przez Empik.com i nadal cieszą się uznaniem czytelniczek literatury kobiecej. Autorka planuje jeszcze w tym roku wydać kilka nowych powieści, w tym kontynuację *Zakazanego układu* – *Piekielną miłość*. W głowie ma już mnóstwo pomysłów na następne książki i jako autorka poczytnej literatury dla kobiet na pewno nie powiedziała ostatniego słowa.

Prywatnie K.N. Haner jest osobą bardzo rodzinną, wesołą i otwartą. Uwielbia pisać, czytać i gotować. Kocha polskie morze i Mazury. Marzy jej się nurkowanie na rafie koralowej u wybrzeży Australii.

 [facebook.com/k.n.haner](https://facebook.com/k.n.haner)

**PREMIERA  
DRUGIEGO TOMU SERII  
JUŻ WKRÓTCE!**

# PROGRAM PARTNERSKI

GRUPY WYDAWNICZEJ HELION

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW  
w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA WYDAWNICZA  
 **Helion SA**

